

**Anne McCaffrey**

**Jeźdźcy Smoków**

tom pierwszy

***Jeźdzcy Smokow***

**Przekład: Teodor Panasiński**

1.

Bijcie w bębny, dmijcie w trąby  
Harfiarz w struny, jeździec w chmury.  
Niechaj płomień siecze trawy  
Aż przeminie czas ten krwawy.

Gdy Lessa przebudziła się, poczuła przenikliwie zimno. Nie był to jednak wyłącznie chłód wiecznie wilgotnych ścian. Dziewczyna czuła całym ciałem grożące niebezpieczeństwo. Podobne uczucie przeżyła dziesięć Obrotów temu. Wówczas, skowycząc z przerażenia, skryła się w śmierzącym legowisku wher-strażnika. Teraz leżała na słomie w pomieszczeniu służącym za sypialnię. Dzieliła ją wraz z innymi kuchennymi popychadłami. Wszędzie pachniało świeżym serem. W złowieszczym przeczuciu tkwiło ponaglenie, jakże niepodobne do czegokolwiek, co znała. Docierały do niej odgłosy wher-stróża człapiącego na swych ogromnych łapach. Charczał głośno, gdyż łańcuch, którym był przywiązany wrzynał mu się w szyję. Niespokojnie krążył, nieświadom jeszcze żadnego niezwyklegroźnego zagrożenia czyhającego w ciemności kończącej się nocy.

Lessa skuliła się w kłębek. Próbowwała odgadnąć, czym jest owo nieuchwytnie zagrożenie, które tak bardzo ją niepokoiło, choć nie zostało odebrane przez wyczulonego na niebezpieczeństwa wher-stróża.

Zagrożenie nie tkwiło jednak w obrębie schronienia Ruatha. Nie nadciągało także od strony wybrukowanego podgrodzia, gdzie nieustępliwa trawa wciąż odnajdywała dość sił, by przebić się przez starożytną zaprawę łączącą kamienie. Zielony dowód słabości niegdyś monolitycznego kamiennego grodu. Niebezpieczeństwo nie nadciągało także z mało uczęszczanej drogi w dolinie. Nie przyczało się również wśród kamiennych gospodarstw rzemieślników osiadłych u stóp schronienia. Zagrożenia nie niósł też wiatr dmący od zimnych wybrzeży Tilleku. A jednak, niebezpieczeństwo ostro przenikało jej umysł, pobudzało każdy nerw jej smukłego ciała. Wybiegła myślami na zewnątrz, ku przełęczy. To, co stanowiło niebezpieczeństwo nie znajdowało się w obrębie posiadłości... jeszcze nie. Nie miało znajomego posmaku. Nie był to więc Fax.

Lord Fax nie pokazał się w posiadłości już od trzech pełnych Obrotów. Dzierżawcy, zniechęceni rzemieślnicy, siedziba chyląca się ku upadkowi, a nawet pokryte zielenią kamienie wyprowadzały Faxa z równowagi. Samozwańczy Pan Dalekich Rubieży był gotów zapomnieć o racjach, które nim kierowały, gdy ujarzmił tę niegdyś dumną i przynoszącą dochody krainę. Podenerwowana Lessa szukała po omacku sandałów. Odruchowo strząsnęła słomę z poplątanych włosów, które następnie zawiązała w niezbyt staranny węzeł.

Ostrożnie przemykała pomiędzy śpiącymi kuchtmami leżącymi bezładnie w zbitych grupkach, by wzajemnie się ogrzać. Przebiegła po wytartych stopniach do kuchni. Na długim stole, zwróceni potężnymi plecami do żaru wielkiego paleniska, leżeli kucharz i jego pomocnik. Przemknęła przez przepastną kuchnię ku drzwiom prowadzącym przez stajnię na dziedziniec. Otworzyła je jedynie na tyle, by się precyzyjnie przeczuciła. Przez cienkie podeszwy sandałów czuła chłód kamieni, którymi wyłożono dziedziniec. Zadrzała, gdy lodowaty powiew przedświt przetrząsnął przez jej połataną odzież.

Na widok dziewczyny, wher-stróż zaskomlał, by spuścić go z łańcucha. Lessa spojrzała niemal z czułością na jego szkaradny pysk. Dusił się na końcu swego łańcucha, gdy podążyła

dalej, ku wyżłobionym stopniom wiodącym do kamiennej antresoli. Znajdowała się tuż ponad masywną bramą schronienia. Wdrapała się na wieżę i popatrzyła na wschód, ku kamiennemu masywowi przełęczy. Jej czarna bryła rysowała się na tle rozjaśnionego brzaskiem nieba. Spojrzała bardziej w lewo. Instynktownie czuła, że również z tego kierunku nadciągało niebezpieczeństwo. Zadarła głowę do góry. Wzrok jej przyciągnęła purpurowa gwiazda, która od niedawna górowała na porannym nieboskłonie. Gdy patrzyła na nią, gwiazda błysnęła szkarłatem po raz ostatni. Potem jej blask rozplątał się w promieniach wschodzącego nad Pernem słońca. Przez umysł Lessy przemknęły chaotyczne fragmenty baśni i ballad o pojawiającej o brzasku Czerwonej Gwieździe. Przemknęły zbyt szybko, by miały jakiegokolwiek znaczenie. Choć zagrożenie mogło również nadciągnąć z innego kierunku, to instynkt podpowiadał jej, że nadchodzi właśnie od wschodu. Lessa westchnęła. Nie dosyć, że brzask nie rozproszył żadnej z wątpliwości, ale w dodatku je kompletnie poplątał. Musi poczekać. Najważniejsze, że przyjęła ostrzeżenie. Lessa była przyzwyczajona do czekania. Przenikliwość, wytrwałość i podstęp były jej wypróbowaną bronią.

Pierwsze promienie słońca rozświetliły podupadłą krainę. W leżącej poniżej dolinie rozciągały się zapuszczone pola. Światło poranka padało też na zarośnięte sady, gdzie nieliczne stadka mlekodajnych stworów ryły, poszukując pożywienia. Lessa zastanowiła się. Trawa miała tu dziwny zwyczaj rosnąć tam, gdzie nie powinna, podczas gdy ginęła w miejscach, gdzie wszyscy oczekiwali, że bujnie będzie rozkwitać. Z trudem potrafiła przypomnieć sobie dawną, kwitnącą życiem i radością dolinę. Tak było, nim przybył tu Fax. Dziewczyna uśmiechnęła się gorzko.

Najeźdźca nie uzyskał żadnych korzyści podbijając Ruatha i nie będzie ich miał póki Lessa żyje. Fax nawet nie podejrzewał, dlaczego poniósł klęskę. A może wiedział, kto kryje się za ciągłym pasmem jego niepowodzeń? Jej umysł odbierał bowiem przeczucie zagrożenia.

Na zachodzie leżały rodowe dobra Faxes, jego jedyna prawowita posiadłość. Na północnym-wschodzie rozciągały się małe, lecz strome kamieniste góry. Wśród nich leżał Weyr, który ochraniał Pern.

Lessa wyprostowała się, wciągnęła głęboko w płuca świeże, poranne powietrze. Na dziedzińcu przed stajnią zapiał kur. Lessa znów stała się czujna, rozejrzała się po dziedzińcu holdu. Nie chciała, żeby ją ktoś zauważył. Przebywanie na wieży obserwacyjnej, było co najmniej podejrzane. Rozpuściła włosy tak, aby zasłoniły jej twarz. Skuliła się i z głuchym łoskotem sandałów zbiegła schodami w dół. Wher żałośnie wył, mrużąc swe ogromne ślepie przed coraz ostrzejszym światłem poranka. Nie zważając na odór jego oddechu, przytuliła do siebie pokryty łuskami łeb. Mruczał z radości. Tylko on jeden wiedział, kim Lessa była naprawdę. Dla niej był jedynym stworzeniem na Pernie, któremu bezgranicznie ufała od chwili, gdy na oślepek szukała schronienia w jego cuchnącej norze. Uciekała wtedy przed spragnionymi krwi mieczami najeźdźców, którzy bez litości mordowali mieszkańców schronienia.

Wolno wyprostowała się. Nakazała mu, by w obecności innych nie okazywał jej przesadnej czułości. Z pewnym ociąganiem obiecywał jej posłuszeństwo.

Pierwsze promienie słońca przebijały zza zewnętrznych murów holdu. Wher rycząc pomknął w ciemną otchłań swej nory, a Lessa przemknęła cicho przez kuchnię i powróciła do serowni.

2.

Z Weyr i z Bowl

Spізowe i brunatne, błękitne i zielone

Wznoszące się ku górze smoki

Hen wysoko, w locie, widziane i niewidziane

F'lar na ogromnym spізowym smoku, jako pierwszy pojawił się nad posiadłością Faxa, samozwańczego Pana Dalekich Rubieży. Za nim, w odpowiednim szyku, pojawili się pozostali jeźdźcy skrzydła.

Gdy Mnementh szybował w kierunku holdu - F'lar z narastającym gniewem szacował stopień zniszczenia krainy. Jamy na smoczy kamień były puste, a wychodzące z nich promieniście kamienne rynny pokryte były omszałymi porostami.

Czy choć jeden władca przestrzega odwiecznych praw, nakazujących utrzymywać fortyfikacje w stanie gotowości? F'lar z gniewu zacisnął usta. Niech tylko Poszukiwania zakończą się sukcesem, a wówczas będzie musiała się odbyć w Weyr uroczysta i zarazem karząca rada. I na złotą skorupę jaja królowej, on, F'lar będzie jej przewodniczył. Oczyszczy wyżyny Pernu z niebezpiecznych pędów, usunie zielone źdźbła z kamiennych budowli. Ziemia nie będzie leżała odłogiem, a do pustego skarbcza zaczną spływać dziesięciny, bezwzględnie egzekwowane przez poborcę. Musi przywrócić dawną świetność smoczemu Weyr.

Mnementh głośnym rykiem wyraził swą aprobatę. Machając skrzydłami łagodnie wylądował na dziedzińcu wyłożonym kamiennymi płytami zarośniętymi trawą. F'lar usłyszał dźwięk ostrzegawczego sygnału z wieży schronienia. Na znak F'lara Mnementh pochylił się, by jeździec mógł zsiąść.

Czując powiew powietrza, który uderzył go w plecy, domyślił się, że wylądowali pozostali jeźdźcy. Był pewien, że F'nor zrządzeniem losu jego przyrodni brat - jak zawsze wylądował po jego lewej stronie, dokładnie o długość smoka za nim. Kątem oka zauważył, jak F'nor obcasem buta miażdży kępki trawy.

Zza rozwartych wrót dobiegł stłumiony szept, którym wydawano polecenia. Niemal w tej samej chwili pojawiła się grupa ludzi, której przewodził silnie zbudowany mężczyzna w średnim wieku.

Mnementh pochylił swój łeb. Fasetowe oczy smoka znajdowały się na wysokości głowy F'lara i spoglądały z niepokojem na zbliżających się mężczyzn. Smoki nie mogły pojąć, dlaczego budzą wśród pospólstwa takie przerażenie. Tylko raz w swoim życiu smok mógł zaatakować człowieka, a i to wynikało raczej z ludzkiej niewiedzy. Flor nie był w stanie wyjaśnić smokowi powodów, dla których powinien wzbudzać grozę wśród dzierzawców, panów, jaki wśród rzemieślników. Czuł jednak, że zdziwienie i obawa, malujące się na twarzach zbliżających się ludzi, sprawiają mu przyjemność.

- Pozdrowienia od Faxa, Pana Dalekich Rubieży, dla spізowego jeźdźca. Jest on do waszej dyspozycji. - Mężczyźni zasalutowali z szacunkiem.

Użycie w pozdrowieniu bezosobowej formuły mogło świadczyć zarazem o skrupulatności pozdrawiającego, jak i o zamaskowanej zniewadze. Dla F'lara było to potwierdzenie jego wcześniejszego mniemania o Faxie, więc zignorował skrytą obelgę. Zauważył także, że informacje o chciwości Faxa nie były przesadzone. Bystre oczy mężczyzn błędziły chciwie po

każdym szczególnie ubioru F'lara, a gdy spoczęły na misternie grawerowanej rękojeści miecza, towarzyszyło temu lekkie zmarszczenie brwi.

F'lar z kolei zauważył kilka drogocennych pierścieni błyszczących na palcach lewej ręki Faxa, podczas gdy prawe przedramię suwerena było lekko uniesione ku górze w nawyku charakterystycznym dla zawodowego szermierza. Tunika wykonana z bogatego materiału była poplamiona i niezbyt świeża. Mężczyzna nosił skórzane wysokie buty. Stał w rozkroku, lekko kołysząc się na stopach.

Takiego człowieka nie wolno lekceważyć - pomyślał F'lar - należy być czujnym wobec zdobywcy pięciu posiadłości. A swoją drogą, tak wielka zachłanność była czymś zdumiewającym. Co więcej, wzenił się w szóstą ...i legalnie, choć w dziwnych okolicznościach, odziedziczył siódmą. Miał opinię hulaki i rozpustnika. Wśród tych siedmiu posiadłości F'lar chciał dokonać Poszukiwań. R'gul poleci na południe, by przeprowadzić je także wśród tamtejszych leniwych, choć ślicznych kobiet. Obecnie Weyr potrzebuje przede wszystkim silnej kobiety. Jora była zupełnie bezużyteczna dla Nemorth. F'lar chciał znaleźć zdecydowaną i inteligentną kobietę, która zostanie nową władczynią Weyr.

- Udajemy się na Poszukiwania - F'lar cicho cedził słowa - i zwracamy się z prośbą o gościnę w twojej posiadłości, lordzie Fax.

Na wieść o Poszukiwaniach oczy Faxa zrobiły się większe, porzucił nagle bezosobowe zwroty, jakimi wcześniej zwracał się do F'lara.

- Doszły mnie słuchy, że Jora nie żyje - rzekł Fax. - A zatem Nemorth składa królewskie jajo, hmm? - Ciągnął dalej, podczas gdy jego oczy szybko przebiegały po szyku skrzydła, odnotowując karność jeźdźców i groźny wygląd smoków.

F'lar nie zamierzał w żaden sposób przydawać Faxowi powagi zlekceważył, więc jego pytanie.

- A więc panie... - głos Faxa zawisł w powietrzu, podczas gdy głowa lekceważąco skłoniła się w kierunku jeźdźca na smoku.

Przez moment, który nie trwał dłużej niż uderzenie serca, F'lar starał się rozstrzygnąć, czy czasem człowiek ten rozmyślnie nie prowokuje go rzucanymi subtelnie zniewagami. Przecież każdy na Pernie zna imiona spizowych jeźdźców tak samo dobrze, jak imię królowej smoków i władczyni Weyr. Mimo tych gorączkowych myśli twarz F'lara pozostawała kamienna.

Leniwym krokiem, niepozbawionym arogancji, z szeregu wyszedł F'nor. Podeszedł wolno do Mnemtha. Niedbale położył rękę na pysku smoka i odezwał się do Faxa.

- Spizowy jeździec, lord F'lar, żąda kwatery dla siebie. Ja, F'nor, brunatny jeździec, pragnę być ulokowany wraz z pozostałymi. Skrzydło składa się z dwunastu jeźdźców.

F'lar słuchał z zadowoleniem, gdyż F'nor podkreślił siłę skrzydła. Dla postronnego świadka jego słowa mogły świadczyć jedynie o ignorancji Faxa w tych sprawach.

- Lordzie F'lar - wycedził Fax przez zęby, jednocześnie zmuszając się do śmiechu - Dalekie Rubieże są zaszczycone objęciem ich Poszukiwaniami.

- Nie zapomnimy tego Dalekim Rubieżom - z uśmiechem odpowiedział F'lar - szczególnie, gdy jedna z mieszkańek tych ziem zasili Weyr.

- Ku jego wiecznej chwale - równie uprzejmie odpowiedział Fax - w dawnych czasach wiele szlachetnych władczyń Weyr pochodziło z moich dóbr.

- Z pańskich dóbr? - Uprzejmie uśmiechnął się F'lar, podkreślając w pytaniu liczbę mnogą. - Aha, rozumiem, jest pan obecnie władcą Ruatha, czyż nie? Tak, z tej posiadłości wyszło wiele kobiet, które stały się mieszkankami Weyr.

Nerwowy grymas przemknął po twarzy Faxa, szybko jednak został wyparty wymuszonym uśmiechem. Odsunął się na bok i uprzejmym gestem zaprosił F'lara, by wszedł do rezydencji.

Dowódca żołnierzy Faxa wydał rozkaz. Żołnierze uformowali błyskawicznie dwuszereg, aż ich podkute żelazem buciory skrzeszały iskry na bruku.

Na niewypowiedziany rozkaz smoki uniosły się nad ziemią, wywołując wiry powietrza i kłęby kurzu. F'lar nonszalancko kroczył wzdłuż witających go szeregów wojska. Zgromadzeni ludzie z przerażeniem patrzyli ku górze, gdzie szybowwały bestie. Z wysokiej wieży rozległ się przerażający wrzask, gdy Mnementh znalazł się naprzeciw obserwatora, który się tam ulokował. Skrzydła smoka wtłaczały nasycone fosforem powietrze na wewnętrzny dziedziniec. Olbrzym manewrował swym cielskiem, by wylądować w niewygodnym miejscu.

Na pozór nieczuły na konsternację i przerażenie, jakie wywołały smoki, w rzeczywistości był rozbawiony i zadowolony z efektu, jaki wywierały. Dzierżawcy potrzebowali takiej nauczki. Winni pamiętać, że mają do czynienia nie tylko z jeźdźcami, zwykłymi śmiertelnikami, których można zamordować, ale przede wszystkim ze smokami. Dawny szacunek, jakim darzono ludzi związanych ze smoczym gatunkiem, musi odrodzić się na nowo.

- Dwór właśnie wstał od stołu, lordzie F'lar, zatem...

- Proszę przekazać wyrazy szacunku dla pańskiej małżonki - odparł F'lar. Z nieukrywaną satysfakcją zauważył, jak to ceremonialne życzenie wywołało nowy grymas na twarzy Faxa.

F'lar bawił się przez cały czas znakomicie. Nie było go jeszcze na świecie, gdy odbyło się ostatnie Poszukiwanie. Nie było udane, gdyż doprowadziło do wyboru niezdarnej Jory. Zapoznał się jednak z relacjami z jeszcze wcześniejszych Poszukiwań spisanyymi na starych zwojach. Zawierały one subtelne sposoby umożliwiające pokrzyżowanie planów tym dzierżawcom, którzy ukrywali swe kobiety, gdy pojawiali się jeźdźcy smoków.

- Czy nie chcielibyście obejrzeć swych kwater? - rzekł Fax.

F'lar, strzepując nieistniejący pyłek ze swego rękawa, odmówił ruchem głowy.

- Najpierw obowiązek - rzekł i wzruszył ramionami.

- Oczywiście - prawie, że warknął Fax i żwawo ruszył przed siebie, gniewnie trzaskając podkutymi butami.

F'lar i F'nor wolno podążyli ku wejściu. Potężne podwójne wrota z metalowymi ćwiekami i kasetonami prowadziły do wielkiej izby wykutej w skale. Służba nerwowo krzątała się, co rusz upuszczając i tłukąc jakieś naczynie. Gdy jeźdźcy wchodzili do środka, Fax już był w najdalszym krańcu izby i stał niecierpliwie przy otwartych, wykonanych z kamiennych płytek drzwiach, które były jedynym wejściem do pozostałych pomieszczeń. Jak wszystkie posiadłości, tak i ta, wykuta była głęboko w skale. W okresie zagrożeń było to doskonałe schronienie dla mieszkańców.

- Nieźle jadają - mruknął F'nor na widok resztek pożywienia pozostawionego na stole.

- Na pewno lepiej niż mieszkańcy Weyr - sucho odpowiedział F'lar zasłaniając dłonią usta, by nie usłyszeli ich przechodzący służący, którzy uginali się pod ciężarem tacy, z na w pół zjedzoną olbrzymią sztuką mięsa.

- Wygląda na młode i delikatne mięso - mówił dalej F'nor - podczas gdy nam podrzucają żyłaste.

- Masz rację.

- Tak, piękna izba - głośno rzekł F'nor, gdy dotarli wreszcie do niecierpliwie czekającego na nich Faxa. F'nor rozmyślnie zwrócił się do niego plecami i zaczął rozglądać się po ozdobionej flagami izbie. Wskazał F'larowi głęboko osadzone w szczelinach skalnych okna, zwrócił uwagę na ciężkie, wykonane z brązu okiennice, poprzez które było widać jaskrawe niebo.

- Skierowane są na wschód, tak jak powinny być. Ta nowa izba w posiadłości Telgar, wyobraź sobie, skierowana jest ku południu. Powiedz mi lordzie Fax, czy stosujesz się do tradycji, która nakazuje utrzymywać straż do świtu?

Fax marszcząc brwi starał się pojąć zamysł F'nora skryty w pytaniu.

- O każdej porze dnia na wieży znajduje się straż.

- A czy straż od wschodu także?

Oczy Faxe gwałtownie skierowały się ku oknom, a następnie z powrotem prześliznęły się po twarzach jeźdźców.

- Straże są przy każdym dojeździe do holdu - odparł ostro.
- Rozumiem, na dojeździach - powtórzył F'lar i spojrzął na F'nora potakując głową.

- A gdzie jeszcze mają być? - zaniepokojony Fax próbował uzyskać informacje od jeźdźców, spoglądając to na jednego, to na drugiego.

- Muszę zapytać pana o harfiarza. Ma pan biegłego harfiarza w swojej posiadłości?
- Oczywiście. Nawet kilku - wymawiając to Fax wyprostował swe ramiona.

- Lord Fax jest panem na jeszcze sześciu posiadłościach przypomniał swemu dowódcy F'nor.

- Oczywiście - potwierdził F'lar z udawanym roztargnieniem - jak dobrze ujrzyć, choć jedną posiadłość, w której przestrzega się starożytnych praw. Jest wielu, którzy porzucają bezpieczne lite skały i poszerzają schronienie do niebezpiecznych rozmiarów. Nie mogę im tego darować.

- To oni ryzykują, lordzie F'lar, a inni mają z ich ryzyka zyski - Fax parsknął szyderczo.
- Zyski? W jaki sposób?

- Pobudowany na powierzchni hold jest łatwy do zdobycia. Ten człowiek nie zwykł rzucać słów na wiatr - pomyślał F'lar. Nawet w okresie pokoju nie zaniedbał żadnych obowiązków, nie zapomniał o utrzymaniu silnych straży pod bronią. Posiadłość swą utrzymywał w stanie gotowości bojowej, bynajmniej nie z powodu szacunku dla tradycji, ile z roztropności. Opłacał harfiarza nie, dlatego, że tak mówiły starożytne prawa, ale by udowodnić innym swą mądrość i roztropność. Dopuszczał jednak do zniszczenia dołów ochronnych i pozwolił, by je zarosła trawa. Uważał, że nie są potrzebne. Wprawdzie obdarzył jeźdźców szacunkiem, ale jednocześnie nie omieszkiał obrzucać ich misternie konstruowanymi obelgami. Taki człowiek był bardzo niebezpieczny.

Pomieszczenia kobiet zostały przeniesione z wewnętrznych korytarzy do tych, które przylegały do ściany urwiska. Przez trzy głęboko wykute w skale, potrójne okna przedostawały się promienie słoneczne. F'lar zauważył, że wykonane z brązu zawiasy, na których osadzono okna, były dobrze naoliwione, a parapety miały przepisową długość włóczni, jak nakazywały prawa. Fax nie umniejszył grubości ścian ochronnych.

Komnata ozdobiona była tradycyjnymi scenami przedstawiającymi kobiety podczas rozmaitych prac domowych. Po dwóch stronach komnaty znajdowały się drzwi, które prowadziły do mniejszych sypialni. Na znak dany przez Faxe z pomieszczeń tych zaczęły wychodzić kobiety. Na jego skinięcie podeszła odziana w błękitny strój kobieta, o włosach przeplatanych białymi pasmami. Była w ciąży. Podeszła bojaźliwie, zatrzymując się o kilka stóp od swego pana.

- Lady z Crom, matka moich dziedziców - rzucił oschłym głosem.

- Pani... - F'lar zawiesił głos oczekując, aż poda swe imię. Kobieta spojrzała bojaźliwym wzrokiem na Faxe, szukając u niego przyzwolenia.

- Gamma - warknął szorstko Fax.

W odpowiedzi F'lar, szarmanckim gestem, pokłonił się kobiecie i rzekł:

- Lady Gammo, jeźdźcy z Weyr są na Poszukiwaniach i proszą o gościnę.

- Lordzie F'lar - cicho rzekła Lady Gamma - jesteś tu mile widziany.

Nie uszła uwadze jeźdźca niepewność w głosie lady. Uśmiechnął się do niej serdeczniej niż wymagała tego etykieta. Spojrzął na towarzyszące jej kobiety i pomyślał, że Fax sypiał z wieloma i często. Niektórych z nich lady Gamma pozbyłaby się na pewno szybko, gdyby tylko mogła.

Fax szybko mamrotał imiona pozostałych kobiet, ale F'lar uprzejmie nalegał, by wyraźnie i wolno powtórzył mu je ponownie. Na myśl, że Faxowi zależało na ukryciu kobiet F'nor

uśmiechnął się. F'lar miał zamiar porozmawiać później z nim o przedstawionych im kobietach, ale już na pierwszy rzut oka widać było, że nie ma wśród nich żadnej godnej zabrania do Weyr. W całym orszaku nie było żadnej, którą by można było nazwać damą. Nawet, jeśli kiedyś tu trafiła, to i tak dawno by już przestała nią być. Nie ulegało wątpliwości, że Fax potrzebował kobiet do płodzenia dziedziców, a nie do admiringowania. Niektóre z nich nie używały wody przez całą zimę, co widać było po ilości wonnego oleju zjełczałego w ich włosach. Ze wszystkich kobiet, o ile F'lar widział wszystkie, tylko lady Gamma dbała o siebie, ale i ona nie była już pierwszej młodości.

Po wymianie grzeczności Fax poprowadził niezbyt mile widzianych gości do kwater. Pomieszczenie F'lara znajdowało się poniżej zamieszkiwanych przez kobiety i nie ulegało wątpliwości, że było godne jeźdźca. F'nor podążył do pomieszczeń zajmowanych przez pozostałych. W pomieszczeniu przydzielonym F'larowi ściany przyozdobione były draperiami, na których umieszczono obrazy przedstawiające krwawe bitwy, pojedynki, smoki w locie i płonący smoczy kamień; była tu przedstawiona cała historia Permu.

- Całkiem przyjemne pomieszczenie - stwierdził F'lar zdejmując rękawiczki i tunikę wykonaną ze skóry whera i niedbale rzucając ją na stół. - Muszę odwiedzić swoich żołnierzy i dojrzeć bestii. Proszę o zgodę na swobodne poruszanie się po posiadłości.

Niezbyt chętnie, ale w końcu Fax wyraził zgodę na to, co było tradycyjnym przywilejem gości.

- Nie będę dłużej pana zajmował, lordzie. Jak sądzę jest pan bardzo zajęty zarządzaniem siedmioma posiadłościami - i władczym gestem F'lar odprawił F'axa. Odczekał chwilę, by się upewnić, że Fax odszedł i ruszył ku wielkiej sieni.

Krzążąca się dotąd służba siedziała na kozłach, zerkając na przybyszów. Zmęczone twarze, zniszczone ręce, schorowani; wyglądali na tych, kim byli - na służbę, której całe życie wypełniała ciężka i brudna praca.

F'nor i pozostali jeźdźcy zamieszkali w opuszczonym pośpiesznie przez służbę baraku. Smoki przycupnęły na skalistej grani nad holdem. Wybrały takie miejsce, by całą okolicę mieć na oku. Nakarmiono je nim opuścili Weyr. Każdy jeździec trzymał smoka w stanie pogotowia. Poszukiwania miały przebiegać bez żadnych incydentów.

Do izby wszedł F'lar. Na jego widok wszyscy powstali.

- Żadnych niespodzianek ani kłopotów. Musicie jednak być czujni - rzucił lakonicznie. - Powrót o zachodzie słońca. Każdy z was przywiezie imię kandydatki nadającej się do zabrania do Weyr. - Gdy mówił, zauważył na twarzy F'nora uśmiech. Jeździec przypomniał sobie, że Fax starał się nie wymawiać pewnych nazwisk. - Lista ma być przedstawiona zgodnie z przynależnością do cechów i zgodnie z właściwą kolejnością. Jeźdźcy potaknęli. Ich błyszczące z emocji oczy mówiły, że byli pewni sukcesu Poszukiwań. Jednak to, co widział F'lar mocno przytłumiło jego początkowy optymizm. Zgodnie z wszelką logiką kwiat Dalekich Rubieży powinien zamieszkiwać główny hold F'axa - ale tak nie było. Mimo iż pozostało jeszcze do zlustrowania wiele dużych gospodarstw, nie wspominając jeszcze o pozostałych sześciu holdach, to jednak...

Bez słowa F'lar i F'nor opuścili barak. Pozostali podążyli za nimi. Wychodzili parami lub pojedynczo, by lustrować gospodarstwa i fermy. Przebywanie poza Weyr sprawiało im radość. Były czasy, gdy goszczeni byli wszędzie z wszelkimi należnymi im honorami. Niezależnie czy był to południe Fort, czy na północy Igen. To, że ten obyczaj podupadł było namacalnym dowodem upadku szacunku wobec Weyr... F'lar poprzysiągł sobie zmienić to.

Kroniki, jakie przechowywała każda władczyni Weyr, były namacalnym dowodem stopniowego upadku w ciągu ostatnich setek Obrotów. F'lar, był jednym z tych nielicznych mieszkańców Pernu, którzy wierzyli zarówno kronikom, jak i balladom. Sytuacja mogła się wkrótce diametralnie zmienić, jeśli wierzyć starym przepowiedniom.



F'lar był przekonany, że każde z praw obowiązujących w Weyr ma swoje uzasadnienie. I to poczynając od Pierwszego Naznaczenia, a skończywszy na smoczym kamieniu; od pozbawionych traw pól do kamiennych rynien; od niepozornych faktów, takich jak kontrolowanie apetytów smoków, po ograniczoną liczbę mieszkańców Weyr. Dlaczego jednak pięć pozostałych Weyrów zostało opuszczonych, tego F'lar nie był w stanie zrozumieć. Daremnie rozmyślał, czy w opuszczonych Weyrach pozostawiono zakurzone i rozsypujące się zapiski. Musi to sprawdzić w trakcie następnego patrolu. Na pewno odpowiedzi nie znajdzie w Weyr Benden.

- Pracują dobrze, choć bez entuzjazmu - stwierdził F'nor zwracając uwagę F'larowi na ruch w gospodarstwach.

Schodzili wyżłobionym zboczem z holdu, ku właściwej osadzie. Zbliżali się do szerokiej drogi, obramowanej kamiennymi domkami, a kończącej się okazałymi kamiennymi gospodarstwami. Uwadze F'lara nie uszły zatkałe mchem rynny na dachach i winorośl oplatająca ściany. Było to ewidentne zaniedbanie elementarnych zasad bezpieczeństwa. Uprawianie roślin w pobliżu pomieszczeń zamieszkiwanych przez ludzi było zakazane.

- Płatki rozchodzą się szybko - stwierdził F'nor, wskazując na szybko biegnącego w kitlu piekarza, który na ich widok wymamrotał pozdrowienie - nigdzie nie widać kobiet.

- Słuszna uwaga. O tej porze kobiety powinny przebywać na zewnątrz domostw, robiąc zakupy albo piorąc bieliznę w rzece dzień był bowiem słoneczny - czy też obrabiając pole.

- Zazwyczaj mile nas przyjmowano - zauważył ironicznie F'nor.

- Najpierw odwiedzmy cech tkaczy. Jeśli pamięć mnie nie myli...

- A zawsze tak jest... - wtrącił F'nor. Nie wykorzystywał na ogół swego pokrewieństwa ze spizowym jeźdźcem, choć w rozmowie z nim był bardziej swobodny. F'lar w relacjach z innymi utrzymywał dystans. Dowodził zdyscyplinowanym skrzydłem, a i jeźdźcy starali się dostać pod jego komendę. Jego skrzydło zawsze wyróżniało się w manewrach. Nikt nie pozostał w pomiędzy, by zniknąć na zawsze, a i żaden smok z jego skrzydła nie chorował i nie pozbawił jeźdźca części siebie, skazując go na wieczne wygnanie i kalectwo.

- To L'tol tu osiadł - kontynuował F'lar.

- L'tol?

- Zielony jeździec ze skrzydła S'lela. Pamiętasz?

Źle wyliczony skręt w czasie wiosennych gier zaniósł L'tola i jego smoka wprost pod pełny fosfiny wyziew z pyska brunatnego Tuentha S'lela. L'tol został zrzucony ze smoka, gdy ten próbował umknąć przed ogniem. Inny jeździec próbował złapać go, ale zielony smok ze zwichniętym lewym skrzydłem i popalonym ciałem zaczął się wyziewami fosfiny.

- L'tol przydałby się nam w trakcie Poszukiwań - stwierdził F'nor, gdy podchodzili do wykonanych ze spiżu drzwi cechu tkaczy. Zatrzymali się na progu, by przyzwyczaić wzrok do przyćmionego światła we wnętrzu. Żary poumieszczane były we wgłębieniach ścian, zwiślały też kiściami nad większymi warsztatami tkackimi, na których tkane były najpiękniejsze gobeliny i tkaniny, przez prawdziwych mistrzów w swoim zawodzie. Panowała tu atmosfera spokoju i ładu.

Nim wzrok ich zaadaptował się do panującego we wnętrzu pomieszczeń mroku, zbliżyła się do nich jakaś postać, która grzecznie, choć stanowczo nakazała im podążyć za sobą. Poproszeni zostali do małego pomieszczenia na prawo od wejścia, oddzielonego od głównej hali kurtyną. Gdy przewodnik ich odwrócił się, zobaczyli jego twarz. Było w niej coś, co nieomylnie świadczyło, że był niegdyś jeźdźcem. Twarz jego była poorana bruzdami i bliznami po oparzeniach. Oczy pełne były jakiejś dziwnej tęsknoty. Mrugał nimi stale.

- Teraz nazywają mnie Lytol - powiedział ochryplym głosem. F'lar skinął potakująco głową.

- Ty jesteś F'lar - ciągnął dalej - a ty F'nor. Podobni jesteście do swoich ojców.

F'lar raz jeszcze potaknął głową.

Lytol przełknął ślinę. Obecność jeźdźców boleśnie uświadomiła mu gorycz jego wygnania. Próbował uśmiechać się.

- Czy to prawda, że Jora nie żyje? - Lytol spytał głosem pełnym zainteresowania.

F'lar skinął głową.

Lytol skrzywił się gorzko.

- Przydzielono wam na Poszukiwaniach Dalekie Rubieże? Całe? - zapytał, akcentując ostatnie słowo.

F'lar przytaknął.

- Widzieliście ich kobiety? - przez słowa Lytola przebijał niesmak. Było to bardziej stwierdzenie faktu niż pytanie.

- Więc nie ma lepszych w całych Dalekich Rubieżach? kontynuował głosem pełnym pogardy. - Czegoś innego oczekiwaliście, nieprawdaz?

Mówił zbyt wiele i zbyt szybko. Był nieuprzejmy, a wynikało to z niskiego poczucia wartości. Coś strasznego tkwiło w samotności osoby wygnanej z Weyr, co skrywał nadmierną gadatliwością. Zadawał sobie szybko pytania, by równie szybko na nie sam sobie odpowiedzieć. Nie zależało mu na uzyskaniu odpowiedzi. Wreszcie zaczął mówić o rzeczach, które interesowały jeźdźców.

- Fax lubi tłuste i łagodne - paplał dalej Lytol. - Nawet lady Gamma poddała mu się. Byłoby lepiej, gdyby Fax nie musiał sięgać po jej rodzinę. Byłoby zupełnie inaczej. Ciągłe jest brzemienna, a Fax łudzi się, że umrze w trakcie któregoś z porodów. Zabije ją. Zabije.

Lytol śmiał się nieprzyjemnie.

- Kiedy Fax urósł w siłę, każdy mający olej w głowie ojciec odesłał swe córki poza Dalekie Rubieże lub oszpecił ich twarze. A ja głupiec myślałem, że pozycja, jaką mam gwarantuje mi bezpieczeństwo.

Lytol wyprostował się i spojrzał na przybyszów. Twarz jego przybrała mściwy wygląd. Mówił głosem, w którym czuło się napięcie.

- Zabijcie tego tyrana dla dobra i bezpieczeństwa Pernu. Weyru. Królowej. On tylko czeka, by sięgnąć po więcej. Sieje niezadowolenie i ferment wśród lordów. On - w śmiechu Lytola zadźwięczały złowrogie nuty - on uważa się za równego jeźdźcom.

- Więc sądzisz, że w posiadłości nie ma właściwych kandydatek - rzucił F'lar głosem dostatecznie ostrym, by przerwać tyradę.

Lytol spojrzał na niego.

- Czyż nie mówiłem tego? Lepiej było uciec niż pozostać pod władzą Faxesa. Ci, co pozostali to pożałowania godne kreatury, nic nie warte. Słabe, bezmyślne, głupie i próżne. Takie, jakimi otacza się Jora. Ona... - jego usta zamarły, by wymówić następne słowo. Potrząsnął głową, a rozpacz i udreka zagościła na jego twarzy.

- A w innych posiadłościach?

- To samo. Albo uciekły, albo nie żyją.

- A co w Ruatha?

Lytol przecząco potrząsnął głową.

- Łudzisz się, że znajdziesz drugą Torenę czy Moretę skrytą gdzieś w skałach holdu Ruatha? No cóż, spizowy jeźdźcu, wszyscy z tej krwi już nie żyją. Ostrze miecza Faxesa było bardzo spragnione krwi tego dnia. Doskonale znał treść pieśni harfiarzy głoszącej, że to panowie z Ruatha są ostoją dla jeźdźców i że ród rządzący Ruatha stanowi oddzielny gatunek ludzi. Ale, jak wiesz - głos Lytola przeszedł do cichego szeptu - byli to wygnani z Weyr jeźdźcy tak jak ja.

F'lar skinął potakująco głową, nie mając w sobie dość sił, by przeciwstawić się żalosej próbie podniesienia samooceny przez Lytola.

- Bardzo niewiele pozostało w tej dolinie. Kobiety, które Fax zwykł bezceremonialnie brać - w głosie jego pojawiła się nutka okrucieństwa - no cóż, krążą pogłoski, że po takich orgiach stawał się na całe miesiące impotentem.

- A więc powiadasz, że nikt kto ma w żyłach krew Ruatha nie pozostał przy życiu? - spytał F'lar.

- Nikt.

- Żadna farmerska rodzina, choćby częściowo spokrewniona z Weyr?

Lytol zmarszczył brwi, patrząc ze zdziwieniem na F'lara. W zamyśleniu pocierał dłonią pokiereszowaną część twarzy.

- Były - przyznał. - Były, ale wątpię, by ktokolwiek z tych rodzin żył. - Raz jeszcze pomyślał, a następnie kategorycznie potrząsnął głową. - Mieszkańcy stawili tak zacięty opór, że najeźdźcy byli wobec nich bezlitośni. Fax nie szczędził nawet kobiet i dzieci. Pojmał i stracił każdego, kto wspierał Ruatha.

F'lar wzruszył ramionami. To była jedynie niejasna myśl. Fax surowo karał opór i nie ulegało wątpliwości, że równie bezwzględnie potraktował rzemieślników i żołnierzy. To by wyjaśniało, dlaczego rzeczy wytwarzane w Ruatha są tak niskiej jakości i że krawcy z Dalekich Rubieży są najlepsi w swym fachu.

- Chciałbym wam przekazać lepsze wiadomości, ale nie ma ich - mamrotał Lytol.

- Nie przejmuj się tym - pocieszał go F'lar z jedną ręką wzniesioną ku górze, by odsunąć zasłonę w drzwiach.

Lytol szybko podszedł do niego.

- Zważ na to, co powiedziałem. Fax jest zbyt ambitny. Zmuś R'gula, czy kogokolwiek, kto będzie przywódcą Weyr, by czujnym okiem patrzył na Dalekie Rubieże.

- A czy Fax wie, co ty o nim sądzisz?

Wściekłość wykrzywiła twarz Lytola. Po chwili opanował się i powiedział bez emocji:

- Jestem pod opieką gildii. On mnie nie dosięgnie. Na pewno zauważyliście, że wszędzie rozplenia się zieleń - dodał, jakby chcąc zmienić temat.

F'lar skrzywił się.

- Nie tylko to zauważyliśmy. Fax wprowadza odmienne obyczaje...

- W swoim postępowaniu kieruje się jedynie wojskowymi zasadami. Sąsiedzi jego zbroili się, podczas gdy on podbił ich zdradą. Pamiętaj o tym. I jeszcze jedno - Lytol wskazał palcem na schronienie - jawnie drwi z opowieści o Niciach. Szydzi z harfiarzy, mówi, że prawią dyrdymały, a ze starych ballad kazał usunąć fragmenty mówiące o smokach. Nowe pokolenie wychowa się bez wiedzy o obowiązkach, tradycji i ostrożności...

F'lara nie zdziwiło to, co tu usłyszał, choć zaniepokoiło go bardziej niż wszystko inne. Co gorsza, także inni zaczęli wątpić w słowa harfiarzy, a Czerwona Gwiazda pojawiła się już na niebie. I niedługo nadejdzie czas, gdy mieszkańcy Pernu zaczną histerycznie bać się zagrożenia.

- Czy patrzyłeś wczesnym porankiem na niebo... - spytał F'nor złowieszczym głosem.

- Patrzyłem - wydyszał Lytol ochrypłym, zduszonym szeptem. - Patrzyłem... - z piersi jego wydarł się jęk. Odwrócił twarz. Idźcie już - powiedział przez zaciśnięte zęby.

F'lar szybko wyszedł z pokoju. F'nor podążył za nim. Spokojnym krokiem przeszli przez izbę i wyszli na zewnątrz, w oślepiający blask słonecznego światła.

- Tyle samo czasu będziemy musieli poświęcić na pobyt w innych izbach - oznajmił F'lar.

- Życ bez smoka... - wymamrotał ze współczucia F'nor. Rozmowa z Lytolem wywarła na nim przygnębiające wrażenie.

- Nie ma innego sposobu, by znaleźć odpowiednią kandydatkę... I wiesz o tym doskonale - zmusił swój głos, by nabrał surowego tonu.

3.

Chwała tym, co dbają o smoki  
Myślą i czynem, słowem i względem.  
Światy albo giną, albo są chronione.  
Dzielne smoki obronią przed niebezpieczeństwem.  
Jeźdźcy na smokach, życie w umiarze.  
Zachłanność niesie tylko strapienie;  
Pomyślność tkwi w starożytnych prawach,  
Szczęście z wami, smoczy ludzie.

F'lar był rozbawiony, ale jednocześnie i trochę zasmucony. To był już czwarty dzień pobytu u Faxa. Potrafił jeszcze zapanować nad sobą i w ryzach utrzymać skrzydło, by zapobiec niekontrolowanemu wybuchowi agresji jeźdźców.

Wreszcie jest pretekst - rozmyślał F'lar, gdy Mnementh powoli szybował w kierunku Przełęczy Piersi, która wiodła ku Ruatha - by porzucić Dalekie Rubieże. Prowokujące zachowanie Faxa mogłoby przynieść sukces w wypadku S'lana lub D'nola, którzy byli zbyt młodzi, by osiąść cnotę cierpliwości i rozwagi. Natomiast S'lel, gdy tylko pojawiał się jakiś problem, szukał samotności. Było to równie niebezpieczne dla Weyr jak bezsensowna walka.

Powinien już wcześniej zdać sobie sprawę z przyczyn upadku Weyr. Tkwiły one bowiem w nim samym. Niewątpliwie był to rezultat nieudolnych rządów królowych. Podupadaniu Weyr był również winien R'gul, który nie chciał naprzykrzać się lordom. A w samym Weyr kładziono zbyt wielki nacisk na treningi, na doskonalenie umiejętności jeździeckich, które stały się celami samymi w sobie.

Lordowie nie bez powodu zaprzestali nagle dostarczania tradycyjnej dziesięciny. Musiało to przebiegać stopniowo i co więcej, przyzwolenie na to pochodziło z samego Weyr. Doszło nawet do tego, że zaczęto powątpiewać w potrzebę jego istnienia. Byle jaki parweniusz chciał dorównywać jeźdźcom. Zarzucono najprostsze środki obrony Pernu przed Nićmi.

Gdyby tylko Weyr był w stanie utrzymać swoją dawną dominację, Fax na pewno nie mógłby przeprowadzić swej grabieżczej polityki. Każda posiadłość winna mieć jednego lorda, który broniłby doliny i ludu przed Nićmi. Jedna posiadłość - jeden lord, a nie jeden lord panujący nad siedmioma posiadłościami. Kłóci się to ze starożytnymi prawami, a ponadto jest to niebezpieczne. W jaki bowiem sposób jeden człowiek jest w stanie dobrze ochronić przed zagrożeniem siedem dolin równocześnie? Człowiek - za wyjątkiem jeźdźca na smoku - jest w stanie w danym momencie być tylko w jednym miejscu. I gdyby nawet dosiadał smoka, to i tak potrzebowałby wielu godzin, by przebyć trasę między jedną a drugą posiadłością. Żaden z dawnych władców Weyr nie pozwoliłby lordom na tak skandaliczne lekceważenie starożytnych praw.

F'lar ujrzał ślady po ogniu wzdłuż nieużytków leżących na szczytach przełęczy. Mnementh posłusznie zmienił tor lotu, by jeździec mógł lepiej im się przyjrzeć. Rozkazał, aby połowa skrzydła utworzyła szyk bojowy. Nierówny teren był doskonałym poligonem dla ćwiczebnego lotu. Wydał jeźdźcom rozkaz, by potraktowali lot jako treningowy. Powinno to uprzytomnić zarówno Fanowi, jak i jego żołnierzom, jakie przerażające umiejętności posiada

smoczy ród. Zwykły lud Pernu dawno o tym zapomniał, choć kiedyś z pamięci recytował opisy bitew z Nićmi.

Płonąca fosfina wydzielana przez smoki była świetnym ukoronowaniem lotu. R'gul daremnie mógłby dowodzić bezużyteczności ćwiczeń przy użyciu smoczego kamienia, którego kawałki wzięli ze sobą jeźdźcy, mógłby też przywoływać przykłady rozmaitych wypadków takich jak ten, który spowodował wygnanie Lytola. Każdy jeździec ze skrzydła F'lara musiał użyć smoczego kamienia w trakcie ćwiczeń, albo opuścić szeregi. I jak dotąd nikt nie sprawił mu zawodu.

Opary fosfiny działały jak narkotyk: rozweselały i dawały poczucie siły. Człowiek panujący nad potęgą i majestatem smoka! Żadne inne ludzkie doświadczenie nie dorównywało temu. Od momentu Pierwszego Naznaczenia jeźdźcy tworzyli już na zawsze oddzielną kastę. Lot na walczącym smoku - czy to błękitnym, zielonym, brunatnym czy spizowym - wart był ogromnego ryzyka. Pozwalał choć na chwilę porzucić problemy życia codziennego.

Mnementh zapikował w dół, by przemknąć przez wąską rozpadlinę w przełęczy, która prowadziła z Crom do Ruatha. W momencie, kiedy przekraczali granicę pomiędzy posiadłościami, różnica między nimi była aż nadto widoczna.

F'lar był wręcz zaszokowany. Po dokonanej inspekcji czterech ostatnich posiadłości był pewien, że cel Poszukiwań musi leżeć właśnie tu.

Niska brunetka, której ojciec był garderobianym w Nabol, mogła być wprawdzie celem Poszukiwań, ale... również wysoka i smukła, o ogromnych oczach, córka zwykłego strażnika w Crom była niczego sobie. Gdyby na miejscu F'lara znajdował się S'nol, K'net czy D'nol, to dokonaliby już wyboru, biorąc je jako partnerki dla smoka, choć najprawdopodobniej żadna z nich nie zostałaby władczynią Weyr.

Od samego początku Poszukiwań utwierdzał się w przekonaniu, że prawdziwy ich cel leży na południu. Obecnie, gdy przyglądał się ruinie, jaką była Ruatha, jego nadzieje przysły. Poniżej ujrzał podążającą w szyku chorągiew Faxa.

Rozczarowany bezowocnym lotem, nakazał Mnementhowi lądować. Czy dobrze postąpił zarządzając poszukiwania w pozostałych posiadłościach lorda Faxa?

- Już na pierwszy rzut oka widać, dlaczego włości Dalekich Rubieży cieszą się takimi względami Faxa - udzielił sobie odpowiedzi F'lar. Mnementh gwałtownie ryknął i jeździec musiał ostro przywołać go do porządku. Spizowy smok wyraził swą niechęć, graniczącą wręcz z nienawiścią, wobec Faxa. Taka antypatia jest czymś rzadkim u smoka.

- Nie mam żadnych korzyści z Ruatha - oznajmił Fax głosem, który był prawie warknięciem. Ostro szarpnął cugłami swej bestii, aż na jej pysku pojawiła się zabarwiona świeżą krwią piana. Wierzchowiec odrzucił głowę do tyłu, by złagodzić ból, jaki wywołało wędzidło. Fax w odpowiedzi grzmotnął pięścią między jego uszy. Uderzenie, jak zauważył F'lar, nie było adresowane do biednej bestii, lecz jedynie podkreślało słowa Faxa o bezużyteczności Ruatha.

- Jestem suwerenem. Mojego panowania nie zakwestionował nikt z Rodu. Należy mi się ona legalnie. Ruatha musi zapłacić daninę prawowitemu władcy...

- I głodować potem do końca roku - zauważył oschle F'lar, przyglądając się rozległej dolinie. Tylko nieliczne z pól były zaorane. Małe stada pasły się na pastwiskach. Nawet sady wyglądały na zapuszczone. Kwitnące drzewa w Crom, a tutaj, w sąsiedniej dolinie, nieliczne kikuty. Tak, jakby pąki nie chciały rozkwitnąć w tym posepnym miejscu. I mimo iż słońce stało już wysoko na niebie, na farmach nie było widać, by ktokolwiek się krzątał. Nad doliną zawisła posepna rozpacz.

- Ruatha przeciwstawia się mojemu panowaniu.

F'lar spojrzął z ukosa na Faxa; głos pełen zawziętości i ponura twarz nie wróżyły nic dobrego buntownikom z Ruatha. Mściwość wobec Ruatha i jej mieszkańców, która przepajała Faxa, zabarwiona była jeszcze inną silną emocją, której F'lar nie był w stanie określić. Czuł

jednak, że była wyraźnie adresowana do niego od czasu, gdy zręcznie zasugerował ten rajd po posiadłościach. Nie był to lęk, gdyż Fax był go po prostu pozbawiony. Ba, był wręcz drażniąco pewny siebie. Czy był to może gniew? Niepokój? Czy może niepewność? F'lar nie był w stanie określić powodów niechęci Faxesa, aby odwiedzić Ruatha.

Fax krążył wokół jeźdźca - jedna ręka zawisła nad rękojeścią miecza, a w oczach palił się ogień. F'lar czekał, czy uzurpator nie spróbuje go przypadkiem sprowokować do walki. Był prawie rozczarowany, gdy ten opanował się, mocno chwycił cugle swego wierzchowca i kopnął go, by zmusić do szalonego biegu.

- A jednak muszę go zabić - rzekł F'lar do siebie, a Mnementh na dowód aprobaty rozpostarł skrzydła.

F'nor posuwał się obok swego przywódcy.

- Czy zauważyłeś, że chciał cię sprowokować? - F'nor kwaśno się uśmiechnął.

- Aż do momentu, gdy uświadomił sobie, że dosiadam smoka. - Radzę ci, uważaj na niego!

- Niech tylko spróbuje zacząć!

- To niebezpieczny wojownik - z twarzy F'nora znikł uśmiech. Mnementh i Canth, brunatny smok F'nora, zaczęły łagodnie opadać, zmuszając jeźdźców do większej uwagi.

Wzrok F'lara przyciągnęły wielkie smocze oczy, połyskujące jak opale w słońcu, które patrzyły na jeźdźca.

- W tej dolinie tkwi ledwo uchwytana moc - mruknął F'lar, odbierając od smoka przekaz, który poruszył jego umysłem.

- Jakaś dziwna moc. Nawet mój brunatny smok to czuje odpowiedział F'nor i twarz mu się ożywiła.

- Uważaj! - ostrzegł F'lar. - Całe skrzydło do góry rozkazał. - Przeszukać dokładnie tę dolinę! Powiniennem zrobić to dawno. Nie mogę się dać zaskoczyć.

4.

Schronienie zaryglowano,

Sień jest pusta

A ludzi nie ma

Gleba jałowa

Skala jest goła

Porzuć nadzieję.

Lessa wygarniała właśnie popiół z paleniska, gdy podniecony posłaniec wpadł do Wielkiej Izby. Skuliła się tak, jak mogła najbardziej. Pragnęła być zupełnie niewidoczną, by zarządca nie odesłał jej gdzie indziej. Wiedziała, że chce wychłostać głównego garderobianego za nieświeże produkty w transporcie dla Faxesa.

- Fax nadciąga! Z jeźdźcami na smokach! - wysapał posłaniec, wpadając do mrocznego pomieszczenia Wielkiej Izby. Zarządca skamieniał. Wypuścił swą ofiarę, którą miał zamiar właśnie wysmagać batem. Kurierem był farmer zamieszkujący na skraju Ruatha.

- Jak śmiesz opuszczać swą farmę! - zarządca wycelował batem w oszołomionego gospodarza. Siła pierwszego uderzenia zwała mężczyznę z nóg. - Jeźdźcy na smokach, powiadasz! Fax? Ha! On unika Ruatha. A masz! - Każde zaprzeczenie było podkreślone ciosem. Na zakończenie kopnął bezradnego nieszczęśnika.

Zarządca skierował się ku drzwiom prowadzącym na zewnątrz Wielkiej Izby. Chwytał właśnie za żelazną klamkę, gdy drzwi otworzyły się z hukiem. Do izby wpadł, omal nie przewracając zarządcy, dowódca straży. Twarz jego barwą przypominała popiół.

- Jeźdźcy! Smoki! Nad całą Ruatha! - bełkotał mężczyzna wymachując ramionami. Chwycił zarządcę za ramię i ciągnął w kierunku wewnętrznego dziedzińca, by potwierdzić słowa.

Lessa wygarnęła ostrożnie resztę popiołu. Zabierając swe rzeczy, wymknęła się niepostrzeżenie z Wielkiej Izby. Na jej twarzy krył się pełen radości uśmiech.

Jeźdźcy! Oto wreszcie okazja, by wymyślić coś, co mogłoby upokorzyć Faxa, rozzłościć do tego stopnia, by zrzekł się swego prawa do holdu. I to w obecności jeźdźców. Wówczas będzie mogła udowodnić swe rodowe prawo do władania tymi ziemiemi.

Lecz musi być nadzwyczaj ostrożna. Przybysze nie są zwykłymi ludźmi. Ich umysł nic był podatny na gniew. Chciwość nic mąciła jasności sądu, a strach nie osłabiał ich reakcji. Niech tam sobie pełni zabobonu prostaczkowie wierzą, że składają oni ofiary z ludzi, że kierują nimi nienaturalne żądze, czy też, że spędzają czas na szalonych ucztach. Ona i tak wie swoje, nie jest tak naiwna. Opowieści te były zupełnie odmienne od tego, co wiedziała. Jeźdźcy na smokach to przecież nadal ludzie, a i w jej żyłach płynęła także krew dawnych mieszkańców Weyr.

Zatrzymała się na chwilę, gwałtownie dysząc. Czy to, co teraz ją czeka jest tym niebezpieczeństwem, jakie przeczuwała o świcie cztery dni temu? Czy są to może rozstrzygające chwile w jej walce o posiadłość?

Wiadro z popiołem obijało się o nogi, gdy szła nisko sklepijonym korytarzem prowadzącym do stajni. Fax zostanie chłodno przywitany. Nie rozpałała bowiem ognia w kominku. Pogłos śmiechu nieprzyjemnie odbijał się od mokrych ścian korytarza. Odstawiła wiadro i oparła o nie miotłę oraz szufelkę, aby uporać się z ciężkimi, spizowymi wierzejami prowadzącymi do nowych stajni.

Zostały one zbudowane na zewnątrz klifu przez pierwszego zarządcę nowego lorda, człowieka o wiele subtelniejszego niż wszyscy pozostali jego następcy. A było ich jak dotąd ośmiu. Zrobił więcej niż oni wszyscy razem wzięci i Lessa szczerze żałowała, że musiała doprowadzić do jego śmierci. Ale jeśliby żył, jej zemsta byłaby niemożliwa. Niechybnie zdemaskowałby ją. Jak on miał na imię? Nie była w stanie sobie tego przypomnieć. Tak, szkoda, że musiał umrzeć. Jego następca był już wystarczająco chciwy. Bez trudu można było zasiać ziarno nieporozumienia między nim, a rzemieślnikami. Był zdecydowany na bezlitosną eksploatację dóbr Ruatha, by choć część zysków wpadła do jego kieszeni, nim Fax zacznie cokolwiek podejrzewać. Rzemieślnicy, którzy zaczęli już akceptować pierwszego zarządcę, dzięki prowadzonej zręcznie przez niego dyplomacji, teraz gorzko odczuli zachłanne postępowanie następcy. Żalowali upadku starego rodu, a raczej sposobu jego wygaśnięcia. Nie mogli darować hańby, jaka spotkała Ruatha, tego że stała się drugorzędną posiadłością wśród innych, na terenach Dalekich Rubieży. Boleśnie raniły ich zniewagi doznawane pod rządami drugiego zarządcy. Nie ominęły one ani gospodarzy, ani rzemieślników, ani też farmerów. Nie trzeba było zbyt wielkiej zręczności, by pogorszyć stan Ruatha, by ze złego stał się jeszcze gorszy.

Usunięto wprawdzie drugiego zarządcę, lecz i jego następcy nie wiodło się lepiej. Przyłapany został wkrótce na przywłaszczaniu sobie dóbr - i to tych najlepszych. Fax kazał go stracić. Jego koścista głowa nadal tkwi zatknięta nad głównym kanałem ogniowym na szczycie Wielkiej Wieży.

Obecny beneficjent nie był w stanie utrzymać posiadłości nawet w tym żalonym stanie, w jakim ją obejmował. Rzeczy na pozór nieistotne błyskawicznie piętrzyły się i przemieniały w katastrofę. Ot, choćby produkcja odzieży. Wbrew głośzonym Faxowi przechwałkom, nie tylko nie poprawiła się ich jakość, ale i znacznie spadła produkcja.

Teraz Fax był w holdzie. I to z jeźdźcami! Dlaczego właśnie z nimi? Lessa tak się zamyśliła, że ciężkie wierzeje zamykając się za nią, uderzyły ją boleśnie w pięty. Jeźdźcy często gościli w Ruatha - dobrze o tym wiedziała. Jej wspomnienia były jak opowieść

harfiarza o doświadczeniach niebędących jej własnymi, lecz zasłyszanych od innych. Nienawiść do Faxa spowodowała, że jej wszystkie myśli skupiły się na Ruatha. Nic była w stanie, przypomnieć sobie ani imienia królowej, ani imienia władczyni Weyr przekazywanych jej na lekcjach, czy też zasłyszanych w przeciągu ostatnich dziesięciu obrotów.

Być może jeźdźcy mają zamiar pociągnąć lordów do odpowiedzialności za zarośniętą trawą fortyfikacje. No cóż, mimo iż niewątpliwie winna była wielu zaniedbań w Ruatha, to jednak żaden z jeźdźców nie mógł jej za to sądzić. Gdyby nawet cała Ruatha opanowana była przez Nici, to byłoby to lepsze niż pozostawienie jej w rękach Faxa. Niewątpliwie to były herezje, lecz tak rozumowała.

By uwolnić się od brzmienia świętokradztwa, wysypała popiół na środek stajni. Nagle w powietrzu wokół niej nastąpiła zmiana ciśnienia. Olbrzymi cień zmusił ją do spojrzenia ku górze. Zza skał wyleciał smok. Na rozpostartych skrzydłach, bez wysiłku opadał ku ziemi. Potem drugi, trzeci, całe skrzydło smoków bezszelestnie i we wzorowym porządku szybowoło za pierwszym. Zadźwięczał spóźniony sygnał z wieży, a z kuchni dotarły krzyki i piski przerażonej służby.

Lessa skryła się. Umknęła do kuchni, gdzie została natychmiast złapana przez pomocnika kucharza. Poszturchiwaniem i kopniakami zmusił ją do szorowania piaskiem zarosłej brudem zastawy.

Wychłostane wcześniej służące obracały na rożnie byka przeznaczonego na pieczeń. Kucharz chochłą polewał wodą tuszę, klnąc, że musi przyrządzać tak ubogi posiłek dla Tylu znamienitych gości. Wysuszone zimą owoce, pochodzące z ostatnich ubogich zbiorów, namoczono by nasiąkły wodą, a dwie najstarsze służące oskrobywały korzenie roślin.

Pomocnik kucharza ugniatał ciasto na chleb. Inny starannie doprawiał sos. Lessy porozumiewawczo na niego spojrziała. Kuchcik cofnął rękę, którą już sięgał po jedno z pudełek, wziął inne z niesmaczną przyprawą. Lessy natomiast dodała zbyt wiele drwa do pieca, aby chleb przypiekł się na węgielek. Zręcznie kontrolowała ruchy służących obracających pieczeń. Mięso musiało być niedopieczone w jednym miejscu, a spalone w innym. Lessa chciała, by uczta była krótka, a podane potrawy uznane za niejadalne.

Nie miała wątpliwości, że podjęte przez nią wcześniej działania, teraz właśnie będą procentować.

Jedna z kobiet zarządcy wpadła z płaczem do kuchni, mając nadzieję, że tutaj znajdzie schronienie.

- Moje najlepsze koce zżarte przez mole! Suka uwiła sobie legowisko na najlepszych płótnach. Maty są przegniłe, najlepsze komnaty pełne śmieci, naniesionych przez wiatr.

Kobieta biadoliła trzymając się za głowę i kołysząc raz w tył, raz w przód.

Lessa pochyliła się nad talerzami z podejrzaną sumiennością.

5.

Czuwaj wher-stróžu, bądź czujny  
w swojej ciemnej norze  
strzeż dobrze, wher-strażniku!  
Ktoś się zbliża po cichu!

Wher coś ukrywa - F'lar zapewniał F'nora, gdy naradzali się w pośpiesznie uprzątniętej Wielkiej Izbie. W pomieszczeniu nadal było zimno, choć rozpalono duży ogień na kominku.



- On skomlał, ponieważ Canth mówił coś do niego - zauważył F'nor, opierając się o okap kominka i przesuwał się z miejsca na miejsce, by choć trochę się ogrzać. Patrzył na dowódcę, który przechadzał się niecierpliwie po izbie.

- Mnementh uspokaja go - odpowiedział F'lar. - Bestia jest w stanie uznać nocne majaki za zagrożenie. Zresztą jest tak stara, że może nie być przy zdrowych zmysłach. Ale...

- Wcale tak nie sędzę - F'nor podzielił wątpliwości F'lara. Z obawą patrzył na obwieszony pajęczynami sufit. Nie był pewien ery, zniszczył większość robactwa, a nie lubił ich ukąszeń. Nie był to zresztą szczyt niewygód, jakich doświadczył mieszkając w tych zapomnianych schronieniach. Jeśli tylko się w nocy ociepli, to wzbije się na swym smoku w powietrze. Byłoby to rozsądniejsze niż podporządkowanie się temu, co Fax lub zarządca sugerowali.

- Hm-m-m - zamruczał F'lar, patrząc z dezaprobatą na brunatnego jeźdźca.

- To nie do wiary, by w przeciagu dziesięciu krótkich Obrotów Ruatha mogła tak podupaść. Przecież każdy smok wyczułby tu obecność mocy i wydaje się oczywiste, że wher był przez kogoś na pewno kontrolowany. Taka praca wymaga dobrego panowania nad sobą.

- Taką mocą dysponować może jedynie ktoś z rodu - przypomniał mu F'lar.

F'nor spojrział kątem oka na przywódcę, zastanawiając się przez chwilę czy to prawda.

- Zgadzasz się z tobą, że jest tu gdzieś moc - zgodził się F'nor. - Jestem w stanie wyobrazić sobie, że w schronieniu ukrywa się może jakiś bękart, w którego żyłach płynie krew dawnego rodu. Ale my poszukujemy kobiety.

- Wher jednak coś ukrywa. A tylko ktoś z rodu może sprawić, by się tak zachowywał - powiedział F'lar z naciskiem. Wskazując ręką na ściany stwierdził: - Ruatha została pokonana. Trwa jednak w oporze, w subtelnym oporze. Powiedziałbym, że to wskazuje na obecność potomka starego rodu i mocy. Nie tylko mocy.

Uparty wyraz oczu F'lara i zaciśnięte szczęki mówiły F'norowi, żeby zmienił temat rozmowy.

- Muszę dokładnie sobie obejrzeć zrujnowaną posiadłość wymamrotał i opuścił izbę.

F'lar był poirytowany obecnością kobiety, którą Fax przysłał mu do towarzystwa. Denerwowała go ciągłym chichotem i kichaniem. Wymachiwała chusteczką, choć zupełnie nie wycierała nią nosa. Była to zresztą raczej przepaska niż chusteczka, która już bardzo dawno temu powinna być wyprana. Kobieta śmierdziała kwaśnym potem i zjełczalym odorem pożywienia. Zwierzyła się F'larowi z tego, że jest brzemienna i jak sądził, albo robiła to, by ubliżyć jeźdźcowi, albo też Fax polecił jej celowo powiedzieć to niby mimochodem. F'lar zwyczajnie to zignorował.

Lady Trela nerwowo trajkotała o potwornym stanie pokoi, do których skierowano lady Gammę i inne szlachetnie urodzone kobiety z orszaku Faxesa.

- Wszystkie okiennice były niedomknięte przez całą zimę Ach, gdybyś zobaczył, panie te wszystkie śmieci, które wały się po podłodze. W końcu kazaliśmy służącym zanieść je do pieca. Ale wówczas piec zaczął tak okropnie kopcić, że trzeba było posłać po zduna - lady Trela zachichotała. - A zdun znalazł kamień w przewodzie kominowym, który nie pozwalał uzyskać ciągu. Reszta komina, o dziwo, była w zupełnie dobrym stanie.

Dla potwierdzenia swych słów machnęła chusteczką. F'lar wstrzymał oddech, gdy gest ten przywiął odrażający zapadł w jego kierunku.

Spojrzał w górę izby, w stronę wewnętrznych drzwi schronienia i zobaczył schodzącą powolnymi, bojaźliwymi krokami lady Gammę.

- Ach, ta biedna lady Gamma - paplała lady Trela, głęboko przy tym wzdychając. - Jesteśmy tak przejęte. Nie wiem, dlaczego mój pan nalegał na jej przyjazd. Niby ma jeszcze czas do porodu a jednak... - troska w jej głosie brzmiała szczerze.

Pozostawił swą trajkoczącą towarzyszkę i dwornie wyciągnął ramię do lady Gammy, aby pomóc jej zejść po schodach. Jedynie krótkotrwałe zaciśnięcie jej palców na jego

przedramieniu zdradziło mu jej wdzięczność. Twarz jej była bardzo blada i ściągnięta. Zmarszczki głęboko wryte wokół oczu i ust były wystarczającym dowodem jej wysiłku.

- Widzę, że próbowano posprzątać w izbie - zauważyła, by podjąć rozmowę.

- Tylko próbowano - sucho przyznał F'lar, rozglądając się po wielkiej przestrzeni izby. Krokwie obwieszane były od wielu Obrotów pajęczynami, których mieszkańcy zrzucali od czasu do czasu larwy na podłogę, stoły i półmiski. Miejsca, gdzie wisiały kiedyś stare chorągwie rodu, były obecnie pokryte grubą warstwą kurzu.

- A kiedyś było to całkiem przyjemne pomieszczenie - wyszeptwała lady Gamma do F'lara.

- Pani, jesteś związana uczuciowo z Ruatha? - zapytał uprzejmie.

- Tak, gdy byłam młoda - głos jej wyraźnie załamał się na ostatnim słowie. - To był szlachetny ród!

- Czy sądzisz, pani, że ktokolwiek mógł ujść siepaczom Faxa?

Lady Gamma rzuciła mu wystraszone spojrzenie. Szybko jednak uspokoiła się, żeby nikt nie zauważył. Ledwie dostrzegalnie potrząsnęła głową, potem przesunęła się, aby zająć miejsce przy stole. Wdzięcznie skinęła głową w kierunku F'lara, zwalniając go z obowiązku towarzyszenia jej.

F'lar wrócił do swojej partnerki i posadził ją przy stole po swej lewej stronie. Po prawej siedziała bowiem lady Gamma. Fax natomiast usiadł za nią. Jeźdźcy oraz oficerowie Faxe będą umieszczeni przy niższych stołach. Żaden z członków gildii nie został zaproszony do Ruatha.

Do izby wszedł Fax w towarzystwie aktualnej faworyty, dwóch oficerów oraz zarządcy. Podszedł do stołu z twarzą purpurową od tłumionego gniewu. Gwałtownie odsunął krzesło. Siadając przysunął je do stołu z taką siłą, że niezbyt stabilny kamienny blat o mało się nie urwał. Patrząc spode łba, zbadał swój kielich oraz talerz przeciągając palcem po jego powierzchni, gotów rzucić nim, jeśli tylko próba nie wypadła pomyślnie.

- Pieczeń i świeży chleb, mój lordzie. Owoce i korzenie, które mamy. Gdybym tylko wiedziało przybyciu waszej wysokości, natychmiast posłałbym do Crom po...

- Posłałbym do Crom? - zaryczał Fax uderzając talerzem. Siła uderzenia była tak wielka, że talerz wygiął się na brzegach. Zarządca zadrzał tak, jakby to jego właśnie okaleczono.

- W dniu, w którym hold nie będzie w stanie utrzymać siebie, czy też godnie przyjąć swego prawowitego władcy, nie będzie mi potrzebny i zniszczę go.

Lady Gamma sapnęła, a smoki równocześnie zaryczały. F'lar poczuł obecność mocy. Jego oczy instynktownie odszukały F'nora, który siedział przy niższym stole. Brunatny jeździec i pozostali jeźdźcy smoków, doświadczyli trudnego do wyjaśnienia uderzenia uniesienia.

- Czy coś się nie podoba? - warknął Fax.

F'lar udawał pewnego siebie. Wyciągnął nogi pod stołem i przyjął niedbałą pozycję w ogromnym fotelu.

- Coś nie w porządku?

- Smoki!

- Nie, to nic takiego. One często ryczą... o zachodzie słońca, na stada przelatujących wherów lub jeśli są głodne - F'lar uprzejmie uśmiechnął się do pana Dalekich Rubieży. Jego sąsiadka zapiszczała:

- Czy już pora na ich karmienie? Czy nie byty karmione?

- Ach, pięć dni temu.

- Och... pięć dni temu? I są... teraz głodne? - Jej piskliwy głos przeszedł w przerażony szept.

- Nie, dopiero za kilka dni - zapewnił ją F'lar. Pod maską rozbawienia kryło się skupienie. Uważnie lustrował izbę. Źródło mocy znajdowało się gdzieś w pobliżu. W izbie lub tuż na zewnątrz. Moc dała znać o sobie naraz po słowach Faxe, tak jakby ją specjalnie sprowokował do ujawnienia się. Zatem jej źródło musi być w izbie. Miała niewątpliwie coś kobiecego w sobie. Można zatem wykluczyć żołnierzy Faxe i ludzi zarządcy. F'la zauważył, że F'nor i inni

jeźdźcy ukradkowo przyglądają się każdej osobie znajdującej się w izbie. Któraś z kobiet Faxa? Uważał to za mało prawdopodobne. Wszystkie znajdowały się w pobliżu Mnemetha i żadna nie ujawniła ani krzty mocy, ani - za wyjątkiem lady Gammy - śladu inteligencji.

Czyli któraś z kobiet przebywających w izbie. Jak dotąd, widział jedynie godne pocałowania służące oraz starzejące się kobiety, które zarządca trzymał jako gospodynie. A może kobieta zarządcy? Musi sprawdzić, czy jąkaś ma. A może któraś z kobiet strażników? Musiał wręcz stłumić w sobie chęć wyjścia z izby na poszukiwania.

- Wystawia pan wartę - rzucił niedbale do Faxe.
- W holdzie Ruatha, podwójną - odpowiedział twardym głosem Fax.
- Tutaj? - roześmiał się F'lar wskazując na żałośnie wyposażoną izbę.
- Tutaj! - rzucił krótko Fax i zmienił temat rozmowy. Podawać wreszcie jedzenie!

Pięć służących wniosło tacę z pieczenią. Dwie z nich miały łachmany tak brudne, że F'lar miał nadzieję, iż to nie one przygotowywały posiłek. Nikt, kto miał choć odrobinę mocy, nie upadłby chyba tak nisko, chyba że...

Zapach, który dotarł do niego, gdy półmisek został postawiony na bocznym stole, rozproszył jego myśli. Śmierdziało przypalonymi kośćmi i zwęglonym mięsem. Nawet przyniesiony dzban kłah wydawał przykrą woń. Zarządca gorączkowo ostrzył narzędzia łudzac się, że dobrze wyostrzonym nożem wykroi jakieś jadalne porcje z tej, nic wyglądającej na pieczeń, padliny.

Lady Gamma ponownie głęboko wciągnęła powietrze. F'lar zobaczył, jak dłonie jej zacisnęły się mocno na poręczach fotela. Widział jej konwulsyjnie pracujący przełyk. F'larowi również odechciało się ucztowania.

Znowu pojawiły się służące niosąc tym razem drewniane tace z chlebem. Z bochenka zeszkrobano lub wycięto spaloną skórkę. F'lar próbował dojrzeć twarze usługujących. Półmisek z warzywami pływającymi w tłustej cieczy podawała osoba, której twarz skryta była wśród poplątanych włosów. Z obrzydzeniem F'lar grzebał wśród warzyw. Chciał znaleźć ugotowaną porcję, aby ją podać lady Gammie. Towarzyszka Faxe odmówiła jednak skosztowania czegokolwiek. Jej twarz była przeraźliwie blada. Właśnie miał się odwrócić, żeby obsłużyć lady Trełę, gdy zobaczył, że ręka lady Gammy zaciska się konwulsyjnie na poręczy krzesła. Wówczas zdał sobie sprawę, że jej złe samopoczucie nie było spowodowane wcale paskudnym pożywieniem. Ona po prostu miała gwałtowne skurcze porodowe.

F'lar spojrział w kierunku Faxe. Lord patrzył nachmurzony na wysiłki zarządcy próbującego znaleźć choć jedną jadalną porcję mięsa.

F'lar ledwo palcami dotknął ramienia lady Gammy. Obróciła się jedynie na tyle, by kątem oka spojrzeć na F'lara. Zmusiła się do półuśmiechu.

- Nie śmiem teraz wyjść, lordzie F'lar. Fax staje się nieobliczalny, gdy tylko przybywa do Ruatha.

F'lar nie wiedział, jak się zachować, gdy po raz kolejny lady Gamma wstrząsnął skurcz. Ta kobieta byłaby wspaniałą władczynią Weyr, pomyślał, gdyby tylko była młodsza.

Tymczasem zarządca trzęsącymi się rękoma podawał Faxowi pokrojone mięso. Były tam kawałki zarówno mocno spieczone, jak i niemal nadające się do jedzenia.

Jeden wściekły ruch wielkiej pięści Faxe i zarządca miał talerz, mięso i sos na twarzy. Wbrew sobie F'lar westchnął, gdyż niewątpliwie stanowiły one jedyne jadalne kawałki z całego zwierzęcia.

- Ty to nazywasz jedzeniem? Odpowiedz, czy byś to zżarł?! ryknął Fax. Głos jego odbijał się od sklepienia izby. Z pajęczyn spadło robactwo, gdyż dźwięk głosu wprawił w drganie delikatne nici.

- Pomyje! Pomyje!

F'lar szybko strząsnął z szaty lady Gammy pełzające robaki.

Kobieta nie była w stanie się ruszyć.

- To jest wszystko, co byliśmy w stanie w tak krótkim czasie przygotować - wyskomlał zarządca, a przemieszany z krwią sos sączył się po jego policzkach. Fax rzucił w niego kielichem i wino spłynęło z piersi mężczyzny. Dymiący półmisek pełen korzeni był następnym w kolejności i mężczyzna zajęczał, gdy gorąca ciecz chlusnęła na niego.

- Mój panie, mój panie, gdybym tylko wiedział...

- Najwidoczniej Ruatha nie jest w stanie podjąć należycie swe go lorda.

- Musisz się zatem jej wyrzec - usłyszał F'lar wypowiedziani przez siebie słowa.

Były one równie szokujące dla F'lara, jak i dla każdego innego uczestnika biesiady. Zapadła cisza przerywana jedynie pląsnieniami spadających robaków i kapaniem sosu spływającego z twarzy zarządcy. Chrobot podkutych butów Faxesa był aż nadto wyraźny, gdy odwrócił się powoli, by spojrzeć w twarz spiżowemu jeźdźcowi.

Nim F'lar otrząsnął się ze zdumienia i próbował znaleźć wyjście z niezbyt przyjemnej sytuacji, ujrzał F'nora podnoszącego się powoli z ręką opartą na rękojęści sztyletu.

- Czy nie przesłyszałem się? - spytał Fax z twarzą bez wyrazu, ze znieruchomiałymi oczyma.

F'lar nie był w stanie zrozumieć, jak mógł rzucić te słowa, wręcz aroganckie wyzwanie dla Faxesa. Jednak opanował się i przybrał znudzoną pozę.

- Wspomniałeś przecież lordzie - powoli przeciągał słowa że jeżeli któraś z twoich posiadłości nie będzie w stanie utrzymać siebie i ugościć prawowitego władcę, to wówczas wyrzekniesz się jej.

Z twarzą zastygłą od tłumionych emocji oraz z nieklamany błyskiem triumfu w oczach, Fax spojrzał na F'lara. Jeździec z wymuszoną obojętnością na twarzy gorączkowo rozmyślał. Na Jajo, czyż stracił resztki rozsądku.

Udając jednak zupełną niefrasobliwość, nadział kilka warzyw na nóż, a następnie zaczął je głośno żuć. Kątem oka zauważył, że F'nor rozgląda się uważnie po izbie, bacznie badając każdego z osobna. Nagle F'lar zdał sobie sprawę z tego, co się wydarzyło. W jakiś niepojęty sposób on, jeździec, swoim zachowaniem spełnił wolę przesłania zawartego w mocy. F'lar, spiżowy jeździec, dał się wplątać w sytuację, z której jedynym wyjściem byłaby walka z Faxem. Dlaczego? Jakim celom miałyby to służyć? By Fax, zrzekł się posiadłości? Niewiarygodne! Jest tylko jeden prawdopodobny powód uzasadniający taki bieg wypadków. Jedyne co mógł zrobić w tej sytuacji to nadal odgrywać rolę znudzonego biesiadnika. Jakakolwiek próba stanięcia na drodze Faxowi oznaczałaby po prostu pojedynek, a pojedynek nie rozwiązywał żadnego problemu.

Głośny jęk lady Gammy rozładował napięcie między dwoma przeciwnikami. Poirytowany Fax spojrzał na nią i podniósł zaciśniętą pięść, aby uderzyć ją za to, że śmiała przeszkadzać swemu panu i władcy. Raptem zaczął się śmiać. Odrzucił swą głowę do tyłu, ukazując duże, pożółkłe zęby.

-Tak, zrzeknę się Ruatha ze względu na jej stan. Ale tylko, gdy ona urodzi chłopca... i będzie on żył! - wyrzycał śmiejąc się ochryple.

- Usłyszane i poświadczone! - rzucił F'lar, zrywając się na nogi i wskazując na swych jeźdźców. W tej samej chwili oni także wstali. - Usłyszane i poświadczone! - potwierdzili zwyczajową formułę.

W tym momencie wszyscy naraz zaczęli z ożywieniem rozmawiać. Pozostałe kobiety dawały rozkazy służącym oraz wzajemne rady. Podążały w kierunku lady Gammy, kręcąc się jak ogłupiałe kwoki spędzone z grędy, aby nie dostać się w zasięg rąk Faxesa. Rozdarte między strachem przed swym lordem, a pragnieniem dotarcia do rodzącej kobiety nie wiedziały, co uczynić.

Fax doskonale widział, że chciałyby pomóc, ale boją się. Śmiał się z tego kopiąc krzesło, na którym siedział, aż je przewrócił. Przekroczywszy je podszedł do stołu z pieczenią i odkroił

kilka kawałków mięsa. Następnie, ociekające od sosu, wpychał je do ust, nie zaprzestając rubasznego śmiechu.

F'lar pochylił się nad lady Gamma. Chciał pomóc jej wstać z krzesła, gdy ona chwyciła go nagle za ramię. Jej oczy zamglone bólem spotkały oczy F'lara. Przyciągnęła go bliżej szepcząc:

- On chce cię zabić, spizowy jeźdźcu. Kocha zabijanie.
- Jeźdźców nie zabija się tak łatwo, pani. Dziękuję jednak za ostrzeżenie.

- Nie chcę byś został zabity - powiedziała cicho, przygryzając wargi. - Mamy tak mało spizowych jeźdźców.

F'lar spojrział na nią zaskoczony. Czy ona, kobieta Faxe, rzeczywiście wierzyła w dawne prawa? Skinął na dwóch ludzi zarządcy, by zanieśli ją na górę. Schwycił lady Trełę za ramię, gdy ta kręciła się nerwowo.

- Czego potrzebujecie?

- Och - wykrzyknęła z paniką. - Wody, gorącej i czystej. Płótna. I akuszerki. Och, tak, musimy mieć położną.

F'lar spojrział na jedną z kobiet, która zaczęła wycierać zalaną podłogę. Zawołał zarządcę i rozkazał posłać po położną. Zarządca kopnął kobietę kłęczącą na podłodze.

- E, ty... ty! Jak ci tam. Idź sprowadź położną z osady. Na pewno wiesz, która to.

Służąca zręcznie uniknęła pożegnального kopniaka, którym zarządca zamierzał ją poczęstować. Uczyniła to zbyt zręcznie jak na rozczochną wiedźmę. Popędziła przez izbę. Wybiegła przez kuchenne drzwi.

Fax kroił i rozszarpywał mięso, od czasu do czasu wybuchając głośnym śmiechem, jak gdyby się śmiał z własnych myśli. F'lar wolnym krokiem zbliżył się do pieczeni i nie czekając na zaproszenie ze strony gospodarza, zaczął wykrawać jadalne kawałki. Żołnierze Faxe czekali, aż ich lord naje się do syta.

6.

Władco posiadłości, twa nadzieja  
w grubych murach, kutych wrotach,  
w przestrzeniach bez zieleni

Lessa wymknęła się z izby i pobięła ku osadzie rzemieślników. Była zawiedziona. Tak blisko była celu! Tak blisko. Mimo wszystko poniosła porażkę. Fax powinien rzucić wyzwanie F'larowi. A jeździec był silny i młody. Miał surową i opanowaną twarz wojownika.

Czy już zapomniano na Pernie, co to jest honor, czy został Zarośnięty zieloną trawą?

I dlaczego, dlaczego lady Gamma musiała wybrać tę bezcenną chwilę, by poczuć boleści? Gdyby nic jej jęk, doszłoby na pewno do walki. Na pewno zwyciężyłby jeździec, gdyż miał jej wsparcie, choć Fax cieszył się reputacją niebezpiecznego szermierza. Posiadłość musi wrócić w ręce prawowitych właścicieli! Fax tym razem nie może opuścić Ruatha żywy

Ponad nią, na wysokiej wieży, wielki, spizowy smok zawodził niesamowitym głosem, a jego fasetowe oczy błyskały iskrami w ciemności.

Zupełnie nieświadomie uspokoiła go, tak jak to już robiła z wher-stróżem. Ach, ten wher! Nie opuścił nawet swego legowiska, aby ją przywitać. Wiedziała jednak, że smoki czyhały na niego. Słyszała jego pełne paniki mamrotanie wydobywające się z nory.

Droga prowadząca do osady rzemieślników była tak pochyła, że schodząc w dół musiała biec. Ledwo zdołała się zatrzymać przed kamiennym progiem domu akuszerki. Zastukała w zamknięte drzwi i usłyszała dobiegający ze środka przestraszony głos.

- Kto tam?  
- Narodziny! Narodziny w schronieniu! - Lessa wykrzykiwała w takt uderzeń w drzwi.  
- Jakie narodziny? - usłyszała stłumiony okrzyk zza drzwi i nagle rygle zostały odsunięte. -  
W schronieniu, mówisz?  
- Żona Faxa rodzi, pospiesz się, jeśli życie ci miłe! Jeśli będzie to chłopiec, zostanie władcą Ruatha.

Powinno to zrobić na kobiecie wrażenie, pomyślała Lessa i w tej samej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie. Lessa mogła dojrzeć przez uchylone drzwi akuszerkę, która zbierała w pośpiechu niezbędne przybory i pakowała je w chustę. Przez całą drogę Lessa poganiała kobietę, a gdy pod bramą wieży akuszerka na widok smoka próbowała czmychnąć, chwyciła ją za kark. Wciągnęła ją na dziedziniec, a gdy nadal się opierała przed pójściem dalej, pchnęła ją do izby.

Kobieta kurczowo chwyciła się drzwi, bojąc się nawet spojrzeć w głąb izby. Lord Fax z nogami na stole obcinał paznokcie u rąk ostrzem noża, wciąż jeszcze chichocząc. Jeźdźcy spokojnie jedli przy jednym ze stołów, podczas gdy żołnierze czekali na swoją kolej.

Akuszerka sprawiała wrażenie, jakby wrosła w ziemię. Lessa daremnie starała się ją ciągnąć za ramię, przynaglając do przejścia przez salę. Ku jej zdziwieniu spiżowy jeździec podszedł ku nim.

- Idź szybko kobieto, stan lady Gammy wymaga szybkiego działania - powiedział marszcząc brwi. Złapał ją za ramię, podczas gdy Lessa ciągnęła akuszerkę za drugie.

Gdy dotarli do masywnych drzwi Lessa zauważyła, że jeździec wnikliwie im się przygląda. Wpatrywał się szczególnie w jej rękę leżącą na ramieniu akuszerki. Ostrożnie zerknęła na nią i ujrzała dłoń jakby kogoś zupełnie obcego - długie kształtne palce pomimo brudu i złamanych paznokci.

Lady Gamma rzeczywiście bardzo cierpiała. Gdy Lessa próbowała wyjść z pokoju, położna spojrzała na nią tak przestraszonym wzrokiem, że Lessa z wielką niechęcią zgodziła się zostać. Nie ulegało wątpliwości, że pozostałe kobiety Faxa były zupełnie bezużyteczne. Zbiły się w bezładną gromadę po jednej stronie wysokiego łóża, załamując jedynie ręce i piskliwie rozpaczając. Lessie i położnej nie pozostało nic innego, jak zdjąć ubranie z lady Gammy, uśmierzyć jej ból i trzymać ją za ręce.

Mało pozostało piękna w twarzy brzemiennej kobiety. Była bardzo spocona i jej skóra przybrała zielonkawy odcień. Oddech stał się ostry i chrapliwy. Przygryzła usta, by nie krzyczeć.

- Nie jest najlepiej - wymamrotała półszepem położna. A ty mi tu nie pochlipuj - rozkazała, odwracając się na pięcie w kierunku jednej z kobiet Faxa. Porzuciła swe niezdecydowanie, ponieważ miała teraz przewagę nad tymi, z urodzenia górującymi nad nią, osobami. -  
Przynieś gorącą wodę. Podaj to płótno! Znajdź coś ciepłego dla dziecka! Jeśli tylko urodzi się żywe, musi być chronione przed przeciągami i ziąbem.

Uspokojone jej stanowczym zachowaniem, kobiety przerwały zawodzenie i posłusznie wykonywały jej rozkazy.

Jeśli przeżyje, słowa te odbijały się jak echo w umyśle Lessy. Przeżyje by zostać lordem Ruatha. I będzie z rodu Faxa. Nie to było jej celem, chociaż...

Lady Gamma po omacku chwyciła rękę Lessy. Dziewczyna wbrew sobie obdarzyła cierpiącą kobietę tak silną otuchą, jaką może nieść mocny uścisk dłoni.

- Za bardzo się wykrwawiła - mamrotała położna - Więcej płótna.

Kobiety ponownie zaczęły piskliwie lamentować.

- Nie powinna udawać się w tak długą podróż.

- Ani ona, ani dziecko nie przeżyją.

- Och, zbyt wiele krwi.

Zbyt wiele krwi, pomyślała Lessa, w niczym mi nie zawiniła. Dziecko będzie wcześniakiem. Umrze. Spojrzała na wykrzywioną twarz i na skrwawione wargi lady. Jeśli teraz się nie żali, to dlaczego uczyniła to wcześniej? Lessę ogarnęła wściekłość. Ta kobieta z jakiegoś niezrozumiałego powodu rozmyślnie odsunęła Faxa i F'lara od nieuchronnego starcia. O mało nie zmiażdżyła dłoni Gammy.

Ból z tak nieoczekiwanej strony wyrwał Gammę z krótkiego okresu ulgi pomiędzy skurczami. Choć pot zalewał jej oczy, skupiła swój wzrok na twarzy Lessy.

- W czym ci zawiniłam? - ciężko łapiąc powietrze wysapała.

- W czym zawiniłaś? Już prawie miałam odzyskać Ruatha, gdy ty rozmyślnie swym krzykiem wszystko znowu popsukała powiedziała Lessa, schylając tak nisko głowę, że nawet położna, znajdująca się przy łóżku, nie mogła jej słyszeć. Była zresztą tak wściekła, że zapomniała o tym, by się nie zdradzić. To było już bez znaczenia dla kobiety, która miała za chwilę umrzeć.

Lady Gamma szeroko rozwarła oczy.

- Lecz jeździec... Fax nie może zabić jeźdźca. Tak mało pozostało spiżowych jeźdźców. Są potrzebni. Stare przekazy... gwiazda... gwi... - Nie była w stanie dokończyć. Wstrząsnął nią potężny skurcz. Ciężkie pierścienie uderzyły w rękę Lessy, gdy lady kurczowo chwyciła jej dłoń.

- Co przez to rozumiesz? - Lessa zachrypłym szeptem domagała się odpowiedzi. Kobieta jednak już konała. Lessa dotychczas zahartowana myślą, by wszystko podporządkować zemście, tym razem była wstrząśnięta. Chciała w jakiś sposób ulżyć w cierpieniu tej kobiecie. A mimo to słowa lady Gammy dzwoniły jej w umyśle. A zatem ta kobieta nie broniła Faxes, lecz jeźdźca. Gwiazda? Co miała na myśli lady Gamma mówiąc o Czerwonej Gwieździe? O jakie stare przekazy jej chodzi?

Położna trzymała obydwie ręce na brzuchu lady Gammy prąc ku dołowi. Raptem lady próbowała się podnieść z łóżka. Lessa chwyciła ją za ramiona. Lady Gamma szeroko otworzyła oczy, a na twarzy jej pojawił się wyraz niedowierzania. Runęła bezwładnie w ramiona Lessy.

- Nie żyje - zapiszczała jedna z kobiet. I uciekła wrzeszcząc. Jej głos odbijał się echem o sklepienie: - Umarła... marła... arła... aaaa. - Pozostałe kobiety zaszokowane stały w bezruchu.

Lessa położyła lady na łóżku. Patrzyła w osłupieniu na dziwnie triumfujący uśmiech na jej twarzy. Usunęła się na bok. Głęboko przeżywała śmierć kobiety. Ona, która nigdy nie zawahała się, by zniszczyć wszelkimi metodami Faxes, by doprowadzić Ruatha do ruiny. Zaślepiąca zemstą zapomniała, że mogłyby istnieć inne osoby, które także nienawidziły Faxes. Do nich należała niewątpliwie lady. Była osobą, która bardziej niż Lessa cierpiała z powodu jego brutalności i zniewag. A przecież Lessa nienawidziła lady Gammy, choć winna była jej szacunek.

Nie miała czasu na żal i skrucę teraz, gdy prowokując śmiertelny pojedynek może pomścić nie tylko zło jakie ją spotkało, ale także i Gammę!

Właśnie. I ma wreszcie pomysł. Dziecko... tak, dziecko. Powie, że żyje, że jest to chłopiec. Wtedy jeździec będzie walczył. Słyszał przysięgę i może poświadczyć, co rzekł Fax.

Na twarzy Lessy pojawił się uśmiech, podobny do tego, jaki gościł na twarzy martwej kobiety.

Prawie wpadła do sieni, gdy uświadomiła sobie, że postępuje zbyt emocjonalnie. Zatrzymała się w portalu i głęboko wciągnęła powietrze. Rozluźniła ramiona i ruszyła w dół jako jedna ze służących.

Na twarzy Faxes gościło piętno śmierci.

Lessa zacisnęła zęby, by nie pokazać, jak bardzo nienawidzi lorda. Fax był zadowolony, że lady Gamma umarła. Wydał zaraz rozkaz rozhisteryzowanej kobiecie, by poszła zawiadomić o tym jego faworytę. Chciał niewątpliwie ogłosić ją Pierwszą Lady.

- Dziecko żyje - wykrzyknęła Lessa, a głos jej zniekształcony został przepelniającą ją złością i nienawiścią. - To chłopiec.

Fax gwałtownie powstał. Odrzucił kopniakiem zapłakaną kobietę i spojrzał na Lesse szyderczo.

- Co powiedziałaś kobieto?

- Dziecko żyje. To chłopiec - powtórzyła schodząc ze schodów. Wściekłość i niedowierzanie na twarzy Faxes były dla Lessy najwspanialszym widokiem. Rozbawieni dotąd strażnicy zamarli z przerażenia.

- Ruatha ma nowego lorda - wrzasnęli jeźdźcy.

Lessa doznała jednak zawodu, gdy zauważyła reakcję innych obecnych.

Fax nie wytrzymał. Skokami ruszył przed siebie. Nim Lessa zdążyła uskoczyć, jego pięść wylądowała na jej twarzy. Ścięta z nóg runęła na kamienną posadzkę jak kupa rzuconych beładnie brudnych łachmanów.

- Zatrzymaj się, Faxie! - głos F'lara przerwał panującą w pomieszczeniu ciszę. Lord podniósł właśnie nogę, by kopnąć bezwładne ciało dziewczyny. Odwrócił się, a jego ręka odruchowo zacisnęła się na rękojeści noża.

- To, co zostało powiedziane, zostało usłyszane i poświadczane przez jeźdźców przypomniał mu F'lar z ostrzegawczo wyciągniętą ręką. - Dotrzymaj słowa wypowiedzianego przy świadkach!

- Przy świadkach? Masz na myśli jeźdźców? - szyderczo wykrzyknął Fax. - Myślisz chyba o babach zajmujących się smokami! - drwiąco uśmiechnął się, a jego oczy patrzyły pogardliwie. Machnął lekceważąco w kierunku jeźdźców.

W tym momencie został zaskoczony szybkością, z jaką w dłoni. F'lara pojawił się nóż.

- Baby od smoków, powiadasz - podejrzliwie łagodnym głosem zapytał F'lar. Światło błyskało na klindze noża, gdy zaczął się zbliżać ku Faxowi.

- A baby! Jeźdźcy to pasożyty pelzające po Pernie. Potęga Weyr już dawno upadła. Raz na zawsze! - ryknął Fax skacząc do przodu, by przyjąć pozycję do walki.

Obydwaj przeciwnicy ledwie byli świadomi beładnej ucieczki za ich plecami, czy też hałasu pospiesznie odsuwanych na bok stołów, by uczynić miejsce dla walczących. F'lar nie musiał wcale patrzeć na leżące nieruchomo ciało służącej, by nabrać przekonania, że to właśnie ona była źródłem dziwnej mocy. Zrozumiał to w chwili, gdy weszła do pomieszczenia. Na znak potwierdzenia jego myśli ryknął smok. A jeśli uderzenie Faxes ją zabiło...? Runął na Faxes, robiąc unik przed potężnym ciosem.

F'lar z łatwością odparowywał ciosy przeciwnika, badając uważnie zasięg jego ramienia. Z satysfakcją stwierdził, że pod tym względem ma nad Faxem lekką przewagę. Ale Fax miał o wiele większe niż on doświadczenie w zabijaniu. Pojedynki wśród jeźdźców zawsze prowadzone były jedynie do pierwszej krwi i miały miejsce tylko na sali treningowej. F'lar postanowił unikać bezpośrednich zważyć ze swym zwałistym przeciwnikiem. Mężczyzna o tak ciężkiej budowie był niebezpieczny. O losach pojedynku musi zdecydować zręczność a nie brutalna siła, o ile F'lar chce z niego wyjść obronną ręką.

Fax robił zwody, badając słabe punkty jeźdźca. Obaj w pół przysiadzie, w odległości sześciu stóp, patrzyli na siebie. Noże ze świstem przecinały powietrze, a rozcapierzone dłonie czekały, by chwycić znienacka przeciwnika.

Fax znowu zaatakował. Jeździec pozwolił mu się zbliżyć na tyle, by zadać cios i błyskawicznie odskoczyć do tyłu. Czubkiem noża rozdarł tunikę lorda i usłyszał wściekłe warknięcie. A jednak Fax był szybszy niż początkowo wydawało się F'larowi na podstawie jego ciężkiej budowy. F'lar poczuł nóż Faxes rozdzierający jego skórzaną kurtkę.

Obydwaj krążyli w milczeniu, czekając na błąd. Fax raz po raz dźgał nożem, próbując wykorzystać swą wagę i wzrost, by zepchnąć lżejszego i szybszego mężczyznę między ścianę a podwyższenie.



F'lar odparował zręcznie cios, rzucając się pod spadające ramię Faxa, by ciąć go w bok. Fax zdążył jednak go schwycić i F'lar znalazł się w pułapce. Rozpaczliwie szarpnął swym lewym ramieniem, by powstrzymać lorda szykującego się do zadania rozstrzygającego ciosu. Gwałtownym kopnięciem w krocze przeciwnika wyswobodził się z pułapki. Mimo iż lord stracił oddech i skulił się z bólu, to jednak zdążył sięgnąć jeźdźca nożem. Piekący ogień rozdarł lewe ramię F'lara, gdy odskakiwał już od Faxa. Nie udało mu się wydostać z pułapki bez szwanku.

Twarz Faxa czerwona była z furii. Jednocześnie charczał z bólu. F'lar nie miał siły, by wykorzystać nadarzającą się okazję, aby zaatakować. Jego przeciwnik szybko wyprostował się i runął do ataku. Jeździec zmuszony został do cofnięcia się, nim Fax zmniejszył dzielący ich dystans. Dzielił ich stół z pieczenią. F'lar krążył wokół niego, ostrożnie zginając ramię. Ból, jaki czuł, przypominał dotknięcie rozpalonego żelaza, lecz ramię było sprawne.

Nagle Fax rzucił we F'lara kawałkiem mięsa. Jeździec instynktownie uskoczył w bok, a połyskujące ostrze noża przeszło kilka cali od jego brzucha. W rewanżu jego nóż rozorał ramię lorda. Obydwaj przeciwnicy stanęli twarzą w twarz. Lewe ramię Faxa zwisało bezwładnie.

F'lar licząc na łut szczęścia rzucił się na rywala, gdy ten zataczał się osłabiony. Źle jednak ocenił jego siły, gdyż nagle otrzymał kopniaka w bok. Skulony z bólu, toczył się po podłodze, by uniknąć ciosów atakującego go przeciwnika. Fax słaniając się na nogach, próbował runąć na F'lara, by swym ciężarem przyszpilić go do podłogi, zadając rozstrzygający cios. Jednak jakimś cudem F'lar zdołał się podnieść i stanąć na wyprostowanych nogach. To właśnie ocaliło mu życie. Fax chybił celu i stracił równowagę, w tym momencie F'lar z całych sił pchnął nożem w plecy upadającego Faxa. Ostrze utkwilo w ciele lorda aż po rękojeść.

Pokonany upadł na kamienne płyty posadzki.

F'lar usłyszał z oddali czyjeś zawrozczenie. Spojrzał w górę i zobaczył - poprzez pot zalewający oczy - kobiety stojące przy wejściu do holu. Jedna z nich trzymała owinięte w płótno zawiniątko. F'lar, mimo iż nie od razu zrozumiał znaczenie tego co widział, podświadomie wiedział, że to coś ważnego.

Spojrzał na martwego lorda. Zdał sobie sprawę, że zabicie go nie sprawiło mu żadnej przyjemności. Odczuwał jedynie ulgę, że sam pozostał przy życiu. Otarł ręką czoło i zmusił się do wyprostowania. Bok nadal pulsował bólem, a lewe ramię paliło żywym ogniem. Pokuśtykał do służącej, która wciąż leżała rozciągnięta tam, gdzie upadła.

Obrócił ją delikatnie i zauważył wielki siniak na jej brudnym policzku. Dotarły do niego okrzyki F'nora, który przywracał porządek w izbie.

Jeździec położył rękę na piersi kobiety, by sprawdzić czy bije jej serce... biło wolno, ale mocno.

Westchnął głęboko, gdyż obawiał się, że uderzenie Faxa, jak i upadek, mogły okazać się śmiertelne dla dziewczyny.

Czuł jednak pewien niesmak. Z łatwością podniósł jej lekkie ciało, choć był osłabiony walką. Był pewien, że F'nor skutecznie poradzi sobie w izbie, zaniósł więc dziewczynę do swej komnaty.

Położył ją na wysokim łożu. Następnie podsycił ogień i dołożył więcej drew. Na samą myśl, że będzie musiał dotknąć tych poplątanych i brudnych włosów, ogarniały go mdłości. Delikatnie zsunął je z twarzy, odwracając jej głowę raz w jedną, raz w drugą stronę. Rysy miała drobne i regularne. Jedno ramię, które wysunęło się z łachmanów, było mocno naznaczone siniakami i ostrymi bliznami. Skórę miała delikatną, a ręce kształtne.

F'lar uśmiechnął się. Tak. To ona sama upaśćkała tę rękę i to tak zręcznie, że gdy patrzyło się po raz pierwszy, nie sposób było stwierdzić mistyfikacji. A zatem pod brudem ukrywa się młoda dziewczyna. Wystarczająco młoda, by Weyr miał z niej korzyść. Na szczęście, nie była dzieckiem Faxa, była na to zbyt duża. A może pochodziła z nieprawego łoża poprzedniego

lorda? Nie. Krew, która w niej płynęła była pozbawiona jakiegokolwiek domieszki. Była czysta i nieważne z jakiego rodu pochodziła. Jednak nie miał wątpliwości, że była najprawdopodobniej potomkiem starego rodu. Była jedyną osobą, która w jakiś sposób ocalała z pogromu dziesięć Obrotów temu. Czekala na sposobność zemsty. Ale dlaczego miałaby pragnąć zrzeczenia się przez Faxes holdu?

Zachwycony i zafascynowany tym nagłym odkryciem, F'lar sięgnął ku niej, by zedrzeć z nieprzytomnego ciała suknię, gdy nagle poczuł się zawstydzony swym postępkami. Dziewczyna uniosła się. Jej wielkie, głodne oczy zastygły na nim. Nie było w nich ani przerażenia, ani oczekiwania, były po prostu czujne.

Delikatna zmiana pojawiła się na jej twarzy. Z rosnącym rozbawieniem F'lar patrzył na to, jak jej regularne rysy zmieniały się w maskę pełną brzydoty i starości.

- Czy chcesz oszukać jeźdźca, dziewczyno? - zaśmiał się. Nie zrobił żadnego ruchu, by ją dotknąć. Usiadł jedynie, opierając się o rzeźbiony słupek baldachimu. Skrzyżował ręce na piersiach, ale natychmiast pożałował tego gestu. Pałący ból spowodował, że musiał zrezygnować z tej pozy.

- Twe imię i pochodzenie, dziewczyno!

Uniosła się i wyprostowała. Rysy jej twarzy przestały się przeobrażać. Powoli oparła się o ściankę łoża, tak że spoglądali na siebie oddzieleni całą jego długością.

- Co z Faxem?

- Nie żyje. Pytałem o twoje imię!

Wyraz triumfu zagościł na jej twarzy. Ześliznęła się z łoża i stała się nadszpieganie wysoka.

- W moich żyłach płynie krew prawowitych właścicieli Ruatha. Żądam przywrócenia mych praw do posiadłości zażądała dźwięcznym głosem.

Przez moment F'lar zachwycony słuchał pełnych dumy słów dziewczyny, lecz zaraz potem odrzucił w tył głowę i roześmiał się. - Ty? Ta kupa łachmanów? - nie mógł powstrzymać się, by nie zakpić sobie z kontrastu pomiędzy dumną postawą dziewczyny, a jej ubraniem. - Nie, nie moja pani, my jeźdźcy słyszeliśmy słowa wypowiedziane przez Faxes, który zrzekł się schronienia na rzecz swego potomka. Jak myślisz, czy dla twego kaprysu mam wezwać na pojedynek także nowo narodzone dziecko? A może udusić je pieluszkami?

Oczy jej zabłysły, a wargi skrzywiły się w strasznym uśmiechu. - Dziecko nie żyje. Gamma zmarła wraz z nienarodzonym dzieckiem. Skłamałam...

- Skłamałaś! - wykrzyknął rozgniewany F'lar.

- Tak, skłamałam - szydziła - kłamałam. Dziecko nie ujrzało światła. Chciałam po prostu doprowadzić do pojedynku.

Chwyił ją za nadgarstek rozwścieczony tym, że już dwukrotnie jej uległ.

- Zmusiłaś jeźdźca do rzucenia wyzwania?! By zabić? I to podczas Poszukiwania?

- Poszukiwania? Cóż mnie obchodzi Poszukiwanie! Odzyskałam Ruatha. Przez dziesięć Obrotów czekałam na to, planowałam i cierpiałam, by to osiągnąć. Cóż wobec tego znaczy twoje Poszukiwanie?

F'lar postanowił dać nauczkę zbyt dumnej dziewczynie. Ostro wykręcił jej ramiona i rzucił ją na kolana.

Roześmiała się i odwróciła na bok, a następnie znalazła się za drzwiami, nim zdecydował się na pościg.

Przeklinając pobiegł za nią wykutymi w skale korytarzami. Wiedział, że pobiegła do izby, aby wydostać się z holdu. Gdy dotarł tam, nie udało mu się odnaleźć jej wśród krzątającego się tłumu.

- Czy przebiegała tędy? - zawołał do F'nora, który akurat stał przy drzwiach prowadzących na dziedziniec.

- Nie. Czy to właśnie ona dysponuje mocą?

- Tak, ona - odpowiedział F'lar coraz bardziej poirytowany. I do tego w jej żyłach płynie krew z Ruatha!

- Ho! Ho! A więc pozbawi dziecko dziedzictwa? - stwierdził F'nor, wskazując w kierunku położonej, która siedziała w pobliżu płonącego kominka.

F'lar zatrzymał się, przerywając przeszukiwanie labiryntu korytarzy. Zdezorientowany patrzył na brunatnego jeźdźca.

- Dziecka? Jakiego dziecka?

- Chłopca, którego powiła lady Gamma - powiedział F'nor, ze zdumieniem patrząc na F'lara.

- Dziecko żyje?

- Oczywiście. Silne dziecko, jak na wcześniaka i trudny poród. F'lar odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął gromkim śmiechem. A mimo wszystko prawda ją pokonała.

W tym momencie usłyszał Mnementha ryczącego w uniesieniu oraz zaciekawione piski innych smoków.

- Mnementh ją chwycił - krzyknął F'lar śmiejąc się triumfalnie. Zszedł ze schodów obok ciała byłego władcy posiadłości i wyszedł na główny dziedziniec.

Zauważył, że spiżowy smok opuścił swe miejsce na wieży. Spojrzał ku górze i ujrzał Mnementha podchodzącego do lądowania. Trzymał coś w przednich łapach. Mnementh poinformował F'lara, że zobaczył dziewczynę, jak spuszczała się z jednego z wysokich okien i po prostu zabrał ją z okapnika wiedząc, że jeździec jej poszukuje. Spiżowy smok wylądował ostrożnie na tylnych łapach, manewrując skrzydłami, by utrzymać równowagę. Łagodnie postawił dziewczynę na ziemi i uwięził ją w klatce ogromnych pazurów. Lessa stała, nieruchomo patrząc w kołyszący się nad nią pysk smoka.

Wher-stróż piszczał z przerażenia, gniewnie szarpał łańcuchem, próbując przyjąć Lessie z pomocą. Rzucił się na F'lara, który zbliżył się do smoka i dziewczyny.

- Odważna jesteś, dziewczyno - przyznał kładąc niedbale rękę na szczęce Mnementha. Smok z wielkim zadowoleniem zareagował na ten gest, opuścił łeb łasząc się i prosząc, aby go podrapał koło oczu.

- Wyobraź sobie, że jednak nie kłamałaś - stwierdził F'lar nie rezygnując z okazji, by podroczyć się z dziewczyną.

Powoli odwróciła się ku niemu. Twarz miała nieruchomą. Z satysfakcją zauważył, że nie lęka się smoków.

- Dziecko żyje. I jest to chłopiec.

Straciła panowanie nad sobą tak, że aż skuliła się. Po chwili wyprostowała się.

- Ruatha jest moja - stwierdziła niskim głosem.

- Tak by się stało, gdybyś się zwróciła bezpośrednio do mnie tuż po wylądowaniu.

Rozszerzyły się jej oczy.

- Co masz na myśli?

- Jeździec może wziąć w obronę każdego skrzywdzonego. W czasie, gdy dotarliśmy do Ruatha, moja pani, gotowy byłem szukać jakiegokolwiek pretekstu, by wyzwąć na pojedynek Faxa, mimo iż byliśmy w trakcie Poszukiwań.

Choć nie była to cała prawda, F'lar chciał dać nauczkę dziewczynie za próbę manipulowania jeźdźcami.

- Gdybyś słuchała uważnie pieśni harfiarza, znałabyś lepiej prawa. A także - głos F'lara brzmiał tak mściwie, aż go to samego zdumiało - Lady Gamma nie musiałaby umrzeć. Wycierpiała z ręki tyrana o wiele więcej niż ty.

Coś w zachowaniu Lessy mówiło mu jednak, że żałuje ona śmierci Gammy.

- Cóż znaczy teraz dla ciebie Ruatha? - zapytał wskazując na zrujnowany dziedziniec i zaniedbaną dolinę. - No cóż, osiągnęłaś swój cel.

- Dobrze i to - rzuciła.

- Holdy powrócą do prawowitych właścicieli, tak jak dawniej bywało. Jeden pan włada jedną posiadłością. Każde inne rozwiązanie jest niezgodne z tradycją. Oczywiście musiałybyś walczyć z innymi, którzy nie podzielają tego poglądu, którzy zarażeni zostali szaleńczą chciwością Faxe. Czy byłabyś w stanie obronić Ruatha przed atakiem... teraz... w takim stanie, w jakim się znajduje?

Patrzyła na niego posepnie, nie odpowiadała. F'lar zachichotał widząc jej zmieszanie.

- Ruatha jest moja!

- Ruatha? - F'lar szydził z niej - Kobieto, możesz być panią Weyr!

- Panią Weyr? - spojrzała na niego zdziwiona.

- Tak, mały głuptasie. Mówiłem już, że jesteśmy w trakcie Poszukiwań... nadszedł czas rzeczy ważniejszych niż Ruatha. A celem mych Poszukiwań jesteś właśnie... ty!

Stała wpatrzona w palec jeźdźca skierowany w nią, tak jakby w nim zawarte było jakieś niebezpieczeństwo.

- Na Pierwsze Jajo, dziewczyno, jeśli potrafisz oddziaływać na jeźdźca smoka to wielka moc w tobie tkwi. Ale już drugi raz ta sztuczka ci się nie uda.

Mnementh zaryczał z aprobatą, a z jego gardła wydobył się głuchy pomruk. Wygiął tak szyję, że jednym okiem, błyszczącym w ciemności dziedzińca, spoglądał na dziewczynę.

F'lar z satysfakcją odnotował, że dziewczyna nie drgnęła ani nie zbladła na widok wpatrzonego w nią oka, większego niż jej głowa.

- Lubi być drapany po obrzeżach oczu - odpowiedział jej F'lar, tym razem przyjacielskim tonem.

- Wiem - odrzekła łagodnym głosem, wyciągając rękę ku głowie smoka.

- Nemorth złożyła złote jajo - kontynuował F'lar. - Jest bliska śmierci. Tym razem musimy mieć silną władczynię Weyr.

- Pojawiła się Czerwona Gwiazda - mówiła patrząc przyjaźnie w twarz jeźdźcowi. Zdziwiło go to, gdyż w twarzy dziewczyny nie odnalazł ani śladu strachu.

- Widziałaś ją? Wiesz, co to oznacza?

- Niebezpieczeństwo - wyszeptala patrząc na wschód. Jeździec nie pytał, skąd to wiedziała. Musiał ją wziąć do Weyr, nawet gdyby konieczne było użycie siły. Lecz coś w nim domagało się, by Lessa sama dokonała wyboru. Niepogodzona ze swym losem przywódczyni Weyr byłaby bardziej groźna niż głupia. Dysponuje zbyt wielką mocą i jest zbyt przebiegła i cierpliwa, by ją lekceważyć. Byłoby nierozsądne skłócenie jej z otoczeniem.

- Niebezpieczeństwo grozi całemu Pernowi. Nie tylko Ruatha - rzekł nadając swemu głosowi lekko błagalny ton. - Jesteś potrzebna. Nie tylko w Ruatha. - Machnął ręką odpędzając ewentualną jej ripostę. - Musimy mieć silną władczynię Weyr. Jesteśmy skazani na ciebie.

- Gamma powiedziała mi, że potrzeba obecnie spizowych jeźdźców - wyszeptala.

Co miała na myśli? F'lar zmarszczył brwi - czy ona rozumiała choć jedno słowo z tego, co mówił? Mówił dalej, bowiem pewien był, że dotknął jakiejś czulej struny.

- Wygrałaś. Pozwól dziecku żyć. - Gdy zauważył, że mocno ją poruszyło to stwierdzenie dodał -...dziecku Gammy... by było wychowane w Ruatha. Jako władczyni Weyr będziesz miała władzę nad wszystkimi posiadłościami, nie tylko nad zrujnowaną Ruatha. Doprowadziłaś do śmierci Faxe. Porzuć zemstę.

Patrzyła na F'lara starając się zrozumieć sens jego słów.

- Nigdy nie myślałam, co będzie, gdy dojdzie już do śmierci Faxe - przyznała się powoli.

W swym zachowaniu podobna była do bezradnego dziecka, co na F'larze wywarło silne wrażenie. Nie chciał myśleć o skutkach jej wcześniejszych działań. Dopiero teraz zdał sobie częściowo sprawę z jej nieokiełznanego charakteru. Nie mogła mieć więcej niż dziesięć Obrotów, gdy Fax wymordował jej rodzinę. W jakiś przedziwny sposób to prawie dziecko postawiło przed sobą zadanie, któremu podporządkowało całe swe późniejsze życie. Zdołała

przeżyć zarówno okrucieństwa najeźdźców, jak i próby jej wykrycia. I co więcej, doprowadzić do śmierci uzurpatora! Jak wspaniałą władczynią mogłaby być! Taka jak wszyscy, w których żyłach płynęła krew rodu Ruatha. Przyćmione światło księżyca sprawiało, że twarz jej wyglądała młodo, bezbronne i nieomal łagodnie.

- To ty właśnie możesz być władczynią Weyr - powtarzał łagodnie.

- Władczynią Weyr? - wyszeptała głosem pełnym niedowierzania, rozglądając się po wewnętrznym dziedzińcu skąpanym w świetle księżyca.

- A może ty lubisz te łachmany? - powiedział zachrypłym głosem pełnym kpiny. - Niedomyte włosy, brudne nogi i pokaleczone ręce. Może uwielbiasz spanie w barłogu i spożywanie obierek? Jednak jesteś zbyt młoda... przepraszam, myślę, że jesteś młoda - a w głosie jego pojawiło się z wątpienie. Z zaciśniętymi wargami spojrzała na niego. - Czy to jest wszystko, co chciałaś osiągnąć? Czy to jest ostateczny cel twego życia? Kim jesteś, że te zadupie jest wszystkim, czego pragniesz? - przerwał i z jeszcze większą ironią dodał: - Jak widzę, krew rodu z Ruatha mocno została ostatnio rozcieńczona. No co, boisz się sięgnąć wyżej?

- Jestem Lessa, córka lorda z Ruatha - odparowała urażonym głosem. Mówiąc to wyprostowała się. W oczach jej pojawiły się ognie. - Niczego się nie boję!

F'lar zadowolił się lekkim uśmiechem.

Nie wystarczyło to jednak smokowi. Wyciągnął swą szyję na całą długość i tryumfalnie zaryczał. Dźwięk ten odbijał się wielokrotnym echem w dolinie. Spizowy smok komunikował jeźdźcowi, że Lessa podjęła wezwanie. Zawtórowały mu inne smoki, lecz ryk ich był bardziej piskliwy niż Mnementha. Wher, który warował na końcu swego łańcucha, odpowiedział ciekim, piskliwym dźwiękiem. Hold szybko opustoszał z przerażonych mieszkańców.

- F'nor do mnie - zawołał spizowy jeździec, przywołując do siebie dowódcę skrzydła. - Zostaw połowę skrzydła, by pilnowała posiadłości. Niektórzy z lordów mogliby mieć ochotę pójść w ślady Faxes. Wyślij jednego z jeźdźców do Dalekich Rubieży, by przekazał pomyślną wiadomość o zakończeniu poszukiwań. Ty natomiast udaj się do cechu tkaczy i porozmawiaj z L'to...z Lytolem. - F'lar uśmiechnął się. - Myślę, że będzie on dobrym zarządcą, jak i regentem dla tej posiadłości, rządząc nią w imieniu Weyr i dziecka.

Twarz brunatnego jeźdźca wyrażała pełną aprobatę dla decyzji dowódcy. Martwy Fax i Ruatha pod zarządem jeźdźców wróżyły dobrą przyszłość.

- Czy to ona spowodowała upadek Ruatha? - zapytał

- I prawie nasz swymi działaniami - odpowiedział F'lar.

Sukces poszukiwań pozwolił F'larowi na wspaniałomyślność.

- Panuj nad swymi emocjami, bracie - dodał widząc radość na twarzy F'nora. - Nowa królowa musi jeszcze wziąć udział w Naznaczeniu.

- Zajmę się tu wszystkim. Lytol to dobry wybór - stwierdził F'nor.

- Kim jest ten Lytol? - rzuciła ostro Lessa. Odrzuciła do tyłu płataninę brudnych włosów zasłaniającą jej twarz. W świetle księżyca brud był mniej widoczny. F'lar spostrzegł dziwny wyraz twarzy F'nora. Szybko polecił mu, by zaczął wykonywać swe obowiązki.

- Lytol jest jeźdźcem bez smoka - powiedział do dziewczyny. - Nie jest przyjacielem Faxes. Jak sądzę, będzie dobrze zarządzał posiadłością i powinna ona odzyskać swoją dawną chwałę dodał pełen przekonania. - Przecież o to ci chodzi!

- Wracamy do Weyr - zakomunikował podając jej dłoń. Spizowy smok skierował swą paszczę ku wher-stróżowi, który leżał w bezruchu.

- Och - westchnęła Lessa klękając przy starej bestii. Zwierzę powoli uniosło swój łeb, wyjąc żałośnie.

- Mnementh powiada, iż jest on bardzo stary i niedługo podąży na wieczny spoczynek.

Lessa pieściła odrażającą głowę wher-stróża.

- Chodź Lesso z Pernu - powiedział niecierpliwie F'lar, chcąc jak najszybciej opuścić to miejsce.

Dziewczyna posłusznie wyprostowała się.

- Był moim jedynym obrońcą. Tylko on jeden wiedział, kim jestem naprawdę.

- Po prostu postępowanie takie należało do jego obowiązków - zapewnił ją szorstko, dziwiąc się takiej czułości z jej strony. Chwycił ją za rękę, by pomóc jej wstać i poprowadzić ją do smoka.

W mgnieniu oka został zwalony z nóg. Leżał jak długi na bruku. Po chwili próbował wstać, by ujrzeć napastnika. Był nim wher.

Jednocześnie usłyszał pełen przerażenia krzyk Lessy oraz ryk Mnementha. Głowa spiżowego smoka obróciła się, by zaatakować wher-stróża. Sekundę wcześniej ciało małej bestii wyskoczyło w powietrze, by zaatakować jeźdźca.

- Nie zabijaj go! Nie zabijaj! - krzyczała Lessa do małej bestii. Charkot whera przeszedł w pełen udręki skowyt, próbował jeszcze wykonać nieprawdopodobny manewr w powietrzu, by zmienić tor swego lotu i nie uderzyć jeźdźca. Upadł na kamienie dziedzińca. F'lar usłyszał tępe uderzenie. Siła uderzenia złamała mu kark.

Nim jeździec podniósł się, dziewczyna trzymała szkaradny łeb w swoich ramionach. Była kompletnie oszołomiona.

Mnenth zniżył swój pysk i delikatnie trącił ciało umierającego whera. Powiadomił F'lara, że stwór domyślił się, że Lessa opuszcza Ruatha, czego nie powinien czynić nikt z jej rodu. W jego starczym umyśle pojawiła się myśl, że Lessa znalazła się w niebezpieczeństwie, lecz kiedy usłyszał wydany przez nią rozkaz, zrozumiał swój błąd. Wykonanie go kosztowało go życie.

- Po prostu bronił mnie - łamiącym się głosem dodała Lessa. Opanowała głos. - Tylko jemu mogłam zaufać. Był moim jedynym przyjacielem.

F'lar niezręcznie dotknął ramion dziewczyny. Mało kto mógłby przyznać się do przyjaźni z wher-stróżem. Skrzywił się, gdyż upadek na nowo otworzył ranę.

- Rzeczywiście, to był wierny przyjaciel - powiedział stojąc cierpliwie, aż zielono-żółte oczy whera nie pokryły się mgłą. Wszystkie smoki zarzycały dziwnym, przejmującym grozą tonem, że oto jeden spośród nich odchodzi.

- Był tylko wher-stróżem - mruknęła Lessa, ogłuszona smoczym hołdem.

- To smoki decydują, komu oddać hołd - oschle zaznaczył F'lar.

Lessa patrzyła na szkaradny łeb bestii. Następnie położyła go na kamieniach, głaskając przycięte skrzydła. Nagle szybkim ruchem rozpięła obrożę. Odrzuciła ją gwałtownie za siebie.

Podniosła się i śmiało podeszła do Mnementha. Stała na uniesionej nodze smoka i usiadła na wielkim grzbiecie.

F'lar zlustrował podwórze, gdzie tymczasem reszta jego skrzydła utworzyła szyk. Mieszkańcy posiadłości cofnęli się do Wielkiej Izby. Kiedy jeźdźcy dosiedli smoków dowódca wskoczył na Mnementha.

- Trzymaj się mnie mocno - polecił Lessie, chwytając najmniejszy z grzebieni smoka i dając komendę do odlotu.

Chwyciła się kurczowo ramienia jeźdźca, gdy wielki spiżowy smok uniósł się pionowo poruszając swymi olbrzymimi skrzydłami. Mnenth wolał startować opadając ze skalnego urwiska niż unosząc się pionowo z ziemi. Jak wszystkie smoki był leniwy. F'lar spojrzął za siebie i zobaczył jeźdźców tworzących nowy szyk, gdyż część z nich pozostała na straży posiadłości.

Gdy osiągnęli wystarczającą wysokość F'lar polecił Mnenthowi, by dokonał przejścia i wszedł w pomiędzy. Jedynie wstrzymanie oddechu przez Lessę świadczyło o jej oszołomieniu, gdy znaleźli się w pomiędzy. Mimo iż przyzwyczał się do przenikliwego

chłodu, przerażającej ciemności oraz zupełnej ciszy, to jednak wciąż przelot w pomiedzy był dla F'lara katuszą. Przejście trwało krótko, jak trzykrotne kasznięcie.

Mnementh zaryczał z aprobatą dla spokojnego zachowania Lessy. Nie bała się ani nie krzyczała tak, jak często czynią to kobiety. F'lar czuł uderzenia jej serca, gdy obejmowała go, lecz to było wszystko.

Byli już nad Weyr. Mnementh rozpostarł skrzydła, by szybować w jaskrawym świetle dnia, podczas gdy Ruatha w tym czasie skryta była w mrokach nocy.

Dłonie Lessy kurczowo trzymały ramiona F'lara. Zachwycona patrzyła na kamienną synklinę Weyru, gdy krążyli. F'lar badawczo patrzył na twarz Lessy, zadowolony z jej zachwytu. Nie okazywała ani krzty strachu, gdy wisieli na wysokości tysiąca długości smoka ponad wysokim pasmem Benden. Potem, kiedy siedem smoków wydało swój powitalny ryk, pełen niedowierzania uśmiech zagościł na jej twarzy.

Pozostałe smoki opadały szerokim łukiem. Wreszcie i Mnementh powoli zbliżył się do swej siedziby, pogwizdując do siebie wytracał szybkość odpowiednio manewrując skrzydłami i wreszcie opadł miękko na skalną półkę. Przykucnął, gdy F'lar zsuwał dziewczynę na chropowatą skałę porysowaną pazurami podczas tysięcy lądowań.

- Tylko tędy można się dostać do naszych kwater - powiedział, kiedy weszli do szerokiego korytarza.

Weszli do olbrzymiej, naturalnie utworzonej jaskini, która należała do Mnementha od momentu, gdy osiągnął dojrzałość.

F'lar rozejrzał się dookoła. To była jego pierwsza, tak długa nieobecność w Weyr. Olbrzymia grota była zdecydowanie większa niż większość sieni, które odwiedzał z Faxem. Sienie bowiem były mieszkaniem ludzi, a nie smoków. Uzmysłowił sobie, że jego siedziba jest równie uboga jak cała Ruatha. Benden był z pewnością jednym z najstarszych Weyr, tak jak Ruatha, która była jedną z najbardziej wiekowych posiadłości. Lecz to nie tłumaczyło niczego.

Jak wiele smoków musiało wylegiwać się w tym wyżłobieniu, nim twarda skała nie dopasowała się do cielska. Ileż pokoleń musiało wydeptać ścieżkę prowadzącą do komnaty sypialnej, łaźni, gdzie gorące źródło zapewniało zawsze świeżą wodę. Lecz gobeliny na ścianach były wyblakłe i wystrzępione, a na belce nadproża widniały tłuste plamy.

Zauważył napięcie na twarzy Lessy, gdy weszli do sypialni.

- Muszę natychmiast nakarmić Mnementha. Możesz się więc pierwsza wykapać - powiedział szperając w skrzyni i szukając dla niej czystej odzieży pozostawionej przez poprzednich mieszkańców. Mimo że była bardzo stara, to jednak w zdecydowanie lepszym stanie niż to, co nosiła. Starannie odłożył z powrotem do skrzyni białą, wełnianą szatę, którą nosiło się jedynie podczas Naznaczenia. To na później. Rzucił jej garderobę wraz z torbą zawierającą wonny piasek, wskazując gestem na zasłonę, która kryła wejście do łaźni.

Pozostawił ją z ubraniem, spiętrzoną u jej stóp, bowiem nie zrobiła żadnego ruchu, by po nie sięgnąć.

Mnementh poinformował go, że F'nor karmi Cantha i że on, Mnementh jest także głodny. Dodał, że ona nie ufa F'larowi, ale nie boi się Mnementha.

A niby dlaczego miałaby się ciebie bać? - zapytał F'lar. - Jesteś przecież kuzynem whera, który był jej przyjacielem.

W odpowiedzi Mnementh poinformował go, że w pełni dojrzały spizowy smok nie jest żadnym kuzynem jakiegoś chuderlawego, trzymanego na uwięzi, a na dodatek jeszcze o przyciętych skrzydłach, wher-stróża.

Dlaczego więc złożyłeś mu hołd przynależny jedynie smokom? - zapytał F'lar.

Na to Mnementh odpowiedział, że taki hołd najwłaściwszy był dla opłakania odejścia lojalnej i pełnej poświęcenia istoty. Nawet błękitny smok nie mógłby zaprzeczyć, że wher-stróż z Ruatha nie ujawnił informacji, mimo iż bestia była mocno naciskana przez

Mnementha. Wher w odwadze dorównywał smokowi. I jest rzeczą oczywistą, że smoki musiały oddać mu hołd.

F'lar lubił drażnić się ze spizowym smokiem. Poszybowali na pastwisko.

F'lar zeskoczył z Mnementha, gdy ten usadowił się niedaleko F'nora. Patrzył jak spizowy smok runął na najbliższego tłustego kozła znajdującego się na pastwisku.

- Naznaczenie może mieć miejsce w każdej chwili - powiedział F'nor do swego brata. Jego oczy jaśniały z podniecenia. - Będzie wielu kandydatów - dodał F'lar.

Patrzyli jak smok F'nora - Canth - wybiera łanię na pożarcie. Brunatny smok chwycił ją elegancko swym pazurem, podniósł, a następnie poleciał na występ skalny, by ucztować.

Mnementh uwiął się z pierwszym zwierzęciem i poszybował po następne, przepędzając je po pastwisku. Wybrał tłustą kurę i uniósł się z nią w szponach. Jego jeździec obserwował jego lot, czując jak zawsze dreszcz na widok olbrzymich skrzydeł i gry światła na spizowej skórze. Nigdy nie miał dość obserwowania Mnementha w pełnej gali.

- Lytol był zakłopotany wezwaniem - powiedział F'nor. Przesyła ci wyrazy szacunku. Będzie godnie sprawował pieczę nad Ruatha.

- Właśnie dlatego go wybrałem - chrząknął F'lar zadowolony z reakcji Lytoła. Surogat lorda nie zrównoważył mu wprawdzie utraty smoka, ale dawał poczucie odpowiedzialności.

- Bardzo ucieszono się w posiadłości na tę wiadomość ciągnął dalej F'nor, szczerząc zęby. - Szczerze żałowano jednak lady Gammy. Ciekawe, który z pretendentów sięgnie po tytuł lorda.

- A w Ruatha? - zapytał F'lar, marszcząc brwi na swego brata. - Nie. Dalekie Rubieże i inne posiadłości, które podbił Fax, Lytol obsadził swymi ludźmi. Zwolnił żołnierzy, zanim ci mogliby dokonać zamachu stanu. Znał wiele osób, które przyjęłyby z radością zmianę władcy. Zamierzał więc jak najszybciej pośpieszyć do Ruatha. Nasi jeźdźcy, zwolnieni ze straży, dołączą wkrótce do nas.

F'lar kiwnął głową z aprobatą i odwrócił się, by przywitać dwóch jeźdźców z jego skrzydła.

- Mnementh lubuje się w lekkostrawnym jedzeniu skomentował F'nor. - Canth nie żałuje sobie tłustego.

- Brunatne wolniej dojrzewają - F'lar cedził słowa, patrząc z satysfakcją, jak oczy F'nora błyszczą ze złości. Powinno to nauczyć go milczenia.

- R'gul i S'lel wrócili - oznajmił brunatny jeździec obserwując niebo. Błękitnym smokom pozostało zaledwie stadko beczących ze strachu zwierząt.

- Posłano też po resztę - kontynuował F'nor. - Nemorth ledwie żyje. - Nie mógł wytrzymać, aby nie dodać: - S'lel przywiózł dwie, a R'gul pięć. Mówią, że ładne i energiczne.

F'lar nie odpowiedział na jego słowa. Wiedział, że R'gul i S'lel przywiozą sporo kandydatek. Niech przywiozą nawet i setki, jeśli chcą... On już wybrał swą kandydatkę.

F'nor podniósł się. Był rozdrażniony, że F'lar puszcza jego informacje koło uszu.

- Powinniśmy powrócić po tą z Crom i tą ładną z...

- Ładną - odparował F'lar. - Ładną? Jora też była śliczna i co - splunął z pogardą.

- K'net i T'bor przywieźli kandydatki z zachodu - ciągnął natarczywie zaniepokojony F'nor.

Powietrze zatrzęsło się od ryku powracających do domu smoków. Obydwaj mężczyźni spojrzeli w niebo, gdzie szybowały podwójne spirale powracających skrzydeł, w sile dwudziestu smoków.

Mnementh wyciągnął swój łeb i zaryczał. F'lar zawołał go prosząc, by spizowy smok kończył już swą ucztę, choć zjadł bardzo mało.

F'lar kiwnął ręką swemu bratu. Stał na łapie smoka i został wywindowany na ustęp skalny.

Mnementh powlókł się ociężale w kierunku wydrążonego w skale łoża. Kiedy wyciągnął się, F'lar zbliżył się do niego. Mnementh przyglądał się swemu przyjacielowi lewym okiem, a



jego fasety błyszczały i migotały. Wewnętrzna powieka powoli zamykała się, gdy F'lar gładził łagodnie brwi smoka.

Dla nieobznajomionych ze zwyczajami smoków, takie poufałości mogły wydawać się niebezpieczne. Lecz od dwudziestu już Obrotów, kiedy to wielki Mnemeth wybrał małego chłopca F'lara, jeździec z największą przyjemnością doświadczał tych chwil. Nie ma nic piękniejszego niż zaufanie i towarzystwo skrzydlatych bestii z Pernu. Bowiem wierność, jaką darzą smoki swych wybrańców była wręcz bezgraniczna.

7.

Na złote jajo Faranth  
Na władczynię Weyru prawą.  
Niechaj wzlecą skrzydła ze spiżu,  
Niechaj wzleci błękit, zieleń.  
Zrodź nam jeźdźców silnych, męźnych,  
Smokom miłych i zrodzonych jak szalony  
Lot zastępów przez nieboskłon.  
Smok i jeździec zespolony.

Czekała tak długo, dopóki nie upewniła się, że jeździec odszedł. Biegiem ruszyła przez wielką jaskinię, cały czas mając w uszach chrobot smoczycy pazurów i szum potężnych skrzydeł. Wpadła do krótkiego korytarza, który prowadził na skraj krateru. Ujrzała spiżowego smoka, który spływał w dół ku owalnej, długiej na milę skalnej niszy Weyr Benden. Jak każdy mieszkaniec Pernu wiele słyszała o Weyr.

Rozglądała się ciekawie po stromych zboczach skał. Nie można było się stąd wydostać inaczej niż na skrzydłach smoka. Najbliższe wejście do jaskini znajdowało się wprawdzie tuż nad nią, ale nie można było dotrzeć tam inaczej niż powietrzem. Była zupełnie odcięta od świata.

Nazwał ją kobietą Weyr. To znaczy jego kobietą? Czy właśnie to miał na myśli? Nie, nie o to mu chyba chodziło. Nagle uświadomiła sobie, że doskonale rozumiała myśli smoka. Czy wszyscy ludzie byli do tego zdolni? A może w jej rodzie płynęła krew jeźdźców smoków? Mnemeth przekazywał jej coś bardzo ważnego, coś o specjalnym znaczeniu. Wszystko wskazywało na to, że szukają kobiety dla nie wyklutej smoczycy królowej. Lecz czy to właśnie ona miała nią być? Słyszała kiedyś, że jeśli jeźdźcy smoków udają się na Poszukiwania, to zabierają potem z sobą kobiety. Tak, szukają jakiejś kobiety. Zatem była jedną z kandydatek. A przecież spiżowy jeździec traktował ją tak, jakby to właśnie ona była celem Poszukiwań. Musi być niezwykle próżnym mężczyzną - zdecydowała Lessa. Chociaż był arogancki, to jednak nie był zbiorem jak Fax.

Ujrzała jak spiżowy smok spada na uciekające zwierzę, powala je, a następnie wzbija się ku górze, by osiąść na wysokiej grani i pożreć je. Bezwiednie cofnęła się w ciemność korytarza, który wydawał się jej bardziej bezpieczny.

Widok smoka, który pożera swą ofiarę przypominał jej rozmaite okropne opowieści. Czy smoki rzeczywiście pożerają ludzi. Czy... Nie. Wystarczy tych pytań. Smoczy gatunek nie był na pewno bardziej drapieżny niż ludzie. Działaniami smoka kieruje przynajmniej bardziej instynkt i potrzeba niżli zachłanność.

Weszła do sypialni przez większą jaskinię. Wzięła ubranie oraz torbę z piaskiem i poszła do łaźni. Było to małe, ale przyjemne pomieszczenie. Owalny basen otoczony był szerokim stopniem. Znajdowała się tam ława i półki służące do suszenia bielizny. Do wody zesła szybko tak, że ochlapała kamienną ścianę po drugiej stronie.

Wykąpać się! Wymyć się i być czystą przez cały czas. Ze wstrętem, nie mniejszym niż uczynił to wcześniej jeździec smoka, zrzuciła z siebie resztki łachmanów. Kopnęła je na bok, nie troszcząc się o to, gdzie upadną. Dłoń pełną wonnego piasku zamoczyła w wodzie.

Szybko wymieszała miękką maź z pachnącym mydłem i wyszorowała nim dłonie oraz twarz. Szorowała tak długo, aż pojawiła się krew z ledwie zagojonych ran. Potem weszła, a raczej wskoczyła, do basenu, sycząc z bólu, gdy ciepła woda wnikała w rany. Zanurzyła delikatnie głowę w wodzie, by zmoczyć dokładnie kudły. Następnie tarła je tak długo piaskiem, dopóki nie upewniła się, że są czyste. Włosy nie były myte od paru lat. Ciało też musiała mocno trzeć piaskiem, by zedrzeć skorupę brudu.

Kąpiel była dla Lessy czymś fascynującym. Nie przypuszczała, że sprawi jej aż tyle przyjemności. Z ociąganiem wyszła z basenu. Gwałtownym potrząśnięciem rozrzuciła mokre włosy na plecach, potem zebrała je razem i wysuszyła. Wytrzepała darowane ubranie i przymierzyła. Zielony materiał był delikatny w dotyku. Włożyła szatę przez głowę. Ubranie było wprawdzie luźne, ale narzuta o barwie ciemnej zieleni miała szarfę, którą mocno ścisnęła się w talii. Jedwabny materiał przyjemnie chłodził ciało. Spódnica, już nie postrzępiony łachman, wirowała wokół kostek.

Zwykły kobiecy uśmiech pojawił się na jej twarzy.

Z zewnątrz usłyszała stłumiony dźwięk. Zastygła z podniesionymi ramionami. Uważnie nasłuchiwała. To chyba jeździec powrócił ze smokiem. Skrzywiła się. Przesunęła ręką po wilgotnej jeszcze płataninie włosów. Jej ręka zatrzymała się na nierozczesanych strąkach. Przeszukiwała półki tak długo, dopóki nie znalazła metalowego grzebienia o wielkich zębach. Zaatakowała z furią niesforne kosmyki. Mimo bólu rozczesywała splątane przez lata włosy. Próbowwała je jakoś ułożyć.

Rozczesane włosy zaczęły żyć jakby swym własnym życiem, wijąc się wokół dłoni i czepiając się twarzy, grzebienia i sukni. Trudno było je ułożyć. Były dłuższe niż sądziła.

Przerwała nasłuchując, ale nie usłyszała już żadnego dźwięku. Bojaźliwie podeszła do zasłony i ostrożnie zajrzała do sypialni. Nie było nikogo. Rozsądniej jest spotkać się z jeźdźcem w obecności śpiącego smoka niż w sypialni. Gdy przechodziła przez pokój, kątem oka spojrzała na wypolerowany kawałek metalu wiszący na ścianie. Ujrzała w nim wizerunek nieznanym kobiecie.

Patrzyła z niedowierzaniem w lustro. Dopiero, gdy zobaczyła jak postać w lustrze dotyka policzków w geście mimowolnego zdumienia, zdała sobie sprawę, że patrzy na swe odbicie.

Cóż, ta dziewczyna w lustrze jest na pewno ładniejsza niż lady Tekla czy córka garderobianego. Ale jaka chuda. Jej ręce mimowolnie dotknęły szyi, wystających kości obojczyka, pełnych piersi, które nie pasowały do całości figury. To z pewnością suknia jest dla mnie za duża - pomyślała, by podtrzymać dobre mniemanie o samej sobie. A włosy... no cóż, tworzyły nad jej głową dziwną aureolę. Nie były zbyt posłuszne. Zirytowana zaniechała bezskutecznych zabiegów upiększających. Włosy z powrotem ułożyły się w aureolę.

Chrzęst butów, dobiegający z oddali, wyrwał ją z zadumy. Była gotowa na wejście F'lara. Nagle pozbyła się swej bojaźliwości. Obecny wygląd pozbawił ją wcześniejszej anonimowości - jej twarz była obecnie odsłonięta, włosy zaczesane do tyłu, a ciało zarysowane pod materiałem. Poczula się bezbronna.

Opanowała jednak chęć ucieczki. Nie powinna się bać. Patrząc na swoje odbicie w lustrze rozprostowała ramiona i uniosła wysoko głowę. Ruch ten wywołał trzaski naelektryzowanych włosów. Przecież jest Lessą z Ruatha, a w jej żyłach płynie szlachetna krew. Już nie musi dłużej grać tej niewdzięcznej roli, by przeżyć; może dumnie stanąć przed każdym... nawet przed jeźdźcem.

Śmiało ruszyła przez pokój odsuwając zasłony w drzwiach. prowadzących do wielkiej pieczary.

Był tam. Stał za głową smoka drapiąc go po obrzeżach jego oczu z dziwnie czułym wyrazem twarzy. Nie spodziewała się takiego widoku. Słyszała już niegdyś o dziwnym związku, jaki łączy jeźdźca ze smokiem. Teraz uświadomiła sobie, że częścią tej więzi była wzajemna miłość. Czyżby ten opanowany i chłodny mężczyzna był zdolny do tak głębokiego uczucia? Jakże szorstki był wobec jej starego wher-stróża. Nic dziwnego, że ta biedna bestia tak wrogo go potraktowała. Jeźdźcy smoków winni być bardziej tolerancyjni. F'lar z ociąganiem odwrócił się od spizowej bestii. Spojrzał na Lessę z niedowierzaniem, zdumiony jak bardzo się odmieniła. Szybkim i lekkim krokiem podszedł do niej i wyprowadził ją z pomieszczenia.

- Mnementh został nakarmiony i teraz potrzebuje ciszy, by odpocząć - powiedział cicho, jakby była to najważniejsza rzecz na świecie. Zaciągnął ciężką zasłonę zakrywającą otwór, gdzie leżał smok.

Potem odsunął od siebie Lessę. Obracał ją na wszystkie strony przyglądając się jej z lekkim zdziwieniem.

- Wykapałaś się... no cóż, jesteś ładną kobietą, tak... całkiem niezłą - mówił zabawnie niskim głosem. Wyrwała się mu lekko urażona, gdyż usłyszała w jego głosie nutę szyderstwa.

- W jaki sposób można było odgadnąć, co skrywa się pod brudem nagromadzonym przez... okres dziesięciu Obrotów. Jesteś tak miła, by obłaskawić F'nora.

Podenerwowana jego postawą chłodno zapytała:

- A czy F'nor musi być za wszelką cenę zjednywany?

Kpił z niej dopóki nie zauważył, że zacisnęła pięści, szykując się do ataku. By uchronić się od tego, przestał się śmiać.

- To nie ma większego znaczenia - rzucił. - Musimy coś zjeść, a potem będę ciebie potrzebował. - Odwrócił się, słysząc jej przestraszony okrzyk. Rana na jego lewej ręce zaczęła ponownie krwawić.

- Wiele od ciebie nie żądam, ale obmycie rany, którą otrzymałem stając w twojej obronie, powinno być twoim obowiązkiem. Odsunął na bok część draperii, by odsłonić kamienną ścianę. - Jedzenie dla dwojga! - krzyknął w czarny otwór znajdujący się w ścianie.

Lessa usłyszała echo, które zagrzmiąło gdzieś na dole.

- Nemorth już prawie nie żyje - rzucił biorąc zapasy z innej ukrytej za zasłoną półki. - Wylęg zacznie się niedługo, tak czy owak.

Na wzmiankę o wylęgu Lessa zadrżała. Nawet najłagodniejsze opowieści, które o nim słyszała, pełne były grozy. Zdrętwiała, automatycznie brała rzeczy, które podawał jej jeździec.

- Co? Przestraszona? - docinał jej jeździec, zdejmując niezgrabnie swą podartą i zakrwawioną koszulę.

Potrząsnęła przecząco głową. Patrzyła na szerokie i muskularne plecy, które miała opatrzeć. Jasna skóra pokryta była wieloma krwawiącymi ranami. W niektórych miejscach koszula przykleiła się do strupów.

- Potrzebuję wody - oznajmiła. Rozejrzała się wokół i spostrzegła, że wśród rzeczy, które jej wręczył znajdowała się płaska miska. Wzięła ją i szybko podeszła do sadzawki. Po drodze zastanawiała się, jak to się stało, że zgodziła się porzucić Ruatha. W ruinie, ale była to jej Ruatha. Znała ją od wieży po najgłębszą piwnicę. Doprowadzając do śmierci Faxa czuła, że jest zdolna do wszystkiego. Teraz jednak wszystko do czego była zdolna, to przyniesienie wody. Musiała uważać, gdyż ręce jej drżały z nieznanego powodu.

Skoncentrowała się na opatrywaniu rany. Było to paskudne cięcie, głębokie w miejscu, gdzie zagłębiło się ostrze i rozdarło ku dołowi. Skóra jeźdźcy była delikatna. Poczowała męski zapach: mieszaninę potu, zapach skóry i niezwykłą woń piżma, która najprawdopodobniej pochodziła od smoka. Choć musiało go boleć, gdy usuwała skrzepy krwi, to jednak nie dał po

sobie niczego poznać. Musiała się pilnować, by nie zemścić się przy opatrunku za jego pogardliwy stosunek do niej.

Zacisnęła zęby i wcierała maść leczniczą w obolałe ciało jeźdźca. Założyła następnie opatrunek. Cofnęła się, gdy skończyła. F'lar zgiął na próbę ramię skrępowane bandażem.

Gdy zwrócił się do niej, oczy jego były ciemne i zamyślane. - Delikatnie to zrobiłaś. Dziękuję.-I ronicznie uśmiechnął się. Cofnęła się bardziej, gdy wstał. On jednak podszedł tylko do skrzyni, by wyjąć czystą, białą koszulę. Rozległ się przytłumiony grzmot.

To smoki ryczą - pomyślała Lessa, próbując przezwyciężyć niezrozumiały lęk. A może już rozpoczął się wylęg? Nie było tu legowiska wher-stróża, gdzie mogłaby się skryć.

Jakby rozumiejąc zmieszanie dziewczyny, jeździec roześmiał się dobrodusznie. Odsunął zaslonę skrywającą szyb wyciągu. Hałaśliwy mechanizm dostarczył właśnie tacę z jedzeniem.

Lessa była zawstydzona swoim zachowaniem. Najgorsze, że jeździec był tego świadkiem. Usiadła na pokrytej futrem ławie stojącej przy ścianie. Z całego serca życzyła mu jak najwięcej ran, które by mogła, zadając ból, opatrywać. Nie zmarnuje już następnej okazji. F'lar umieścił tacę na niskim stoliku przed nią. Lessa spojrzała na mięso, chleb, dzban kłah, żółty ser i kilka zimowych owoców. Jeździec nie sięgnął po jedzenie. Dziewczyna też nie jadła, czekała, choć ślina płynęła jej do ust.

Spojrzał na nią i zachmurzył się.

- Nawet w Weyr dama pierwsza łamie chleb - powiedział i skłonił uprzejmie głowę w jej stronę.

Lessa zaczerwieniła się, nieprzyzwyczajona do takiego traktowania, a już z pewnością nie do tego, aby jeść pierwsza. Odłamała kawałek chleba. Nie pamiętała, żeby jadła kiedykolwiek przedtem coś o takim smaku. Po pierwsze był świeży. Mąka była dokładnie przesiana, bez śladu piasku czy otrąb. Wzięła kawałek sera, który jej podał. Ośmielona sięgnęła po największy owoc.

- Otóż... - zaczął, dotykając jej ręki.

W poczuciu winy wypuściła owoc myśląc, że zachowała się w czymś niewłaściwie. Spojrzała na niego badawczo, zastanawiając się, w czym zawiniła. Jeździec podniósł upuszczony przez nią owoc i podał jej. Dziewczyna odgryzła kawałek uważnie słuchając.

- Nie wolno ci okazywać strachu, jeśli się wydarzyło coś w Wylęgarni. Nie wolno ci też pozwolić, by bestia przejadła się. Jednym z naszych głównych zadań jest pilnowanie smoka, by się nie przejadł - uśmiechnął się.

Lessa straciła zainteresowanie owocem. Starannie odłożyła go do miski. Próbowwała zrozumieć, o czym F'lar mówi. Analizowała nie treść, ale intonację jego wypowiedzi. Po raz pierwszy spojrzała na niego, jak na konkretnego człowieka, a nie jak na symbol.

Było w nim coś zimnego. Srogość jego zachowania tłumaczy młody wiek, choć nie był bardziej groźny niż jej przełożony w Ruatha. Było w nim coś ponurego, wynikającego bardziej z pewnego rodzaju cierpliwości niż z niezyczliwości. Gęste czarne włosy opadały kręcąc się w loki z czoła aż na szyję. Krzaczaste ciemne brwi, często stykające się ze sobą, gdy marszczył czoło, jak i oczy koloru bursztynu, wszystko to niezbyt pasowało do osoby cynicznej. Wargi miał cienkie, ale kształtne, a w chwilach zadumy nawet delikatne. Dlaczego musi zawsze ściągać usta w grymasie dezaprobaty czy w jednym z tych swoich ironicznych uśmiechów? Na pewno uważany jest za przystojnego, było coś magnetycznego wokół niego. I w tym momencie, gdy mówił, był zupełnie szczery.

Nie żartował wtedy. Na pewno nie chciał jej wystraszyć. Bardzo mu zależało na tym, aby Lessa spełniła jego oczekiwania. Ale jakie oczekiwania? By nie dopuścić do obżarstwa smoka? Czym? Trzodą? Przecież nowo wykluty smok z pewnością nie jest w stanie zjeść całego zwierzęcia. To by było zbyt proste. Wher-stróż był jej posłuszny i nie tylko on jeden w

Ruatha. Rozumiała też myśli wielkiego spiżowego smoka. O jakie główne zadanie mu chodzi? O jakie n a s z e podstawowe zadanie?

Jeździec patrzył na nią wyczekująco.

- Naszym głównym zadaniem? - powtórzyła, żądając więcej informacji na ten temat.

- O tym później. Wszystko po kolei - zbył pytanie Lessy machnięciem ręki.

- Ale co ma być? - nalegała.

- To co powiedziałem. Nie mniej i nie więcej. Pamiętaj o dwóch rzeczach: nie bój się smoka i nie pozwól mu się obżerać.

- Ale...

- Jesteś przecież głodna, powinnaś coś zjeść, proszę.

Nadział kawałek mięsa na swój nóż i wyciągnął go do niej. Miał zamiar zmusić Lessę do przełknięcia jeszcze jednego kęsa, ale ona chwyciła swój na wpół zjedzony owoc i wgryzła się w twarde i słodki miąższ. W trakcie tego jednego posiłku zjadła więcej, niż zjadała przez cały dzień w posiadłości.

- Wkrótce będziemy jadać lepiej - rzucił F'lar przyglądając się krytycznie zawartości tacy.

Lessa spojrzała na niego zdumiona. Dla niej była to prawdziwa uczta.

- To, co zjadłaś to było o wiele więcej niż jadałaś dotychczas, nieprawdaż?

Lessa zeszywniała.

- Dobrze sobie radziłaś. Nie chciałem ci sprawić przykrości dodał uśmiechając się do niej. - Ale spójrz na siebie - wyciągnął rękę, twarz jego przybrała dziwny wygląd ni to zdumienia, ni zamyślenia.

- Nie sądziłem, że jak się umyjesz będziesz tak ładna powiedział. - Ani też, że masz tak śliczne włosy - tym razem na jego twarzy malował się szczerzy podziw.

Mimowolnie dotknęła ręką włosów. Opryskliwa odpowiedź zamarła jej na ustach, gdyż rozległ się nagle wibrujący pisk. Lessa przycisnęła ręce do uszu. Mimo to hałas wypełniał jej czaszkę. Pisk nagle się skończył.

Nim pojęła o co chodzi, F'lar złapał ją za rękę i pociągnął w kierunku skrzyni.

- Zdejmuj to - rozkazał wskazując na szatę.

Patrzyła na niego ogłupiała. Jeździec wyciągnął luźną białą suknię bez rękawów.

- Zdejmiesz to sama, czy mam ci pomóc? - zapytał zniecierpliwiony.

Dziki dźwięk znów się powtórzył. Jego drażniący ton sprawił, że palce Lessy zaczęły się poruszać szybciej. Rozpięła szatę i pozwoliła jej zsunąć się na podłogę. Gdy narzucił jej nową tunikę przez głowę, ledwo zdołała wsunąć ramiona we właściwe miejsca. Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

Gdy wpadli do zewnętrznej komnaty, spiżowy smok już czekał na nich. Wydawał się zniecierpliwiony długą nieobecnością Lessy. Jego wielkie oczy, które tak dziewczynę fascynowały, migały opalizująco. Jego zachowanie zdradzało wielkie podniecenie. Z gardła smoka wydobywał się dźwięk o kilka oktaw niższy od tego odrażającego ryku.

Nagle Lessa uświadomiła sobie, że jeździec i smok rozmawiają o niej. Wielki pisk smoka niespodziewanie znalazł się naprzeciwko dziewczyny. Gorący oddech bestii wprawiał w ruch wszystko, co znajdowało się wokół. Usłyszała jak smok informuje jeźdźca, że pochwała jego decyzję wyboru tej właśnie kobiety z Ruatha.

Mocno poszturchując dziewczynę skierował ją do przejścia. Smok tak szybko dreptał wraz z F'larem, że Lessa była pewna, iż wylecą ze skalnej półki jak z katapulty. W jakiś sposób została posadzona na smoczym karku. Jeździec chwycił ją mocno w pasie.

Łagodnie oderwali się od skały i już po chwili szybowali nad wielką misą Weyr. W powietrzu pełno było smoczycy skrzydeł i ogonów. Lessa bała się, że Mnementh zderzy się z innymi smokami, które - tak jak on - leciały wprost ku ogromnej dziurze w ścianie urwiska.

W jakiś niepojęty sposób bestie dostawały się do środka. Rozpostarte skrzydła Mnementha niemal dotykały ścian wejścia.

Korytarz rozbrzmiewał łoskotem skrzydeł. Wkrótce wlecieli do gigantycznej jaskini.

Prawdopodobnie góra była wydrążona, by pomieścić taką jaskinię - zdumiała się Lessa. Po bokach ogromnej jaskini w szeregach siedziały smoki: błękitne, zielone, brunatne i tylko dwa spizowe, które siedziały na półce mogącej pomieścić setki takich bestii. Lessa chwyciła się łuski na szyi smoka, instynktownie czując, że zbliża się jakaś wielka chwila.

Mnementh osiadł na dnie jaskini, zupełnie nie zwracając uwagi na półkę, gdzie siedziały spizowe smoki. Lessa spostrzegła dziesięć monstrualnej wielkości, pstrokatych jaj leżących w piasku na dnie wielkiej jaskini. Ich skorupy drżały spazmatycznie, gdy młode próbowały przebić się na wolność. Po drugiej stronie jaskini spoczywało złote jajo, o połowę większe od tych pstrokatych. Tuż za nim leżało nieruchome ciało starej królowej o barwie ochry.

Gdy zdała sobie sprawę, że Mnementh zawisł nad złotym jajem, poczuła, iż jeździec zdejmuje ją z szyi smoka.

W przestraszu chwyciła się kurczowo F'lara. Ten zsunął ją jednak ku jaj.

- Pamiętaj Lesso, co mówiłem - wyszeptał dziwnym głosem. Mnementh dodawał otuchy, kierując na Lessę swe wielkie oko. Dziewczyna w błagalnym geście uniosła rękę, by nie zostawiali jej na pastwę losu. Kątem oka dostrzegła, że spizowy smok osiadł na półce w pewnym oddaleniu od pozostałych bestii, wygiął swą szyję w ten sposób, by jego głowa znalazła się za jeźdźcem. F'lar wyciągnął rękę i roztargniony głaskał swego wierzchowca.

Lessa zobaczyła, że jeszcze więcej smoków obniża swój lot, by zawisnąć tuż nad dnem jaskini. Każdy z jeźdźców zsadził ze swego smoka młodą kobietę. Wraz z nią w jaskini znajdowało się dwanaście dziewcząt. Lessa pozostała nieco na uboczu, gdyż pozostałe dziewczyny skupiły się w małej grupce. Spojrzała na nie z ciekawością. Kandydatki nie były ranne. Dlaczego więc tak lamentowały? Wciągnęła głęboko powietrze do płuc. Niech sobie tam lamentują, ona jest Lessą z Ruatha i niczego nie musi się obawiać.

Złote jajo poruszyło się konwulsyjnie. Dziewczyny, jak na komendę, odsunęły się od niego aż ku ścianie. Piękna blondynka z ciężkim warkoczem prawie do podłogi, zeszytniała i przestała krzyczeć. Cofała się bojaźliwie i szukała otuchy u innych dziewcząt.

Lessa odwróciła się, aby zobaczyć, co było przyczyną przerażenia. Mimowolnie sama się cofnęła.

Na głównej części areny pękło z trzaskiem kilka jaj. Młode smoki, cienko skrzecząc ruszyły naprzód, w kierunku - Lessa przełknęła ślinę z wrażeń - w kierunku młodych chłopców stojących spokojnie w półkolu. Niektórzy z nich nie byli starsi niż ona wtedy, gdy Fax najechał Ruatha.

Krzyki kobiet przeszły w przytłumione westchnienie, gdy smok sięgnął pazurami i dziobem chłopca, by go schwytać. Lessa zmusiła się, by dalej obserwować.

Nieopodal młody smok tratował chłopca, odrzucając go na bok, jakby był z czegoś niezadowolony. Lessa zauważyła, że z jednej z ran zadanych przez smoka cieknie krew.

Drugi smok przysunął się do innego chłopca. Zatrzymał się przy nim bezradnie łopocąc wilgotnymi skrzydłami. Podniósł swą chudą szyję i nieudolnie naśladował ryki Mnementha. Chłopiec niepewnie podniósł rękę i zaczął głaskać obrzeże oka smoka. Z niedowierzaniem Lessa patrzyła, jak smok stopniowo łagodnieje i przytula głowę do twarzy chłopca. Kandydat na jeźdźca uśmiechnął się niedowierzająco.

Lessa spostrzegła, że inny smok także brata się z innym chłopcem. W tym samym czasie dwa kolejne smoki wykluły się z jaj. Jeden z nich przewrócił wystraszonego chłopca i przemaszerował po nim. Jego szpony rozorały ciało chłopca. Smok, który szedł za nim, zatrzymał się przy rannym dziecku, schylił swą głowę i przytulił ją do twarzy chłopca piszcząc w podnieceniu. Chłopiec ledwie zdołał się podnieść, łzy bólu płynęły mu po

policzkach. Lessa usłyszała, jak mówił do smoka, by się o niego nie martwił, że jest tylko trochę poturbowany.

Powoli młode smoki potworzyły z chłopcami pary. Zieloni jeźdźcy opadli w dół, unosząc niezaakceptowanych kandydatów. Następnie błękitni jeźdźcy opuścili się na dno jaskini i wyprowadzili pary z groty. Młode smoki skrzeczały i machały mokrymi skrzydłami zachęcane do marszu przez swych nowo zdobytych partnerów.

Lessa odwróciła się i spojrzała na złote jajo. Wiedziała, czego się może spodziewać, naśladowując zachowanie chłopców, którzy zostali wybrani przez smoki.

W złotej skorupie pojawiła się szczelina. Na jej widok dziewczyny zareagowały przerażonymi okrzykami. Niektóre z pozostałych kandydatek zemdlały, inne zaś zbiły się w gromadkę. Szczelina w jaju powiększyła się i przebiła się przez nią trójkątna głowa bestii. Lessa zastanawiała się z nadzwyczajnym spokojem, ile czasu trzeba, by smok osiągnął dojrzałość. Wykluta bestia nie była co prawda mała. Wystająca z jaja głowa była znacznie większa niż pyski samców. Należało się zatem spodziewać, że smoczyca, gdy dorośnie po dziesięciu Obrotach, będzie od nich większa.

Lessa słyszała głośny szum wypełniający pomieszczenie. Zdała sobie sprawę, że szum pochodzi od spiżowych smoków obserwujących narodziny ich partnerki, ich nowej królowej. Pomruk przybierał na sile, gdy skorupa rozpadła się na kawałki i wynurzyło się złoto połyskujące ciało samicy. Smoczyca potknęła się i wbiła się pyskiem w miękki piasek. Wymachując mokrymi skrzydłami wyprostowała się, komiczna w swych niezgrabnych ruchach. Z nagłą i niespodziewaną szybkością rzuciła się w kierunku sparaliżowanych przestraczem dziewcząt. Zanim Lessa zdołała zareagować, potrząsnęła pierwszą dziewczyną tak gwałtownie, że kręgosłup głośno chrupnął i dziewczyna opadła bezwładnie na ziemię. Bestia skoczyła w kierunku następnej dziewczyny, ale źle oceniła odległość i upadła. Chciała się podeprzeć jedną łapą i przy okazji przeorała ciało dziewczyny od barku aż po udo. Krzyk ranionej śmiertelnie dziewczyny zaniepokoił smoczycę i przywrócił do życia pozostałe dziewczyny. Rozsypały się w panicznej ucieczce, potykając się i padając na piasek.

Gdy smoczyca, rycząc żałośnie, ruszyła w kierunku panikujących kobiet, Lessa poszła za nią. Dlaczego ta niemądra dziewczyna nie uskoczyła w bok - pomyślała Lessa. Chwyliła mocno paszczę bestii. Smoczyca była tak słaba i niezgrabna, że nie mogła zrobić nikomu krzywdy, o ile zachowało się choć trochę ostrożności.

Lessa odwróciła głowę bestii tak, by jej oczy musiały na nią spojrzeć... i zatraciła się w tym spojrzeniu.

Uczucie radości zalało umysł Lessy. Poczwała falę ciepła, czułości i czystego przywiązania. Nigdy już Lessa nie będzie samotna. Miała przyjaciółkę czule reagującą natychmiast na każdą zmianę nastroju jej umysłu i serca.

*Jaka cudna jest Lessa, dziewczyna usłyszała myśl smoczycy, jaka miła, mądra, jaka dzielna.*

Lessa niemal odruchowo sięgnęła ku miękkim obrzeżom oka smoka, by je pogłaskać.

Smoczyca zmrużyła oczy. Lessa uspokajająco poklepała miękką szyję, która wygięła się ufnie w jej kierunku. Zwierzę niezdarnie przekręciło się na bok i nadepnęło sobie na skrzydło. Bestia boleśnie zaskomlała. Lessa ostrożnie podniosła źle postawioną nogę i uwolniła skrzydło.

Smoczyca przestała pisać. Jej oczy śledziły każdy ruch Lessy. Trafiła ją i Lessa zajęła się posłusznie drugim okiem smoka.

Zwierzę dało do zrozumienia dziewczynie, że jest głodne. Zaraz damy ci coś do zjedzenia, Lessa zapewniła ją pospiesznie. Jak mogła o tym zapomnieć?

Nie uwierzyłaby, gdyby ktoś wcześniej jej powiedział, że pokocha tak szybko tę bestię. Tak chciała opiekować się tym przed chwilą wyklutym żółtodziobem.

Smoczyca wygięła szyję, by spojrzeć Lessie prosto w oczy. Przypomniała jej, że Ramoth jest głodna po tak długim okresie inkubacji.

Lessa zaczęła się zastanawiać skąd smoczątko zna swe imię. Na to Ramoth odpowiedziała: *A dlaczego nie miałyby znać swego imienia, jeżeli było ono jej i tylko jej.*

Lessa nie zwracała uwagi na to, iż spżizowe smoki poczęły opadać wokół niej. Stała tuląc głowę najcudowniejszego stworzenia na całym Pernie. Zdawała sobie jasno sprawę z kłopotów, jakie są z tym związane, jak i z chwały, jaką to niesie. Ale w tej chwili rzeczą najważniejszą było to, że Lessa z Pernu została władczynią Weyr przy złocistej Ramoth. Teraz i na zawsze.

8.

Wrzycie morza, pędźcie góry,  
Płońcie piaski, smoki w chmury.  
Czerwonej Gwiazdy przejście.  
Zapalcie ogniska, kamienie w stosy zbierajcie  
Już zieleń znika, Pern uzbrajajcie.  
Baczcie na każde wejście  
Gwiezdny Kamieniu w niebo patrz.  
Weyr gotowe, jeźdźcu skacz.  
Czerwonej Gwiazdy przejście

Jeśli królowa ma skrzydła, to dlaczego nie może latać? - Lessa starała się zachować łagodny ton głosu.

Musiała nauczyć się panować nad gwałtownymi wybuchami emocji, choć ujawnianie ich leżało w jej naturze. Jeźdźcy smoków, w odróżnieniu od przeciętnego Pernianina, reagowali gwałtownymi uczuciami.

R'gul ściągnął brwi, przybierając srogą minę. Zacisnął szczęki z rozdrażnienia. Lessa z góry знаła jego odpowiedź.

- Bo królowa nie latała - powiedział stanowczo.

- Z wyjątkiem lotu godowego, oczywiście - poprawił go S'lel. Drzemał, a był to stan, który osiągał łatwo i często, mimo iż był młodszy od pełnego wigoru R'gula.

Znów będą się kłócić, jęknęła w duchu Lessa. Była w stanie znieść to przez jakieś pół godziny, a potem krew zaczynała w niej kipieć.

Podczas lekcji, musiała uczyć się na pamięć "Obowiązków wobec smoka, Weyr i Pernu" i dosłownie z nich potem recytować. Jednakże lekcje zbyt często przeradzały się w głupie spory nad mało ważnymi drobiazgami. Niekiedy, tak jak i teraz, żywiła pewną nadzieję, że byłaby w stanie wyraźnie wskazać ich własne niekonsekwencje. A wówczas mimowolnie wyjawiliby jej niejedną prawdę.

- Królowa unosi się w powietrze jedynie podczas lotu godowego - R'gul przystał na poprawkę.

- Z pewnością - ciągnęła cierpliwie Lessa. - Jeżeli potrafi wznieść się do lotu godowego, to może latać także w innych okolicznościach.

- Królowe nie latają! - nie ustępował R'gul.

- Jora w ogóle nigdy nie latała - mrugając szybko oczami wymamrotał S'lel, jakby zaślepiony jakimś wspomnieniem. Mówił niewyraźnie i z widocznym zakłopotaniem. - Jora nigdy nie opuszczała tych apartamentów.



- Zabierała Nemorth na pastwiska - warknął nerwowo R'gul. Żółć podeszła Lessie do gardła. Przelknęła ślinę.

Musiałyby po prostu usunąć ich z Weyr. Czy są w stanie zrozumieć, że Ramoth bywa niekiedy aż nadto pobudzona? A i Hatha R'gula mogłaby bardziej rozgrzać. Uśmiechnęła się w duchu na myśl, że potrafi słyszeć i mówić telepatycznie z każdym smokiem w Weyr: zielonym, błękitnym, brunatnym czy spizowym.

- Ale tylko wtedy, gdy Jora zdołała nakłonić Nemorth, by się w ogóle ruszyła - wymamrotał S'lel, skubiąc ze zmartwienia dolną wargę.

R'gul spiorunował go wzrokiem zmuszając do milczenia, po czym gwałtownie zastukał w tabliczkę Lessy.

Tłumiąc westchnienie uniosła rylec. Przepisywała już tę balladę dziesięć razy i знаła ją doskonale na pamięć. Dziesięć było najwidoczniej magiczną liczbą R'gula, gdyż musiała przepisać dziesięć razy każdą balladę z tradycyjnych Sag Pouczeń, Sag Klęsk oraz Sag Praw, pomimo że znała je już doskonale. To prawda, że nie rozumiała ani połowy z nich, ale czuła je całym sercem.

Wrzycie morza, pędźcie góry - napisała.

Jest to możliwe. Jeśli pojawi się jakieś wypiętrzenie ładu. Jeden ze strażników Faxa z posiadłości Ruatha uraczył kiedyś obserwatora opowieścią pochodzącą z czasów jego wielkich przodków. Cała przybrzeżna wioska we wschodnim Forcie obsunęła się do morza. Tamtego roku wystąpiły ogromne fale, a niedaleko Ista wynurzyła się ponoć w owym czasie góra o płonącym szczycie. Zniknęła wiele lat później. To właśnie o tym mogła opowiadać ballada. Tak mogło być.

Płońcie piaski... To prawda, mówiono, że równina Igen bywa latem nie do zniesienia. Żadnego cienia, żadnych drzew, żadnych jaskiń, a tylko niegościny, jałowy piach. Nawet jeźdźcy smoków unikają tej okolicy w pełni lata. Jeśli się nad tym zastanowić, piaski w Wylęgarni zawsze parzą w stopy. Czy kiedyś było tak gorąco, by piasek mógł płonąć? A swoją drogą, co go ogrzewa? Czy te same niewidzialne ognie, które ogrzewają wodę w basenach kąpielowych w całym Benden Weyr?

Smoki w chmury. Pół tuzina niejasnych interpretacji o co tu chodzi, a R'gul nawet nie zasugeruje jednej jako prawdziwej. Czy oznacza to, że smoki ujawniają swoją wartość w trakcie przejścia Czerwonej Gwiazdy? W jaki sposób? Rycząc z tą szczególną ostrością, podobną do tej, z jaką wydają dźwięki, gdy jeden z ich rodzaju odchodzi, by umrzeć w pomiędzy? Albo smoki dowodzą swej wartości w jakiś inny sposób podczas przejścia Czerwonej Gwiazdy. Oprócz, oczywiście, ich tradycyjnej funkcji wypalania Nici w powietrzu? Ach, wszystkie te sprawy, o których ballady nie mówią i których nikt nie wyjaśnia. A jednak pierwotnie musiał istnieć jakiś powód.

Zapalcie ogniska, kamienie w stopy zbierajcie Już zieleń znika, Pern uzbrajajcie

Te słowa są jeszcze bardziej zagadkowe. Kto usypuje kamienie w stos na ognisko? Co oznacza kamienne ognisko? A co kamienie sypiące się jak lawina? WRÓŻBITA mógł przynajmniej zasugerować do jakiej pory roku się to odnosi; a może taka sugestia zawarta jest w zwrocie zieleń znika? To przecież zieleń przyciąga Nici, dlatego tradycyjnie wyplenia się trawy wokół ludzkich siedzib. A kamienie nie są w stanie powstrzymać Nici od rycia pod ziemią i rozmnażania się. Tylko emitowanie fosfiny przez smoka jedzącego smoczy kamień powstrzymuje Nici. Lessa uśmiechnęła się nieznacznie. Dziś już nikt, nawet jeźdźcy smoków - ze znamienitym wyjątkiem F'lara i ludzi z jego skrzydła nie trzusi się ćwiczeniami ze smoczym kamieniem, a jeszcze mniej wrywaniem trawy wokół domów. Ostatnimi czasy pozwolono, aby oczyszczane od wieków pustkowia na wzgórzach zarastały wiosną zielonymi pędami.

Baczcie na każde wejście.

Wyryła rylcem tę frazę, myśląc przy tym: więc żaden jeździec smoka nie może opuścić Weyr niezauważony.

R'gul, jako władca Weyr, był zupełnie bierny. Kierował się wygodną ideą, że jeśli nikt, ani lord ani dzierżawca, nie zobaczy jeźdźca smoka to tak będzie najlepiej. Nawet tradycyjne patrole przelatywały teraz nad obszarami niezamieszkanymi, co pozwalało na utrwalenie się poglądu, że należy zniszczyć "pasożytniczy" Weyr. Fax, którego otwarty bunt zapoczątkował taki pogląd, nie zabrał ze sobą do grobu jego przyczyny. Mówiono, że Larad, młodszy lord z Telgar, jest nowym wyznawcą tego poglądu.

R'gul, władcą Weyr. To boleśnie raniło Lessę. Nie nadawał się przecież na to stanowisko. Ale to jego smok złapał Nemorth podczas jej ostatniego lotu. Tradycyjnie (a słowo to, z powodu możliwości grzechu pominięcia, zaczynało przyprawiać Lessę o mdłości) władca Weyr zostaje jeździec towarzysza królowej. Och, oczywiście R'gul prezentował się dostojnie: wysoki i krzepki mężczyzna, o poważnej twarzy, która sugerowała wysoce zdyscyplinowaną osobowość. Tyle tylko, że dyscyplina ta, zdaniem Lessy, skierowana była nie w tym kierunku.

A teraz F'lar... również był zdyscyplinowany, ale jeźdźców z jego skrzydła Lessa uważała za wychowanych zgodnie z tradycją. F'lar, w odróżnieniu od władcy Weyr, nie tylko wierzył w prawa i tradycje, których był wyznawcą; on je również rozumiał. Lessa wielokrotnie potrafiła nadać sens rozmaitym łamigłówkom ze swoich lekcji na podstawie choćby jednej wypowiedzi F'lara. Niestety, zgodnie z tradycją tylko władca Weyr mógł pouczać władczynię Weyr.

Dlaczego, na Jajo, to nie Mnementh - spiszowy olbrzym F'lara - poleciał wówczas z Nemorth? Hath jest bestią znamienitą, ale nie może przecież równać się ani rozpiętością skrzydeł, ani też siłą z Mnementhem. Gdyby to Mnementh poleciał z Nemorth, byłoby z pewnością więcej niż dziesięć jaj w jej ostatnim wylęgu.

Jora była poprzednią i przez nikogo nieopłakiwaną władczynią Weyr. Wszyscy zgodzili się, że była także otyła, głupia i nieudolna. A podobno smok jest wiernym odbiciem swego jeźdźca. Lessa uśmiechnęła się złośliwie. Mnementh został odrzucony przez smoczyce, ponieważ człowiek podobny do F'lara zostałby również odrzucony przez jeźdźca - przez antyjeźdźca, poprawiła się w myślach Lessa, zerkając z rozbawieniem na drzemiącego S'lela.

Ale skoro F'lar, w tamtym zaciekłym pojedynku z Faxem w posiadłości Ruatha, uratował życie Lessie i zabrał ją do Weyr jako kandydatkę do Naznaczenia, dlaczego wtedy nie przejął władzy nad Weyr? Została przecież naznaczona. Jednak odrzuciła zaloty R'gula. Na co F'lar czekał? Dlaczego zgadza się pozostawać na uboczu, gdy Weyr coraz bardziej popada w ruinę? - Uratować Pern - dobrze pamiętała słowa F'lara. Przed czym jednak uratować Pern, jeśli nie przed R'gulem? F'lar ma na pewno lepsze sposoby na to, jak przystąpić do działania. Czy czeka na to, aż R'gul popełni jakiś fatalny w skutkach błąd? R'gul nie popełni błędu, pomyślała ze smutkiem Lessa, gdyż nie ma ku temu okazji - on po prostu nic nie robi. Nie wyjaśni także nigdy żadnej wątpliwości Lessy.

Gwiazdny Kamieniu w niebo patrz. Ze swego skalnego występu Lessa widziała rysujący się na tle nieba gigantyczny prostokąt Gwiazdnego Kamienia. Zawsze pełni na nim służbę jeździec-obszernik.

Pamięta, jak wspięła się tam pewnego dnia. Ze skały roztaczał się wspaniały widok na masyw Benden i wysoki płaskowyż wznoszący się u stóp Weyr. Podczas ostatniego Obrotu, na Gwiazdnym Kamieniu była prawdziwa uroczystość. Wydawało się wtedy, że promień wschodzącego słońca padł na krótką chwilę na Skalny Palec, który wskazywał moment zrównania dnia z nocą. Niestety, wydarzenie to wyjaśniło tylko znaczenie Skalnego Palca, a nie Gwiazdnego Kamienia. Przybyła zatem jeszcze jedna zagadka.

Weyry gotowe - napisała Lessa w posępnym nastroju. Liczba mnoga. A więc nie Weyr, a Weyry. R'gul nie mógł nigdy zaprzeczyć, że w całym Pernie jest pięć opuszczonych Weyrów,

które porzucono wiele Obrotów temu. Musiała jednakże nauczyć się zarówno ich nazw, jak i ich hierarchii. Najważniejszym i najpotężniejszym był Fort, a następnie Benden, potem Dalekie Rubieże, gorący Igen, nadmorska Ista oraz na końcu, równinny Telgar. Ale jak na razie nie usłyszała żadnego wyjaśnienia, kiedy i dlaczego opuszczono te pięć Weyrów. Nikt też nie mógł wyjaśnić Lessie, dlaczego wielki Benden, który może w niezliczonych jaskiniach pomieścić pięćset bestii, utrzymuje zaledwie dwieście. R'gul próbował oczywiście oszukać nową władczynię Weyr wygodnym tłumaczeniem, że to wina Jory. Nieudolna i głupia poprzedniczka Lessy pozwalała swej smoczcej królowej na niepohamowane obżarstwo. (Nikt nie wyjaśnił jednak Lessie, dlaczego zachowanie Jory było aż tak niekorzystne, ani też dlaczego wszyscy są zachwyceni, gdy Ramoth opycha się jedzeniem). Oczywiście, Ramoth rosła. Rosła tak, że zmiany były zauważalne już po upływie nawet jednej nocy.

Lessa uśmiechnęła się z czułością. Przestała się przejmować obecnością R'gula i S'lela. Spojrzała znad swojej tabliczki do pisania w kierunku korytarza, który prowadził z Sali Obrad do wielkiej jaskini, gdzie mieścił się weyr Ramoth. Czuła, że Ramoth nadal głęboko śpi. Tęskniła już za przebudzeniem się smoczycy. Tak pragnęła ujrzeć znowu tęczowe oczy swojej królowej, które sprawiły, że życie w Weyr stawało się znośne. Czasami Lessa czuła, że są w niej dwie osoby: wesola i pełnowartościowa, gdy przebywa z Ramoth oraz ponura i sfrustrowana, gdy smoczyca śpi. Lessa gwałtownie przerwała te przygnębiające rozmyślenia i pochyliła się znowu nad swoją tabliczką.

Czerwonej Gwiazdy przejecie.

Ach, ta ciemna, zarażona życiem Czerwona Gwiazda. Lessa wycisnęła rylcem w miękkim wosku znak oznaczający koniec lekcji.

Przypomniała sobie inne wydarzenie z dzieciństwa. Było to tego niezapomnianego świtu, jakieś dwa pełne Obroty temu, gdy została wyrwana ze snu przez złowieszcze przecucie. Pamięta, że leżała na wilgotnej słomie w serowni w Ruatha, a promienie Czerwonej Gwiazdy padały wprost na nią.

A teraz tkwi tutaj, gdzie ta pełna nadziei przyszłość, którą tak pięknie odmalowywał F'lar, nie urzeczywistniła się. Zamiast wykorzystywać swą wrodzoną moc do kierowania zdarzeniami i ludźmi dla dobra Pernu, została siłą wepchnięta w kierat nic nie znaczących, nudnych dni, zanudzana codziennymi lekcjami R'gula i S'lela. Była władczynią Weyr tylko w swych apartamentach (choć musiała przyznać, że były one znacznie przyjemniejsze niż skrawek podłogi w serowni) oraz pastwisk i jeziora kąpielowego. Tylko czasem używała swych umiejętności do skracania tych nasiadówek ze swoimi, tak zwanymi, wychowawcami. Zgrzytając zębami pomyślała, że gdyby nie Ramoth, to po prostu by odeszła. Wygnałaby syna Gemmy i odebrała swoją posiadłość w Ruatha, co powinna zrobić zaraz po śmierci F'lar.

Śmiejąc się sama z siebie przygryzła zębami wargi. Gdyby nie Ramoth, w żadnym razie nie zostałyby tutaj ani chwili po Naznaczeniu. Ale od tego momentu w Wylęgarni, kiedy to jej oczy spotkały się z oczami młodej królowej, nie liczyło się już nic poza smoczycą. Lessa należała do Ramoth, a Ramoth należała do niej. Były dobrane umysłem i sercem. Tylko śmierć mogła rozerwać tę niewiarygodną więź.

Zdarzało się, że pozbawiony smoka jeździec pozostawał przy życiu; przydarzyło się to chociażby Lytolowi, zarządcy Ruatha, ale był on na wpół człowiekiem, a jego "ja" było rozdarte. Natomiast gdy ginął jeździec, smok znikał w pomiędzy. Umierał w tej mroźnej nicości, poprzez którą potrafił w jednej chwili przeprowadzić niegdyś siebie i swego jeźdźcę z jednego miejsca na Pernie do innego. Wejście w pomiędzy stanowiło zagrożenie dla niewtajemniczonych. Lessa wiedziała o niebezpieczeństwie wpadnięcia w potrzask w pomiędzy na czas dłuższy niż człowiek potrzebuje, aby zakasłać trzy razy.

Po pierwszym locie na karku Mnementha, Lessa chciała znowu powtórzyć to podniecające doświadczenie. Sądziła naiwnie, że będzie nauczana tak samo jak młodzi jeźdźcy i

smoczątka. Była jednak najważniejszą, zaraz po Ramoth, mieszkanką Weyr. Pozostawała więc przywiązana do ziemi, podczas gdy młodzieńcy wlatywali i wyłaniali się z pomiędzy ponad Weyr, w czasie niekończących się ćwiczeń. To niesprawiedliwe według niej ograniczenie mocno ją irytowało.

Choć Ramoth była samicą, musiała mieć taką samą wrodzoną zdolność przechodzenia w pomiędzy, jaką mają samce. Teoria ta opierała się na "Sadze o locie Morety", którą dokładnie Lessa zapamiętała. Czyż sag nie ułożono po to, by przekazywać informacje? Miały przecież uczyć tych, którzy nie potrafią czytać i pisać. Zarówno młody Pernianin, jak i jeździec smoka, lord, czy też dzierżawca, mógł nauczyć się z sag swoich obowiązków wobec Pernu i szczegółowo poznać jego świetną przeszłość. Ci dwaj skończeni idioci mogą zaprzeczać istnieniu tej sagi, ale w jaki sposób Lessa mogłaby się jej nauczyć, gdyby ona naprawdę nie istniała? Bez wątpienia, pomyślała z goryczą Lessa, z tego samego powodu królowa ma skrzydła!

Gdyby tylko R'gul pozwolił jej podjąć "tradycyjne" obowiązki strażnika kronik, znalazłaby od razu tę balladę. Pewnego dnia musi nastąpić ten, tak bardzo odwlekany przez R'gula, "właściwy czas". Musi złamać jego upór.

Właściwy czas! - uniosła się gniewem. - Mam aż nadto niewłaściwego czasu. Kiedy nadejdzie ten ich szczególnie właściwy czas? Kiedy na Księżycu wyrosnie trawa? Na co oni czekają? I na co może oczekiwać ten genialny F'lar? Na przejście Czerwonej Gwiazdy, w które jedynie on wierzy? Przerwała. Nie chciała nawet myśleć o Czerwonej Gwieździe. Przypominała jej bowiem, że została oszukana.

Potrząsnęła głową, by rozproszyć natrętne myśli. Szybko jednak pożałowała tego ruchu, bo zwrócił on uwagę R'gula. Spojrzał znad kronik, które pracownice wertował. Jakby nie było tego dosyć, R'gul z łoskotem przysunął sobie jej tabliczkę, co z kolei przebudziło S'lela.

- Hm? Ee? Tak? - zamruczał, mrugając zaspanymi oczami. Tego było już za wiele dla Lessy. Władczyni Weyr szybko weszła w telepatyczny kontakt z Tuenthem S'lela i wyrwała go z drzemki. Tuenth był nawet dość chętny do współpracy.

- Tuenth jest niespokojny, muszę pójść - podnosząc się wymamrotał S'lel. Odszedł pospiesznie, odczuwając z tego powodu ulgę nie mniejszą niż Lessa. Dziewczyna ożywiła się, gdy usłyszała, że S'lel wita się z kimś w korytarzu. Miała nadzieję, że nowy przybysz dostarczy jej wymówki, żeby uwolnić się od R'gula.

Do komnaty weszła Manora. Lessa ze słabo skrywaną ulgą powitała gospodynię Jaskiń Niższych. R'gul, jak zwykle nerwowo w obecności Manory, oddalił się natychmiast.

Manora była stateczną kobietą w średnim wieku, która roztaczała wokół siebie aurę siły i stanowczości. Na co dzień zmuszona była do trudnego kompromisu między życiem, które prowadziła, a swoim pogodnym usposobieniem. Milcząco besztala zawsze Lessę za jej niecierpliwość i dziecinne skargi. Ze wszystkich kobiet, które spotkała w Weyr (oczywiście jeśli jeźdźcy smoków pozwalali jej spotkać jakakolwiek) Lessa najbardziej ceniła i szanowała właśnie Manorę. Z przykrością uświadamiała sobie, iż nigdy nie będzie w bliskich kontaktach z żadną kobietą w Weyr. Jednakże cieszył ją ten czysto formalny związek z Manorą.

Manora przyniosła tabliczki rachunkowe z grot-spiżarni. Do jej obowiązków jako gospodyni należało bowiem informowanie władczyni o stanie gospodarstwa. R'gul twierdził złośliwie, że był to jedyny obowiązek, który wypełniała.

- Dziesięcina, którą przysłały Bitra, Benden i Lemos nie wystarczy, abyśmy przetrwali zimę tego Obrotu.

- W ostatnim Obrocie mieliśmy tyle samo i wydaje się, że jedliśmy wystarczająco dobrze.

Manora uśmiechnęła się uprzejmie, ale było widać, że nie aprobuje obecnego stanu zaopatrzenia.

- To prawda, ale mogliśmy lepiej jadać, mieliśmy w rezerwie także zapasy zakonserwowanej żywności, które pochodziły z obfitszych Obrotów. Teraz ta rezerwa

wyczerpała się. Z wyjątkiem tych beczek, beczek z rybami z Tillek... - ciągnęła wyrazistym głosem.

Lessa wzdrygnęła się. Suszone ryby, solone ryby, ryby podawano ostatnio zbyt często.

- Nasze zapasy ziarna i mąki w Suchych Grotach są bardzo małe, ponieważ Benden, Bitra i Lemos nie są producentami zbóż.

- Najbardziej potrzebujemy zatem ziarna i mięsa?

- Dla odmiany moglibyśmy używać więcej owoców i warzyw po chwili odpowiedziała Manora. - Zwłaszcza, jeśli będziemy mieli tak długą zimę, jak to przewiduje wróżbita. Wprowadźcie obecnie organizujemy wyprawę nad źródło na równinie Igen, żeby zbierać orzechy laskowe, jagody...

- My? Na równinę Igen? - przerwała jej oszołomiona Lessa.

- Tak - odpowiedziała Manora zdziwiona jej reakcją. Zawsze tam zbieramy. Musimy pokonać przedtem rozlewiska bagienne.

- Jak się tam dostajecie? - ostro spytała Lessa, choć wiedziała, że odpowiedź mogła być tylko jedna.

- Korzystamy ze starszych smoków. Bestie nie mają nic przeciwko temu, co więcej czują się potrzebne, wykonując tę niezbyt męczące zajęcie. Wiedziałaś o tym przecież, nieprawdaż.?

- Że kobiety z Jaskiń Niższych latają z jeźdźcami smoków? Lessa gniewnie ścisnęła usta. - Nie. Nie mówiono mi o tym. - Żal i ubolewanie, które zauważyła w oczach Manory, pogorszyły tylko jej nastrój.

- Jako władczyni Weyr - powiedziała miękko Manora - masz przecież inne obowiązki, a...

- A gdybym tak poprosiła o pozwolenie udania się do... na przykład Ruatha - wpadła jej w słowo Lessa, choć czuła, że to temat, którego Manora pragnęłaby uniknąć - czy odmówiono by mi?

Manora bacznie przyjrzała się podnieconej władczyni Weyr. Lessa czekała. Rozmyślnie postawiła Manorę w sytuacji, w której kobieta musi albo kłamać w żywe oczy, co byłoby zbyt przykre dla osoby o takiej osobowości, albo mówić w sposób wymijający, co mogło okazać się jeszcze bardziej trudne.

- Twoja nieobecność tutaj mogłaby być zgubna dla nas wszystkich. Nie możesz lecieć - powiedziała stanowczo Manora. - Nie z tak szybko rosnącą królową. Musisz pozostać tutaj. - Jej ogromny lęk i wręcz błagalny ton zrobił na Lessie dużo większe wrażenie od tych wszystkich pompatycznych namów R'gula do ciągłej opieki nad Ramoth.

- Musisz pozostać tutaj - powtórzyła Manora i w jej głosie można było wyczuć strach.

- Królowe nie potrafią latać - kwaśno przypomniała jej Lessa. Spodziewała się, że Manora jak echo powtórzy odpowiedź S'lela, ale stara kobieta nagle zmieniła temat.

- Nawet jeśli zmniejszymy racje żywnościowe o połowę, nie damy sobie rady. - Manora pracowicie mazała po swoich tabliczkach. - Nie przetrwamy przez całą zimę - powtórzyła.

- Czy już kiedyś miała miejsce podobna sytuacja... w całej historii? - nalegała Lessa nie bez uszczypliwości.

Manora spojrzała na nią pytająco. Lessa zarumieniła się zawstydzona. Niepotrzebnie wyładowała się na gospodyni za zawód spotykający ją ze strony jeźdźców smoków. Poczuli się jeszcze głupiej, gdy Manora tak poważnie przyjęła jej milczące przeprosiny. W tym momencie Lessa postanowiła zakończyć wreszcie z dominacją R'gula nad sobą i Weyr.

- Nie - kontynuowała spokojnie Manora - zgodnie z tradycją - uśmiechnęła się krzywo do Lessy - Weyr jest zaopatrywany w najlepsze owoce i mięsiwa. To prawda, w czasie ostatnich Obrotów wciąż nas ubywało, ale to nie ma większego znaczenia. Nie mamy też młodych smoków do karmienia. Jak wiesz, one to dopiero jedzą.

Obie kobiety pomyślały jednocześnie o królowej. Manora wzruszyła ramionami.

- Jeźdźcy zwykli polować na Dalekich Rubieżach lub na równinie Keroon. Obecnie jednak...

Manora wzruszyła bezwiednie ramionami. Lessa zrozumiała, że to ograniczenia wprowadzone przez R'gula pozbawiają ich obecnie żywności z innych terytoriów.

- Były czasy - nostalgicznie ciągnęła Manora - gdy mogliśmy spędzać najzimniejszą część Obrotu w którejs z południowych posiadłości. Mogliśmy też powracać do naszych miejsc urodzenia. Rodziny były dumne ze swoich córek przebywających z synami smoczego ludu. - Twarz jej posmutniała. - Świat się jednak kręci, a czasy się zmieniają.

- Tak - Lessa usłyszała swój ochrypy głos. - Świat rzeczywiście się kręci, a czasy... czasy się zmieniają.

Manora spojrzała zaskoczona i przestraszona na Lessę.

- Nawet R'gul zrozumie, że nie mamy innego wyjścia zaznaczyła Manora, próbując nie odbiegać od tematu.

- Pozwolić polować dojrzałym smokom?

- Och, nie. Jest nieugięty w tej kwestii. Nie. Będziemy musieli udać się na zakupy do Fortu lub do Telgar.

Lessa przerwała jej z oburzeniem.

- Dzień, w którym Weyr musi kupować to, co powinien otrzymać... - przerwała w połowie zdania, oszołomiona swoimi słowami jak i złowieszczym echem innych słów. "Dzień, w którym jakaś z moich posiadłości nie potrafi utrzymać sama siebie ani ugościć swego prawowitego zwierzchnika..." - Przypomniała sobie, że to słowa Faxesa rozbrzmiewały w jej głosie. Czy te słowa są znów zapowiedzią nieszczęścia? Dla kogo? Jakiego nieszczęścia?

- Wiem, wiem - mówiła z troską Manora, nieświadoma wstrząsu, jakiego doznała Lessa. - To jest wbrew naturze. Ale nie ma innego wyboru, jeśli R'gul nie wyrazi zgody na polowanie. Z pewnością burczenie w brzuchu z głodu nie spodoba mu się.

Lessa zacisnęła dłonie, by opanować ogarniające ją przerażenie. Wzięła głęboki oddech.

- Wówczas prawdopodobnie przeciąłby sobie gardło, aby odizolować żołądek - warknęła głośno, co przywróciło jej rozwagę. Zignorowała przerażone spojrzenie Manory. - Do ciebie, jako gospodyni Jaskiń Niższych, należy zgodnie z tradycją zwracanie uwagi władczyni Weyr na takie sprawy, zgadza się?

Manora skinęła głową, zaniepokojona gwałtownymi zmianami nastroju Lessy.

- A potem przypuszczalnie ja, jako władczyni Weyr, mówię o tym władcy Weyr, który przypuszczalnie - nie zrobiła żadnego wysiłku, aby ukryć drwinę - podejmuje odpowiednie działania?

Manora skinęła milcząco głową. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Dobrze - powiedziała Lessa uprzejmym tonem. - Sumiennie wywiązałaś się ze swojego tradycyjnego obowiązku. Teraz reszta należy do mnie. Mam rację?

Manora uważnie przyjrzała się Lessie, a ta uśmiechnęła się do niej uspokajająco.

- Możesz ten problem spokojnie pozostawić w moich rękach.

Manora zarumieniła się. Nie odrywając oczu od Lessy, zaczęła zbierać swoje tabliczki.

- Mówi się, że w posiadłościach Fort i Telgar był bardzo dobry urodzaj w tym roku - stwierdziła głosem, przez który jednak przebijał lęk. - A także w Keroon, pomimo tych przybrzeżnych powodzi.

- Doprawdy? - uprzejmie mruknęła Lessa.

- Tak - kontynuowała Manora - a stada w Keroon i Tillek znacznie się powiększyły.

- Cieszę się z tego powodu.

Manora zmierzyła ją wzrokiem, nie całkiem przekonana uprzejmością Lessy. Skończyła zbierać swoje tabliczki, a potem ułożyła je w staranny stos.

- Czy zauważyłaś, jak K'net i jeźdźcy z jego skrzydła złoścą się z powodu ograniczeń zarządzonych przez R'gula? - zapytała, patrząc uważnie na Lessę.

- K'net?

- I stary C'gan. Ech, jego noga jest ciągle sztywna, a Togath z wiekiem zdaje się być bardziej szary niż błękitny, ale przecież on pochodzi z wylęgu Lidith. W jej ostatnim wylęgu były bardzo okazałe bestie - zauważyła. - C'gan pamięta inne dni...

- Zanim świat się obrócił, a czasy się zmieniły?

Tym razem Manora nie dała się zwieść słodkiemu głosowi Lessy.

- Podobasz się jeźdźcom smoków nie dlatego, że jesteś władczynią Weyr, Lesso na Pernie - odpowiedziała ostro Manora. Jej twarz była surowa. - Jest na przykład kilku brunatnych jeźdźców...

- F'nora? - zapytała niedwuznacznie Lessa.

Manora wyprostowała się dumnie.

- On dosiada brunatnego, władczyni Weyr, a my z Jaskiń Niższych nauczyliśmy się nie zważać na więzy krwi i uczucia. Polecam go nie dlatego, że jest moim synem, lecz dlatego, że jest brunatnym jeźdźcą. Poleciłabym F'nora, podobnie jak T'suma czy L'rada.

- Dlatego polecasz mi ich, ponieważ są ze skrzydła F'lara i zostali wychowani w poszanowaniu tradycji? Są więc mniej podatni na to, aby ulec moim pochlebstwom...

- Polecam ich, ponieważ wierzą, że posiadłości powinny zaopatrywać Weyr.

- W porządku - Lessa uśmiechnęła się do Manory widząc, że kobieta nie daje się zwieść. - Wezmę sobie do serca twoje rady, ponieważ nie mam zamiaru... - urwała zdanie. - Dzięki ci, że powiadomiłaś mnie o naszych kłopotach z żywnością. - Najbardziej potrzebujemy zatem świeżego mięsa? - spytała powstając.

- Chętnie widziałabym także ziarno oraz trochę południowych warzyw korzennych - odpowiedziała Manora.

- W porządku - zgodziła się Lessa i odprawiła zamyśloną Manorę.

Lessa podgięła pod siebie nogi i usiadła niczym wysmukły posążek na wyściółce przestronnego kamiennego tronu. Przez chwilę rozważała rozmowę z Manorą.

Dlaczego Manora tak bardzo bała się nieobecności Lessy w Weyr? Ten strach bardziej ją przekonał niż napuszone moralizatorstwo R'gula. Chociaż w żaden sposób nie wyjaśniła, dlaczego pozostanie Lessy w Weyr jest nieodzowne. W porządku, Lessa nie zrobi tego, co zaczynała uważać za możliwe; nie będzie próbowała polecić na jakimś innym smoku, z jeźdźcą czy bez niego.

Ale jeśli chodzi o to ubogie zaopatrzenie, to musi wziąć sprawę w swoje ręce. R'gul przecież tego nie robi. Na pewno znajdzie jakiś sposób. Poprosi o pomoc K'neta albo F'nora, albo jeśli będzie trzeba innych jeźdźców. Musi zapewnić wystarczające zaopatrzenie. Nie ma zamiaru zrezygnować z przyjemności regularnych posiłków. Nie zamierzała jednak być zbyt zachłanna. Niewielkie uszczknięcie czegoś z obfitych plonów lordów przejdzie niezauważone.

K'net jest młody, pomyślała, może zatem być nierozważny i niedyskretny. Być może mądrzej byłoby wybrać F'nora. Ale czy będzie miał tyle co K'net czasu wolnego od manewrów? K'net jest jednak jeźdźcą spiszowym. A może C'gan? Nieobecności emerytowanego błękitnego jeźdźcy, może nikt nie zauważyć.

Lessa uśmiechnęła się do siebie. Wkrótce jednak znów zmarkotniała.

"Dzień, w którym Weyr musi podkradać to, co powinien otrzymać..."

Otrząsnęła się z obrzydzeniem. Próbowała nie myśleć o strachu, którego mrowienie czuła na całym ciele.

Dlaczego sądziła, że życie tu będzie inne niż w posiadłości Ruatha? Czy życie musi odmienić się tylko dlatego, iż Lessa z Ruatha została naznaczona przez Ramoth? Jak mogła być takim romantycznym, małym głupcem.

Rozejrzyj się wokół siebie, Lesso, rozejrzyj się dokładnie wokół. Czyż Weyr nie jest stary i święty? Tak, ale jest również zrujnowany, w oplakany stanie i nie jest obdarzony zbyt dużym szacunkiem. Tak, byłaś dumna, że zasiadasz na wielkim tronie władczyni Weyr przy Stole Obrad. Teraz czujesz, że wyściółka jest cienka, a tkanina wytarta. Z dumą myślisz, że twoje ręce spoczywają tam, gdzie spoczywały ręce Morety i Torene? W porządku, ale kamień jest pokryty skorupą brudu i wymaga dobrego wyszorowania. Twój tyłek może wprawdzie spoczywać tam, gdzie spoczywały ich - ale tam nie mieści się przecież twój rozum.

Ruina Weyr rozpoczęła się w momencie, gdy zwątpiono w rację jego istnienia. A i ci wspaniali jeźdźcy smoków - tacy piękni w swoich strojach ze skóry wherów i tacy dumni na karkach swoich wielkich bestii - jeśli przyjrzeć im się z bliska, nie wypadają zbyt dobrze i można wtedy dokonać kilku rozczarowujących odkryć. Są tylko ludźmi, z ludzkimi pragnieniami i ambicjami, pełnymi jakże ludzkich przywar i frustracji. Żaden z nich zbyt łatwo nie rezygnuje ze swego wygodnego życia na rzecz trudu wyrzeczeń, dzięki którym można by przywrócić świetność Weyr. Zbyt mocno odizolowali się przez lata od innych ludzi i nie zdają sobie sprawy, że mało kto tak naprawdę o nich myśli. Nie mają w dodatku nad sobą przywódcy z prawdziwego zdarzenia...

F'lar! Na co on czeka? Na to, by Lessa asystowała R'gulowi w jego niedołącznych rządach? Nie, nagle pojęła, o co mu chodzi. Czekają na to, żeby Ramoth dorosła. Na to, żeby Mnementh poleciał z nią i wtedy on pozbędzie się... Lessa uznała, że w przypadku takiego tradycjonalisty jak F'lar, jest to wysoce prawdopodobne... Wtedy jeździec smoka uczestniczącego w locie godowym zostaje, zgodnie z tradycją, władcą Weyr. Właśnie ten jeździec!

No tak, F'lar mógł po prostu stwierdzić, że zdarzenia nie układają się tak, jak on planował.

Moje oczy oślepienie zostały czarem tkwiącym w oczach Ramoth, ale teraz potrafię wypatrzeć nawet źdźbło trawy, pomyślała Lessa. Tak, potrafię teraz widzieć i ostre kontrasty i odcienie zarazem, w czym moja praktyka w Ruatha okazała się bardzo pożyteczna. To prawda, że tutaj do kontrolowania jest więcej niż jedna mała posiadłość. Również umysły, na które można wpływać są w rzeczywistości dużo wrażliwsze i na swój własny sposób niepojęte. Tym większe ryzyko, jeśli przegram. Ale jakże bym mogła przegrać? Lessa uśmiechnęła się i potarła rękoma o uda. Beze mnie nic nie mogą zrobić z Ramoth, a oni potrzebują królowej. Nikt nie zdoła więc zniewolić Lessy z Ruatha i oszukiwać tak, jak to robili z Jorą. Ja nie jestem Jorą!

Lessa, uszczęśliwiona, zeskoczyła z tronu. Znowu ogarnęła ją chęć działania. I czuła w sobie nawet więcej siły niż wówczas, gdy Ramoth nie spała.

Wciąż ten czas i czas. Czas R'gula. Dobrze, że nie był to czas Lessy. Dotąd była głupcem, ale to się zmieni. Będzie taką władczynią Weyr, jaką powinna być. F'larowi nie uda się jej omamić.

F'lar... jej myśli wciąż powracały do niego. Musi się go strzec. Zwłaszcza teraz, gdy postanowiła zostać prawdziwą władczynią. Miała jednak pewien atut, o którym on nie mógł wiedzieć. Potrafiła telepatycznie rozmawiać ze wszystkimi smokami, a nie tylko z Ramoth. Mogła nawet prowadzić konwersacje z jego drogocennym Mnementhem.

Lessa roześmiała się, a dźwięk odbił się głuchym echem w wielkiej, pustej Sali Obrad. Zaśmiała się ponownie - tak rzadko miała okazję do śmiechu. Poczuła, że jej radość wyrwała ze snu Ramoth.

Ramoth niespokojnie się poruszyła. Widocznie przebudził ją nie tylko śmiech Lessy, ale również i głód. Lessa lekkim krokiem pobiegła przejściem ku górze. Chciała jak najprędzej spojrzeć w dobrotliwe oczy swojej smoczy.



Ramoth wyczuła obecność dziewczyny. Potoczyła kształną głową w poszukiwaniu Lessy. Lessa szybko dotknęła łagodnego podbródka smoczycy i Ramoth uspokoiła się. Potem królowa uniosła powieki i obie odnowiły śluby ich wzajemnego poświęcenia.

Ramoth, lekko drżąc, poskarżyła się Lessie, że znów miała tamte sny. Było tam tak strasznie zimno! Lessa popieściła miękki puszek nad powieką. Była związana z Ramoth tak mocno, że wiedziała, jakie przerażenie u smoczycy mogły wywołać jej wspomnienia.

Ramoth poskarżyła się, że swędzi ją grzbiet.

- Naskórek znowu się złuszcza - uspokoiła smoczycę Lessa, smarując ją pospiesznie kojącym olejkiem. - Rośniesz tak szybko - dodała z udawanym przerażeniem.

Ramoth żaliła się nadal, że swędzenie jest obrzydliwe.

- Mniej jedz to będziesz mniej spała, wtedy ograniczysz rozrost swojej skóry w ciągu nocy. Smoczątko musi być codziennie smarowane olejkiem, ponieważ gwałtowny wzrost we wczesnym okresie rozwoju może nadmiernie rozciągnąć kruchą tkankę naskórka. Wtedy naskórek będzie delikatny i wrażliwy.

*Ale on swędzi*, zamruczała z rozdrażnieniem Ramoth, wiercąc się z bólu.

- Cicho! Robię tylko to, czego mnie nauczono.

Ramoth parsknęła ze smoczą siłą, aż podmuch owinął szatę Lessy ciasno wokół nóg.

- Cicho! Codzienna kąpiel jest obowiązkowa, ale przedtem trzeba posmarować całe ciało olejkiem. Dorosły smok nie może mieć popękanej skóry. To bardzo niebezpieczne dla latającej bestii.

*Nie przestawaj wcierać*, dopraszała się Ramoth.

- Ale tylko dla latającej bestii! - dodała Lessa.

Ramoth poinformowała Lessę, że jest bardzo głodna. Czy nie mogłaby coś zjeść, a dopiero potem wykapać się?

- Przez moment, kiedy jaskinia, którą ty nazywasz brzuchem, jest pełna, jesteś tak śpiąca, że potrafisz zaledwie się czoięgać. Jesteś już zbyt wielka na to, żeby cię nosić.

Zduszony śmiech przerwał zgryźliwą replikę Lessy. Gdy zirytowana odwróciła się, zobaczyła F'lara, który szedł leniwym krokiem ku występowi skalnemu.

Z pewnością skończył lot patrolowy, gdyż wciąż miał na sobie rynsztunek ze skóry whera. Sztwywny mundur przylegał ciasno do płaskiej klatki piersiowej i opinał długie, muskularne nogi. Jego koścista, ale piękna twarz, była wciąż zaczerwieniona od zimna pomiędzy. Bursztynowe oczy F'lara błyszczały z rozbawienia i z próżności, dodała w myśli Lessa.

- Rośnie bez problemów - skomentował, zbliżył się do legowiska Ramoth z kurtuazyjnym ukłonem.

Lessa usłyszała, jak Mnementh wita Ramoth ze swojego legowiska na występie skalnym. Ramoth spojrzała kokieteryjnie na przywódcę skrzydła. Jego uśmiech, niemalże właściciela królowej, zwiększył jedynie poirytowanie Lessy.

- Widzę, że eskorta przybywa we właściwym momencie, aby złożyć królowej życzenia dobrego dnia.

- Dobrego dnia, Ramoth - posłusznie powiedział F'lar. Wyprostował się, poklepując uda ciężkimi rękawicami.

- Przez nas zmieniłeś plan twojego patrolu? - zapytała Lessa ze słodką pokorą w głosie.

- Nie szkodzi. To rutynowy lot - odparł niedbale F'lar. Przeszedł powoli obok Lessy, aby bez przeszkód popatrzeć na królową. - Jest potężniejsza od większości brunatnych smoków... W Telgar była wysoka fala i powódź. A moczary w Igen są zbyt głębokie jak na smoka. - Uśmiechnął się szeroko, jakby ta klęska żywiołowa sprawiła mu przyjemność.

Lessa jednak wiedziała, że F'lar nie mówił niczego bez celu, zapamiętała zatem słowa jeźdźca. Mogły się kiedyś przydać. Choć F'lar ją irytował, Lessa wolała jego towarzystwo od towarzystwa innych spizowych jeźdźców.

Ramoth przerwała rozmyślania Lessy złośliwym przypomnieniem: *Jeżeli musisz kąpać mnie przed jedzeniem, czy nie mogłabyś zająć się tym, zanim wyzionę ducha z głodu?*

Lessa usłyszała śmiech Mnementha.

- Mnementh mówi, że moglibyśmy lepiej się nią zajmować zauważył pobłażliwie F'lar.

Lessa opanowała się, żeby przypadkiem nie wygadać się, że potrafi doskonale zrozumieć Mnementha. Niedługo F'lar dowie się, że Lessa potrafi rozmawiać z każdym smokiem. To będzie dzień triumfu.

- Okropnie ją zlekceważyłam - powiedziała Lessa, udając skrucę.

F'lar otworzył już usta, aby jej odpowiedzieć, ale tylko uśmiechnął się i pokazał uprzejmie gestem, by poszła przed nim. Lessa dręczyła F'lara na każdym kroku i robiła to z czystej przekory. Nie było to jednak takie proste, bo F'lar był przecież nie w ciemną bity.

Wszyscy troje dołączyli na skalnym występie do Mnementha. Smok opiekuńczo unosił się w powietrzu ponad Ramoth, gdy ta niezgrabnie szybowiała w dół ku odległemu krańcowi Weyr. Niezdarnymi ruchami skrzydeł rozwiewała mgiełkę unoszącą się ponad gorącą wodą małego jeziora. Rosła tak gwałtownie, że nie miała czasu na skoordynowanie mięśni skrzydeł i reszty ciała. Lessa z karku Mnementha śledziła niezgrabną oszołomioną królową. Bała się, aby Ramoth nie rozbiła się.

Królowe nie potrafią latać - powiedziała do siebie, porównując groteskowe obniżenie lotu Ramoth ze swobodnym szybowaniem Mnementha.

- Mnementh prosi, żebym zapewnił cię, iż kiedy osiągnie swoją ostateczną wielkość, będzie miała więcej wdzięku powiedział jej F'lar na ucho rozbawionym głosem.

- Ale młode samce rosną tak samo szybko, a nie są ani trochę... - urwała. Nie będzie dyskutowała o tym z F'larem.

- Nie są tak wielkie i ciągle ćwiczą...

- Latanie...! - skwapliwie wpadła mu w słowo Lessa, lecz potem ujrzawszy w przelocie twarz spiżowego jeźdźcy, nie powiedziała nic więcej. Był równie szybki w rzucaniu zdawkowych uwag.

Ramoth zanurzyła się i poirytowana oczekiwała na wyczyszczenie piaskiem. Lessa sumiennie zaczęła szorować piaskiem jej swędzący grzbiet.

Z pewnością jej życie w Weyr jest podobne do życia w Ruatha. Nadal zajmuje się szorowaniem, a w dodatku każdego dnia przybywa Ramoth ciała do szorowania, rozmyślała. W końcu wysłała bestię na głębszą wodę, aby się opłukała. Ramoth wytarzała się w błocie aż po czubek nosa. Jej oczy, pokryte cienką wewnętrzną powieką, jarzyły się tuż pod powierzchnią wody niczym wodne diamenty. Smoczyca przewróciła się ospale, aż woda zapluskawała wokół kostek Lessy.

Gdy tylko Ramoth opuszczała legowisko, wszyscy przerywali swoje zajęcia. Lessa zauważyła kobiety zbite w gromadę u wejścia do Jaskiń Niższych. Patrzyły z podziwem na królową. Smoki natomiast sadowiły się na swoich skalnych występach lub leniwie krążyły ponad nimi. Nawet pary weyrzątek, chłopcy ze swoimi smokami, z zaciekawieniem wyszły przed koszary na pola treningowe dla żółtodziobów.

Jakiś smok zaryczał nagle, gdzieś na wysokości Gwiazdowego Kamienia. Wraz z jeźdźcem poszybował spiralą w dół.

- Dziesięcina, F'larze, transport w drodze - zaanonsował błękitny jeździec uśmiechając się szeroko. Mina mu zrzedła, gdy zobaczył, iż spiżowy jeździec przyjął nowinę beznamiętnie.

- F'nor dopilnuje tego - powiedział obojętnie F'lar. Błękitny smok posłusznie poniósł swego jeźdźcę ku kwaterze zastępcy dowódcy skrzydła.

- Czyja to może być danina? - zapytała Lessa F'lara. - Z naszych trzech lojalnych posiadłości już nadeszły.

F'lar czekał z odpowiedzią, dopóki nie zobaczył F'nora krążącego na swoim brunatnym smoku ponad obronnymi krawędziami Weyr; za nim leciało kilku zielonych jeźdźców ze skrzydła.

- Wkrótce się dowiemy - zauważył. Zamyślony zwrócił głowę ku wschodowi i kwaśno się uśmiechnął. Lessa także gapiała się ku wschodowi, gdzie wprawne oko było w stanie dostrzec nikłą iskierkę Czerwonej Gwiazdy, choć słońce pozostawało w zenicie.

- Kiedy nadejdzie czas przejścia Czerwonej Gwiazdy mruknął pod nosem F'lar - lojalni zostaną ochronieni.

Lessa nie wiedziała, dlaczego tylko oni dwoje wierzą w znaczenie Czerwonej Gwiazdy. Wiedziała tylko, że ona także rozpoznaje w niej przyszłe zagrożenie. Ze wszystkich argumentów F'lara, ten właśnie zdecydował, że Lessa opuściła Ruatha i przybyła do Weyr. Nie wiedziała, dlaczego F'lar jedyny nie uległ pokusie łatwego życia jak inni zniewieściali jeźdźcy smoków. Nigdy nie pytała go o to - nie z powodu niechęci, ale dlatego, że było zupełnie oczywiste, iż on wiedział. I ona wiedziała.

Smoki też musiały coś przeczuwać. O świcie, jak jeden, poruszały się niespokojnie podczas snu lub chłostały ogonami i rozpościerały skrzydła w proteście. Lessa miała wrażenie, że Manora także w to wierzy. F'nor musiał. I być może dlatego jeźdźcy ze skrzydła F'lara zarazili się częścią jego głębokiego przekonania. Bezwarunkowo wymagał od swoich jeźdźców posłuszeństwa wobec tradycji i utyskiwał je, niekiedy aż do granic otwartej dewocji.

Ramoth wynurzyła się z jeziora. Na wpół trzepocząc skrzydłami, na wpół potykając się, przebyła drogę do pastwisk. Mnementh ułożył się na brzegu pola i pozwolił Lessie usadowić się na swojej przedniej łapie. Grunty poza obrębem Krateru zwano podnóżami.

Ramoth jadła, ale narzekała, że kozły są zylaste. Kiedy jeszcze Lessa ograniczyła posiłek do sześciu sztuk, smoczyca poczuła się urażona.

Przecież wiesz, że inni także muszą jeść.

Ramoth odparła, że jest przecież królową i ma pierwszeństwo.

Będzie cię jutro śwędziało.

Mnementh powiedział, że może odstąpić swoją część. Dwa dni temu w Keroon, najadł się do syta tłustym kozłem.

Lessa przyjrzała się Mnementhowi z ogromnym zainteresowaniem. Czy to dlatego wszystkie smoki ze skrzydła F'lara wyglądały na tak zadowolone z siebie? Musi zwrócić baczniejszą uwagę na to, kto i jak często odwiedza pastwiska.

Po posiłku Ramoth wróciła do swojego weyr i kiedy F'lar Przyprowadził do kwatery kapitana transportu, już spała.

- Władczyni Weyr - powiedział F'lar - oto posłaniec od Lytola z daniną dla ciebie.

Mężczyzna niechętnie oderwał wzrok od błyszczącej królowej. Ukłonił się Lessie.

- Jestem Tilarek od Lytola, zarządcy z posiadłości Ruatha powiedział z szacunkiem, ale gdy spoglądał na Lessę jego oczy były tak pełne uwielbienia, jakby po prostu brakowało mu śmiałości. Wyszarpnął zza pasa posłanie i zawahał się. Wiedział przecież, że kobiety nie czytają, a z drugiej strony otrzymał instrukcje, aby oddać posłanie do rąk władczyni. Tilarek spostrzegł, że F'lar z rozbawieniem próbuje rozproszyć jego wątpliwości, ale Lessa władczo wyciągnęła rękę.

- Królowa śpi - zauważył F'lar, wskazując na przejście do Sali Obrad.

To bardzo pomysłowe ze strony F'lara, pomyślała Lessa, aby upewnić się, że posłaniec dobrze przyjrzał się Ramoth. W swojej powrotnej podróży Tilarek będzie rozpowiadał o niezwykłej wielkości i doskonałym zdrowiu królowej. Pozwólmy więc Tilarekowi rozgłaszać także opinię o nowej władczyni Weyr.

Lessa poczekała, aż F'lar poda kurierowi wino, po czym rozpostarła skórę. Czytając pismo Lytola, zdała sobie sprawę, jak wielką przyjemność sprawiło jej otrzymanie wieści z Ruatha. Ale dlaczego pierwsze słowa Lytola musiały brzmieć:

*Dziecko rośnie silne i zdrowe...*

Mało troszczyła się o pomyślność niemowlęcia. Ach... *Ruatha jest oczyszczona z zieleni od czubka wzgórza aż do skraju zabudowań rzemieślników. Zbiory były bardzo dobre, a zwierzęta rozmnożyły się w nowe stada. Przesyłamy zatem daninę i stosowną dziesięcinę z posiadłości Ruatha. Niech przysporzy pomyślności Weyr, który nas broni.*

Lessa parsknęła pod nosem. Ruatha zna swoją powinność. Trzy posiadłości, które przysłały już dziesięciny, nie raczyły załączyć stosownych życzeń. Lytol kontynuował złowieszczą w swoim posłaniu:

*Słowo do mędrca. Wraz ze śmiercią Faxesa, na czoło w rozprzestrzeniającym się buncie wysunął się Telgar. Meron, tak zwany Lord z Nabol, jest silny i, jak wyczuwam, pragnie przejąć przywództwo. Telgar jest jego zdaniem zanadto ostrożny. Od czasu, kiedy po raz ostatni rozmawiałem ze spiżowym jeźdźcem H'larem, waśń znacznie rozprzestrzeniła się. Weyr musi podwoić swoje stráže. Gdyby Ruatha mogła czymś służyć, prześlijcie wiadomość.*

Lessa zachmurzyła się pod wpływem tego ostatniego zdania. Niewiele posiadłości służyło Weyr w jakikolwiek sposób.

-...w miejscach gdzie byliśmy wyśmiewani, dobry F'larze mówił Tilarek, zwilżając gardło obfitym łykiem produkowanego w Weyr wina - za spełnienie naszych obowiązków.

- To dziwna rzecz, ale im bardziej zbliżaliśmy się do masywu Benden, tym mniej słyszeliśmy śmiechów. Czasem trudno znaleźć znaczenie niektórych rzeczy, kiedy się nie chce. Podobnie na przykład ja: gdybym nie ćwiczył mojej prawej ręki i nie był przyzwyczajony do ciężaru klingi - tu wykonał energicznie kilka ruchów - a przyszedłoby do długiej walki, zostałbym przyparty do muru. I w ten sposób lud wierzy zbyt w to, co mówią krzykacze. A jest ich tak wielu, ponieważ im nikt nie przeszkadza. Jednak ja - kontynuował z ożywieniem - jestem urodzonym żołnierzem i ciężko jest mi znosić kpiny zwykłych rzemieślników i dzierżawców. Mieliśmy jednak rozkazy, aby trzymać miecze w pochwach i wypełniliśmy je. Właściwie to nawet dobrze powiedział z kwaśnym grymasem - trzymać język za zębami. Lordowie utrzymują pełne stráže od czasu... od czasu Poszukiwań...

Lessa zastanawiała się, co właściwie posłaniec chciał powiedzieć, ale on ciągnął dalej.

- Niektórzy będą kiepsko wyglądać, kiedy Nici znów opadną na całą tę zielen wokół domostw.

F'lar napełnił ponownie jego puchar, pytając przy okazji niedbale o plony, jakie można zobaczyć w drodze do Weyr.

- Obfite i dorodne - zapewnił go kurier. - Powiadają doprawdy, że ten Obrót jest najlepszy ze wszystkich, jakie przetrwały w ludzkiej pamięci. Ach, winorośle w Crom mają takie wielkie grona! - zatoczył szerokie koło obiema wielkimi rękoma. - I nigdy nie widziałem takich łąnów zbóż w Telgar. Nigdy.

- Pern kwitnie - zauważył oziębłe F'lar.

- Za przeproszeniem - Tilarek podniósł pomarszczony kawałek owocu z tacy - jadałem lepsze od tego. - Zjadł owoc dwoma kęsami i otarł ręce o mundur. Potem, zdawszy sobie sprawę z tego, co powiedział, dodał z przeproszeniem:

- Posiadłość Ruatha przysłała to, co ma najlepszego. Najlepsze owoce, tak jak się należy. Te od nas nie są zbierane z ziemi. Możecie być pewni.

- Czujemy się uspokojeni dowiadując się, że Ruatha jest lojalna wobec nas - zapewnił go F'lar. - Drogi były przejezdne?

- Są przejezdne. O tej porze roku występuje przecież zabawne zjawisko. Zimno, a potem nagle gorąco, tak jakby pogoda nie mogła przypomnieć sobie, jaka to pora roku. Żadnego śniegu i tylko troszeczkę deszczu. Ale wiatry! Takie, że nie uwierzylibyście. Powiadają,

jakoby wybrzeża znacznie ucierpiały od wzburzonej wody - wzdrygnął się kurier. - Powiadają, że dymiąca góra, która pojawia się w Ista, a potem... pssyt... znika... znów się pojawiła.

F'lar przysłuchiwał się niby obojętnie, ale Lessa zauważyła w jego oczach błysk podniecenia. Słowa tego człowieka brzmiały bowiem jak jeden z zagadkowych wersetów R'gula.

- Musisz pozostać kilka dni, aby odpocząć - jowialnie zaprosił Tilareka F'lar i wyprowadził go obok śpiącej Ramoth.

- Zawsze z wdzięcznością. Człowiek przybywa do Weyr może jeden, najwyżej dwa razy w życiu - mówił z roztargnieniem Tilarek, wyciągając szyję, aby przyjrzeć się lepiej Ramoth. - Nawet nie wiedziałem, że królowe są tak wielkie.

- Ramoth jest już dużo większa i silniejsza niż Nemorth zapewnił go F'lar, po czym kazał parze weyrzątek, aby eskortowała posłańca na kwatery.

- Przeczytaj to - powiedziała Lessa, wciskając niecierpliwie skórę w ręce spizowego jeźdźca.

- Oczekiwałem czegoś trochę innego - obojętnie zauważył F'lar, sadowiąc się na skraju wielkiego kamiennego stołu.

- I..? - nalegała zawzięcie Lessa.

- Czas pokaże - odparł spokojnie F'lar, oceniając plamy na owocu.

- Tilarek dawał do zrozumienia, że nie wszyscy dzierżawcy dają posłuch buntowniczym lordom - Lessa próbowała uspokoić samą siebie.

F'lar parsknął.

- Tilarek mówi tak, jakby chciał zadowolić swoich słuchaczy powiedział, naśladując zabawnie kuriera.

- Będzie lepiej, jeśli dowiecie się także - powiedział F'nor od drzwi - że nie mówi w imieniu wszystkich swoich ludzi. Z jego konwoju bardzo wielu narzekało.

F'nor kurtuazyjnie, choć z roztargnieniem, zasalutował Lessie. - Można było wyczuć, że Ruatha zbyt długo była biedna, aby dać Weyr taką dziesięcinę w swym pierwszym, przynoszącym zyski Obrocie. Powiedziałbym wręcz, że Lytol był bardziej szczodry niż powinien. Będziemy teraz dobrze jeść... przez pewien czas.

F'lar cisnął brunatnemu jeźdźcowi skórę z posłaniem. F'nor szybko rzucił okiem na treść i mruknął:

- Tak, jakbyśmy sami tego nie wiedzieli.

- A co byś zrobił, gdybyś nawet o tym wiedział? - powiedziała wyraźnie Lessa. - Weyr cieszy się tak złą reputacją, że zbliża się dzień, gdy nie będzie się mógł wyżywić.

Rozmyślnie tak powiedziała i z satysfakcją zauważyła, że do żywego ubodło to obu jeźdźców. Spojrzeli na nią dziko. F'lar jednak nie wytrzymał i zachichotał, zarażając śmiechem F'nora.

- No i cóż? - nalegała.

- R'gul i S'lel niewątpliwie będą głodni - wzruszył ramionami F'nor.

- A wy dwaj?

F'lar także wzruszył ramionami i złożył Lessie formalny ukłon.

- Ponieważ Ramoth śpi głęboko, proszę władczynię o zgodę na odejście.

- Wynoście się! - krzyknęła na nich Lessa.

Jeźdźcy roześmiali się i odwrócili do siebie, gdy nagle do sali wpadł jak huragan R'gul, a tuż za nim S'lel, D'nol, T'bor i K'net.

- Cóż to ja słyszę? Z całych Dalekich Rubieży tylko Ruatha przysyła dziesięcinę?

- Prawda, to wszystko aż nadto jest prawdą - przyznał spokojnie F'lar i cisnął R'gulowi skórę z posłaniem.

Władca Weyr rzucił na nią okiem i niezadowolony z treści, zrobił srogą minę, mamrocząc coś pod nosem. Rozmyślnie przekazał skórę S'lelowi, który schwycił ją w taki sposób, aby wszyscy mogli przeczytać posłanie.

- Ostatniego roku wyżywiłmy Weyr z dziesięcin trzech posiadłości - oznajmił lekceważąco R'gul.

- Ostatniego roku - wtrąciła Lessa - ale tylko dlatego, że mieliśmy zapasy w grotach-spiżarniach. Manora doniosła właśnie, że zapasy te wyczerpały się...

- Ruatha była bardzo szczodra - wtrącił szybko F'lar. - To powinno stanowić jednak pewną różnicę.

Lessa przez moment zawahała się, bo nie wiedziała, czy dobrze go rozumiała.

- Nie ta szczodrość - rzuciła pospiesznie, nie patrząc rozmyślnie na F'lara, który spiorunował ją wzrokiem.

- Tak czy inaczej, smoczątka domagają się tego roku więcej jedzenia. Jest tylko jedno rozwiązanie. Żeby przetrwać Zimno Weyr musi prowadzić handel wymienny z Telgar i Fort.

Jej słowa wywołały wybuch gwałtownego buntu.

- Handlować? Nigdy!

- Weyr tak poniżony, żeby prowadzić handel? Najazd!

- R'gulu, prędzej dokonamy najazdu. Handlować, nigdy!

Propozycja Lessy dotknęła wszystkich spiżowych jeźdźców do żywego. Nawet S'lel poczuł się oburzony. K'net z niecierpliwości nieomalże tańczył, tocząc dookoła dzikim wzrokiem.

Tylko F'lar stał nieruchomo. Skrzyżował ramiona na piersi i utkwiał w Lessie zimne spojrzenie.

- Najazd? - ze zgiełku przebił się głos R'gula. - Żadnego najazdu!

Wszyscy umilkli momentalnie słysząc jego majestatyczny ton. - Żadnych najazdów? - nalegali chórem T'bor i D'nol.

- Dlaczego nie? - ciskał się D'nol, aż żyły nabrzmiały mu na szyi.

On nie jest przecież sam, jęknęła w duchu Lessa, próbując wypatrzeć S'lana. Przypomniała sobie, że S'lan pozostał na zewnątrz, na polu treningowym. Niekiedy, podczas obrad, on i D'nol działali razem przeciw R'gulowi, ale D'nol nie był wystarczająco silny, aby przeciwstawić mu się w pojedynkę.

Lessa zerknęła z nadzieją na F'lara. Dlaczego nic nie mówi?

- Jestem już chory od tego paskudnego, żyłastego mięcha, starego chleba, od korzeni o smaku drewna - krzyczał doprowadzony do wściekłości D'nol. - Pern kwitnie tego Obrotu. Niech zatem trochę tego bogactwa trafi do nas, tak jak każe tradycja.

T'bor stojący obok niego, jedynie pomrukiem wyrażał swoje poparcie. Toczył wzrokiem po milczących spiżowych jeźdźcach. Jego wzrok zatrzymywał się to na jednym, to na drugim. Lessa miała nadzieję, że T'bor mógłby zastąpić S'lana.

- Nie możemy w tej chwili prowokować lordów - przerwał R'gul, unosząc ostrzegawczo rękę - bo wszyscy lordowie ruszą przeciwko nam - jego ręka opadła w dramatycznym geście.

R'gul popatrzył prosto w oczy dwóm buntownikom. Stał na lekko rozstawionych nogach i było widać, że nie ma ochoty na żarty. Przewyższał krępego D'nola i szczupłego T'bora o półtorej głowy. R'gul był żywym obrazem patriarchy strofującego błędzące dzieci.

- Drogi są przejezdne - kontynuował złowieszczo R'gul - nie ma ani śniegu, ani deszczu, które mogłyby zatrzymać armię lordów. Musimy pamiętać, że od chwili, gdy zabito Faxa utrzymują oni pod bronią wszystkie strażę - R'gul spojrzął z ukosa na F'lara. - Z pewnością pamiętacie, jak niegościnnie przyjęto nas w czasie poszukiwań? - popatrzył po kolei na każdego jeźdźcę. - Znacie również nastroje w posiadłościach - potrząsnął głową. - Czy jesteście aż takimi głupcami, aby stawać przeciwko nim?

- Dobrze zionięcie smoczym kamieniem... - wyrwało się D'nolowi. Pochopne słowa zaszokowały zarówno D'nola, jak i pozostałych jeźdźców.

Nawet Lessie zaparło dech na myśl o celowym użyciu smoczego kamienia przeciwko człowiekowi.

- Coś trzeba przecież zrobić... - próbował tłumaczyć się D'nol. Szukając porozumienia odwrócił się najpierw do F'lara, a potem, mniej bezradnie, do T'bora.

Jeśli R'gul zwycięży, to będzie już koniec, pomyślała ~ furią Lessa. W Ruatha o wiele łatwiej rozzłościło się ludzi. Gdyby tylko mogła...

Nagle na zewnątrz zatrąbił jakiś smok.

Lessę przeszył rozdzierający, ostry ból. Ogłuszona zatoczyła się do tyłu i upadła na F'lara. Niczym stalowymi kleszczami ścisnął palcami jej ramię.

- Ośmieliłaś się kontrolować... - wycharczał jej do ucha i udając troskliwość pchnął ją na tron.

Lessa przełknęła łzy i usiadła sztywno na tronie. Kiedy wreszcie doszła do siebie, zdała sobie sprawę, że moment kryzysu minął.

- Tym razem nic nie możemy zrobić - gwałtownie zaznaczył R'gul.

- Tym razem... - Lessie dzwoniło w uszach, a słowa R'gula odbijały się gdzieś pod czaszką.

- Weyr ma młode smoki, które musi wytrenować. Młodych ludzi, których należy wychować zgodnie z tradycjami.

Pustymi tradycjami - pomyślała Lessa. - Oni doprowadzą jeszcze do tego, że również sam Weyr zostanie kiedyś pusty. Popatrzyła z furią na F'lara, którego ręka wciąż zaciskała się ostrzegawczo na jej ramieniu. Gdy palce przycisnęły ścięgna niemal do kości, Lessa omal nie straciła przytomności. Poprzez łzy, które napłynęły jej do oczu, zobaczyła klęskę i wstyd wypisane na twarzy K'neta. Mimo potwornego bólu zobaczyła jednak też pewną nadzieję.

Zmusiła się do rozluźnienia mięśni. Robiła to wolno, aby F'lar sądził, że rzeczywiście ją przeraził. Chciała, aby uwierzył w jej kapitulację.

Koniecznym musi porozmawiać z K'netem na osobności. Będzie znakomitym sprzymierzeńcem w realizacji jej planów. Jest młody i nie oprze się równie młodej władczyni Weyr.

- Jeźdźcy smoków muszą unikać przesady - zaczął R'gul. Zachłanność ściągnie niedolę na Weyr.

Lessa wytrzeszczyła ze zdumienia oczy. Nie mogła jednak nie podziwiać R'gula za to, że potrafił tak umiejętnie przemienić moralną klęskę Weyr w przewrotne przesłanie.

9.

Honor wszystkim jest dla smoka,

W myśli, słowie i szaleństwie.

Światy giną i powstają

Od tych zmaganiań w smoczym męstwie.

O co chodzi? Czyżby F'lar postępował wbrew tradycji? - podpytywała Lessa F'nora, który próbował wytłumaczyć nieobecność dowódcy skrzydła.

Lessa nie chciała już dłużej trzymać języka za zębami w obecności F'nora. Brunatny jeździec zorientował się, że przytyki Lessy nie były wymierzone w niego. Był zresztą równie opanowany jak jego przyrodni brat.

Jednakże dzisiaj pozwolił Lessie na naigrawanie się ze swego dowódcy.

- Śledzi K'neta - odparł bez ogródek F'nor, a jego ciemne oczy wyrażały zmartwienie. Odgarnął bujne włosy z czoła. To był jeszcze jeden nawyk przejęty od F'lara. Naprawdę żałowała, że nie było przy niej F'lara.

- Doprawdy? Zrobiłby lepiej, gdyby go naśladował warknęła.

Oczy F'nora błysnęły gniewem.

W porządku, pomyślała Lessa. Dobiorę się także do niego.

- Władczyni Weyr, nie zdajesz sobie sprawy, że K'net nazbyt swobodnie traktuje twoje polecenia. Drobne kradzieże w granicach rozsądku nie wzbudziłyby protestu, ale K'net jest zbyt młody, aby zachował ostrożność.

- Moje polecenia? - zdziwiła się niewinnie Lessa. Z pewnością F'nor i F'lar nie mieli żadnych dowodów, aby móc się awanturować. Mogła być spokojna. - Ma po prostu już dość tchórzliwego chowania głowy w piasek.

F'nor zacisnął tylko mocniej zęby. Stał w rozkroku i zacisnął dłonie na swym skórzanym pasie jeźdźca, aż zbieleły mu kostki. Odwzajemnił jej zimne spojrzenie.

Lessa zaraz potem pożałowała, że zraziła do siebie F'nora. Lubiła go przecież. Często zabawiał ją żartami, kiedy nie miała humoru. Próbował oderwać ją od ponurych rozmyślań. A miała wiele powodów do zmartwień.

Od czasu nieudanego buntu D'nola bojowy duch uleciał z jeźdźców smoków, widać to było nawet po bestiach. Brak należytego wyżywienia nie był wytłumaczeniem apatii ludzi i zwierząt. Lessa dziwiła się, że R'gul nie odczuwa skruchy z powodu skutków, jakie wywołała jego tchórzliwa decyzja.

- Ramoth nie śpi - powiedziała spokojnie do F'nora - tak więc nie potrzebujesz mi nadskakiwać.

F'nor nic nie odparł. Lessa poczuła się zbита z tropu jego przedłużającym się milczeniem. Zarumieniła się i otarła nerwowo ręce o uda, jakby chciała w ten sposób wymazać swoje pochopne słowa. Miotła się po swojej sypialni, zerkając niekiedy do weyr Ramoth. Była z pewnością większa od każdego ze spizowych smoków.

Ach, gdyby tylko się przebudziła, pomyślała Lessa. Kiedy ona nie śpi, wszystko jest w porządku. Przynajmniej na tyle, na ile to możliwe. Ale ją trudniej obudzić niż skałę.

- Więc... - zaczęła, starając się nie zdradzić swego zdenerwowania. - W końcu F'lar coś robi, nawet jeśli jest to odcinanie naszego jedyne go źródła zaopatrzenia.

- Lytol przysłał dzisiejszego ranka wiadomość - powiedział lakonicznie F'nor.

Nie gniewał się już wprawdzie na Lessę, ale dezaprobata dla jej zachowania pozostała.

Lessa spojrzała na niego pytająco.

- Lordowie Telgar i Fort obradowali wspólnie z lordem Keroon - kontynuował F'nor. - Zdecydowali, że to Weyr jest winny ponoszonych strat. - Dlaczego - znowu zaczynał się złościć skoro już wybrałaś K'neta, nie kontrolujesz go bardziej? On jest jeszcze niedoświadczony. C'gan, T'sum, ja, bylibyśmy...

- Ty? Ty nie kichniesz nawet bez pozwolenia F'lara - odcięła się.

F'nor zaśmiał się.

- F'lar w istocie obdarzył cię większym zaufaniem niż sobie zasłużyłaś - odparował pogardliwie. - Czy nie zdajesz sobie sprawy, dlaczego on musi czekać?

- Nie - krzyknęła do niego Lessa. - Nie zdaję sobie sprawy. Czy to jest coś, czego muszę się domyślać jak smoki? Na skorupę Pierwszego Jaja! F'norze, nikt mi niczego nie wyjaśnia!

- Ale musisz wiedzieć, że on ma powody, aby czekać. Mam po prostu nadzieję, że tak musi być i nie jest jeszcze za późno. Ponieważ ja sądzę, że tak jest.

Było za późno już wtedy, gdy powstrzymał mnie od poparcia T'bora, pomyślała Lessa, a głośno dodała:

- Było już za późno, gdy R'gul okazał się zbyt tchórzliwy, aby poczuć wstyd z powodu...

Twarz F'nora pobladła z gniewu.

- Aby wypatrzeć ten moment przemijania, potrzeba więcej odwagi niż ty kiedykolwiek będziesz miała.

- Dlaczego?

F'nor zrobił pół kroku w przód tak gwałtownie, że Lessa przygotowała się na cios. Jeździec panował jednak nad sobą.



- To nie jest błąd R'gula - wycedził w końcu. Jego twarz postarzała się, a oczy wyrażały troskę i ból. - Naprawdę ciężko jest patrzeć i widzieć, że to ty musisz czekać.

- Dlaczego? - Lessa niemalże zapiszczała. F'nor był już spokojny.

- Powinnaś wiedzieć, że przeproszenie nie leży w zwyczaju F'lara - powiedział spokojnym tonem.

Lessa chciała już złośliwie dodać, że może poczekać z oświeceniem jeszcze kilka Obrotów, ale ugryzła się w język.

- R'gul jest władcą Weyr, bo nie ma innego kandydata. Przypuszczam, że byłby nawet dobrym władcą, ale spoczął na laurach podczas tej długiej przerwy. Kroniki ostrzegają przed niebezpieczeństwami...

- Kroniki? Niebezpieczeństwa? Co rozumiesz przez przerwę?

- Przerwa pojawia się, gdy Czerwona Gwiazda nie przechodzi wystarczająco blisko, aby przetrząść Nici. Kroniki mówią, że do momentu powrotu Czerwonej Gwiazdy mija około dwustu Obrotów. F'lar obliczył, że od chwili ostatniego opadnięcia Nici upłynęło blisko dwa razy tyle czasu.

Lessa lekko popatrzyła ku wschodowi. F'nor poważnie skinął głową.

- Tak. Przez czterysta lat zapomnieliśmy o strachu i przezorności. R'gul jest dobrym wojownikiem i dobrym dowódcą skrzydła, ale zanim przyzna, że niebezpieczeństwo rzeczywiście istnieje, musi je najpierw zobaczyć, ba, dotknąć i powąchać. Och, nauczył się wprawdzie praw i wszystkich tradycji, ale nigdy nie zrozumiał ich do końca. Nie doszedł do nich w taki sposób jak F'lar, ani też jak ja - dodał prowokacyjnie, widząc wyraz twarzy Lessy. Wycelował w nią oskarżycielsko palec. - Ani w taki sposób jak ty, tylko, że ty nie wiesz dlaczego.

Odruchowo cofnęła się, ale nie przed nim, lecz przed zagrożeniem, o którym wiedziała, że z pewnością istnieje.

- Kiedy Mnementh nazaczył F'lara, F'lon zaczął przygotowywać go do przejścia władzy. A potem F'lon dał się zabić w tej głupiej bijatyce - na twarzy F'nora mignął wyraz czegoś pośredniego między gniewem, żalem, a irytacją. Lessa zdała sobie sprawę, że mówi przecież o swoim ojcu. - F'lar był wówczas zbyt młody, aby przejąć władzę. R'gul polecił na Hathu w locie godowym z Nemorth. Nam pozostało jedynie czekać. Ale R'gul nie potrafił ukończyć żalu Jory po stracie F'лона. Jora szybko pogrążyła się w apatii, a on sam błędnie realizował plan F'лона. Postanowił przetrwać resztę przerwy w izolacji od posiadłości.

W konsekwencji - F'nor wzruszył ramionami - Weyr przez cały czas tracił prestiż.

- Czas, czas, czas - szydziła Lessa. - Zawsze jest niewłaściwy czas. Kiedy jest czas "teraz"?

- Posłuchaj mnie! - krótki rozkaz F'nora przerwał jej tyradę nie gorzej, niż gdyby rzucił ją o ziemię. Nie spodziewała się po F'norze takiej gwałtowności. Spojrzała na niego z większym szacunkiem. - Ramoth osiągnęła dojrzałość i jest gotowa do swego pierwszego lotu godowego. Gdy polecą, wszystkie spiszowe smoki wzniosą się, aby ją złapać. Pamiętaj, że nie zawsze najsilniejszy dostaje królową. Czasami zdobywa ją ten, którego chcą wszyscy w Weyr.

Cedził słowa wolno i wyraźnie.

- W taki właśnie sposób R'gul na swym smoku poleciał z Nemorth. Starsi jeźdźcy chcieli R'gula. Nie mogliby ścierpieć dziesięcioletniego panującego nad nimi jako władca Weyr, nawet jeśli byłby to syn F'лона. Więc Hath złapał Nemorth. A oni dostali R'gula. Dostali to, czego chcieli. I patrz, co mają! - Pogardliwym gestem wskazał.

- Za późno, za późno - jęknęła Lessa.

- Być może stało się tak dlatego, że kazałaś K'netowi rabować - zapewnił ją cynicznie F'nor.

- Nie potrzebowałaś go, wiesz o tym. Nasze skrzydło spokojnie by sobie ze wszystkim

poradziło. Zaprzestaliśmy jednak naszych działań. Lordowie stają się przez to wystarczająco nieroztropni, pragnąc się zemścić.

- Pomyśl, Lessa z Pernu - F'nor skłonił się jej z cierpkim uśmiechem - jaka będzie reakcja R'gula. Nie możesz przestać myśleć o tym, prawda? Pomyśl, co on zrobi, gdy dobrze uzbrojeni lordowie przybędą domagać się zadośćuczynienia?

Lessa zamknęła z przerażenia oczy. Aż nadto wyraźnie potrafiła sobie wyobrazić to przybycie. Złapała poręcz i bez sił opadła na tron. Wiedziała, że się przeliczyła. Była zbyt zadufana w sobie, gdyż udało się jej doprowadzić do śmierci pysznego Faxa, a teraz mogła zrujnować Weyr!

Nagle, od strony skalnego przejścia, usłyszała okropny zgiełk. Echo odbiło również ryk smoków. Usłyszała wołające do siebie z podnieceniem smoki.

Zerwała się gwałtownie z tronu. Czyżby F'lar nie zdołał przeszkodzić K'netowi? A może lordowie złapali niedoświadczonego K'neta? Razem z F'norem rzuciła się do weyr królowej.

Do komnaty nic wszedł ani F'lar, ani K'net, ani żaden rozzłoszczony lord tylko R'gul. Jego poważna zwykle twarz była wykrzywiona, a oczy rozszerzone z podniecenia. Taki sam niepokój przekazał jej z zewnątrz Hath. R'gul rzucił szybkie spojrzenie na Ramoth, która oczywiście drzemała. Potem spojrział zimno na Lessę. Do weyr wpadł pędem D'nol, pospiesznie zapinając mundur. Tuż za nim przybyli S'lan, S'lel i T'bor. Wszyscy skupili się luźnym półkolem wokół Lessy.

R'gul postąpił naprzód, ramiona miał rozpostarte, jakby chciał Lessę objąć. Zanim władczyni Weyr zdołała dać krok w tył, F'nor zręcznie przysunął się do jej boku, a R'gul, rozzłoszczony, opuścił ramiona.

- Hath wykrwawia swoją zdobycz? - zapytał złowieszczo brunatny jeździec.

- Bintah i Orth także - wygadał się T'bor. Jemu też udzieliło się podniecenie jak wszystkim spiżowym jeźdźcom.

Ramoth poruszyła się niespokojnie. Wszyscy zamilkli, aby przyjrzeć się jej uważnie.

- Wykrwawiają swą zdobycz? - wykrzyknęła zdumiona Lessa. Instynktownie rozumiała, że jest to ważne.

- Zawołajcie K'neta i F'lara - polecił kategorycznym tonem F'nor, brunatny jeździec był zdecydowanie nawet za bardzo kategoryczny.

R'gul zaśmiał się nieprzyjemnie. - Nikt nie wie dokąd polecili.

D'nol chciał zaprotestować, ale R'gul przerwał mu gwałtownym gestem.

- Nie ośmieliłbyś się R'gulu - zasyczał F'nor.

Za to Lessa się ośmieli. Próbowała nawiązać kontakt z Mnementhem i Piyanthem. Nic uzyskała jednak odpowiedzi. Miejsce, w którym pozostawał Mnementh było dla niej zupełnie nieznanne.

- Ona obudzi się - powiedział R'gul przewiercając wzrokiem Lessę - obudzi się i będzie poirytowana. Musisz tylko pozwolić Ramoth wykrwawić swą zdobycz. Ostrzegam cię, że nie będzie tego chciała. Jeżeli nie powstrzymasz jej, będzie się obżerać i nie będzie mogła latać.

- Wzniesie się jednak do lotu godowego - warknął F'nor głosem graniczącym z desperacką furją.

- Wzniesie się do lotu godowego z którymkolwiek ze spiżowych smoków potrafiącym ją złapać - kontynuował R'gul i było widać, że taka sytuacja odpowiadałaby mu.

On także wykorzystuje nieobecność F'lara - zdała sobie sprawę Lessa.

- Im dłuższa walka tym lepszy wylęg, a ona nic może przecież wysoko polecieć, jeśli jest opchana żarciem. Nie może się obżerać. Należy jej tylko pozwolić wykrwawić swą zdobycz. Rozumiesz?

- Tak R'gulu - powiedziała Lessa - rozumiem. Przynajmniej raz naprawdę cię rozumiem, aż nadto dobrze. Nie ma F'lara i K'neta - jej głos stał się piskliwy. - Ale Ramoth nigdy nie poleci z Hathem, choćbym miała zabrać ją w pomiędzy.

Zobaczyła, jak wyraz triumfu zniknął z twarzy R'gula. Spojrzał z przestraczeniem na Lessę. Po chwili uśmiechnął się szyderczo. Czyżby sądził, że blefuje?

- Dzień dobry- uprzejmie powiedział od wejścia F'lar. U jego boku szeroko uśmiechał się K'net. - Mnementh poinformował mnie, że spizowe smoki wykrwawiają swoją zdobycz. Jak to miło z waszej strony, że zawołaliście nas na to widowisko.

Lessa ucieszyła się, że przybył wreszcie z odsieczą. Widok spokojnego, wyniosłego jeźdźca podniósł ją na duchu. Spojrzenie R'gula błyskawicznie przemknęło po spizowych jeźdźcach, aby wysledzić, kto przywołał tych dwóch. Lessa wiedziała, że R'gul nienawidzi F'lara w takim samym stopniu jak się go lęka. Czuła, że F'lar się zmienił. F'lar skończył z czekaniem!

Nagle Ramoth podniosła się, całkowicie przebudzona. Jej umysł był w takim stanie, że Lessa zdała sobie sprawę, iż F'lar i K'net przybyli w samą porę. Męczarnie głodowe Ramoth były tak wielkie, że Lessa podbiegła do królowej, aby ją uspokoić. Ale Ramoth nie była w nastroju.

Z nieoczekiwaną zwinnością podniosła się i powędrowała ku występowi skalnemu. Lessa pobiegła za Ramoth, a za nią ruszyli jeźdźcy smoków. Ramoth w podnieceniu zagwizdała na spizowe smoki, które unosiły się niedaleko występu skalnego. Szybko rozproszyły się, usuwając się jej z drogi. Ich jeźdźcy pognali ku szerokim schodom, wiodącym z weyr do krateru.

W oszołomieniu Lessa poczuła, że F'nor umieszcza ją na karku Cantha i popędza swego smoka szybko za innymi w kierunku pastwisk. Zdumiona patrzyła, jak Ramoth bez wysiłku i z wdziękiem szybuje ponad zatrwożonym, spanikowanym stadem. Upolowała kozła, łapiąc go za kark. Była zbyt zgłodniała, aby unieść go ku górze.

- Kontroluj ją - sapnął F'nor i postawił Lessę bezceremonialnie na ziemi.

Ramoth zaryczała. Nic chciała się podporządkować nakazowi władczyni Weyr. Zaszeleściła ze złością skrzydłami. Wyciągnęła szyję ku niebu na całą długość, zapiszczała. Smoki, które szybowały wokół Ramoth rozpostarły skrzydła w potężnym zrywie i straszliwie zaryczały.

Lessa musiała teraz przywołać całą siłę woli. Trójkształtna głowa Ramoth uderzała nerwowo tam i z powrotem; w jej oczach było widać dziki bunt. Niebezpiecznie było zaufać smoczycy. To był groźny demon.

Lessa skrzyżowała swą wolę z wolą Ramoth. Bez cienia słabości, bez śladu lęku czy myśli o porażce. Zmusiła Ramoth do posłuszeństwa. Złota królowa pochylila głowę ku zdobyczy, jej język chłostał bezwładne ciało, wielkie szczęki rozwarły się. Głowa Ramoth kołysała się ponad dymiącymi wnętrzościami, które wypruła pazurami. Ostatecznie smoczyca skapitulowała i przywarła zębami do grubego gardła kozła. Wyssała do końca krew z padliny.

- Powstrzymaj ją - mruknął F'nor. Lessa zupełnie o nim zapomniała. Ramoth rycząc wzniosła się i z niewiarygodną szybkością upolowała następnego kwiczącego kozła. Po raz drugi próbowała pożreć wnętrzości swojej zdobyczy. Ponownie Lessa posłużyła się swoim autorytetem i zwyciężyła. Ramoth niechętnie ograniczyła się znów do wychłęptania krwi.

Również za trzecim razem posłuchała polecenia Lessy. Smoczyca zaczęła zdawać sobie sprawę, że potrafi opanować swoje obżarstwo. Zrozumiała, że musi polecieć szybko i daleko, daleko od Weyr, daleko od tych słabowitych, pozbawionych skrzydeł ludzi. Musi sprowokować do lotu godowego spizowe smoki.

Instykt smoka był ograniczony do "tu-i-teraz". Smok nie potrafił przewidywać. Przewidywać potrafili ludzie, którzy żyli pospołu ze smokami. Lessa przyłapała się na tym, że z radości aż podśpiewuje.

Ramoth bez wahania upolowała czwartego kozła. Aż syczała z pożądania, gdy wysysała krew z gardła zwierzęcia.

Wokół krateru zaległa pełna napięcia cisza. Było słycać jedynie mlaskanie Ramoth i zawodzenie wiatru.

Skóra Ramoth zaczęła się jarzyć. Królowa uniosła zakrwawioną głowę, poruszając językiem w prawo i w lewo, aby oblizać pysk. Wyprostowała się, a spizowe smoki zamruczały z podniecenia.

Nagłym ruchem Ramoth wygięła w łuk swój wielki grzbiet. Rozpostarła szeroko skrzydła i jak strzała wzbijała się w niebo. Za nią w mgnieniu oka, skierowało się siedem spizowych smoków. Ich potężne skrzydła wzbijały tumany piasku, który uderzał w twarze obserwujących Weyrnian.

Lessa poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Czuła, jakby wznosiła się wraz z Ramoth.

- Pozostań z nią - szepnął natarczywie F'nor. - Pozostań z nią. Nie może się teraz wyrwać spod twojej kontroli.

Odwrócił się i wmieszał w tłum Weyrnian, którzy spoglądali za znikającymi smokami.

Umysł Lessy znajdował się w stanie jakiegoś dziwnego zawieszenia. Zdawała sobie jedynie sprawę, że tkwi nadal na ziemi, choć prawie wszystkie jej zmysły poleciały w górę, wraz z Ramoth. Również ona - już jako "Ramoth-Lessa" - czuła się tak ożywiona, że jej skrzydła trzepotały bez wielkiego wysiłku, wzbijała się wciąż ku górze.

Wyczuła goniące ją wielkie spizowe smoki. Pogardzała słabymi smokami, ponieważ latała swobodniej i była niezdobyta. Wykręciła głowę pod skrzydło i piskliwym głosem wyśmiała ich słabowite wysiłki. Nagle złożyła skrzydło i spadła jak kamień w dół. Obserwowała z zachwytem, jak spizowe samce z rozwiniętymi skrzydłami skręcają w pośpiechu, aby uniknąć zderzenia.

Ponownie nabrała wysokości, podczas gdy smoki pracowały nad odzyskaniem utraconej prędkości.

W ten oto sposób wspinała Ramoth flirtowała ze swoimi wielbicielami, prowokując ich do prześcignięcia jej w locie. Zobaczyła z triumfem, jak jeden odpadł wyczerpany. Wkrótce i drugi zaniechał pościgu, podczas gdy ona nieźle się zabawiała, pikując i przesywając powietrze jak strzała. Tak zachłystywała się swoją sprawnością, że zapominała chwilami o pościgu.

Trochę znudzona rzuciła okiem na swoich adoratorów i z rozbawieniem stwierdziła, że gonią ją już tylko trzy wielkie bestie. Rozpoznała Mnementha, Ortha i Hatha. Byli najlepsi i każdy z nich był jej wart.

Aby ich sprowokować, poszybowała w dół. Bawił ją ich wysiłek. Zastanowiła się. Hath, nie, nie zniosłaby go. Orth? Właściwie Orth jest wspinałą młodą bestią. Wyhamowała, by wślizgnąć się między niego i Mnementha.

Gdy Ramoth leciała obok Mnementha, ten nagle zwinął skrzydła i dopadł do niej. Zaskoczona próbowała jeszcze unosić się w powietrzu, ale szyja Mnementha owinęła się ciasno wokół jej szyi.

Spleceni runęli w dół. Mnementh resztkami sił rozpostarł skrzydła, aby powstrzymać ich spadanie. Ramoth, przerażona straszliwą prędkością, także rozwinęła swe wielkie skrzydła. A potem...

Lessa zachwiała się, gorączkowo szukała rękoma jakiegokolwiek oparcia. Czuła, że jej ciało eksplodowało.

- Nie mdlej, głupia. Pozostań z nią - głos F'lara zazgrzytał jej w uchu. Szorstko podtrzymał ją ramionami.

Próbowała się opanować. Z zaskoczeniem ujrzała w przelocie ściany własnego weyr. Chwyciła się kurczowo F'lara i zmieszana potrząsnęła głową, gdy dotknęła jego ciała.

- Sprowadź ją z powrotem.

- Jak? - zapłakała. Nie była w stanie pojąć, co mogłoby powstrzymać Ramoth.

Pod wpływem piekącego bólu uderzeń zdała sobie sprawę z niepokojącej bliskości F'lara. Jego oczy były dzikie, a usta wykrzywione.

- Myśl razem z nią. Ona nie może polecieć w pomiędzy. Pozostań razem z nią.

Lessa zadrżała na myśl o utracie Ramoth w pomiędzy. Szybko znalazła smoczyce nadal splecioną z Mnementhem.

Godowa namiętność, jaką przeżywały w tym momencie dwa smoki, udzieliła się także Lessie. Poczła falę ogarniającego ją ciepła. Z pełnym tęsknoty płaczem przyłgnęła do F'lara. Poczła jego twarde jak skała ciało na sobie, silne ręce uniosły ją i rzuciły na łożo. I Lessa zatoneła głęboko w innej, nieoczekiwanej powodzi pożądania.

- Teraz! My sprowadzimy je bezpiecznie do domu - mruknął F'lar.

10.

Jeźdźcu smoków - znaj swą miarę;  
Chciwość jest dla Weyru zgubą.  
Czyń jak każą prawa stare,  
Aby smoków kraj był chlubą.

F'lar przebudził się nagle. Przysłuchiwał się uważnie. Uspokoił się, gdy usłyszał zadowolony pomruk Mnementha. Spizowy smok usadowił się na występie skalnym na zewnątrz weyr królowej. Poniżej, w kraterze panował spokój i porządek.

Było spokojnie, ale inaczej. F'lar odczuł to natychmiast dzięki oczom i zmysłom Mnementha. Przez noc zaszła w Weyr zmiana. F'lar pozwolił sobie na szeroki uśmiech zadowolenia z burzliwych wydarzeń poprzedniego dnia. Machnął ręką. Nie wszystko musiało pójść gładko.

*Coś się zdarzyło*, przypomniał mu Mnementh. Kto zawołał K'neta i jego z powrotem? F'lar zamyślił się. Mnementh powtórzył tylko, że został wezwany z powrotem. Dlaczego nie rozpoznał informatora?

F'lar się nagle zaniepokoił.

- Czy F'nor pamiętał, by... - zaczął głośno.

*F'nor nigdy nie zapomina twoich poleceń, zapewnił go z rozdrażnieniem Mnementh. Canth powiedział mi, że dzisiaj o brzasku Czerwona Gwiazda pojawiła się na wierzchołku Skalnego Oka. Słońce wciąż pozostaje poza wierzchołkiem.*

F'lar niecierpliwie przeczesał palcami włosy.

- Na wierzchołek Skalnego Oka. Czerwona Gwiazda jest wciąż bliżej i bliżej - dokładnie tak, jak przewidywały stare kroniki. A gdy promienie Szkarłatnej Gwiazdy zaświecą o brzasku na obserwatora poprzez Skalne Oko, zwiastuje to zbliżające się niebezpieczeństwo i... Nici.

Trudno dać inne sensowne wyjaśnienie tego, dlaczego tak starannie ułożono piramidę z gigantycznych kamieni na szczycie Benden. Ani uzasadnienie jej odpowiedników na wschodnich ścianach każdego z pięciu opuszczonych Weyrów.

Najpierw Skalny Palec, na którym wschodzące słońce balansuje krótko o świcie podczas zimowego zrównania dnia z nocą. Potem, dwie długości smoka za nim, olbrzymi, sięgający do piersi wysokiego człowieka, prostokątny Gwiazdny Kamień. Na jego wypolerowanej powierzchni wyryte były dwie strzałki: jedna wskazywała na wschód, ku Skalnemu Palcowi, a druga skierowana lekko na północny-wschód, wycelowana była dokładnie w Skalne Oko.

Pewnego ranka, niedługo już, obserwator spojrzy przez Skalne Oko i napotka zgubne migotanie Czerwonej Gwiazdy. A potem... Odgłosy energicznego pluskania przerwały refleksje F'lara.

Przypomniał sobie, że to Lessa bierze kąpiel. Pluskała się śliczna i naga... Przeciągnął się z rozkoszą, wspominając jak go Lessa przyjmowała w tej kwaterze. Nie miał się na co uskarżać. Cóż to za lot! Zachichotał cicho.

Ze swego legowiska na skalnym występie Mnementh skomentował, że byłoby lepiej, gdyby F'lar przyjrzał się dokładniej swojemu postępkowi z Lessą.

Doprawdy? - zdziwił się F'lar.

Mnementh enigmatycznie powtórzył swoje ostrzeżenie, ale F'lar wyśmiał go. Był tak pewny siebie.

Nagle coś zaalarmowało smoka.

Mnementh poinformował dowódcę skrzydła, że obserwatorzy wysłali jeźdźca, aby dokonał rozpoznania chmur pyłu, które było widać na równinie poniżej jeziora Benden.

F'lar pospiesznie wstał. Zebrał swoje porozrzucane odzienie i ubrał się. Zapinał właśnie szeroki pas jeźdźca, gdy uchyliła się zasłona od pomieszczenia kąpielowego. Naprzeciwko niego stała ubrana Lessa.

Wciąż się dziwił, że jest taka szczupła. Nieodpowiednia powłoka fizyczna dla takiej siły umysłu. Świeżo umyte włosy spadały Lessie na czoło. W jej oczach nie było śladu wzbudzonej przez smoki namiętności, której doznali razem wczorajszego dnia. Nie było też w niej żadnej życzliwości. Ani trochę ciepła. Czy to jest to, co miał na myśli Mnementh? O co chodziło tej dziewczynie?

Mnementh znowu zaalarmował swego jeźdźca. F'lar zacisnął szczęki. Intelktualne porozumienie, które muszą osiągnąć, będzie musiał odłożyć aż do czasu, gdy wszystko się uspokoi. Ze swej strony przeklinał R'gula za tak bezceremonialne obchodzenie się z Lessą. Ten człowiek nieomal zniszczył władczynię Weyr, podobnie jak niemal zrujnował Weyr.

W porządku, teraz F'lar, jeździec spiżowego Mnementha, jest władcą Weyr i wszystko zmieni. Tyle jest przecież do zmienienia. Tyle jest do zmienienia, sucho potwierdził Mnementh. Lordowie posiadłości zbierają siły na równinie nad jeziorem.

- Mamy kłopot - oznajmił Lessie na powitanie F'lar. Nie wydawała się wcale tym zatruwona.

- Lordowie przybyli, aby zaprotestować? - zapytała zimno. Pomimo że podejrzewał ją o doprowadzenie do tego, to jednak podziwiał jej zimną krew.

- Byłoby lepiej, gdybyś mnie pozostawiła prowadzenie najazdów. K'net jest wciąż jeszcze chłopcem i trzeba go trzymać z dala od zabawiania się takimi rzeczami.

Lessa uśmiechnęła się tajemniczo. F'lar zastanawiał się przez chwilę, czy dziewczyna aby wszystkiego nie przewidziała. Gdyby Ramoth nie wzniosła się wczoraj, dzisiaj wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej. Czy i w tym maczała palce?

Mnementh uprzedził go, że R'gul jest na występie skalnym. Zachowuje się arogancko i jest oburzony - skomentował smok. Uważa, że jego autorytet został zachwiany.

- Jeśli mu pozostała choć krztyna autorytetu - warknął na głos F'lar, całkowicie przebudzony. Był zadowolony z wydarzeń, pomimo że przebiegały zbyt szybko.

- R'gul?

W tym co robi jest bardzo bystra, pomyślał F'lar.

- Chodź dziewczyno. - Gestem wskazał jej weyr królowej. Scena, którą miał rozegrać z R'gulem, powinna wyrównać rachunki za ten wstydlivy dzień, w Sali Obrad, dwa miesiące temu. Zarówno Lessa jak i on wspominali ten dzień z upodobaniem.

Skoro tylko weszli do weyr, z przeciwnej strony wpadł z hałasem R'gul. Za nim dreptał podekscytowany K'net.

- Poinformował mnie obserwator - zaczął R'gul - że do tunelu zbliża się wielka masa uzbrojonych ludzi z chorągwiami wielu posiadłości. Obecny tu K'net - R'gul był wściekły na chłopaka przyznaje się, że systematycznie rabował; zachowywał się wbrew wszelkiemu rozsądkowi i wbrew moim rozkazom. Oczywiście, zajmiemy się nim później - obiecał złowieszczo - to znaczy, jeśli pozostanie cokolwiek z Weyr po tym, jak dotrą do nas lordowie. Odwrócił się w stronę F'lara. Skrzywił się, gdy zobaczył, że F'lar uśmiecha się do niego szeroko.

- Nie stój tak - ryknął R'gul. - Nie ma się z czego śmiać. Musimy się zastanowić, jak ich sobie zjednać.

- Nie R'gulu - zaprzeczył F'lar, wciąż uśmiechając się. - Dni zjednywania lordów skończyły się.

- Co? Czyś ty stracił rozum?

- Nie. Ale ty straciłeś szacunek dla prawa - powiedział F'lar, jego uśmiech raptownie zniknął, a twarz stała się surowa.

R'gul gapił się osłupiały na F'lara, nic nie rozumiejąc.

- Zapomniałeś o pewnym bardzo ważnym fakcie - kontynuował bezlitośnie F'lar. - Polityka zmienia się, gdy zmienia się władca Weyr. Ja, F'lar, jeździec Mnementha, jestem teraz władcą Weyr.

W tym momencie do sali weszli S'lel, D'nol, T'bor i S'lan. Znieruchomieli, nie rozumiejąc jeszcze, co zaszło.

F'lar cierpliwie czekał. Wkrótce dotrze do nich, że to on jest teraz władcą Weyr.

- Mnementh - powiedział na głos - wezwij wszystkich zastępców dowódców skrzydeł oraz brunatnych jeźdźców. Mamy do ogłoszenia kilka zarządzeń, zanim nasi... goście przybędą. Ponieważ królowa śpi, proszę was do Sali Obrad. Prowadź, władczyni Weyr.

Zrobił krok w bok, pozwalając minąć się Lessie. Zauważył, że lekko się zarumieniła. Nie umiała jeszcze panować nad swoimi emocjami.

Gdy zajęli miejsca za stołem obrad, do sali zaczęli napływać brunatni jeźdźcy. F'lar zaobserwował subtelną różnicę w ich postawach. Byli bardziej wyprostowani. Wiszące w powietrzu podniecenie zastąpiło atmosferę kłęski i frustracji. Poza tym nic się nie zmieniło, a dzisiejsze wydarzenia powinny przywrócić dumę z Weyr i racje ich istnienia.

Dużymi krokami weszli F'nor i T'sum, jego osobiści zastępcy. Nie było wątpliwości co do tego, że są pełni dumy i w doskonałych humorach. Patrzyli wokół, prowokując każdego do próby podważenia ich szaczonej pozycji; T'sum zatrzymał się w łukowato sklepionym przejściu, a F'nor pomaszerował szybko wokół sali na swoje miejsce za tronem F'lara. F'nor zatrzymał się, aby złożyć dziewczynie pełen szacunku, głęboki ukłon. F'lar zauważył, że zarumieniła się i spuściła oczy.

- Któż to przybywa do naszych bram, F'norze? - zapytał uprzejmie nowy władca Weyr.

- Lordowie z Telgar, Nabol, Fort i Keroon, by wymienić tylko główne chorągwie - odpowiedział w podobnym tonie F'nor. R'gul podniósł się gwałtownie ze swojego krzesła, ale zauważył groźny grymas na twarzach brunatnych jeźdźców. Z jękiem opadł z powrotem na krzesło. Siedzący za nim S'lel zaczął coś mruzczyć.

- Ilu ich?

- Więcej niż tysiąc. Karni i dobrze uzbrojeni - zrelacjonował obojętnie F'nor.

F'lar posłał swojemu zastępcy karcące spojrzenie. Dobrze, że jest pewny siebie, ale widać przecież, że sytuacja jest bardzo ciężka.

- Przeciwno Weyr? - sapnął S'lel.

- Czy jesteśmy jeźdźcami smoków czy tchórzami? - warknął, zrywając się D'nol. Walnął pięścią w stół. - To jest ostateczna zniewaga.

- W istocie tak jest - zgodził się z ochotą F'lar.

- To musi zostać ukrócone. Za wiele sobie pozwalają - ośmielony postawą F'lara kontynuował wzburzony D'nol. - Trochę zionięcia płomieniem...

- Wystarczy - twardym głosem powiedział F'lar. - Jesteśmy jeźdźcami smoków! Pamiętajcie o tym. Pamiętajcie także, że ta wspólnota została zaprzysiężona do ochrony - wycedził dokładnie, przygważdżając każdego mężczyznę surowym spojrzeniem. Czy ktoś sądzi inaczej? - Rzucił na D'nola pytające spojrzenie. Dzisiaj nie ma czasu na bohaterkie, płomienne przemówienia.

- Nie potrzebujemy smoczego kamienia - kontynuował. Był pewien, że D'nol doskonale zrozumiał, o co mu chodzi - aby rozproszyć tych głupich lordów. - Przechylił się do tyłu. - W trakcie Poszukiwania zauważyłem, a jestem pewien, że wy również, iż zwykły dzierzawca nie utracił ani trochę ze swego... powiedzmy... respektu dla smoczego rodzaju.

Jeden z jeźdźców zachichotał na samo wspomnienie, a T'bor uśmiechnął się szeroko!

- Och, poddani skwapliwie naśladują swoich lordów, upajani przez nich płynnymi przemówieniami i dużą ilością młodego wina. Ale muszą zdawać sobie sprawę, że spotkanie ogromnego i opanowanego smoka to już nie przelewki. Nie mówiąc już o tym, że czym innym jest piechota na zewnątrz muru, a czym innym w obrębie schronienia. - Wszyscy jeźdźcy przytaknęli głowami. p znów ludzie dosiadający wierzchowców będą zbyt zajęci swoimi zwierzętami, aby nadawali się do jakiegokolwiek poważnej walki - dodał ze zduszonym śmiechem, a większość ludzi w sali zawtórowała mu.

- Sytuacja nie jest więc aż tak tragiczna, a mamy jeszcze więcej atutów po naszej stronie. Wątpię, aby dobrzy lordowie posiadłości znali swoje słabe punkty. Podejrzewam - rozejrzał się po swoich jeźdźcach ze złośliwym uśmiechem - że prawdopodobnie zapomnieli o nich... tak, jak zapomnieli wiele ze smoczego wiedzy... i tradycji.

- Mamy okazję, aby zrobić im małą powtórkę - dodał po chwili. Odpowiedział mu szmer aprobaty.

- Spójrzcie, są już przy naszych bramach. Podróżowali długo i forsownie, aby dotrzeć do odległego Weyr. Niektóre oddziały musiały maszerować tygodniami. F'norze - powiedział nie odwracając głowy - przypomnij mi, by przygotować jeszcze dziś plan patroli. Zapytajcie sami siebie, jeźdźcy smoków: jeśli lordowie są tutaj, to kto pilnuje za nich posiadłości? Kto trzyma straż w schronieniu, wokół tego wszystkiego co lordowie tak kochają?

Usłyszał, jak Lessa zachichotała złośliwie. Była inteligentniejsza od wszystkich spiżowych jeźdźców. Tego dnia w Ruatha dokonał dobrego wyboru, nawet jeśli oznaczało to śmiertelny pojedynek podczas poszukiwań.

- Nasza władczyni Weyr zrozumiała mój plan. Szczegółami zajmie się T'sum. - F'lar wypowiedział to polecenie oschle. T'sum skłonił się i podśmiechując się pod nosem, odszedł.

- Nic nie rozumiem - poskarżył się zmieszany S'lel.

- Pozwól, że ci wyjaśnię - szybko wtrąciła Lessa niebezpiecznie słodkim tonem. F'lar zorientował się, że Lessa chciała odegrać się na S'lelu.

- Ktoś powinien tu coś wyjaśnić - mamrotał S'lel. - Nie podoba mi się to, co się tu dzieje. Lordowie na drodze przez tunel. Pozwolenie na użycie smoczego kamienia przez smoki. Nic nie rozumiem.

- Ależ to takie proste - zapewniła go słodko Lessa nie czekając na pozwolenie F'lara. - Czuję się zakłopotana, że muszę to wyjaśniać.

- Władczyni Weyr! - F'lar przywołał ją ostro do porządku. Lessa nie spojrzała na niego, ale przestała drażnić S'lela.

- Lordowie pozostawili swoje posiadłości bez ochrony \_ powiedziała. - Jak się zdaje, nie wzięli pod uwagę tego, że smoki potrafią błyskawicznie przemieszczać się w pomiędzy. T'sum, o ile się nie mylę, poleciał, aby dostarczyć tu wystarczającą liczbę zakładniczek. To nam da gwarancję, że lordowie uszanują świętość Weyr. - F'lar skinął potwierdzająco głową,



a Lessa kontynuowała z gniewnym błyskiem w oczach. - Nie jest błędem lordów, że utracili szacunek dla Weyr. Weyr...

- Weyr - przerwał jej ostro F'lar. Musi bardziej pilnować tej szczupłej dziewczyny. Nie doceniał jej. -...Weyr ma właśnie zamiar domagać się respektowania swoich tradycyjnych praw i przywilejów. Zanim streszczę dokładnie, w jaki sposób będziemy nasze prawa egzekwować czy mogłabyś, władczyni Weyr, powitać naszych nowo przybyłych gości? Kilka słów mogłoby przydać się, by nie poszły na marne efekty tej pogładowej lekcji, jakiej udzielimy właśnie dzisiaj wszystkim Pernianom.

Lessie na samą myśl rozbłysły oczy. Uśmiechnęła się z tak wyraźną satysfakcją, że F'lar zastanowił się, czy dobrze zrobił, każąc jej zająć się bezbronnymi zakładniczkami.

- Polegam na twojej roztropności - powiedział z naciskiem i inteligencji, licząc zresztą, że one same pomogą ci zręcznie uporać się z wyznaczonym zadaniem - czekał, aż skinie głową, że zrozumiała. Gdy Lessa wyszła, przekazał wiadomość uprzedzając Mnementha, aby miał ją na oku.

Mnementh odpowiedział, że nie potrzeba szpiegować Lessy. Czyż nie okazała ona więcej rozsądku niż ktokolwiek inny w Weyr? Lessa jest rozważna i nie robi błędów.

Wystarczająco rozważna, aby przewidzieć dzisiejsza inwazję, przypomniał swojemu smokowi F'lar.

- Ale... ci... lordowie - bełkotał R'gul.

- Och, zamarznij - wzruszył ramionami K'net. - Gdybyśmy ciebie nie słuchali, moglibyśmy teraz spokojnie spać. Wpakuj się w pomiędzy, jeśli ci się to nie podoba, ale teraz F'lar jest władcą Weyr. I słuchaj, co mówi. Powinieneś dawno to zrobić!

- K'net! R'gul! - ryknął na nich F'lar, by ich uspokoić. - Oto są moje rozkazy - powiedział, gdy się uspokoił. - Oczekuję, że zostaną dokładnie wypełnione.

Rozejrzał się po wszystkich mężczyznach, aby upewnić się, czy nie ma jakichś dodatkowych wątpliwości odnośnie jego autorytetu. Potem zwięźle i szybko streścił swoje plany, widząc z satysfakcją, jak niepewność zostaje zastąpiona przez pełen podziwu szacunek.

F'lar upewnił się, czy każdy jeździec dobrze zrozumiał plan. Potem poprosił Mnementha o najświeższy raport.

Armia lordów nieprzerwanym potokiem wlewała się poprzez równinę nad jeziorem, a główne oddziały posuwały się po drodze przez tunel, jedynym naziemnym wejściu do Weyr.

Mnementh dodał, że kobiety lordów odniosły już korzyści z pobytu w Weyr.

W jaki sposób? - zapytał natychmiast F'lar.

Mnementh zagrzmiał smoczym odpowiednikiem śmiechu. Dwa z młodych zielonych smoków pasą się, to wszystko. Ale z jakiegoś powodu to normalne zajęcie wytraciło kobiety z równowagi.

Ta kobieta jest diabelnie bystra, pomyślał sobie F'lar, starając się, aby Mnementh nie wyczuł jego niepokoju. Ten spiżowy kłown jest tak samo zamroczony władczynią jak królową. W jaki sposób tak zafascynowała ona spiżowego smoka?

- Nasi goście są na równinie nad jeziorem - powiedział do jeźdźców smoków. - Znacnie swoje stanowiska. Rozkażcie swoim skrzydłom wyruszać.

Wymaszerował nie oglądając się do tyłu. Ledwie się opanował, by nie popędzić na skalny występ. Nie chciał, aby zakładniczki były bez powodu straszone.

Kobiety ulokowano w dolinie, nad jeziorem, pod strażą czterech najmniejszych zielonych jeźdźców - wystarczająco jednak dużych dla niewtajemniczonych. Kobiety były prawdopodobnie jeszcze zbyt przestraszone porwaniem, aby zauważyć, że wszyscy czterej jeźdźcy zaledwie przekroczyli okres dorastania. F'lar zauważył szczupłą postać władczyni Weyr, siedzącej z boku głównej grupy. Usłyszał przytłumiony płacz. Spojrzał poniżej nich,

ku pastwiskom i zobaczył zielonego smoka wybierającego kozła i pędzącego go w dół. Obok inny smok pałaszował z typowym smoczym niechlujstwem swoją zdobycz. F'lar wzruszył ramionami i dosiadł Mnementha. Zrobił na występie skalnym miejsce dla unoszących się w powietrzu smoków, które oczekiwały, aby zabrać swoich jeźdźców.

F'lar był zadowolony, gdy lustrował błyszczące ciała smoków i wypróbowanych jeźdźców. Udany lot godowy Ramoth i obietnica walki wyraźnie podniosły morale wszystkich.

Mnementh parsknął.

F'lar nie zwrócił na niego żadnej uwagi, gdyż obserwował R'gula zbierającego swoje skrzydło. Ten człowiek poniósł psychologiczną klęskę. Zniesie jednak obserwowanie i ostrożne kierowanie, a gdy tylko Nici zaczną spadać, znów przyjdzie do siebie.

Mnementh zapytał go, czy nie powinni zabrać władczynię Weyr.

- To nie jest jej sprawa - powiedział ostro F'lar. Zdziwił się skąd to, pod podwójnymi księżycami, przyszło Mnementhowi do głowy. Mnementh odparł, iż sądził, że Lessa chciałyby tam być.

Skrzydła D'nola i T'bora wzniosły się już w dobrym szyku. Tych dwoje wyrastało na dobrych dowódców. K'net wzniósł podwójne skrzydło na skraj krateru i błyskawicznie zniknął. Miał za zadanie pojawić się za plecami nadciągającej armii. C'gan, stary błękitny jeździec, zorganizował młodzież.

F'lar powiedział Mnementhowi, aby Canth powtórzył F'norowi, że już czas lecieć. Władca Weyr rzucił ostatnie spojrzenie na kamienie przed Jaskiniami Niższymi i uznał, że są dobrze zabezpieczone.

Dał więc Mnementhowi sygnał do wejścia w pomiędzy.

11.

Z wszystkich Weyrów i z Równiny,  
W spiżu, brązie i zieleni,  
To widoczni, to znikają:  
Jeźdźcy Pernu uskrzydleni.

Lord z Telgar, Larad, przyglądał się wypiętrzonym skałom Benden Weyr. Prażkowane kamienie przypominały mu zamrożone wodospady oglądane o zachodzie słońca. Były zresztą równie jak one niegościnnie. Larad wzdrygnął się na myśl o bluźnierstwie, które on i jego ludzie mieli za chwilę popełnić. Starał się o tym nie myśleć.

Weyr przestał być użyteczny. Było to oczywiste. Nie ma już żadnej potrzeby, aby dzierżawcy oddawali owoce swej pracy i swego potu leniwemu ludowi Weyr. Dzierżawcy byli dotąd cierpliwi. Bez urazy wspierali Weyr z wdzięczności za wcześniejsze zasługi. Ale jeźdźcy smoków przekroczyli granice wdzięcznej hojności.

Najpierw ta głupota Poszukiwania. Dlaczego, gdy zostało złożone królewskie jajo, jeźdźcy smoków musieli wykradać najładniejsze kobiety? Przecież mieli własne. Dlaczego zabrali sobie siostrę Larada, Kylarę, która chciała związać się z Brancem na Igen zamiast kontynuować to absurdalne poszukiwanie? Nigdy więcej o niej już nie słyszano.

A zabicie Faxes?! Ten człowiek był wprawdzie chorobliwie ambitny, jednak należał do Rodu. A nikt nie prosił Weyr o to, by wtrącał się w wewnętrzne sprawy Dalekich Rubieży.

Poza tym, to ciągle podkradanie żywności. Tego już było za wiele. No cóż, właściciel może wybaczyć stratę kilku kozłów co jakiś czas. Ale gdy smok pojawiał się znienacka (fakt ten głęboko niepokoił Larada) i porywał najlepszego kozła rozplodowego z dobrze strzeżonego i karmionego stada, to już przekraczało wszelkie granice!

Weyr musi zrozumieć, że posiada jedynie podrzędne miejsce na Pernie. Będzie musiał w jakiś inny sposób zabezpieczyć sobie zaopatrzenie w prowiant. Wkrótce przybędą żołnierze z Benden, Bitra i Lemos. Muszą dzisiaj skończyć z tą zabobonną dominacją Weyr.

Niemniej, im bardziej Larad zbliżał się do tej gigantycznej góry, tym więcej wątpliwości go ogarniało. Nie wiedział, w jaki sposób lordowie przebiją się przez ten masyw. Dał znak Meronowi, samozwańczemu lordowi z Nabol (w istocie nie ufał temu eks-zarządcy o bystrych rysach, który nie wywodził się z żadnego szlacheckiego Rodu), aby podjechał bliżej na swej bestii.

Meron smagnął batem swojego wierzchowca i zrównał się ramię w ramię z Laradem.

- Czy do Weyr nie ma innej, przyzwoitszej drogi, niż ta przez tunel?

Meron zaprzeczył ruchem głowy.

- Nawet miejscowi są co do tego zgodni.

Samego Merona ta droga nie przerażała, ale zauważył, że Larad ma niepewny wyraz twarzy.

- Wysłałem szpicę do południowej krawędzi szczytu - pokazał ręką kierunek. - Być może tam, gdzie opada szczyt jest jakaś niska, skalna ściana, po której można by się wspiąć.

- Wysłałeś drużynę bez mojej zgody? To przecież mnie wyznaczono na dowódcę...?

- To prawda - zgodził się Meron uprzejmie, szczerząc zęby. Zwykły mój kaprys.

- Zupełnie możliwe. Miałeś dobry pomysł, ale byłoby lepiej, gdybyś... - Larad zerknął na szczyt.

- Nie ma wątpliwości co do tego, że nas widzą, Laradzie zapewnił go Meron popatrzawszy pogardliwie na cichy Weyr. To wystarczy. Dostarcz nasze ultimatum, a poddadzą się przed taką siłą jak nasza. Są przecież coraz większymi tchórzami. Dwukrotnie obraziłem spiżowego jeźdźca, którego oni zwą F'larem, a on nawet nie zareagował na to. Czy prawdziwy mężczyzna by tak postąpił?

Nagły ryk i podmuch najzimniejszego w świecie powietrza przerwał jego słowa. Gdy Larad opanował swą wierzgającą bestię, zauważył na niebie mnóstwo smoków wszystkich kolorów i wielkości. Były wszędzie, gdzie tylko spojrzął.

Larad z wielkim wysiłkiem zmusił swoją bestię, by stanęła naprzeciw jeźdźców smoków. Na pustkę, która nas zrodziła - pomyślał wyteżając wszystkie siły, aby zapanować nad własnym strachem - zapomniałem, że smoki są tak wielkie.

Najbardziej przerażająca była trójkątna formacja złożona z czterech wielkich, spiżowych bestii; gdy unosiły się ponad ziemią, ich skrzydła zachodziły jedno na drugie tworząc straszliwy, krzyżujący się wzór. Na długość smoka powyżej i poniżej niej, ciągnęła się druga linia - dłuższa i szersza - złożona z brunatnych bestii. Pod nią i wysoko w górze ciągnęły się łukiem, wielkimi oddziałami, błękitne, zielone i brunatne bestie. Wszystkie wachlowały swoimi wielkimi skrzydłami zimne powietrze na przerażony tłum, który jeszcze przed chwilą był armią.

Skąd pochodzi to przenikliwe zimno, zastanawiał się Larad. Szarpnął za wędzidło swojej bestii, gdy ta znów zaczęła wierzgać.

A jeźdźcy siedzieli sobie spokojnie na karkach smoków i czekali. - Każ im zsiąść i zabrać dalej te zwierzęta, to będziemy mogli porozmawiać - krzyknął do Larada Meron, którego wierzchowiec brykał i ryczał ze strachu.

Larad dał znak piechurom, aby podeszli. Potrzeba było czterech ludzi na każdego wierzchowca, aby uspokoić go na tyle, żeby lordowie mogli zsiąść.

Błędna kalkulacja numer dwa, pomyślał w ponurym nastroju Larad. Zapomnieli o wrażeniu, jakie wywierały smoki na zwierzętach. Łącznie zresztą z człowiekiem. Poprawiwszy swój miecz i podciągnawszy na nadgarstki rękawice skinął głową ku innym lordom i wszyscy ruszyli naprzód.

F'lar, zobaczywszy że zsiadli z wierzchowców, powiedział Mnementhowi, aby przekazał trzem pierwszym szeregom polecenie lądowania. Jak wielka fala smoki posłusznie siadły na ziemi, składając skrzydła z szeleszczącym odgłosem, który przypominał westchnienie.

Mnementh przekazał F'larowi, że smoki są podniecone i zadowolone. To jest dla nich znacznie większa zabawa niż manewry. F'lar zganił Mnementha, że to wcale nie jest zabawa.

- Larad z Telgar - przedstawił się najdostojniejszy z mężczyzn. Miał szorstki głos, żołnierskie maniery i był zbyt pewny siebie jak na młodego lorda.

- Meron z Nabol.

F'lar natychmiast rozpoznał śniadą twarz o bystrych rysach i niespokojnych oczach. Kiepski i niepanujący nad sobą wojownik. Mnementh przekazał F'larowi niezwykłą wiadomość z Weyr.

F'lar niedostrzegalnie skinął głową i kontynuował posłuchanie. - Wyznaczono mnie, abym przemawiał - zaczął lord z Telgar. - Lordowie z posiadłości jednomyślnie zgodzili się, że czas Weyr już minął. W konsekwencji żądania z Weyr są nieprawne. Żądamy zaniechania poszukiwań w obrębie naszych posiadłości oraz najeżdżania na stada i stodoły naszych posiadłości przez kogokolwiek ze smoczego ludu.

F'lar wysłuchał go uprzejmie. Larad wyrażał się wytwornie i zwięźle. F'lar skinął głową. Przyjrzał się uważnie każdemu ze stojących przed nim lordów, mierząc ich wzrokiem. Ich twarze wyrażały pewność siebie i oburzenie.

- Jako władca Weyr, ja, F'lar, jeździec Mnementha, odpowiadam wam. Wasza skarga została wysłuchana. A teraz posłuchajcie, co rozkazuje władca Weyr. - Jego niedbała poza zniknęła. Mnementh wygrzmiał groźny kontrapunkt, który zadzwonił poprzez równinę, tak że słowa jeźdźcy wróciły echem.

- Zawróćcie i pojedziecie z powrotem do swoich posiadłości. Potem pójdziecie do waszych stodół i między wasze stada. Przygotujecie sprawiedliwą i godziwą dziesięcinę. Wyślecie ją do Weyr w ciągu trzech dni od waszego powrotu.

- Władca Weyr rozkazuje lordom złożyć dziesięcinę? - zaśmiał się szyderczo Meron z Nabol.

F'lar dał znak i nad kontyngentem z Nabol pojawiły się dwa nowe skrzydła.

- Władca Weyr daje lordom rozkazy złożenia dziesięcin potwierdził F'lar. - Ubolewamy, że aż do czasu póki lordowie nie wyślą dziesięcin, panie z Nabol, Telgar, Fort, Igen, Keroon będą musiały zamieszkać z nami. Także panie ze schronienia w Balan, schronienia w Gar, schronienia...

Przerwał. Panowie nerwowo zaczęli szemrać między sobą, gdy usłyszeli listę zakładniczek. F'lar podał Mnementhowi szybką informację do przekazania dalej.

- Wasz blef się nie uda - zadrwił Mezon dając krok w przód, jego ręka spoczywała na rękojeści miecza. - W najazdy na stada można było uwierzyć. To się rzeczywiście zdarzyło. Ale posiadłości są święte. Nie śmieliście chyba...

F'lar poprosił Mnementha o przekazanie sygnału i pojawiło się skrzydło T'suma. Każdy jeździec trzymał na karku swego smoka jedną lady. T'sum trzymał swoją grupę w górze, ale wystarczająco blisko na to, aby każdy mógł rozpoznać swą przestraszoną, rozhisteryzowaną kobietę.

Zaszokowany Mezon patrzył z nienawiścią na jeźdźca, który pilnował jego lady. Postąpił krok naprzód. Była jego nową i bardzo kochaną żoną. Małą pociechę stanowiło to, że nie płakała ani nie mdlała, ponieważ była spokojną i odważną osobką.

- Wygraliście - przyznał ponuro Larad. - Wycofamy się i przyślemy dziesięcinę.

Właśnie miał zawrócić, gdy do przodu wyrwał się, z dzikim wyrazem twarzy, Mezon.

- Tchórzliwie podporządkujemy się rozkazom? Kim jest jeździec smoka, aby nam rozkazywać?

- Zamknij się - rozkazał Larad, chwytając Nabołęczyka za ramię.

F'lar uniósł rękę we władczym geście. Pojawiło się skrzydło niebieskich z niefortunnymi wspinaczami ze szpicy Merona. Poszarpane ubrania były dowodem zmagania z południowym szczytem Benden.

- Jeźdźcy smoków zaprowadzają porządek. I nic nie ujdzie ich uwagi - zadzwonił zimno głos F'lara. - Powróćcie do waszych posiadłości. Przyślecie odpowiednią dziesięcinę i nie próbujcie znowu nas oszukać. Potem przystąpicie, pod groźbą smoczego kamienia, do oczyszczania swoich domostw z zieleni, zarówno zagrody jak i posiadłości. Dobry Gelgarze, spójrz ku południowym obszarom twojej posiadłości. Taka jest łatwa do zdobycia. Oczyszczyć wszystkie doły ogniowe w umocnieniach przy drodze. Pozwoliłeś im zarosnąć brudem.

Kopalnie mają być ponownie otwarte, a zapas smoczego kamienia zgromadzony w stosach.

- Dziesięciny owszem, ale reszta... - przerwał Larad. F'lar podniósł ramię ku niebu.

- Popatrz w górę, lordzie. Popatrz dobrze. Czerwona Gwiazda pulsuje zarówno w ciągu dnia, jak i nocą. Góry niedaleko Ista dymią i tryskają ognistą skałą. Morza szaleją w przypływach i zatapiają wybrzeża. Czyż wszyscy zapomnieliście treści sag i ballad? Tak, jak zapomnieliście o umiejętnościach smoków? Czy możecie zignorować te znaki, które zawsze przepowiadają nadejście Nici?

Mezon nigdy nie uwierzy, dopóki nie zobaczy srebrnych Nici przecinających niebo. Ale F'lar wiedział, że Larad i wielu innych jest w stanie mu uwierzyć.

- A królowa - kontynuował - wzniosła się do lotu godowego w drugim roku życia. Poleciała wysoko i daleko.

Głowy wszystkich podniosły się nagle ku górze. Także Mezon spojrział zaskoczony. F'lar usłyszał za sobą sapnięcie R'gula, jednak sam nie ośmielił się spojrzeć z obawy, że jest to podstęp.

Nagle, kątem oka zauważył blask złota na niebie.

Mnementh warknął; potem najzwyczajniej grzmotnął po smoczemu uszczęśliwiony. Zaraz potem pojawiła się królowa piękny i promieniejący widok, przyznał niechętnie F'lar.

Lessa, ubrana w białą, pofałdowaną tunikę, była wyraźnie widoczna na złotym karku Ramoth. Królowa unosiła się łopocząc leniwie skrzydłami, a rozpiętość jej skrzydeł była nawet większa niż Mnementha. Ze sposobu w jaki wygięła w łuk szyję było widać, że jest w doskonałym, wręcz swawolnym nastroju. F'lar był jednak rozwścieczony, choć podniebny spektakl królowej wywarł całkiem niezłe wrażenie na wszystkich dzierżawcach. Widział jego odbicie na twarzach niedowierzających najeźdźców, wyczuwał je ze sposobu w jaki pomrukiwały smoki, słyszał o nim od Mnementha.

- Oczywiście, nasze największe władczynie Weyr - Moreta, Torene, by wymienić tylko te - wszystkie pochodziły z posiadłości Ruatha, tak jak Lessa z Pernu.

- Ruatha... - wyskrzeczwał tę nazwę Meron zaciskając posępnie szczęki. Jego twarz była ponura.

- Nadchodzą Nici? - zapytał Larad. F'lar wolno skinął głową.

- Twój harfiarz może ponownie pouczyć ciebie o znakach. Dobrzy lordowie, wymagamy dziesięciny. Wasze kobiety zostaną zwrócone. Posiadłości mają być uporządkowane. Weyr przygotowuje Pern, ponieważ Weyr jest zobowiązany do ochrony Pernu. Oczekujemy współpracy z waszej strony - przerwał znacząco - i wymusimy ją.

F'lar odwrócił się, wskoczył na kark Mnementha i pognał w kierunku królowej.

Był wściekły, że Lessa dla zademonstrowania swojego buntu wybrała ten właśnie moment, gdy cała jego energia była skupiona na rozwiązaniu konfliktu. Dlaczegoż musi tak pysznić się swoją niezależnością na oczach całego Weyr i wszystkich lordów? Tak bardzo chciał pogonić za nią i dać jej nauczkę. Ale musiał poczekać, aż z Weyr zniknie armia lordów. Chciał też zademonstrować jeszcze raz siłę Weyr, aby lordowie pozbyli się wszelkich głupich myśli.

Zgrzytając zębami kazał Mnementhowi wzbić się do góry. Ze spektakularnym rykiem i pędem wyrastały przed nim skrzydła. Mogło się wydawać, że jest tu w powietrzu niemal tysiąc smoków, a nie zaledwie dwieście, którymi szczyciło się Benden Weyr.

Uspokojony, że ta część jego planu przebiega w porządku, kazał Mnementhowi lecieć za szybującą wysoko władczynią Weyr. Kiedy dostanie wreszcie tę dziewczynę w swoje ręce, powie jej niejedno...

Mnementh poinformował go uszczypliwie, że powiedzenie jej niejednego to może być bardzo dobry pomysł. Dużo lepszy, niż taki mściwy lot za parą, która tylko wypróbować się swych skrzydeł. Przypomniawszy też swojemu poirytowanemu jeźdźcowi, że wczoraj złoty smok poleciał co prawda daleko i wysoko wykrwawiając cztery ofiary, ale nic od tego czasu nie jadł. Dopóki Ramoth nie naje się do syta, nie będzie miała ochoty na żadne powietrzne płasy. Jednakże, jeśli F'lar nalega na ten nierozważny i niepotrzebny pościg, może tym tylko wzbudzić u Ramoth wrogość, która skłoni ją do skoku w pomiędzy.

Sama myśl o możliwości udania się tej nieprzeszkolonej pary w pomiędzy natychmiast zmroziła F'lara. Zdał sobie sprawę, że osąd Mnementha jest w tym momencie rozsądniejszy niż jego. Pozwolił, by gniew i niepokój wpływały na jego decyzje, ale...

Mnementh kołował, by wylądować na Kamiennej Gwieździe, wierzchołku Szczytu Benden, skąd F'lar mógł obserwować zarówno uciekającą armię, jak i królową.

Można było odnieść wrażenie, że wielkie oczy Mnementha wirują, kiedy smok nastrajał swój wzrok na najdalszy zasięg. Zrelacjonował F'larowi, że jeździec Pyantha doniósł, że smoczy nadzór nad odwrotem spowodował histerię wśród ludzi i bestii. W rezultacie są ranni.

F'lar niezwłocznie polecił K'netowi prowadzenie nadzoru z większej wysokości do czasu, zanim armia nie rozbije obozu na noc. Przez cały czas ma on jednak utrzymywać bliską obserwację kontyngentu z Nabol.

F'lar wiedział, że przekazując te polecenia Mnementhowi myśli zupełnie o czymś innym. Cała jego uwaga była w rzeczywistości skupiona na latającej wysoko parze.

Lepiej byś zrobił ucząc ją latać w pomiędzy, zauważył Mnementh błysnąwszy dokładnie ponad ramieniem F'lara jednym ze swych wielkich oczu. Lessa wystarczająco szybko nauczy się tego sama, a wówczas co z nami?

F'lar nic nie odpowiedział, ponieważ śledził z zapartym tchem Lessę i królową. Ramoth nagle zwinęła skrzydła i złota smuga przeszła niebo. Bez wysiłku wyszła z tego trudnego korkociągu i znów poszybowała ku górze. Mnementh rozmyślnie przypomniał sobie jej pierwszy, wielce komiczny lot: Czuły uśmiech przeciął twarz F'lara i nagle zrozumiał, jak bardzo Lessa musiała tęsknić do latania, jak bardzo musiało być jej przykro patrzeć na ćwiczące smoczątko, gdy jej zabroniono próbować.

A ona nie jest przecież Jorą, zgryźliwie przypomniał mu Mnementh. Wzywam je z powrotem, dodał smok. Ramoth staje się już matowopomarańczowa.

F'lar obserwował, jak posłusznie zaczynają lądować. Skrzydła królowej wygięły się w łuk, gdy wytracała swą ogromną prędkość. Głodna czy nie, ona potrafi latać!

Dosiadł Mnementha i machnięciem kazał mu lecieć w dół ku pastwiskom. W przelocie mignęła mu twarz Lessy, na której malowało się uniesienie i bunt.

Gdy Ramoth wylądowała, Lessa kazała jej zabrać się za jedzenie.

Potem dziewczyna odwróciła się i popatrzyła, jak Mnementh ześlizguje się i zawisa w powietrzu pozwalając zsiąść F'larowi. Jej zachowanie było podobne do zachowania weyrzątka, które oczekuje kary i jest zdecydowane znieść ją bez słowa. Nie była przy tym ani odrobinę skruszona.

Jeździec poczuł szacunek dla tak nieposkromionej osobowości i zapomniał, że chciał się złościć. Kiedy zbliżał się do niej nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Lessa zaskoczona była jego nieoczekiwanym zachowaniem. Lekko się cofnęła.

- Królowe także potrafią latać - powiedziała prowokująco. F'lar uśmiechnął się od ucha do ucha i położył ręce na jej ramionach. Potrząsnął nią czule.
- Oczywiście, że potrafią latać - zapewnił ją głosem pełnym, dumy i szacunku - po to mają skrzydła!

12.

Palec wskazuje  
na oko krwiste,  
Alarm dla Weyr  
Nici będą spalone

Wciąż masz wątpliwości, R'gulu? - spytał F'lar lekko rozbawiony uporem spizowego jeźdźca.

R'gul zdawał się nie słyszeć urągania. Zaciśnął tylko zęby, jakby mógł nimi zmiażdżyć władzę, jaką miał nad nim F'lar.

- Nie było żadnych Nici nad Pernem przez ponad czterysta Obrotów. I nie będzie ich więcej!

- Oczywiście istnieje i taka możliwość - uprzejmie potwierdził F'lar.

Jednak po oczach widać było, że wcale nie zgadza się z R'gulem. Jest bardzo podobny do swego ojca, pomyślał R'gul. Zawsze taki pewny siebie, zawsze odrobinę pogardliwy wobec tego, co robią i myślą inni. Arogancki, oto jaki jest F'lar. Bywał również impertynencki i podstępny, jeśli chodzi o tę młodą władczynię Weyr. I po cóż wysiłki R'gula, aby Lessa stała się jedną z najwspanialszych władczyń Weyr na przestrzeni wielu Obrotów. Zanim ukończył swe nauki, ona знаła już doskonale wszystkie Ballady Pouczeń i Sagi. A potem to głupie dziecko zwróciło swe uczucia do F'lara. Czyż nie miała dość rozsądku, aby docenić zalety starszego, bardziej doświadczonego mężczyzny. Niewątpliwie czuje dług wdzięczności wobec F'lara za to, że odkrył ją podczas poszukiwań.

- Musisz jednak przyznać - mówił F'lar - że kiedy promienie słoneczne o świcie dotkną Skalnego Palca, oznacza to moment zimowego zrównania dnia z nocą?

- Każdy głupiec wie, że do tego właśnie służy Skalny Palec odburknął R'gul.

- Zatem dlaczego nie chcesz przyznać, stary głupcze, że Skalne Oko zostało umieszczone na Gwiezdnym Kamieniu po to, by wziąć na celownik Czerwoną Gwiazdę, gdy zaczyna ona przejście? - wykrzyknął K'net.

Krew napłynęła R'gulowi do twarzy. Nieomal poderwał się ze swego krzesła, gotów zbesztać bezczelnego żółtodzioba.

- K'net - huknął F'lar. - Czy rzeczywiście tak bardzo lubisz patrolować Igen, że chcesz spędzić na tym kilka następnych tygodni? K'net zaczerwienił się i usiadł pospiesznie.

- Jak wiesz, R'gulu, istnieją niezbite dowody na to, co powiedziałem - ciągnął F'lar ze zwodniczą łagodnością. - Palec wskazuje-na oko krwiste.

- Nie cytuj mi wersów, których nauczyłem ciebie, gdy byłeś smarkaczem! - z oburzeniem wykrzyknął R'gul.

- Zatem wierz w to, czego nauczałeś - odwarknął F'lar z niebezpiecznym błyskiem w bursztynowych oczach.

R'gul był zaskoczony niespodziewanym wybuchem. Ponownie zrezygnowany opadł na krzesło.

- Nie możesz zaprzeczyć, R'gulu - kontynuował spokojnie F'lar - że nie dalej niż pół godziny temu, o świcie, słońce balansowało u szczytu Palca, a Czerwona Gwiazda była dokładnie obramowana przez Skalne Oko.

Pozostali jeźdźcy smoków przytaknęli swojemu wodzowi. Dało się zauważyć, że mieli już dosyć R'gula za jego nieustanne ataki na politykę F'lara. Nawet stary S'lel, niegdyś jawny zwolennik R'gula, skłaniał się ku opinii większości.

- Nie było żadnych Nici przez czterysta Obrotów. Nie ma żadnych Nici - wymamrotał R'gul.

- Zatem, mój drogi - odparł wesoło F'lar - wszystko, czego mnie nauczyłeś jest fałszem. Smoki są, jak chcą lordowie, pasożytami żerującymi na gospodarce Pernu, głupim anachronizmem. I my również. Dlatego daleki jestem od tego, by trzymać cię tutaj na przekór nakazom twego sumienia. Masz moją zgodę na opuszczenie Weyr i osiedlenie się gdzie chcesz.

Rozległ się śmiech.

R'gul był zbyt oszołomiony ultimatum F'lara, aby bronić się przed szyderstwem. Opuścić Weyr? Czy ten człowiek oszalał? Dokąd by poszedł. Od pokoleń był wychowywany dla Weyr. Wszyscy jego mężczyźni przodkowie byli jeźdźcami smoków. Wprawdzie nie wszyscy spizowymi, ale znaczna ich część. Ojciec jego matki był władcą Weyr, podobnie jak był nim on, R'gul, zanim Mnemeth F'lara nie poleciał z nową królową.

Jeźdźcy smoków nigdy nie opuszczali Weyr. Owszem, robili to, jeśli byli wystarczająco nieostrożni, aby utracić swe smoki, podobnie jak ten facet Lytol z posiadłości Ruatha. Ale nie opuściliby, na pewno, Weyr wraz ze smokiem!

Czegóż ten F'lar, na smoka, od niego chce? Czy nie wystarczy, że został władcą Weyr w miejsce R'gula? Czyż ambicja F'lara nie została w wystarczającym stopniu zaspokojona przez zrealizowanie sprytnego blefu, którym skłonił lordów Pernu do wycofania się? Czy wreszcie F'lar musi dominować nad każdym jeźdźcą smoka, zarówno nad jego ciałem jak i jego wolą? Przez chwilę gapił się z niedowierzaniem na F'lara.

- Nie wierzę, że jesteśmy pasożytami - powiedział miękko F'lar, przerywając ciszę. - Ani też anachronizmem. Bywały już niegdyś długie przerwy. Czerwona Gwiazda nie zawsze przechodzi wystarczająco blisko, aby zrzucić na Pern Nici. Oto właśnie dlatego nasi genialni przodkowie umyśleli, aby umieścić Skalne Oko i Skalny Palec tam, gdzie się one znajdują... aby upewnić się co do momentu, gdy nastąpi przejście. I jeszcze jedno - spojrzał na jeźdźców ze smutkiem - były już kiedyś takie czasy, gdy rodzaj smoczy niemalże wyginął... a Pern razem z nim - z winy podobnych tobie niedowiarków. - F'lar uśmiechnął się i rozparł leniwie na swym krześle. - Wolałbym nie przejść do ballad jako niedowiarek. A jak będziemy wspominać ciebie, R'gulu?

W Sali Obrad wyczuwało się panujące napięcie. R'gul słyszał gdzieś blisko świszczący oddech i zdał sobie sprawę, że to jego własny. Spostrzegł zdecydowanie, malujące się na twarzy władcy Weyr. Zrozumiał, że ta groźba nie jest gołosłowna. Miał zatem do wyboru albo podporządkować się całkowicie autorytetowi F'lara, choć ustępstwo to raniło go boleśnie, albo opuścić Weyr.

Ale gdzie mógłby pójść, jeśli nie do jednego z pozostałych Weyr opuszczonych od setek Obrotów? A czy - myślał nerwowo R'gul - nie było to wystarczającym dowodem nieistnienia Nici? Pięć opuszczonych smoczycich legowisk? Nie, na jajo Faranth, nie będzie postępował tak podstępnie jak F'lar. Poczekaj na swój czas. Gdy cały Pern odwróci się od tego aroganckiego głupca, on, R'gul, znowu powróci do władzy.



- Jeździec żyje wśród smoczego ludu - odparł R'gul z całą dumą na jaką było go stać.  
- I akceptuje politykę panującego władcy? - ton głosu F'lara sprawił, że zabrzmiało to bardziej jak rozkaz aniżeli pytanie.

Tak więc, aby nie złożyć krzywoprzysięstwa, R'gul pospiesznie skinął głową. F'lar nadal przyglądał mu się uważnie i R'gul pomyślał, czy ten człowiek nie potrafi czasem czytać w jego myślach tak, jak czyni to jego smok. Wytrzymał jednak spokojnie to spojrzenie. Przyjdzie i jego kolej. Poczekaj.

Gdy tylko F'lar uznał, że R'gul skapitulował, podniósł się z krzesła szybko i rozdzielił przydziały do dzisiejszych patroli. - T'bor, będziesz obserwatorem pogody. Rzuć okiem na te transporty z dziesięciną. Czy masz poranne sprawozdanie?

- Pogoda o świcie była dobra... w całym Telgar i Keroon... może tylko trochę zimno - krzywiąc się odrzekł T'bor. - Transporty z dziesięciną mają przejezdne drogi i wkrótce powinny tu już być.

Obliznął się na samą myśl o ucztach, która nastąpi po przybyciu zaopatrzenia. Sądząc po twarzach jeźdźców, inni myśleli tak samo.

F'lar skinął głową.

- S'lan i D'nol, macie kontynuować poszukiwania odpowiednich chłopców. Powinni być w miarę możliwości młodzieńcami, ale nie pomińcie nikogo, kto ma talent. Oczywiście byłoby lepiej przedstawić do Naznaczenia chłopców wychowanych w duchu tradycji. - F'lar uśmiechnął się półgębkiem. - Ale nie ma wystarczająco wielu w Jaskiniach Niższych, więc każdy się przyda. My też pozostaliśmy w tyle w rozmnażaniu się. Tak czy owak, smoki dojrzewają szybciej od swych jeźdźców. Musimy więc mieć więcej młodych mężczyzn do Naznaczenia, gdy Ramoth złoży jaja. Sprawdźcie również południowe posiadłości: Ista, Nerad, Fort i Południowy Boll, gdzie dojrzewanie następuje szybciej. Aby porozmawiać z chłopcami, możecie dokonać inspekcji posiadłości pod pozorem poszukiwania warzyw. Zabierzcie też ze sobą smoczy kamień i dokonajcie kilku przelotów, zionąc ogniem nad tymi wzgórzami, które nie były czyszczone od wielu lat. Ziejąca ogniem bestia robi wrażenie na młodych i wywołuje zazdrość.

F'lar celowo spojrzał na R'gula, żeby zobaczyć, jak były władca Weyr zareaguje na ten rozkaz. W przeszłości R'gul był zdecydowanym przeciwnikiem wyruszenia poza Weyr w poszukiwaniu większej liczby kandydatów. Po pierwsze, R'gul uważał, że w Jaskiniach Niższych wystarczy osiemnastu młodzieńców. Wprawdzie niektórzy byli zbyt młodzi, jak na Naznaczenie, ale R'gul nie dopuszczał możliwości, aby Ramoth złożyła więcej niż dwanaście jaj, jak zwykła to robić Nemorth. Po drugie, R'gul pragnął uniknąć jakichkolwiek działań, które mogłyby wywołać wrogość lordów.

R'gul jednak nie zaprotestował, a F'lar ciągnął dalej.

- K'net, wrócisz z powrotem do kopalń. Chcę, abyś sprawdził rozlokowanie i zasobność wszystkich hałd smoczego kamienia. R'gulu kontynuuj ćwiczenie punktów rozpoznawczych z parami weyrzątek. Muszą być pewne tego, do czego się odwołują. Jeśli zostaną wykorzystane jako łącznicy i zaopatrzeniowcy, może zdarzyć się tak, że będą wysyłane pospiesznie i nie będzie czasu na zadawanie pytań.

- F'nor, T'sum - F'lar zwrócił się do swoich własnych brunatnych jeźdźców - będziecie dziś oddziałem porządkowym. Uśmiechnął się widząc ich rozczarowanie. - Zaczynajcie od Weyr Ista. Oczyszćcie Jaskinię Wylęgową i Weyr, aby mógł pomieścić x podwójne skrzydło. Aha, F'norze, nie pozostaw tam ani jednej kroniki. Są warte zachowania.

- I to wszystko. Dobrych lotów.

I z tymi słowami F'lar powstał, i wyszedł z Sali Obrad do weyr królowej.

Ramoth jeszcze spała, a jej skóra jarzyła się. Złoty odcień pogłębił się przechodząc w brązowy, co wskazywało na ciężę. Wszystkie smoki są ostatnio niespokojne, pomyślał F'lar. Jednak, gdy zapytał o to Mnemetha, ten nie potrafił podać żadnego powodu. Budził się tylko

i potem znów zasypiał. To było wszystko. F'lar nie mógł mu nic sugerować, gdyż mijałoby się to z celem. Musiał na razie zadowolić się niejasnym przecuciem, że niepokój ten ma jakieś instynktowne uzasadnienie.

Lessy nic było ani w sypialni, ani też basenie kąpielowym. F'lar parsknął. Ta dziewczyna gotowa sobie zmyć całą skórę od tych ciągłych kąpeli. Z pewnością musiała żyć w brudzie w posiadłości Ruatha, aby ratować swe życie. Ale żeby kąpać się dwa razy dziennie? Zaczynał się zastanawiać, czy nie jest to delikatną i próbą obrażenia jego. F'lar westchnął. Och, ta dziewczyna. Czyż ona nigdy go nie pokocha? Czy uda mu się kiedykolwiek dotrzeć do samego wnętrza nieuchwytniej duszy Lessy? Miała jak dotąd więcej ciepła dla jego przyrodniego brata, F'nora, oraz dla K'neta, najmłodszego ze spizowych jeźdźców, niż dla F'lara, z którym dzieliła łożę.

Zirytowany, pociągnął kotarę z powrotem na swoje miejsce. Gdzie, na smoczy kamień, mogła podziąć się właśnie dziś, kiedy po raz pierwszy od tygodni zdołał wyprawić wszystkie skrzydła jeźdźców z Weyr po to, by uczyć ją latania w pomiedzy?

Ramoth będzie wkrótce niezdolna do lotu. Przyobiecwał latanie w pomiedzy władczyni Weyr i zamierzał dotrzymać obietnicy. Lessa zaczęła nawet nosić strój do jazdy ze skóry whera, by zaznaczyć, że F'lar nie spełnił jeszcze obietnicy. Nie mógł zresztą czekać zbyt długo, bo ta szalona dziewczyna mogła odważyć się na samotny lot. Nie byłoby to najszcześniejsze rozwiązanie.

Ponownie przeszedł przez weyr królowej i spojrzał w dół przejścia wiodącego do Sali Kronik. Często można było ją tu zastać ślęczącą nad zmurszałymi skórami. To jest jeszcze jedna rzecz, która wymaga skrupulatnego rozważenia. Te kroniki stały się z wiekiem nieczytelne. Co ciekawe, starsze egzemplarze są wciąż w dobrym stanie. Jeszcze jedna zapomniana umiejętność westchnął.

Gdzie jest ta dziewczyna? Odgarnął niesforny kosmyk włosów z czoła w geście typowym dla niego w chwilach rozdrażnienia czy zdenerwowania. Przejście było ciemne, co znaczyło, że nie mogło jej być w Sali Kronik.

- Mnementh - zawołał cicho do smoka wygrzewającego się w słońcu na występie skalnym wiodącym do weyr królowej. - Co robi ta dziewczyna?

Lessa, odparł smok z kurtuazją akcentując imię władczyni Weyr, rozmawia z Manorą. Jest ubrana do jazdy, dorzucił po krótkiej przerwie.

F'lar z sarkazmem podziękował mu i szybkim krokiem podszedł ku wejściu. Gdy mijał ostatni zakręt, nieomal zderzył się z Lessą.

Nie pytałeś utnie, gdzie jest, płaczącym głosem odpowiedział Mnementh na ostrą reprimendę F'lara.

Lessa zatoczyła się do tyłu. Spojrzała w górę na F'lara i zacisnęła usta z niechęci. W jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Dlaczego uniemożliwiłeś mi popatrzenie na Czerwoną Gwiazdę poprzez Skalne Oko? - dopytywała się twardym, rozdrażnionym głosem.

Odrzucił włosy z czoła. Lessa ostatecznie dopełniła kielicha goryczy.

- Zbyt wielu nie zmieści się na Szczycie - mruknął. Postanowił sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi. - A ty już przecież nie wierzysz w przyjście Nici.

- Tak bardzo chciałam to zobaczyć - warknęła i omijając go ruszyła w kierunku weyr. - Jestem przecież władczynią Weyr i kronikarką.

F'lar chwycił ją za ramię. Poczul pod palcami napięte ciało. Zacisnął zęby żałując, jak setki razy od czasu, gdy Ramoth wzniosła się do swego pierwszego lotu godowego, że Lessa, tak jak i królowa, była też dziewczyną. Nie pomyślał wcale o tym, by panować nad podnieceniem wzbudzonym przez smoka. Pierwsze doświadczenie seksualne Lessy było zatem gwałtowne. Zaskoczyło go to, że był jej pierwszym mężczyzną. Lata dorastania spędziła przecież na ciężkiej harówce wśród lubieżnych strażników i żołdaków. Najwyraźniej nikt nie zadał sobie

trudu, aby zajrzeć pod odrażające łachmany i brud, pod którymi starannie się ukrywała. Starał się zawsze być delikatnym partnerem w łóżku, ale gdyby nie zaangażowanie Ramoth i Mnemetha, tamten raz mógłby równie dobrze nazwać gwałtem.

Miał nadzieję, że kiedyś Lessa odwzajemni jego namiętne pieścizoty. Był w pewien sposób dumny ze swych miłosnych umiejętności, a także uparty.

Wziął głęboki oddech i powoli uwolnił jej ramię.

- Dobrze, że ubrałaś strój do jazdy. Skoro tylko skrzydła wyruszą, a Ramoth obudzi się, nauczę cię latać w pomiedzy. Nawet w półmroku przejścia można było wyraźnie dostrzec błysk podniecenia w jej oczach. Usłyszał jej gwałtowny oddech. -Nie możemy już dalej odkładać tego na później, gdyż Ramoth osiągnie takie kształty, że nie będzie mogła w ogóle latać - mówił uprzejmie.

- Naprawdę? - spytała już bez uszczypliwości. - Będziesz nas dzisiaj uczył?

Żałował, że nie może widzieć wyraźnie jej twarzy.

Chyba tylko raz czy dwa zauważył na tej twarzy wyraz miłości i czułości, który najwyraźniej wymknął jej się spod kontroli. Dałby wiele, by zwróciła takie spojrzenie ku niemu. Cieszył się, że wyrazy sympatii Lessy były przeznaczone wyłącznie dla Ramoth, a nie dla innego jeźdźca.

- Tak, moja droga, naprawdę. Nauczę cię latania w pomiedzy. Chociażby po to - uklonił się przed nią szarmancko aby powstrzymać cię od samowolnych prób.

Jej zduszony chichot upewnił go, że jego złośliwość była celna.

- Na razie jednak - powiedział - nie miałbym nic przeciw zjedzeniu czegoś. Wstaliśmy zanim kuchnia przygotowała posiłek.

Weszli do dobrze oświetlonej jaskini. F'lar nie mógł nie zauważyć kąśliwego spojrzenia, jakie rzuciła mu przez ramię. Nie tak łatwo wybaczy mu, że nie było jej w grupie, która znalazła się tego poranka na Gwiezdnym Kamieniu. Z pewnością nie wystarczy nawet łapówka w postaci latania w pomiedzy.

Jakże inaczej wygląda teraz ta wewnętrzna sala, odkąd Lessa została władczynią, zadumał się F'lar, podczas gdy ona spuściła windę po jedzenie. Podczas nieudolnego panowania Jory sypialnie były zawałone rupieciami, brudnymi rzeczami i niepozmywanymi naczyniami. Również upadek Weyr i zmniejszenie liczby smoków były bardziej winą Jory niż R'gula, ponieważ to ona przyczyniła się do gnuśności, niedbalstwa i obżarstwa.

Gdyby tak F'lar był choć o kilka lat starszy wtedy, gdy zmarł F'lon, jego ojciec... Jora była odrażająca, ale gdy smoki wznoszą się w locie godowym, kondycja partnera nie liczy się.

Lessa wzięła z platformy tacę z chlebem i serem oraz kubkami ożywczego klah. Obsłużyła zręcznie F'lara.

- Czy ty również nie jadłaś? - zapytał.

Energicznie potrząsnęła głową. Warkocz, w który splatała swe gęste, ciemne włosy huśtał się na ramieniu. Fryzura ta była zbyt surowa dla jej wąskiej twarzy, ale nie pozbawiała jej kobiecości. F'lar ponownie zamyślił się nad tym, że to delikatne ciało zawiera tak wiele przenikliwej inteligencji i zaradności... raczej sprytu, tak, to jest to właściwe słowo - spryt. W odróżnieniu od innych, F'lar docenił zdolności Lessy i nie lekcewał ich.

- Manora wezwała mnie, żebym była świadkiem narodzin dziecka Kylary.

F'lar uprzejmie okazał zainteresowanie. Doskonale wiedział, że Lessa podejrzewa, iż jest to jego dziecko. Osobiście nie mógł wykluczyć, że rzeczywiście mógł to być jego potomek. Kylara była jedną z dziesięciu kandydatek znalezionych podczas tych samych poszukiwań, trzy lata temu, co Lessa. Podobnie jak wiele kobiet, które przeżyły Naznaczenie, Kylara odkryła, że życie w Weyr jest dość przyjemne. Uwiodła nawet F'lara - mówiąc ściśle nie całkiem wbrew jego woli. Teraz jednak, gdy został władcą Weyr postanowił zerwać tę znajomość. Wziął ją potem w swoje ręce T'bor i zajmował się nią aż do chwili, gdy przekazał ją, w mocno zaawansowanej ciąży, do Jaskiń Niższych.

Pomimo miłosnych skłonności tak jak u zielonych smoków, Kylara była bystra i ambitna. Mogłaby być w przyszłości silną władczynią Weyr, dlatego też F'lar polecił Manorze i Lessie, by zajęły się "uświadomieniem Kylary". W charakterze władczyni Weyr... innego Weyr... jej namiętności mogą zostać wykorzystane dla dobra Pernu. Nie odebrała surowych lekcji opanowania i cierpliwości jak Lessa, ani też jej umysł nie jest tak przebiegły. Na szczęście darzy szacunkiem Lessę, a F'lar przypuszcza, że Lessa delikatnie wpływa na zachowanie Kylary. W przypadku Kylary, F'lar wołał nie sprzeciwiać się władczyni.

- Wspaniały syn - mówiła Lessa.

F'lar popijał swój kłah. Najwyraźniej nie zamierzała mu nic insynuować.

Po dłuższej przerwie dodała: - Dała mu na imię T'kil.

F'lar powstrzymał uśmiech na myśl, że Lessa nie zdołała wyprowadzić go z równowagi.

- Roztropnie z jej strony.

- Tak?

- Tak - odparł uprzejmie. - Gdyby wzięła drugą część swego imienia, jak to jest w zwyczaju, to T'lar brzmiałoby trochę niezręcznie. T'kil natomiast również wskazuje tak na ojca, jak i na matkę.

- Gdy czekaliśmy na zakończenie Rady - odchrząknąwszy powiedziała Lessa - sprawdziliśmy z Manorą jaskinie z zapasami. Transporty z dziesięciną, które posiadłości były łaskawe nam wysłać - jej głos zabrzmiał ostro - powinny przybyć w ciągu tygodnia. Wkrótce będziemy mieli chleb nadający się do jedzenia - dodała krzywiąc się na widok kruszącego się, szarego ciasta, które usiłowała posmarować serem.

- Przyjemna odmiana - zgodził się F'lar. Lessa przez chwilę milczała.

- Czy Czerwona Gwiazda nadal szaleje? Skinął głową.

- A czy krwawy blask oświecił choć trochę R'gula?

- Ani trochę - F'lar uśmiechnął się, ignorując jej sarkastyczny ton. - Ale nie odważy się już krytykować mnie.

Przełknęła szybko kawałek chleba.

- Dobrze byś zrobił kończąc ostatecznie z tym głupcem powiedziała bezlitośnie, wymachując nożem tak, jakby wbijała go w serce człowieka. - Z własnej woli nigdy się tobie nie podporządkuje.

- Potrzebujemy każdego spizowego jeźdźca... jak wiesz, jest ich tylko siedmiu - przypomniał jej ostro. - R'gul jest dobrym dowódcą skrzydła. Gdy Nici spadną, zmądrzeje. Potrzebuję dowodu, aby porzucić swoje wątpliwości.

- A Czerwona Gwiazda w Skalnym Oku to nie dowód? - duże oczy Lessy rozwarły się szeroko.

Osobiście F'lar podzielał opinię Lessy - być może byłoby roztropniej pozbyć się kłopotliwego R'gula. Lecz nie może przecież poświęcić dowódcy skrzydła, gdy liczy się każdy smok i jeździec. Nawet najgorszy.

- Nie ufam mu - dodała ponuro. Popijała gorący napój, a jej szare oczy spozierały sponad krawędzi kubka. Tak jakby, zadumał się F'lar, nie ufała również mnie.

I rzeczywiście nie ufała mu, od tamtej nocy. Wyraźnie okazywała swoją nieufność i, szczerze mówiąc, nie mógł jej za to potępiać. Doskonale zdawała sobie sprawę, że wszystkie działania F'lara prowadzą do jednego celu... bezpieczeństwa i ochrony rodzaju smoczego oraz ludu, a co za tym idzie - do bezpieczeństwa i ochrony Pernu. Aby osiągnąć ten cel, potrzebował jej pełnej współpracy. Gdy rozprawiano o sprawach Weyr starała się powstrzymać antypatię, którą do niego żywiła. W trakcie obrad popierała go jak mogła. F'lar zawsze jednak zauważał przebiegły i podejrzliwy wyraz jej oczu oraz przeczuwał, że jej komentarze są obosieczne. Potrzebował jednak nie tylko jej tolerancji, ale przede wszystkim współpracy.

- Powiedz mi - rzekła po dłuższej chwili milczenia - czy słońce oświetliło Skalny Palec zanim Czerwona Gwiazda znalazła się w polu Skalnego Oka, czy też później?

- W gruncie rzeczy nie jestem pewien, gdyż nie widziałem tego na własne oczy... ta zbieżność trwa tylko moment... ale przypuszcza się, że zjawiska te mają zajść równocześnie. Spojrzała na niego marszcząc brwi.

- Kogo posłałeś na obserwację? R'gula?

Była poruszona, patrzyła wściekłym wzrokiem.

- Ja jestem władcą Weyr - poinformował ją ostro.

Zanim skończyła swój posiłek, posłała mu długie, nieprzyjazne spojrzenie. Jadała bardzo mało, szybko i z gracją. W porównaniu z Jorą, przez cały dzień jadła mniej niż chore dziecko. Jak dotąd, nie było żadnej rzeczy, w której Lessa przypominałaby Jorę.

F'lar skończył śniadanie i z roztargnieniem ustawił kubki na pustej tacy. Lessa wstała cicho i sprzątnęła naczynia.

- Jak tylko nikogo nie będzie, wyruszymy - powiedział do niej. - Zgoda. - Skinieniem głowy wskazała śpiącą królową widoczną poprzez wejście. - Musimy jednak poczekać na Ramoth.

- Nie budzi się już przypadkiem? Już od godziny porusza ogonem.

- Zawsze to robi o tej porze dnia.

F'lar wychylił się przez stół i w zamyśleniu obserwował, jak rozwidlony złoty czubek ogona królowej uderza spazmatycznie z boku na bok, to w jedną, to w drugą stronę.

- Podobnie zachowuje się Mnementh o świcie. Tak, jakby je coś zawsze o tej porze niepokoiło...

- Może Czerwona Gwiazda? - wtrąciła Lessa.

F'lar spojrzał na nią szybko. Złość w jej słowach nie wynikała z urazy, że nie mogła oglądać tego zjawiska. Zmarszczyła brwi i niewidzącym wzrokiem zapatrzyła się w dal. Na jej twarzy było widać lęk.

- Świt... wówczas przychodzą wszystkie ostrzeżenia wymamrotała.

- Jakie ostrzeżenia? - zapytał z cichą zachętą w głosie. - To było tego ranka... kilka dni wcześniej... zanim ty i Fax przybyliście do posiadłości Ruatha. Coś mnie przebudziło... uczucie jakby silnego nacisku... przecucie, że nadchodzi jakieś straszne niebezpieczeństwo. - Umilkła na chwilę. - Właśnie wschodziła Czerwona Gwiazda. - Prostowała i kurczyła palce lewej dłoni. Przeszył ją konwulsyjny dreszcz. Spojrzała znowu na F'lara.

- Ty i Fax przybyliście z Crom, z północnego-wschodu powiedziała gwałtownie. F'lar spostrzegł, że zignorowała fakt, iż Czerwona Gwiazda także wschodzi na północ od właściwego wschodu.

- Rzeczywiście tak było - uśmiechnął się, mając w pamięci żywe wspomnienie tamtego poranka. - Chociaż - rozłożył ręce chcąc wierzyć, że nie wspominasz tamtego dnia z przykrością?

Lessa tajemniczo się uśmiechnęła.

- Niebezpieczeństwo przybywa pod różnymi postaciami.

- Zgadzam się - odrzekł pojednawczo, by nie dać się sprowokować. - Czy miałaś jeszcze inne nieprzyjemne przebudzenia? - wołał jednak zmienić temat.

Jej twarz stała się biała jak kreda.

- W dniu inwazji Faxesa na posiadłość Ruatha - powiedziała ledwo słyszalnym szeptem. Wyrzeszczyła szeroko otwarte oczy, a ręce zacisnęła na krawędzi stołu. Przez dłuższą chwilę milczała i F'lar zaczął się już niepokoić. Była to zbyt gwałtowna reakcja jak na tak zwyczajne pytanie.

- Opowiedz mi - zasugerował delikatnie.

Mówiła bezbarwnym głosem, pozbawionym emocji, jakby recytowała tradycyjną balladę lub opowiadała o czymś, co przydarzyło się zupełnie innej osobie.

- Byłam dzieckiem. Właśnie skończyłam jedenaście lat. Przebudziłam się o świcie... - ciągnęła powoli.

Niewidzącym wzrokiem gapiła się na scenę, która wydarzyła się dawno temu.

F'lar chciał ją przytulić i pocieszyć. Zdał sobie sprawę, iż ze wszystkich ludzi to Lessa najbardziej przejmowała się strasznymi wydarzeniami sprzed wielu lat.

Mnementh ostro zwrócił mu uwagę, że najwyraźniej zbyt długo już męczy Lessę. Na tyle długo, że jej udręka obudziła Ramoth. Spokojnym już tonem Mnementh dodał, że R'gul wyruszył w końcu ze swymi uczniami. Jednakże jego smok Hath jest całkowicie zdeorientowany z powodu stanu umysłu R'gula. Czy i F'lar musi wyprowadzać z równowagi wszystkich w Weyr...

- Uspokój się - F'lar odciął się półszepem.

- Dlaczego? - spytała Lessa swoim normalnym głosem.

- Nie miałem ciebie na myśli, moja droga - upewnił ją uśmiechając się miło, tak jakby w ogóle nie było jej wcześniejszego transu. - Mnementh ma ostatnio dla mnie mnóstwo dobrych rad.

- Jaki jeździec, taki smok - odparła złośliwie.

Ramoth ziewnęła przeciągle. Lessa natychmiast podbiegła do swej smoczycy. Jej drobna figurka zmalowała obok niemal dwumetrowej głowy smoczycy.

Spojrzała z czułością w błyszczące, opalizujące oczy Ramoth. F'lar zacisnął zęby z zazdrości na to gorące uczucie, jakim władczyni obdarzała swą smoczycę.

Usłyszał, jak Mnementh zaryczał ze śmiechu.

- Jest głodna - poinformowała Lessa. Przez łagodny wyraz jej szarych oczu przebijała miłość do Ramoth.

- Jest zawsze głodna - zauważył F'lar i wyszedł za nimi.

Mnementh czekał szarmancko ponad krawędzią występu skalnego, aż Lessa i Ramoth uniosły się. Poszybowali w dół krateru Weyr, ponad mgielką jeziora kąpielowego, ku pastwiskom po przeciwległej stronie długiego cypla obejmującego podnóże Benden Weyr. Prążkowane, urwiste ściany były podziurawione czarnymi ustami poszczególnych wejść do weyr, gdzie zawsze w zimowym słońcu drzemały smoki na swych występach skalnych. Teraz jednak występy były puste.

F'lar przyłgął do gładkiego, spiżowego karku Mnementha. Pomyślał z nadzieją, że obecny wylęg Ramoth będzie tak wspaniały, iż zatrze hańbę kilku ostatnich złożeń jaj. Nemorth składała ich przecież zaledwie dwanaście.

Wierzył, że sytuacja zmieni się po wspaniałym locie godowym, jaki Ramoth odbyła z Mnementhem. Spiżowy smok z rozbawioną miną zgodził się ze swym jeźdźcem i oboje przyjrzeni się władczo królowej, która zgięła skrzydła do lądowania. Była dwa razy większa od Nemorth, a ponadto jej skrzydła były o pół długości smoka dłuższe niż Mnementha, który był największą z siedmiu spiżowych bestii. F'lar liczył na to, że Ramoth zapełni z powrotem pięć pustych Weyrów. Sądził, że on i Lessa odrodzą dumę i wiarę w siebie jeźdźców smoków oraz całego Pernu. Miał nadzieję, że wystarczy mu czasu, aby zrobić to, co konieczne. Czerwona Gwiazda znalazła się już w polu Skalnego Oka. Wkrótce zaczną opadać Nici. Gdzieś w kronikach, pozostawionych w którymś z opuszczonych Weyr, musi znajdować się informacja pozwalająca dokładnie określić, kiedy to nastąpi.

Mnementh wylądował. F'lar zeskoczył z wygiętej szyi i stanął obok Lessy. Cała trójka obserwowała, jak Ramoth złapał w każdą ze swych łap po jednym koźle, wzniosła się ku występowi skalnemu, by tam posilić się.

- Czy ona nie będzie nigdy mniej jadła? - zapytała Lessa lekko rozbawiona.

Jako smoczątko Ramoth jadła po to, by rosnąć. Teraz, osiągnąwszy dojrzałość, jadła by mieć czym karmić młode, choć trzeba przyznać, że i tak obżerała się nader obficie.

F'lar zachichotał i przykucnął. Podniósł z ziemi płaskie łupki i, jak chłopiec, puszczał nimi kaczki po powierzchni suchego gruntu, licząc obłoczki kurzu.

- Przyjdzie czas, gdy będzie bardziej wybredna - zapewnił Lessę. - Ale teraz jest jeszcze młoda...

-... i potrzebuje siły - wtrąciła Lessa, naśladowując zręcznie mentorski ton R'gula.

F'lar spojrział na nią, mrużąc oczy przed świecącym na nich zimowym słońcem.

- Jest dorodną bestią, szczególnie gdy się ją porówna z Nemorth. - Prychnął pogardliwie. - Na dobrą sprawę trudno ją z kimkolwiek porównać. Jednak popatrz tutaj - rozkazał.

Uklepał gładki piasek przed sobą, a ona spostrzegła, że jego najwyraźniej beztrioskie gesty nie były pozbawione celu. Oстрыm kamieniem narysował szybkimi ruchami jakiś szkic.

- Aby polecieć na smoku w pomiędzy, musi on wiedzieć, gdzie polecieć. I ty też. -

Uśmiechnął się widząc zaskoczenie i wściekłość, jakie pojawiły się na jej twarzy.

- Pamiętaj, że nierozważny skok może przynieść poważne konsekwencje. Zła ocena punktów odniesienia powoduje często pozostanie w pomiędzy - złowieszczo zawiesił głos.

Oburzenie zniknęło z jej twarzy. - Tak więc, są obrane pewne punkty odniesienia czy rozpoznania, których uczą się wszystkie pary weyrzątek. To - wskazał najpierw swój szkic a następnie na Gwiazdny Kamień i towarzyszące mu na szczycie Benden, Skalny Palec i Oko - jest pierwszym punktem rozpoznawczym, którego uczą się wszyscy adepci. Kiedy uniosę cię w powietrze i gdy znajdziesz się troszeczkę powyżej Gwiazdnego Kamienia, wówczas będziesz mogła wyraźnie zobaczyć dziurę w Skalnym Oku. Utrwal ten obraz wyraźnie w swojej pamięci i przekaż go Ramoth. Obraz ten zawsze sprowadzi was do domu.

- Rozumiem, ale jakże mam nauczyć się punktów rozpoznawczych miejsc, których nigdy nie widziałam?

Uśmiechnął się do niej.

- Wyćwiczysz to. Początkowo przy pomocy swego instruktora - tu wskazał palcem na siebie - polecisz swej smoczy, by przyjęła jego polecenie - wskazał na Mnementha - i musisz przede wszystkim trenować.

Spizowoy smok pochylił swą trójkątną głowę, patrząc jednym okiem na jeźdźca, a drugim na Lessę. Zamruczał z zadowoleniem. Lessa roześmiała się do jarzącego się oka i z nieoczekiwanym uczuciem pogłaskała miękki nos Mnementha.

F'lar chrząknął zdumiony. Zdawał sobie sprawę, że Mnementh okazywał niezwykle uczucie władczyni Weyr, ale nie przyszło mu na myśl, że Lessa jest tak związana ze spizowym smokiem. Nie podobało mu się to.

- Jednakże - powiedział, a własny głos zabrzmiał mu nienaturalnie - ciągle zabieramy młodych jeźdźców do głównych punktów odniesienia na całym Pernie i z powrotem do wszystkich posiadłości, tak aby dobrze utrwaliли sobie wyobrażenia, na których się opierają. Gdy jeździec staje się biegły w odszukiwaniu punktów krajobrazu, uzyskuje dodatkowe informacje od innych jeźdźców. Dlatego, aby polecieć w pomiędzy, istotne jest spełnienie tylko jednego wymagania: posiadania wyraźnego obrazu miejsca, do którego chcesz polecieć. Oraz smoka! - wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Powinnaś także zaplanować sobie pojawienie się w powietrzu ponad punktem odniesienia.

Lessa ściągnęła brwi.

- Lepiej jest pojawić się po wyjściu z pomiędzy raczej w powietrzu - F'lar pomachał ręką ponad głowę - aniżeli pod ziemią - uderzył otwartą dłonią w piach. Obłoczek pyłu ostrzegawczo wzbił się w powietrze.

- Ale w dniu, w którym przybyli lordowie z posiadłości, skrzydła wzniosły się wprost z powierzchni samego krateru - przypomniała mu Lessa.

F'lar zachichotał z jej rozumowania.

- Owszem, ale to byli najbardziej doświadczeni jeźdźcy. Pewnego razu natrafiliśmy na smoka i jeźdźca, którzy uwięzili razem w litej skale. Oni... byli... bardzo młodzi. - Jego oczy posmutniały.

- Rozumiem, o co ci chodzi - zapewniła go poważnie. - To już jej piąty - dodała, wskazując na Ramoth, która niosła swą najnowszą zdobycz na zakrwawiony występ skalny.

- Zapewniam cię, że dziś stawi je co do kawałka - zauważył F'lar. Podniósł się i otrząsał kolana jeździeckimi rękawicami. Sprawdź, w jakim jest nastroju.

- Masz dosyć? - bezgłośnie spytała Lessa i skrzywiła się czując, że Ramoth z oburzeniem odrzuciła tę myśl.

Królowa rzuciła się w dół na wielkiego ptaka i ponownie wzbiła się w powietrze w powodzi różnokolorowych piór.

- Ta przewrotna bestia nie jest wcale tak głodna jak chce, żebyś sądziła - zaśmiał się F'lar i spostrzegł, że Lessa najwyraźniej doszła do tego samego wniosku. Błysnęła oczami ze zniecierpliwienia.

- Ramoth, gdy już skończysz jeść tego ptaka, pozwól łaskawie, że zaczniemy naukę latania w pomiędzy - powiedziała Lessa głośno, tak aby F'lar ją usłyszał - zanim nasz łaskawy władca zmieni zdanie.

Ramoth podniosła wzrok znad swojej zdobyczy i zwróciła głowę w kierunku obojga jeźdźców stojących na skraju pastwiska. Jej oczy miały błyskawice. Ponownie pochyliła głowę nad swoją ofiarą, lecz Lessa wyczuła, że smoczyca jej posłuchała.

W górze było zimno. Lessa cieszyła się, że miała futrzaną podszewkę pod jeździecką kurtkę. Ciepła bijącego od wielkiego, złotego karku nie czuła. Postanowiła nie myśleć o absolutnym zimnie panującym w pomiędzy, którego jak dotąd doświadczyła tylko raz. Zerknęła w prawo ku dołowi, gdzie zawisł Mnementh i przechwyciła jego zabawną myśl.

F'lar mówi mi, żebym powiedział Ramoth, aby przekazała tobie, żebyś mocno utrwaliła sobie w pamięci Gwiezdny Kamień jako namiar domu. Potem, informował uprzejmie Mnementh, polecimy w dół nad jezioro. Wrócisz z "pomiędzy" dokładnie w tym punkcie. Zrozumiałaś?

Lessa przyłapała się na tym, że energicznie skinęła głową i uśmiechnęła się głupkowato. Jak wiele czasu oszczędzała dzięki temu, że potrafiła rozmawiać ze wszystkimi smokami! Z głębi piersi Ramoth wydobyło się westchnienie niezadowolenia. Lessa poklepała ją uspokajająco.

Czy masz już w umyśle odpowiedni obraz, moja droga? zapytała, a Ramoth zamruczała ponownie z wyraźnie mniejszą irytacją, gdyż udzieliło jej się podniecenie Lessy.

Mnementh swymi zielono-brązowymi, w świetle słońca, skrzydłami wzburzył zimne powietrze i z gracją poszybował w kierunku jeziora na równinie u stóp Benden Weyr. Obrat trajektorię lotu tuż ponad krawędzią Weyr. Patrząc z punktu, w którym znajdowała się Lessa, wyglądało to tak, jakby Mnementh chciał roztrzaskać się o skały.

Ramoth ruszyła dokładnie w ślad za nim. Na widok postrzępionych głązów tuż pod skrzydłami Ramoth Lessa dostała gęsiej skórki z podniecenia.

Było to tak porywające! Pobudzona dodatkowo podnieceniem płynącym ku niej z powrotem od Ramoth, zapiszczała do siebie. Mnementh zatrzymał się ponad przeciwległym krańcem jeziora, a po chwili zaczęła unosić się tam także Ramoth.

Mnementh przekazał Lessie myśl, że ma wyraźnie utrwalić w swej pamięci obraz miejsca, do którego pragnie się udać oraz polecić Ramoth, aby się tam udała.

Lessa potwierdziła. W następnej chwili ogarnął je przerażający, przesywający do głębi chłód czarnego pomiędzy. Zanim którakolwiek z nich uświadomiła sobie coś więcej niż bolesny dotyk zimna i nieprzeniknione ciemności, były już ponad Gwiezdnym Kamieniem.

Lessa wrzasnęła radośnie.

To jest niezwykle proste. Ramoth zdawała się być rozczarowana.

Troszeczkę niżej, obok nich, ponownie pojawił się Mnementh.



Macie wrócić tą samą drogą nad jezioro - polecił i zanim dokończył tę myśl, Ramoth już wystartowała.

Mnementh pojawił się obok nich nad jeziorem. Wściekłość niemal go rozsadzała.

Nie przywołałyście obrazu celu przed powrotem! Nie myślcie sobie, że po pierwszym udanym skoku osiąga się doskonałość. Nie macie żadnego wyobrażenia o niebezpieczeństwach grożących w "pomiędzy". Nigdy więcej nie zaniehbujcie przywołania obrazu miejsca powrotu.

Lessa zerknęła w dół na F'lara. Nawet pomimo dzielącej ich odległości mogła dostrzec złość na jego twarzy i furię tryskającą z jego oczu. Wyczuła także, że F'lar się o nią boi. Było to dla niej dużo skuteczniejszą naganą od samej złości. Trwoga o bezpieczeństwo Lessy, pomyślała gorzko, czy o Ramoth?

Macie podążać za nami, mówił Mnementh spokojnym tonem, utrwalając w swoich umysłach te dwa punkty odniesienia, których się nauczyłyście. Tego ranka poskaczemy między nimi i stopniowo będziemy uczyć się innych punktów odniesienia w całym Benden.

Tak też zrobili. Latali aż do samej posiadłości Benden przykucniętej na wzgórzach u stóp doliny oraz wyraźnie zarysowującego się na tle południowego nieba szczytu Weyr. Ani razu Lessa nie zaniebdała przywołania wyraźnego, szczegółowego wyobrażenia punktu docelowego. Lessa przyznała się Ramoth, że jest to bardzo ekscytujące. Ramoth odparła, że owszem, jest to w oczywisty sposób korzystniejsze od czasochłonnych metod podróżowania, z których muszą korzystać inni, ale wcale nie sądzi, aby skakanie w pomiędzy z Benden Weyr do posiadłości Benden i z powrotem było w ogóle ekscytujące. Ją to nudziło.

Ponownie spotkały się z Mnementhem ponad Gwiezdnym Kamieniem. Spizowy smok przesłał Lessie wiadomość, że jak na wstępny trening był on całkiem zadowolający. Jutro poćwiczą trochę dłuższe skoki.

Jutro, pomyślała ponuro Lessa, pojawią się jakieś nowe przeszkody lub nasz zapracowany władca uzna, że już zrealizował swą wcześniejszą obietnicę i na tym się skończy.

Mogłaby spróbować samodzielnie wykonać skok w pomiędzy bez obawy o pomyłki, gdyż obraz tego miejsca wyrył się jej głęboko w pamięci.

Przekazała Ramoth obraz Ruatha widzianej ze wzgórz ponad posiadłością... Aby obraz był precyzyjny, Lessa wyobraziła sobie rozkład dołów ogniowych. Przed najazdem Faxesa, po którym musiała doprowadzić Ruatha do ruiny, była to piękna, kwitnąca dolina.

Nakazała Ramoth skoczyć w pomiędzy.

Chłód, który je ogarnął, był niezwykle intensywny i zdawał się trwać przez wiele uderzeń serca. Właśnie w momencie, gdy Lessa zaczęła obawiać się, że zgubiła się gdzieś w pomiędzy, wypadły w powietrze ponad posiadłością. Ogarnęła ją duma. I cóż na to F'lar z tą swoją nadmierną ostrożnością! Razem z Ramoth potrafi skoczyć wszędzie! Pod nimi widniał wyraźny wzór pokrytych dołami ogniowymi wzgórz Ruatha. Było tuż przed świtem. Na tle rozjaśniającej się szarówki rysowały się czarne stożki Przełęcz Piersi łączącej Crom z Ruatha. Mimochodem zauważyła brak na niebie Czerwonej Gwiazdy, która ostatnio pojawiała się o świcie. Zauważyła odmianę w powietrzu. Było ono chłodne, owszem, ale nie zimowe... Czula wilgotny chłód przedwiośnia.

Przestraszona rzuciła okiem w dół, zastanawiając się, czy pomimo całej swej ostrożności nie pomyliła się. Ale nie, to jest posiadłość Ruatha. Wieża. Wewnętrzny dziedziniec, szeroka ścieżka wiodąca w dół ku warsztatom rzemieślników; wszystko wyglądało tak, jak powinno. Smugi dymu, wydobywające się z odległych kominów, wskazywały, że ludzie już wstali z łóżek.

Ramoth wyczuła jej niepewność i zaczęła domagać się wyjaśnienia.

To jest Ruatha, odpowiedziała zdecydowanie Lessa. Nie może to być nic innego. Zatocz krąg ponad wzgórzami. Spójrz, oto linie dołów ogniowych, których obraz tobie przekazałam...

Lessa rozejrzała się i nagle zrobiło się jej słabo.

Pod sobą, w wolno rozpraszającym się półmroku świtu, ujrzała żołnierzy mozolnie wspinających się na urwiste wzgórze otaczające Ruatha; poruszali się tak ostrożnie jak przestępcy.

Poleciła Ramoth, aby utrzymywała się w powietrzu możliwie jak najciszej, tak by nie zwrócić ich uwagi. Smoczyca była zadowolona, ale posłuszna.

Kto zamierzał zaatakować Ruatha? Nie. To niemożliwe. Pomimo wszystko Lytol był niegdyś jeźdźcem smoka i już raz zdołał odeprzeć atak. Czyż teraz, gdy władcą Weyr był F'lar, w którejś z posiadłości mogłaby powstać myśl o agresji? A który z lordów byłby na tyle głupi, aby podjąć zimną walkę o ziemię?

Nie, nie zimną. Powietrze było najwyraźniej wiosenne.

Ludzie skradali się między dolami ogniowymi ku krawędzi wzgórz. Nagle Lessa zdała sobie sprawę z tego, że spuszczać drabiny sznurowe wprost z urwistego zbocza ku otwartym okiennicom schronienia.

Przylgnęła kurczowo do karku Ramoth, pewna już tego, co widzi. To był najazd armii Faxes, lorda nieżyjącego już od trzech Obrotów. Miało to miejsce blisko trzynastu Obrotów temu.

Tak, ujrzała strażnika na wieży, białą plamę jego twarzy, którą zwrócił właśnie w kierunku urwistego zbocza. Przyjął łapówkę za to, aby milczał tego poranka.

Ale dlaczego wher-strażnik, który miał podnosić alarm w przypadku jakiegokolwiek inwazji, nie reaguje? Dlaczego jest tak cicho?

Ponieważ - Ramoth powiedziała - on wyczuwa zarówno twoją, jak i moją obecność. Jak więc posiadłość mogłaby być w niebezpieczeństwie?

Nie, nie! - zajęczała Lessa. Co ja mogę teraz zrobić? Jak mogę ich obudzić? Gdzie jest ta dziewczynka, którą byłem? Spałam i nagle obudziłam się. Pamiętam, że wybiegłam ze swojej sali. Byłam tak przerażona. Zbiegłam ze schodów i prawie upadłam. Wiedziałam, że muszę dostać się do nory wher-strażnika, a... przecież wiedziałam...

Minione działania i tajemnice stały się w oka mgnieniu tak okrutnie zrozumiałe, że Lessa silnie przylgnęła do karku Ramoth. To przecież Lessa ostrzegła samą siebie, podobnie jak jej obecność na złotej królowej powstrzymywała wher-strażnika przed podniesieniem alarmu. I tak zapatrzona, bez ruchu i bez słowa, spostrzegła maleńką, szaro odzianą figurkę, która mogła być tylko Lessą-dziewczynką. Wybiegła ona z wrót sieni schronienia, zbiegła niepewnie po kamiennych stopniach dziedzińca i zniknęła w cuchnącej kryjówce wher-strażnika. W końcu dobiegł do niej jej żaloszny płacz.

Właśnie gdy Lessa-dziewczynka dotarła do tego wątpliwego sanktuarium, najeźdźcy Faxes wpadli do środka przez otwarte okno i rozpoczęli masakrę jej śpiącej rodziny.

- Z powrotem, z powrotem do Gwiezdnego Kamienia! krzyknęła Lessa. Dłużej nie mogła już znieść tego widoku. Aby nie oszaleć, jak również poprawnie wskazać Ramoth kierunek, przywołała przed swe szeroko otwarte oczy obraz skał stanowiących punkt odniesienia.

Intensywne zimno panujące w pomiędzy podziało jak lekarstwo. A zaraz potem znalazły się znowu w spokojnym, zimowym powietrzu Weyr, tak jakby nigdy nie złożyły wizyty w Ruatha.

Nigdzie nie można było dostrzec F'lara i Mnemetha. Ramoth nie była tak poruszona lotem jak Lessa. Poleciała tam, gdzie jej kazano i nie do końca zrozumiała, że ten ostatni skok tak wstrząsnął Lessą. Zasugerowała swej jeźdźczyni, że Mnemeth prawdopodobnie podążył za nimi do Ruatha, więc jeśli tylko poda jej właściwe namiary, zabierze ją tam znowu. Rozsądek Ramoth podziałał uspokajająco na władczynię Weyr.

Lessa starannie naszkicowała Ramoth już nie dziecięce wspomnienie dawno utraconej, idyllicznej Ruatha, ale bardziej aktualny obraz posiadłości - szarej, ponurej, z Czerwoną Gwiazdą pulsującą na horyzoncie.

Po chwili znów unosiły się ponad doliną, a w dole na prawo rozciągała się posiadłość. Niekoszona trawa porastała wzgórza, zanieczyszczone doły ogniowe i rozpadający się ceglany mur. Ten obraz ukazywał zniszczenia, jakie spowodowała, aby pozbawić Faxa jakichkolwiek zysków z podboju posiadłości Ruatha.

Gdy lekko zaniepokojona rozejrzała się, zauważyła postać wyłaniającą się z kuchni oraz wher-strażnika, wypełzającego ze swego legowiska, który podąży w poprzek dziedzińca, tak daleko jak pozwalał mu na to łańcuch, za odzianą w łachmany postacią. Spozrzęła, jak osoba ta wchodzi na wieżę i wpatruje się najpierw na wschód, a następnie ku północnemu-wschodowi. To nadal nie była dzisiejsza Ruatha. Zdezorientowanej Lessie zakręciło się w głowie. Tym razem przybyła z wizytą do siebie sprzed trzech Obrotów, aby ujrzeć jak brudna i zaharowana planuje zemstę na Faxie.

Poczuła ponownie absolutne zimno panujące w pomiędzy, gdy Ramoth porwała ją z powrotem; i jeszcze raz pojawiły się ponad Gwiazdny Kamieniem. Lessą wstrząsnęły dreszcze, a jej oczy jak oszalałe chłoneły kojący widok krateru Weyr w nadziei, że tym razem nie podryfowała znów w przeszłość. Nagle w powietrzu, kilka długości poniżej Ramoth, wyprysnął Mnementh. Lessa przywitała go okrzykiem ogromnej ulgi.

Z powrotem do waszego weyr. - W tonie Mnementha brzmiała nieukrywana furia. Lessa była zbyt wyprowadzona z równowagi, aby poczuć się dotknięta tonem smoka. Posłusznie kazała Ramoth wylądować. Ramoth miękko poszybowała ku ich występowi skalnemu i szybko się usunęła na bok, robiąc Mnementhowi miejsce do lądowania.

F'lar zeskoczył ze smoka i zbliżył się do Lessy. Wściekłość malująca się na jego twarzy przywróciła Lessie rozsądek. Nie zrobiła żadnego ruchu, by mu się wymknąć, gdy chwycił ją za ramiona i potrząsnął gwałtownie.

- Jak śmiesz ryzykować życiem swoim i Ramoth? Dlaczego przy każdej sposobności musisz robić mi na przekór? Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co stałoby się z całym Pernem, gdybyśmy stracili Ramoth? Dokąd poleciałyście? - Parskał z wściekłości, akcentując każde pytanie tak silnym potrząśnięciem, że jej głowa latała na wszystkie strony.

- Do Ruatha - zdołała odpowiedzieć próbując utrzymać pozycję pionową. Wyciągnęła ręce, by złapać go za ramiona, ale on potrząsnął nią mocno.

- Do Ruatha? Byliśmy tam. Nie było tam was przecież. Dokąd poleciałyście?

- Do Ruatha! - krzyknęła głośniejsz Lessa, kurczowo łapiąc go za kurtkę. Jeszcze jedno gwałtowne szarpnięcie F'lara i przewróciłaby się. Miotana na wszystkie strony nie mogła zebrać myśli.

Ona była w Ruatha - oświadczył zdecydowanie Mnementh. Byliśmy tam dwukrotnie - dodała Ramoth.

Spokojne słowa smoka ostudziły furię F'lara i przestał w końcu potrząsać Lessą. Dziewczyna była tak wyczerpana, że zawisła bezwładnie na jego rękach. Podniósł ją i pośpiesznie zaniósł do weyr królowej, a smoki weszły tuż za nimi. Położył ją na łożu otulając futrzanym okryciem. Spuścił windę, aby dyżurny kucharz przysłał gorący klah.

- Wszystko w porządku. Opowiedz, co się stało?

Pomimo że nie patrzyła na niego, zdołał dostrzec w jej oczach przerażenie. Bezustannie mrugała powiekami, tak jakby za wszelką cenę pragnęła wymazać obraz tego, co właśnie zobaczyła.

W końcu zdołała się trochę opanować i powiedziała cichym, zmęczonym głosem.

- Naprawdę polecałam do Ruatha. Tylko, że... polecałam do dawnej Ruatha.

- Do dawnej Ruatha? - F'lar bezmyślnie powtórzył jej słowa; nie rozumiał, o czym ta dziewczyna plecie.

Niewątpliwie tak było - potwierdził Mnementh i wyświetlił w umyśle F'lara dwie sceny, które wydobył z pamięci Ramoth. F'lar oszołomiony przekazany obrazem z wolna opadł na krawędź łoża.

- Chcesz powiedzieć, że poleciałaś pomiędzy czasami?

Wolno skinęła głową. Przerazenie malujące się w jej oczach powoli zaczęło znikać.

- pomiędzy czasami - zamruczał F'lar. - Zastanawiam się... Zaczął rozważać w myśli różne możliwości. To może okazać się korzystne dla Weyr i zwiększyć ich szanse przetrwania. Co prawda na razie dokładnie nie wie, w jaki sposób wykorzystać tę niezwykłą umiejętność, ale musi kryć się w niej jakaś szansa dla smoczego ludu.

Zaterkotała winda zaopatrzeniowa. Wziął dzban z platformy i napełnił dwa kubki.

Lessie ręce trzęsły się tak mocno, że nie potrafiła unieść kubka do ust. Jeździec pomógł jej, zastanawiając się, czy latanie pomiędzy czasami zawsze będzie tak wielkim wstrząsem. Jeśli tak, to nie byłoby to zbyt użyteczne. A swoją drogą, jeśli najadła się dziś wystarczająco dużo strachu, to być może następnym razem nie zlekceważy jego poleceń. To by wyszło na dobre nie tylko jej.

Mnementh, który leżał w drugim końcu weyr, pogardliwym parsknięciem wyraził swą opinię na ten temat. F'lar zignorował go. Lessa wstrząsały dreszcze. Objął ją więc ramieniem, otulając starannie futrem jej wiotkie ciało. Uniósł kubek do jej ust zmuszając do picia. Czuł, jak drzenie jej ciała ustaje. Aby zapanować nad sobą, pomiędzy kolejnymi łykami napoju, wykonywała powolne, głębokie oddechy. W momencie, w którym wyczuł, jak jej ciało pod jego ramieniem napina się, puścił ją. Zastanawiał się, czy Lessa miała kiedykolwiek kogoś, do kogo mogła się zwrócić.

Po napaści Faxes na jej rodzinną posiadłość - z pewnością nie. Miała wtedy zaledwie jedenaście lat, była dzieckiem. Czy nienawiść i żądza zemsty były jedynymi uczuciami, jakich doświadczyła jako dorastająca dziewczyna?

Lessa odjęła kubek od ust i ujęła go ostrożnie obiema rękami, tak jakby obejmowała coś niezwykle cennego.

- No, już dobrze. Opowiedz mi, co się stało - łagodnie powiedział F'lar.

Wzięła długi, głęboki oddech i zacisnąwszy ręce wokół kubka zaczęła mówić. Jej wewnętrzny niepokój nie zmniejszył się, ale była już w stanie nad nim zapanować.

- Obie z Ramoth byliśmy znudzone ćwiczeniami dobrymi dla weyrzątek - przyznała szczerze.

F'lar ponuro zauważył, że o ile jej przygoda mogła nauczyć ją większej ostrożności, to jednak nie zmusi jej bynajmniej do posłuszeństwa. Wątpił czy cokolwiek mogłoby tego dokonać.

- Przekazałam królowej obraz Ruatha, abyśmy mogły tam polecieć w pomiędzy. - Nie patrzała na niego, a jej jasny profil wyraźnie rysował się na tle ciemnego futra. - Ruatha, którą znałam tak dobrze. Przypadkiem przeniosłam się wstecz, w czas najazdu Faxes.

Zrozumiał teraz przyczyny jej szoku.

- I... - ostrożnie odpowiedział F'lar.

- I zobaczyłam siebie. - Jej głos załamał się. Ciągnęła z wysiłkiem: - Przekazałam Ramoth wygląd dołów ogniowych i posiadłości pod takim kątem, jak widać je, gdy patrzy się w dół na wewnętrzny dziedziniec. Tam też się pojawiłyśmy. Nastawał świt - nagłym, nerwowym ruchem uniosła głowę - a na niebie nie było Czerwonej Gwiazdy. - Rzuciła mu szybkie, spłoszone spojrzenie, jakby oczekiwała, że skomentuje ten szczegół. I zobaczyłam ludzi skradających się pomiędzy dołami ogniowymi, opuszczających drabiny sznurowe do górnych okien posiadłości. Spozregłam strażnika spokojnie obserwującego napastników z wieży. Tylko obserwującego. - Zacisnęła zęby na myśl o takiej zdradzie, a jej oczy błysnęły złowieszczo. - I zobaczyłam samą siebie, biegnącą z sieni do legowiska wher-strażnika. I czy wiesz, dlaczego - jej głos przeszedł w pełen gorczy szept - wher-strażnik nie zaalarmował mieszkańców?

- Dlaczego?

- Ponieważ na niebie widać było smoka, a ja, Lessa z Ruatha, zasiadałam na jego grzbiecie.  
- Odrzuciła kubek w kąt komnaty, tak jakby uwierzyła, że może odrzucić od siebie także wspomnienia. - Rozumiesz! Ponieważ to ja się tam znajdowałam, wher-strażnik nie zaalarmował mieszkańców. Sądził, że inwazja ta jest uprawomocniona obecnością na niebie członka rodu, zasiadającego na grzbiecie smoka. Tak więc ja - jej ciało zeszytniało, a ręce zacisnęły się tak mocno, aż zbieleły kostki ja spowodowałam masakrę mojej rodziny. Nie Fax! Gdybym nie zachowała się dzisiaj jak skończony głupiec, nie byłoby mnie tam z Ramoth, a wtedy wher-strażnik...

W jej głosie zabrzmiały wysokie tony hysterii. F'lar uderzył ją w twarz i złapawszy za ubranie mocno potrząsnął.

Przerażenie i obraz tragedii malujące się na jej twarzy zaniepokoiły go. Uspokoila się. Wybitna niezależność jej umysłu i ducha pociągała go nie mniej od jej niezwyklej, tajemniczej urody. Jej nieposłuszeństwo, choć mogło doprowadzić do wściekłości, było nieodłączną częścią osobowości Lessy. Nie mógł jej, ot tak, bezkarnie usunąć. Dzisiejsze wydarzenia mogły załamać jej nieugiętą wolę i lepiej byłoby, gdyby szybko odbudowała swą pewność siebie.

- Wręcz przeciwnie, Lesso - powiedział F'lar. - Fax i tak wymordowałby twoją rodzinę. Zaplanował to bardzo starannie, nawet do tego stopnia, że przewidział atak tego poranka, gdy wieży strzegł właśnie strażnik, którego zdołał przekupić. Pamiętaj także, że było to o świcie, a wher-strażnik będący bestią prowadzącą nocny tryb życia i ślepią w świetle dziennym, o świcie zostaje zwolniony od odpowiedzialności i wie o tym. Twoja, jak ci się wydaje zasługująca na potępienie obecność, w żaden sposób nie miała wpływu na zwycięstwo Faxes. To w istocie - i zwracam twoją uwagę na ten niezwykle istotny fakt - spowodowało, że ostrzegając Lessę-dziecko, uratowałaś samą siebie. Czyż tego nie rozumiesz?

- Mogłam ostrzec - zamruczała, ale w jej oczach nie było już szaleństwa, a usta nabierały powoli naturalnego koloru.

- Jeśli pragniesz miotać się w poczuciu winy, to rób tak dalej powiedział z rozmyślnym brakiem litości.

Ramoth wtrąciła myśl, że skoro dwoje z tutaj obecnych było tam w czasie, gdy ludzie Faxes dopiero przygotowywali się do napadu, który już się kiedyś wydarzył, więc jak można to zmienić? Zdarzenia tego nie można było uniknąć. To było przeznaczenie. Bo jak inaczej Lessa mogłaby przeżyć i przybyć do Weyr, aby zostać naznaczona przez Ramoth w Wylęgarni?

Mnemenh skrupulatnie zrelacjonował komentarz Ramoth, naśladowując nawet jego egocentryczne akcenty. F'lar zerknął pospiesznie na Lessę, by ocenić, jaki skutek wywarły na niej kojące spostrzeżenia Ramoth.

- Cała Ramoth. Jak zawsze do niej należy ostatnie słowo powiedziała z odrobiną swego zwykłego, ciętego humoru.

F'lar poczuł, jak mięśnie jego karku i ramion zaczynają się rozluźniać. Nic dziewczynie nie będzie, uznał. Dobrze jednak by było, gdyby wygadała się teraz do końca. Może dostrzeże wreszcie wszystko we właściwej perspektywie.

- Powiedziałaś, że byłaś tam dwukrotnie? - Przyglądając się jej uważnie, wyciągnął się na łożu. - Kiedy był ten drugi raz?

- Nie domyślasz się? - spytała sarkastycznie. - Nie - skłamał.

- A kiedyż indziej, jeśli nie tego świtu, gdy przebudziłam się z uczuciem, że Czerwona Gwiazda zagraża mi...? Na trzy dni przed twoim i Faxes przybyciem z północnego-wschodu.

- Tak więc - zauważył sucho - w obydwu przypadkach to ty sama byłaś swoim własnym przecuciem.

Skinęła potakująco głową.

- Czy kiedykolwiek jeszcze miałaś takie przeczucia... lub może powinienem powiedzieć - ostrzeżenia?

Przeszył ją dreszcz, ale odparła mu z charakterystyczną dla niej opryskliwością.

- Nie, ale jeśli powinnam mieć, to jednak tym razem polecisz ty. Ja nie chcę.

F'lar uśmiechnął się złośliwie.

- Chciałabym jednak - dodała - wiedzieć, w jaki sposób doszło do tego wydarzenia.

- Nigdy i nigdzie nie natrafiłem na wzmiankę o czymś takim przyznał szczerze. -

Oczywiście, jeśli tylko dokonałaś tego, czemu nie można zaprzeczyć - zapewnił ją, spostrzegłszy jej protest - to jest to wykonalne. Powiadasz, że myślałaś o Ruatha, ale myślałaś o niej takiej, jaką była tego szczególnego dnia. Z pewnością był to dzień, który mocno zapadł ci w pamięci. Myślałaś o wiosnie, w porze przedświt, bez Czerwonej Gwiazdy na niebie - tak, pamiętam, że wspominałaś właśnie o tym - tak więc, aby podróżować pomiędzy czasami, w przeszłość, trzeba zapamiętać cechy specyficzne dla danego dnia. Powoli, w zamyśleniu skinęła głową.

- Skorzystałaś z tej metody po raz drugi, aby dostać się do Ruatha sprzed trzech Obrotów. Oczywiście znów była wiosna. Zatarł ręce, a potem opuścił je gwałtownie na kolana. Wstał. - Zaraz wracam - powiedział i ignorując jej ostrzegawczy okrzyk, wyszedł dużymi krokami.

Gdy mijał wierzącą się w swoim weyr Ramoth zauważył, że mimo iż poranne ćwiczenia wyczerpały jej siły, kolor jej skóry pozostał złocisty. Zerknęła na niego, jej fasetowe oko było już przykryte wewnętrzną powieką ochronną.

Mnementh oczekiwał na swego jeźdźca na występie skalnym i wznosił się, gdy tylko F'lar wskoczył na jego grzbiet. Wznosząc się w górę krążył ponad Gwiezdnym Kamieniem.

Chcesz spróbować sztuczki Lessy, stwierdził Mnementh wcale nie zachwycony perspektywą eksperymentu.

F'lar poklepał swego smoka po szyi. Rozumiesz, jak to się udało Ramoth i Lessie?

Każdy by zrozumiał, odpowiedział Mnementh. W jaki czas chcesz się przenieść?

F'lar nie miał żadnego pomysłu. Teraz jego myśli precyzyjnie przeniosły go w ten letni dzień, gdy spizowy Hath R'gula wznosił się do lotu godowego z groteskową Nemorth. R'gul został wtedy władcą Weyr w miejsce jego zmarłego ojca, F'lona.

F'lar poczuł zimno pomiędzy. Po krótkim locie spostrzegł, że się przenieśli i nadal unoszą się ponad Gwiezdnym Kamieniem. Zastanawiał się, czy przypadkiem nie pominęli jakiegoś zasadniczego elementu koniecznego do przeniesienia się. Po chwili uświadomił sobie, że słońce znajduje się w innym miejscu na niebie, a powietrze jest gorące i przesycone słodkim zapachem lata. Leżący w dole Weyr był opustoszały; na występach skalnych nie było wygrzewających się w słońcu smoków, a w kraterze ujrzał zajęte swoimi pracami kobiety. Wzdrygnął się, gdy usłyszał nagle chrapliwy śmiech, wrzaski, krzyki oraz dominujący ponad całym tym harmidrem miękki, zawodzący głos.

Wtem, od strony baraku weyrzątek w Jaskiniach Niższych wyłoniły się dwie postacie - młodzieniec i młody spizowy smok. Ramię chłopca bezwładnie leżało wzdłuż szyi bestii. Zrezygnowani zatrzymali się nad jeziorem. Chłopiec wpatrywał się w niezmaconą błękitną wodę, a potem zerknął w górę, ku weyr królowej.

F'lar rozpoznał w tym chłopcu samego siebie. Współczuł temu młodzieńcowi. Gdyby tylko mógł zapewnić tego chłopca, przynębionego i tak przepelnionego zarazem nienawiścią, że pewnego dnia zostanie władcą Weyr...

Wstrząśnięty własnymi myślami, polecił Mnementhowi, aby dokonał przeniesienia z powrotem. Niezwykły chłód pomiędzy był niczym chłosta, ale został nieomal natychmiast zastąpiony przez zwykły zimowy chłód, w który wypadli z pomiędzy.

Mnementh, który tak jak i F'lar był poruszony tym, co zobaczyli, wolno sfrunął z powrotem ku weyr królowej.

13.

Wzlećcie w chwale hen wysoko  
Spżowe i złote, wspaniałe  
Ratujcie Pern  
Wytrwale  
Zliczmy trzy miesiące i kilka jeszcze  
A gorących pięć niedziel zblednie  
Dzień chwały nadejdzie  
Po miesiącu, bo któż go pragnie  
Srebrne pasmo  
Na nieboskłonie...  
Żar wszystko wzrusza  
Czas nawet płonie

Nie wiem dlaczego nalegałeś, żeby F'nor wyszukiwał w Ista Weyr te bezsensowne starocie wykrzyknęła Lessa z rozdrażnieniem. - Nie zawierają niczego, oprócz banalnych notatek o tym, z ilu miarek ziarna wypieka się zwykły chleb.

F'lar zerknął na nią znad kronik, które właśnie studiował. Westchnął; odchylił się w tył na krześle i leniwie przeciągnął się.

- A ja myślałam - powiedziała pochmurnie Lessa - że te sędziwe kroniki zawierają całość smoczej wiedzy i ludzkiej mądrości. Albo, jak widać, wmawiano mi, abym w to wierzyła dodała uszczypliwie.

F'lar zachichotał.

- I zawierają, ale musisz ją odnaleźć.

Lessa zmarszczyła nos.

- Pff. Kroniki cuchną tak, jakbyśmy... i jedyną przyzwoitą rzeczą, jaką można by z nimi zrobić, to zakopać je ponownie.

- To jest właśnie następna wiadomość, jaką mam nadzieję odnaleźć... o starej metodzie konserwacji, która chroni skóry przed twardnieniem i butwieniem.

- Tak czy owak, pisanie na skórach jest głupotą. Należy znaleźć coś lepszego. Stajemy się zdecydowanie zbyt zacofani, mój drogi władco Weyr.

F'lar roześmiał się z jej dowcipnego kalamburu. Lessa spojrzała na niego ze zniecierpliwieniem. Nagle podskoczyła jak oparzona, wpadając znów w typowy dla niej nastrój.

- No cóż, nie odnajdziesz jej. Nie odnajdziesz faktów, których poszukujesz. Ponieważ wiem, czego naprawdę poszukujesz, a to nie jest zapisane!

- Co masz na myśli?

- Najwyższy czas, abyśmy przestali wzajemnie okłamywać się.

- To znaczy?

- Obydwoje wiemy, że Czerwona Gwiazda stanowi realne zagrożenie dla Pernu i że Nici wkrótce opadną! Ale nasze przeświadczenie przyjęte zostało na wiarę, a potem cofnęliśmy się pomiędzy czasami do przełomowych momentów w życiu każdego z nas i wzmocniliśmy to mniemanie w nas samych, tylko że w o wiele młodszych. W twoim przypadku było to wówczas, gdy doszedłeś do wniosku, że jesteś przeznaczony do tego - mówiła drwiącym tonem - aby pewnego dnia zostać władcą Weyr i chronić Pern.

- A może - kontynuowała pogardliwie - nasz superkonserwatywny R'gul miał rację. Że przez ostatnich czterysta Obrotów nie było Nici, ponieważ ich już po prostu nie ma! I że smoków mamy tak niewiele, ponieważ smoki wyczuwają, iż nie są już dłużej niezbędne dla Pernu. Że my jesteśmy zarówno głupim anachronizmem, jak i pasożytami?

F'lar nie zdawał sobie sprawy, jak długo siedzi patrząc na jej zawziętą twarz, ani ile czasu pochłonęło mu znalezienie odpowiedzi na jej dociekliwe pytania.

- Wszystko jest możliwe - usłyszał swoją spokojną odpowiedź.

- Łącznie z tym niezwykle dziwnym faktem, że potwornie przerażona jedenastoletka potrafiła zaplanować zemstę na mordercy swej rodziny i na przekór wszystkiemu zrealizować ten plan. Ugodzona jego ripostą, postąpiła krok do przodu. Słuchała go uważnie.

- Wolę wierzyć - ciągnął uparcie - że życie nie polega tylko na wychowywaniu smoków i przeprowadzaniu wiosennych manewrów. To mi nie wystarcza. I dzięki mej wierze inni też zobaczyli cokolwiek więcej niż własny interes i własną wygodę. Dałem im sens i zaprowadziłem dyscyplinę. Tak czy inaczej, było to korzystne i dla smoczego ludu, i dla dzierżawców.

- Nie poszukuję w tych kronikach usprawiedliwienia. Poszukuję rzetelnych faktów.

- Mogę udowodnić, że Nici rzeczywiście istnieją. Mogę udowodnić, że w okresach przerw Weyr podupadał. Mogę też cię przekonać, że jeśli zobaczysz Czerwoną Gwiazdę dokładnie obramowaną przez Skalne Oko w momencie zimowego zrównania dnia z nocą, wówczas Czerwona Gwiazda przejdzie wystarczająco blisko Pernu, by zrzucić Nici. Ponieważ potrafisz udowodnić te fakty, wiem, że Pern jest w niebezpieczeństwie. Wiem, ja... a nie ów młodzieniec sprzed piętnastu Obrotów. Wierzy w to spizowaty jeździec i F'lar, władca Weyr!

Zobaczył w jej oczach cień powątpiewania, ale wyczuł, że jego argumenty zaczynają ją przekonywać.

- Kiedyś już wątpiałaś w moje słowa - powiedział łagodnie. Mówiłem, że możesz zostać władczynią Weyr. Uwierzyłaś mi jednak i... - na dowód zatoczył ręką krąg, wskazując na Weyr. Lessa uśmiechnęła się słabo.

- Stało się tak dlatego, ponieważ ujrzałam martwego Faxesa u swych stóp, a nigdy nie planowałam na wyrost, co zrobię ze swoim życiem. Oczywiście, z jednej strony cudownie jest być partnerką Ramoth, ale - zmarszczyła lekko brwi - z drugiej, to nie jest wszystko. Oto dlaczego chciałam nauczyć się latać i...

-...oto jak zaczęła się ta dyskusja - skończył za nią F'lar z uśmiechem. - Wierz wraz ze mną, Lessa - nalegał przechyliwszy się przez stół - dopóki nie masz powodów, by z tego zrezygnować. Szanuję twoje wątpliwości. Wątpić nic jest niczym złym. Niekiedy prowadzi to do pogłębienia wiary. Ale wierz wraz ze mną aż do wiosny. Jeśli Nici nie opadną do tego czasu... - wzruszył ramionami w poczuciu bezsilności.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, a potem powolnym skinieniem głowy wyraziła zgodę.



Starał się nie pokazać, jak go ucieszyła jej decyzja. Lessa była niebezpiecznym przeciwnikiem, ale i sprytnym poplecznikiem. Fax doświadczył tego na własnej skórze. Była w końcu władczynią Weyr, najlepszą kartą w jego grze.

- Teraz jednak powróćmy do studiowania banałów. Widzisz, kroniki rzeczywiście mówią mi o terminie, miejscu i czasie trwania opadów Nici - uśmiechnął się do niej. - A fakty te są mi niezbędne do skonstruowania mojego terminarza.

- Terminarza? Przecież powiedziałeś mi, że nie znasz terminu opadu Nici.

- To prawda. Nie znam dnia, w którym Nici mogą zacząć swe spiralne opadanie. Ale po pierwsze, dopóki utrzymuje się typowa dla tej pory roku zimna pogoda, Nici są zbyt kruche i rozsypują się w pył. Są bezradne wobec mrozu. Jednak gdy powietrze jest ciepłe, ożywają i... niosą śmierć. - Zacisnąwszy obie pięści uniósł je tak, że jedna z nich znajdowała się powyżej drugiej. - Czerwona Gwiazda jest moją prawą ręką, a Pern lewą. Czerwona Gwiazda wiruje bardzo szybko w przeciwnym kierunku niż my. Chwieje się przy tym nieregularnie.

- Skąd to wiesz?

- Z rysunku na ścianach Wylęgarni w Fort Weyr. Jak wiesz, był to pierwszy Weyr, założony przez naszych przodków.

Lessa uśmiechnęła się gorzko. - Wiem.

- Tak więc, kiedy Gwiazda dokonuje przejścia, wprawione w ruch obrotowy Nici spadają na nas w atakach, które trwają sześć godzin i powtarzają się mniej więcej co czternaście godzin.

- Ataki trwają sześć godzin?

Przytaknął poważnie.

- Wtedy, gdy Czerwona Gwiazda jest najbliżej nas. W tej chwili zaczyna właśnie swoje przejście.

Zmarszczyła brwi.

Zaczął szperać wśród skórzanych płacht leżących na stole i jakiś przedmiot z metalicznym brzękiem upadł na kamienną podłogę.

Z zaciekawieniem Lessa rzuciła się, by go podnieść. Zaczęła obracać w rękach cienką płytkę.

- A to co? - Badawczo przebiegła palcem po nieregularnych znakach po jednej stronie.

- Nie wiem. F'nor dostarczył to z Fort Weyr. Było to przybite do jednej ze skrzyń, w których przechowywano kroniki. Dostarczył to sądząc, że może to być ważne. Powiedział, że podobna płytka znajdowała się tuż pod rysunkiem Czerwonej Gwiazdy na ścianie Wylęgarni.

- Pierwsza część tekstu jest jasna:

Ojciec ojca matki, który odszedł na zawsze w pomiędzy, powiedział, że to jest klucz do tajemnicy, a słowa te spłynęły nań gdy konan przekazał, że powiedział: ARZHENIUS? EUREKA! MYCORZHIZA. ...

- Oczywiście, ta część nie ma w ogóle żadnego sensu parsknęła Lessa. - Te trzy ostatnie słowa to nie jest żaden perniański, to po prostu paplanina.

- Przystudiowałem to, Lesso - odparł F'lar zerknąwszy na płytkę ponownie i wziął ją, by na nowo potwierdzić swoje wnioski. - Jedyńm sposobem na to, by odejść na zawsze w pomiędzy jest umrzeć, prawda? Oczywiście, ludzie po prostu nie umierają tak sobie, z własnej woli. Tak więc jest to wizja śmierci zapisana przez wnuka, który jednak nie umiał poprawnie pisać. "Konan" jest niepoprawnym określeniem czasu przeszłego słowa "konać - uśmiechnął się pobłażliwie. - I tak, jak cała reszta tego, oprócz nonsensów jakie zawiera większość wizji śmierci, "wyjaśnia" to, o czym wszyscy zawsze wiedzieli. Czytaj dalej.

- "Zionące ogniem ogniste jaszczurki, aby zetrzeć w pył zarodniki Q.E.D."?

- I tu również nie ma żadnego sensu. Najwyraźniej jest to opis radości z tego, że jest jeźdźcem smoka. Jeździec nie był nawet w stanie podać właściwego słowa na określenie Nici.

- F'lar wzruszył ramionami.

Lessa potarła znaki koniuszkiem palca, by sprawdzić, czy zostały one zapisane atramentem. Metal był wystarczająco błyszczący, aby mógł służyć jako dobre lustro, gdyby tylko zdołała zetrzeć te napisy. Jednak znaki pozostały gładkie i wyraziste.

- Prymitywni czy nie, dysponowali jednak trwalszym sposobem zapisywania swych myśli, lepszym nawet od zakonserwowanych skór - mruknęła.

- Dobrze zakonserwowana paplanina - powiedział F'lar i zaczął znów grzebać w poszukiwaniu czytelnych informacji.

- A może ta ballada jest źle ułożona? - zastanawiała się głośno Lessa, lecz szybko poniechała tej myśli. - Napis nie jest nawet ładny.

F'lar wygładził ręką kartę, która pokazywała nachodzące na siebie horyzontalne pasy, naniesione na schemat masywu kontynentalnego Pernu.

- Spójrz, Lesso - powiedział - tu przedstawione są fale ataku, a tutaj - przyciągnął drugą mapę z naniesionymi pionowymi pasami - strefy czasowe. Tak więc widzisz, że przy czternastogodzinnych przerwach tylko pewne części Pern są zagrożone w każdym kolejnym ataku. Jest to jeden z powodów, dla którego Weyry zostały rozmieszczone w tych, a nie innych częściach kontynentu.

- Sześć pełnych Weyrów - mruknęła. - Prawie trzy tysiące smoków.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł pozbawionym wyrazu głosem. - Oznacza to, że żaden z nich nie był przeciążony w trakcie najsilniejszych ataków, co wcale nie znaczy, że aby je odeprzeć potrzeba koniecznie trzech tysięcy smoków. Jak jednak wynika z tych terminarzy, powinniśmy dać sobie radę aż do momentu, gdy pierwsze potomstwo Ramoth osiągnie dojrzałość. Spojrzała na niego cynicznie.

- Zbyt wierzysz w możliwości jednej królowej.

W odpowiedzi na tę uwagę machnął niecierpliwie ręką.

- Mam jeszcze więcej wiary, niezależnie od twoich poglądów, w niezwykłą powtarzalność wydarzeń opisanych w tych kronikach.

- Ha!

- Przecież nie chodzi mi o to, ilu miar mąki używano do wypieku zwykłego chleba, Lesso - odparował podniesionym głosem. Chodzi mi o takie rzeczy, jak na przykład o to, że o tej to a o tej godzinie jedno skrzydło zostało wysłane na patrol, że trwał on tyle a tyle czasu, że tylu a tylu jeźdźców odniosło rany. A ponadto chcę znać dane dotyczące płodności królowych w pięćdziesięcioletnim okresie przejścia w porównaniu z płodnością w okresach przerw między przejściami. Tak, kroniki o tym mówią. Jak wynika z tego, co tu wyczytałem - i uderzył pięścią w najbliższą stertę zakurzonych, cuchnących skór - Nemorth powinna, każdym z ostatnich dziesięciu Obrotów wznosić się dwukrotni do lotu godowego. Gdyby nawet w każdym złożeniu zniosła te swoje marne dwanaście jaj, mielibyśmy o dwieście czterdzieści bestii więcej... Nie przerywaj. Lecz niestety władczynią Weyr była Jora, a władcą R'gul. Ponadto w trakcie ostatniej, trwającej czterysta Obrotów przerwy, popadliśmy w niełaskę całej planety. No cóż, teraz Ramoth złoży więcej niż lichy tuzin jaj, a wśród nich będzie jedno królewskie. Zapamiętaj sobie moje słowa. Będzie często wznosić się do lotu godowego i złoży liczne potomstwo. Musimy być gotowi do czasu, gdy Czerwona Gwiazda zbliży się do nas i ataki staną się częstsze.

Gapiła się na niego oczami rozszerzonymi z niedowierzania. - Dzięki Ramoth?

- Dzięki Ramoth i dzięki królowym, które wylęgają się z jej jaj. Pamiętaj, że są kroniki mówiące o Faranth, która składała jednorazowo sześćdziesiąt jaj, wśród których było kilkanaście królewskich.

Lessie nie pozostało nic innego, jak tylko wolno pokręcić głową w zdumieniu.

- Srebrne pasemko na nieboskłonie... Żar wszystko wzrusza, czas nawet płonie.

- Wiosna wszystko przyspiesza, stańcie do walki epoki zacytował jej F'lar.

- Potrzebuje jeszcze tygodni zanim złoży jaja, a potem trzeba czasu, aby z jaj wykluły się...

- Czy byłaś ostatnio w Wylęgarni? Załóż buty. W sandałach poparzysz sobie stopy. Zbyła to chrząknięciem. Wyprostował się na krześle - rozbawiony jej niedowierzaniem.  
- A potem musisz zorganizować Naznaczenie i poczekać aż jeźdźcy... - kontynuowała.  
- Jak sądzisz, dlaczego upierałem się przy starszych chłopcach? Smoki dojrzewają znacznie wcześniej od jeźdźców.

- Zatem system naboru jest wadliwy. Zmrużył lekko oczy i pogroził jej palcem.  
- Smocza tradycja służy nam jako przewodnik... ale przychodzi czas, gdy człowiek staje się zbyt tradycyjny, zbyt... jak ty to powiedziałaś?... zbyt zacofany? Tak, do Naznaczenia tradycyjnie wykorzystuje się wychowanków Weyr, ponieważ jest to wygodne. Ale także dlatego, że są to osoby bardziej wrażliwe na smoka. Nie oznacza to, że wychowankowie są zawsze najlepsi. Ty, na przykład...

- W żyłach rodu Ruatha płynie krew Weyr - odparła dumnie.  
- Zgoda. Ale na przykład Naton - jest wychowankiem rzemieślników z Nabol, a F'nor powiedział mi, że potrafi rozmawiać z Canth.

- Och, to wcale nie jest trudne - wtrąciła.  
- Co masz na myśli? - F'lar aż podskoczył pod wpływem jej ostatniego zdania.  
Przerwał im piskliwy, przenikliwy skowyt. F'lar przez moment wsłuchiwał się uważnie, po czym wzruszył ramionami uśmiechając się.

- Jakaś zielona znów przywabia samca.  
- I oto kolejne zagadnienie, o którym te twoje, tak zwane wszechwiedzące kroniki, nie wspominają. Dlaczego tylko złoty smok jest zdolny do rozmnażania? A inne?

Nie usiłował powstrzymać chichotu.  
- No cóż, po pierwsze, smoczy kamień hamuje ich płodność. Gdyby zielone nigdy nie żuły kamienia, mogłyby składać jaja, ale i tak w najlepszym razie wyszłyby z nich maleńkie bestie, a my potrzebujemy wielkich. A po drugie - zachichotał i uśmiechając się figlarnie kontynuował - jeśli zielone mogłyby się rozmnażać, to uwzględniając ich liczbę i ich pęd do miłości, byłibyśmy natychmiast zawałeni smokami po uszy.

Do pierwszego skowytu dołączył inny, a potem niski pomruk pulsujący tak, jakby był przenoszony przez ściany samego Weyr. F'lar, na którego twarzy wyraz zaskoczenia gwałtownie ustąpił miejsca triumfalnemu zdziwieniu, rzucił się w kierunku przejścia. O co chodzi? - dopytywała się Lessa podnosząc spódnicę, aby zdążyć za nim. - Co to wszystko znaczy?

Rezonujący wszędzie wokół pomruk zdawał się ogłuszać wewnątrz weyr królowej. Lessa zauważyła, że Ramoth wyszła. Na tle huczącego pomruku kotła orkiestrowego usłyszała ostre tata-ta stukotu butów F'lara zbiegającego przejściem ku skalnemu występowi. Skowyt stał się teraz tak wysoki, że był już słyszalny, ale nadal szarpał nerwy. Wstrząśnięta i przerażona Lessa pobiegła za F'larem.

Gdy w końcu dopadła występu skalnego, krater był już pełen furkotu skrzydeł smoków lecących ku górnemu wejściu do Wylęgarni. Lud Weyr: jeźdźcy, kobiety, dzieci; wszyscy krzyczący w podnieceniu, wylewali się strumieniami przez krater ku niższemu wejściu do Wylęgarni.

Zauważyła F'lara przedzierającego się ku wejściu i zawołała, aby poczekał na nią. Nie mógł jej usłyszeć w tym zamęcie. Lessa była wściekła, zdała sobie bowiem sprawę, że przybędzie tam jako ostatnia, ponieważ ma do pokonania długie schody, a ponadto musi dwukrotnie zawracać, gdyż schody, po których podąża wybiegają na wprost pastwisk leżących w przeciwległym wobec Wylęgarni krańcu krateru.

Dlaczego Ramoth postanowiła okryć tajemnicą moment składania jaj? Czyż nie była wystarczająco bliska swej partnerce, aby chcieć, by była wówczas wraz z nią?

Smoczyca wie, co robić, Ramoth spokojnie poinformowała Lessę.

Mogłaś mi powiedzieć, jęknęła Lessa czując się oszukana. Dlaczego akurat w tym momencie, gdy F'lar szeroko rozwodził się na temat wielkich wylęgów i trzech tysięcy bestii, ta rozwścieczająca, smocza smarkula już zaczęła to robić?

Nastroju Lessy nie poprawiło to, że przypomniała sobie inną uwagę F'lara - na temat stanu Wylęgarni. Gdy tylko postąpiła kilka kroków w głąb wysokiej jak góra jaskini, poczuła przez podeszwy swoich sandałów pulsującą żarem podłogę. Wszyscy luźnym kręgiem tłoczyli się wokół przeciwległego końca jaskini. I wszyscy przestępowali z nogi na nogę. Ponieważ Lessa była niewysoka, pomniejszało to tylko jej szansę zobaczenia Ramoth.

- Przepuście mnie! - domagała się władczo, uderzając pięściami w plecy dwóch wysokich jeźdźców.

Tłum niechętnie rozstąpił się przed nią, a ona, nie rozglądając się na boki, przebrnęła przez podniecony lud Weyru. Była wściekła, zmieszana, urażona i wiedziała, że wygląda komicznie, ponieważ gorący piasek sprawił, iż szła niezwykle szybko przebiegając nogami.

Oszołomiona wielką masą jaj zatrzymała się z szeroko rozwartymi oczami i zapomniała o tak trywialnej rzeczy, jak poparzone stopy.

Ramoth zwinięta w kłębek leżała wokół złożonych jaj i wyglądała na niezwykle zadowoloną z siebie. Ustawicznie też poruszała opiekuńczo skrzydłami odkrywając i przykrywając jaja tak, że trudno było je policzyć.

Nikt ci ich nie ukradnie, głuptasie, przestań więc się trzepotać, poradziła jej Lessa, próbując je porachować.

Ramoth posłusznie zwinęła skrzydła. Jednak aby uspokoić swój macierzyński lęk, węzowym ruchem potoczyła głową ponad kręgiem cętkowanych, jarzących się jaj, rozglądając się wokół jaskini, a także błyskawicznie wysuwając i chowając swój rozwidlony język.

Głębokie jak podmuch wiatru westchnienie przebiegło przez jaskinię. Ponieważ teraz, gdy skrzydła Ramoth były złożone, wśród nakrapianych jaj jedno jarzyło się złotem. Królewskie jajo!

- Królewskie jajo! - Pół setki gardeł wydało równoczesny okrzyk.

W Wylęgarni aż huczało od wrzasków, pisków, okrzyków triumfu.

W przypływie entuzjazmu ktoś podniósł Lessę i zatoczył nią krąg w powietrzu. Ktoś inny ją pocałował. Zaledwie poczuła, że stoi na nogach, została wyściskana prawdopodobnie przez Manorę - a następnie w dowód gratulacji popychana i poszturchiwana. Zaczęła dziwnym, chwiejnym tańcem lawirować między świętującymi, co przyniosło ulgę jej coraz bardziej pięknym stopom.

Wyrwała się wreszcie z tego młyna i pobiegła w poprzek Wylęgarni ku Ramoth. Zatrzymała się gwałtownie przed jajami, które zdawały się pulsować. Skorupki wyglądały na miękkie. Mogła przysiąc, że w dniu, w którym naznaczyła ją Ramoth, były twarde. Chciała dotknąć jedno, żeby się przekonać, ale nic śmiała tego uczynić.

Możesz, Ramoth zapewniła ją protekcjonalnie. Delikatnie dotknęła językiem ramienia Lessy.

Jajo było miękkie w dotyku i Lessa szybko cofnęła rękę w obawie, że je uszkodzi.

Stwardnieje od gorąca - stwierdziła smoczyca.

- Jestem z ciebie taka dumna, Ramoth - westchnęła Lessa, patrząc z miłością ku górze w wielkie, mieniające się wszystkimi kolorami tęczy oczy. - Jesteś najwspanialszą królową pod słońcem. Naprawdę wierzę, że zapełnisz wszystkie Weyry smokami. Wierzę, że to zrobisz.

Ramoth po królewsku skłoniła głowę i opiekuńczo zaczęła nią machać ponad jajami. Nagle, zaczęła syczeć, wzniosła się ze swego przysiadu i pomachawszy skrzydłami, ponownie usadowiła się w piasku, by złożyć jeszcze jedno jajo.

Gdy lud Weyr wyraził już swoje uznanie wobec pojawienia się złotego jaja, zaczął opuszczać gorącą Wylęgarnię. Nie było już sensu sterceć, gdyż królowa potrzebowała kilku

dni, aby zakończyć składanie jaj. Wokół najważniejszego złotego jaja leżało już siedem innych, a to, że było ich już siedem, było dobrą wróżbą na przyszłość. Właśnie zaczęto robić zakłady, gdy Ramoth złożyła swoje dziewiąte, cętkowane jajo.

- Na matkę nas wszystkich, dokładnie tak jak przewidziałem, królewskie jajo - zaszeptał F'lar Lessie na ucho. - I założę się, że będzie wśród nich co najmniej dziesięć spizowych.

Podniosła na niego wzrok i w tym momencie całkowicie się z nim zgadzała. Zauważyła teraz Mnemetha, który przykucnął dumnie na występie skalnym i czule spoglądał na swoją partnerkę. Lessa delikatnie położyła rękę na ramieniu F'lara.

- Naprawdę ci wierzę, F'lar.

- Dopiero teraz? - przekomarzał się z nią F'lar, lecz radośnie się uśmiechnął, a z jego oczu biła duma.

14.

Mieszkańcu Weyr, bądź czujny  
Mieszkańcu Weyr, bądź rozumny  
Każdy Obrót coś nowego niesie  
Najstarszy może być najzimniejszy  
- Gdzie jest prawda, musisz czuć!

W ciągu następnych miesięcy rozkazy F'lara były powodem niekończących się dyskusji, a nawet szemrania. Dla Lessy były one jedynie logicznym wynikiem dyskusji, jakie prowadzili z F'larem od chwili, gdy Ramoth złożyła czterdzieste pierwsze jajo.

F'lar kwestionował tradycję na każdym kroku, depreczując konserwatywne poglądy nic tylko samego R'gula.

Lessa całkowicie poparła F'lara, zarówno z szacunku dla jego inteligencji, jak i z upartej niechęci, jaką żywiła dla przebrzmiałych doktryn, przeciwko którym występowała już podczas rządów R'gula. Widząc, jak wszystkie przewidywania F'lara sprawdzają się jedno po drugim, nie mogła nie uszanować danej mu wcześniej obietnicy, e będzie wierzyć wraz z nim aż do wiosny. Przewidywania te opierały się jednak nie na przeczuciach, którym zresztą po swoich podróżach pomiędzy czasami przestała ufać, ale na zapisanych faktach.

Skoro tylko skorupki jaj stwardniały, Ramoth wytoczyła spośród nakrapianych jaj złote królewskie jajo, aby otoczyć je uważniejszą opieką. F'lar wprowadził wówczas do Wylęgarni przyszłych jeźdźców. Tradycyjnie jeźdźcy mogli zobaczyć jaja po raz pierwszy dopiero w dniu Naznaczenia. Do tego precedensu F'lar dodał inne: bardzo niewielu z ponad sześćdziesięciu kandydatów było wychowankami Weyr i większość z nich stanowiła młodzież. Dotykając i pieszcząc jaja kandydaci mieli przywyknąć do ich widoku i nauczyć się czerpać przyjemność z myśli, że z tych jaj wyklują się młode smoki. F'lar czuł, że taka praktyka może zmniejszyć liczbę rannych podczas Naznaczenia, gdyż jak dotąd chłopcy bywali zbyt przestraszeni, aby w porę usunąć się z drogi niezdarnym smoczątkom.

F'lar poprosił także Lessę o nakłonienie Ramoth do tego, by pozwalała Kylarze przebywać w pobliżu swego cennego złotego jaja. Kylara skwapliwie odstawiła od piersi swego syna i pod nadzorem Lessy spędzała całe godziny przy królewskim jaju. Pomimo swego luźnego związku z T'borem, Kylara otwarcie okazywała swoje zainteresowanie towarzystwem F'lara. Lessie było to nie w smak, toteż popierała plan F'lara co do dalszych losów Kylary, gdyż oznaczał on jej przeprowadzkę, wraz z nowo wyklutą królową, do Fortu Weyr.

Zamiar F'lara wykorzystania jako jeźdźców chłopców urodzonych w posiadłościach spowodował pewien dodatkowy skutek. Na krótko przed mającym nastąpić wykluciem i Naznaczeniem, Lytol, mianowany zarządcą w posiadłości Ruatha, przysłał kolejną wiadomość.

- Ten człowiek lubuje się w przysyłaniu złych wiadomości zauważyła Lessa, gdy F'lar podał jej posłanie.

- To ponurak - zgodził się F'nor, który przyniósł to posłanie. - Żał mi tego młodzieńca, który musi przebywać z takim pesymistą.

Lessa spojrzała krzywo na brunatnego jeźdźca. Nadal drażniła ją jakakolwiek wzmianka o synu Gammy, obecnie lordzie jej rodowej posiadłości. Aczkolwiek... skoro nieświadomie spowodowała śmierć jego matki oraz skoro nie mogła być jednocześnie władczynią Weyr i lady posiadłości dobrze się stało, że Jaxom jest lordem Ruatha.

- Ja jednakże - powiedział F'lar - jestem wdzięczny za jego ostrzeżenia. Podejrzywałem, że Mezon może znów sprawiać kłopoty.

- Ma oczy równie fałszywe jak Fax.

- Z fałszywymi oczyma czy nie, jest niebezpieczny - odparł F'lar. - Nie mogę pozwolić mu na rozprzestrzenianie plotek, że świadomie wybieramy przedstawicieli rodów, by je osłabić.

- Swoją drogą, jest wśród nich więcej synów rzemieślników aniżeli synów dzierżawców -par sknął F'nor.

- Nie lubię tej jego stałej gadki, że Nici nie istnieją - z troską dodała Lessa.

F'lar wzruszył ramionami.

- Pojawia się we właściwym czasie. Cieszymy się, że wciąż utrzymuje się zimna pogoda. Będę się martwić wówczas, gdy się ociepli, a Nici nadal nic pojawiają się - porozumiewawczo uśmiechnął się do Lessy, przypominając jej o danej obietnicy.

F'nor pospiesznie chrząknął i odwrócił wzrok.

- Jednakże - energicznie ciągnął władca Weyr - mogę zrobić coś, aby obalić to pierwsze oskarżenie.

Gdy tylko stało się jasne, że w każdej chwili nastąpi wyklucie, złamał kolejną wielowiekową tradycję i wysłał jeźdźców, aby sprowadzili ojców młodych kandydatów, zarówno rzemieślników jak i dzierżawców.

Wielka jaskinia Wylęgarni była wypełniona prawie po brzegi dzierżawcami i prostym ludem Weyr. Lessa zaobserwowała, że tym razem nie towarzyszyła Naznaczeniu atmosfera strachu. Młodzi kandydaci byli wprawdzie podekscytowani, ale na widok kołyszających się i pękających jaj nie tracili głowy.

Kiedy niezgrabne smoczątka potykając się pełzły komicznie, Lessie wydawało się, że świadomie rozglądają się wokół po ożywionych twarzach. Młodzieńcy albo uskakiwali na bok, albo chciwie przystępowali do smoczątka, które zawodzeniem oznajmiało swój wybór. Naznaczenia następowały szybko i bez wypadków. Zdecydowanie za szybko, pomyślała Lessa, gdy triumfalny pochód potykających się smoków i przepełnionych dumą jeźdźców, nieskładnie wychodził z Wylęgarni.

Młoda królowa wyskoczyła ze swej skorupy i skierowała się precyzyjnie w kierunku Kylary, stojącej pewnie na gorących piaskach. Obserwujące bestie pomrukiem wyraziły swoją aprobatę.

- Odbyło się to wszystko zbyt szybko - rozczarowanym głosem oznajmiła F'larowi wieczorem.

Roześmiał się szczerze. Teraz, gdy zrealizował kolejny punkt swego planu, mógł pozwolić sobie na odpoczynek. Mieszkańcy posiadłości, oszołomieni i olśnieni Naznaczeniem, zostali odwiezieni do domów.

- Tak ci się wydaje, bo byłaś tym razem tylko obserwatorem zauważył, odgarniając jej z czoła kosmyk włosów. Ponownie zarechotał. - Zwróć uwagę, że Naton...

- N'ton - poprawiła go.
  - W porządku, N'ton naznaczony przez spizowego smoka.
  - Dokładnie tak, jak przewidziałeś - wtrąciła z odrobiną szorstkości.
  - A Kylara jest nową władczynią.
- Lessa nie skomentowała tego i wzruszyła ramionami w odpowiedzi na śmiech F'lara.
- Zastanawiam się, który ze spizowych jeźdźców wzniesie się z nią do lotu godowego - mruknął cicho.
  - Najlepiej by było, gdyby był to Orth T'bora - opanowując się oznajmiła Lessa.
- Odpowiedział jej w jedyny sposób, w jaki może odpowiedzieć mężczyzna.

15.

Pył zabójczy, czarny pył  
Wirujący w mroźnej zawiei  
Pył jałowy, gwiazdny pył  
Naga czerwień do nas mknie.

Lessa zbudziła się nagle, z bolącą głową i suchością w ustach. Przez chwilę miała w pamięci pospiesznie uykające wspomnienia strasznego, nocnego koszmaru. Odgarnęła włosy z twarzy i ze zdziwieniem stwierdziła, że spociła się ze strachu.

- F'lar - zawołała niepewnym głosem. Z całą pewnością musiał wstać wcześniej. - F'lar - krzyknęła głośniej.

Zaraz przyjdzie, poinformował ją Mnementh. Lessa wyczuła, że smok ląduje właśnie na skalnym występie. Dotknęła Ramoth i stwierdziła, że królową także nękały przerażające sny. Smoczyca przebudziła się na moment, po czym z powrotem zapadła w głęboki sen.

Lessa, poruszona do głębi swymi niejasnymi lękami, wstała i ubrała się. Po raz pierwszy od swego przybycia do Weyr, zrezygnowała z porannej kąpieli.

Spuściła windę po śniadanie. Wykorzystując chwilę oczekiwania zręcznymi palcami zaplotła włosy w warkocz.

Dokładnie w momencie, gdy na platformie pojawiła się taca, do komnaty wszedł F'lar. Przez ramię wciąż spoglądał na Ramoth. - Co ją napadło?

- Jak echo powtórzyła mój nocny koszmar. Obudziłam się zlaną zimnym potem.
- Kiedy wychodziłem rozdzielić patrole, spałaś całkiem spokojnie. Wiesz, te smoczątka rosną tak szybko, że już są w stanic na krótko unieść się w powietrze. Jedzą tylko i śpią, a to... -...sprawia, że smok rośnie - zakończyła za niego Lessa. W zamyśleniu popijała gorący, parujący klah. - Oczywiście będziesz niezwykle ostrożny w przeprowadzaniu z nimi ćwiczeń, nieprawdaż?

- Myślisz pewnie o zakazie przypadkowych lotów pomiędzy czasami?
- Oczywiście - zapewnił ją. - Nic chcę, aby znudzeni jeźdźcy nieodpowiedzialnie wskakiwali i wyskakowali z pomiędzy -posłał jej długie, karcące spojrzenie.
- No cóż, to nie była wcale moja wina. Nikt nie nauczył mnie latać wystarczająco wcześnie - odpowiedziała słodkim tonem, którym mówiła zawsze, gdy chciała być szczególnie złośliwa. Gdybym trenowała systematycznie od chwili Naznaczenia do dnia mojego pierwszego lotu, nigdy nie odkryłabym tej sztuczki. - Zgadza się z tobą - przyznał poważnie.

- Wiesz co, F'lar, jeśli ja na to wpadłam, to z pewnością zrobił to też ktoś inny. O ile już nie poleciał pomiędzy czasami.

F'lar popił z kubka i wykrzywił twarz, gdyż gorący kłah poparzył mu język. - Nie mam pojęcia, jak to dyskretnie zbadać. Okazałoby się się głupcami sądząc, że byliśmy pierwsi: Ostatecznie, jest to wrodzona cecha smoków, gdyż inaczej nie mogłabyś tego dokonać.

Zmarszczyła brwi, wciągnęła szybko powietrze, a potem wypuściła je wzruszając ramionami.

- Mów - zachęcił ją.

- Dobrze, a czyż nie jest możliwe, że nasze przekonanie o zagrożeniu ze strony Nici wynika z faktu, że któreś z nas było już w czasie, gdy Nici opadały? Chodzi mi o to...

- Moja droga dziewczyno, oboje przeanalizowaliśmy każdą myśl i czyn - nawet twój sen dzisiejszego poranka, który tak cię wyprowadził z równowagi, choć był on bez wątpienia spowodowany winem, które wypijałaś ostatniej nocy - zanim nie doszliśmy do wniosku o istnieniu zagrożenia, nawet jeśli konkluzja ta wstrząsnęła nami.

- Nie mogę przestać myśleć, że ta zdolność przenoszenia się pomiędzy czasami ma kluczowe znaczenie - powiedziała z naciskiem.

- I jest to, moja droga, słuszne przeczucie.

- Ale dlaczego?

- Nie dlaczego - poprawił ją tajemniczo. - Ale kiedy.

Jakaś niejasna myśl zaświtała mu w głowie. Usiłował ją pochwycić po to, by móc ją głębiej przemyśleć. Mnementh oznajmił, że do weyr wchodzi F'nor.

- Co ci się stało? - zapytał F'lar swego przyrodniego brata, ponieważ F'nor kaszlał i dusił się, a jego twarz poczerwieniała od paroksyzmów.

- Kurz... - zakaszłał, otrzepując rękawy i pierś swymi jeździeckimi rękawicami. - Mnóstwo kurzu, ale żadnych Nici powiedział i ramieniem zakreślił szeroki łuk, naśladując palcami opadanie Nici. Otarł swoje obcisłe spodnie sporządzone ze skóry whera, patrząc spode łba na unoszący się czarny kurz.

F'lar obserwując opadający na podłogę kurz poczuł, jak przebiegają mu po plecach ciarki.

- Gdzie się tak zakurzyłeś? - dopytywał się. F'nor spojrzał na niego z lekkim zdziwieniem.

- W trakcie patrolu w Tillek. Cała północ jest ostatnio dotknięta burzami pyłowymi. Ale przyszedłem po to... - przerwał zatrwożony napięciem i bezruchem F'lara. - O co chodzi z tym pyłem? - spytał zbity z tropu.

Flar obrócił się na pięcie i pobiegł ku schodom wiodącym do Sali Kronik. Lessa popędziła tuż za nim, a po chwili wahania ruszył za nimi także F'nor.

- Powiedziałaś: w Tillek? - Flar warknął na swego zastępcę. Oczyszczył stół z leżących na nim stert skór, robiąc miejsce dla czterech kart. - Jak długo utrzymują się te burze? Dlaczego o nich nie meldowałaś?

- Meldować o burzach pyłowych? Chciałaś znać ruchy mas ciepłego powietrza?

- Jak długo utrzymują się te burze? - zachrypłym głosem spytał F'lar.

- Blisko tydzień.

- Czy to już?

- Sześć dni temu zaobserwowano pierwszą burzę w Górnym Tillek. Relacjonowano o występowaniu burz w Bitra, Górnym Telgar, Crom i Dalekich Rubieżach - zameldował zwięźle F'nor.

Spojrzał z nadzieją na Lessę, lecz spostrzegł, że ona również wpatruje się w cztery niezwykle karty. Nie rozumiał, dlaczego na masyw lądowy Pernu naniesiono poziome i pionowe paski.

Flar pospiesznie robił jakieś notatki, przysuwając do siebie najpierw jedną, a potem drugą mapę.



- Zbyt wiele spraw wali się naraz na głowę, by myśleć ze spokojem - burknął pod nosem władca Weyr i w złości rzucił na stół rylec.

- Naprawdę mówiłeś tylko o masach ciepłego powietrza F'nor usłyszał swój pokorny głos i zdał sobie sprawę, że w jakiś sposób zawiódł swego władcę.

F'lar niecierpliwie pokręcił głową.

- To nie twoja wina, F'norze. Moja. Powiniennem był zapytać. Wiedziałem, iż mamy szczęście, że utrzymuje się wciąż taka chłodna pogoda. - Położył obie dłonie na ramionach F'nora i spojrzał mu prosto oczy. - Nici opadają - oznajmił posępnie. Wpadając w zimne powietrze zamarzają i rozpadają się na unoszone wiatrem okruchy - F'lar naśladował palcami opadanie Nici z F'nora - podobne do ziaren czarnego pyłu.

- Pył zabójczy, czarny pył - zacytowała Lessa. - W "Balladzie o locie Morety" cały chór poświęcony jest czarnemu pyłowi.

- Nie musisz przypominać mi o Morecie akurat w tej chwili burknął F'lar i pochylił się nad mapami. - Ona mogła rozmawiać ze wszystkimi smokami w Weyr.

- Ale ja też to potrafię!,- zaprotestowała Lessa.

Powoli, tak jakby nic wierzył własnym uszom, F'lar odwrócił się do Lessy.

- Coś ty powiedziała?!

- Powiedziałam, że potrafię rozmawiać ze wszystkimi smokami. Wciąż gapiąc się na nią i mrugając oczami w kompletnym zaskoczeniu, F'lar przysiadł na blacie stołu.

- Od jak dawna - zdołał wykrztusić - to potrafisz?

Było w jego tonie i w zachowaniu coś takiego, co sprawiło, że Lessa zaczerwieniła się i zaczęła jąkać się jak weyrzątko, które popełniło jakieś wykroczenie.

- Ja... ja zawsze to potrafiłam. Poczynając od wher-strażnika w Ruatha. - Wyciągnęła niezdecydowanym gestem rękę w kierunku zachodnim, gdzie leżała Ruatha. - Rozmawiałam także z Mnementhem w Ruatha. A... kiedy przybyłam tutaj potrafiłam... - jej głos załamał się pod wpływem oskarżycielskiego spojrzenia twardych i zimnych oczu F'lara.

Oskarżycielskiego, a co gorsza, pogardliwego.

- Myślałem, że chcesz mi pomóc i ufasz mi.

- Jest mi niezmiernie przykro, F'larze. Nigdy nie sądziłam, że może to być przydatne, ale...

F'lar poderwał się na równe nogi, jego oczy błyszczały złością. - Jedyłą rzeczą, jakiej nie potrafiłem sobie wyobrazić było to, jak kierować skrzydłami i utrzymywać łączność z Weyr w trakcie ataku, jak uzyskiwać posiłki i smoczy kamień na czas. A ty... ty siedziałaś tutaj złośliwie ukrywając, że...

- Nie jestem złośliwa! - krzyknęła na niego. - Powiedziałam, że jest mi przykro. Wierz mi. Ale ty masz wstrętny, kołtuński nawyk trzymania swoich planów w sekrecie. Skąd miałam wiedzieć, że ty nie potrafisz tego? Jesteś przecież władcą Weyr, potrafisz przecież zrobić każdą rzecz. Jesteś tak samo wstrętny jak R'gul, ponieważ nigdy nie mówisz mi ani połowy tych rzeczy, o których powinnam wiedzieć...

F'lar rzucił się ku niej i potrząsnął nią, dopóki jej rozzłoszczony głos nie umilkł.

- Starczy! Nie możemy marnować czasu, kłócąc się jak dzieci. - Nagle jego oczy rozszerzyły się. - Marnować czas? To jest to.

- Polecieć pomiędzy czasami? - Lessa zapało dech. - Pomiedzy czasami!

F'nor był całkowicie zdezorientowany. - O czym wy oboje mówicie?

- O świcie w Nerat zaczęły opadać Nici - odparł zdecydowanie F'lar.

Strach zmroził F'norowi krew w żyłach. O świcie w Nerat? Jak to, lasy tropikalne mogłyby być zniszczone? Poczł, jak na myśl o niebezpieczeństwie, fala podniecenia przepływa przez jego ciało.

- Tak więc udamy się z powrotem pomiędzy czasami i będziemy tam, dwie godziny temu, gdy Nici zaczęły opadać. F'norze, smoki potrafią przenosić się nie tylko tam, gdzie im rozkażemy, ale i w czas, który im wskażemy.

- Gdzie? Kiedy? - bełkotał oszołomiony F'nor. - To może być niebezpieczne.

- Tak, ale dziś to ocali Narat. A teraz Lesso - F'lar ponownie nią potrząsnął manifestując po męsku swoją dumę z dziewczyny daj rozkaz wyruszenia wszystkim smokom, młodym, starym, wszystkim, które potrafią latać. Powiedz im, żeby załadowały na siebie worki ze smoczym kamieniem. Nie wiem, czy potrafisz rozmawiać ze smokami poprzez czas...

- Mój sen dzisiejszego poranka...

- Być może. Ale na razie postaw na nogi cały Weyr. - Odwrócił się do F'nora. - Jeśli Nici opadają... opadały... o świcie na Narat, to zgodnie z tym terminarzem lada moment opadną również na Keroon i Ista. Weź dwa skrzydła do Keroon. Zaalarmuj wszystkich mieszkańców równiny. Niech rozniecą ogień w dołach ogniowych. Weź ze sobą też kilka par weyrzątek i wyślij je do Igen i Ista. Te posiadłości nie są co prawda bezpośrednio zagrożone jak Keroon. Przyślę ci posiłki, jak tylko będę mógł. Aha... i niech twój Canth utrzymuje kontakt z Lessą.

F'lar klepnął swego brata w ramię. Brunatny jeździec zbyt przywykł do przyjmowania rozkazów, aby się spierać.

- Mnementh mówi, że R'gul jako oficer dyżurny chce wiedzieć... - zaczęła Lessa.

- Chodź ze mną - przerwał jej F'lar z błyskiem podniecenia w oczach. Schwycił mapy i popychając przed sobą Lessę, popędził w górę po schodach.

Przybyli akurat, gdy wszedł R'gul z T'sumem. R'gulowi nie podobał się ten niezwykle nakaz stawienia się.

- Hath kazał mi się zameldować - uskarżał się. - Ładna historia, żeby mój własny smok...

- R'gul, T'sum, przygotujcie swe skrzydła. Wyposażcie je w tyle smoczego kamienia, ile zdołają udźwignąć i zgromadźcie się ponad Gwiezdnym Kamieniem. Dołączę do was za kilka minut. Polecimy do Narat o świcie.

- Do Narat? Jestem oficerem obserwacyjnym, a nie patrolowym...

- To nie jest żaden patrol - przerwał mu F'lar.

- Ale - wtrącił oszołomiony T'sum - świt w Narat był dwie godziny temu, tak samo jak u nas.

- I to właśnie wtedy tam polecimy, brunatny jeźdźcu. Odkryliśmy, że smoki potrafią poruszać się pomiędzy czasami tak samo dobrze jak i w przestrzeni. O świcie Nici spadały w Nerat. Udamy się tam z powrotem pomiędzy czasami, aby spalić je w powietrzu.

F'lar nie zwracał najmniejszej uwagi na R'gula, który jękając się domagał się bliższych wyjaśnień. T'sum złapał worki na smoczy kamień i popędził z powrotem do skalnego występu, gdzie czekał jego Munth.

- No, rusz się, stary głupcze - wybuchnęła Lessa na R'gula. Nici już tu są. Myliłeś się. A teraz bądź prawdziwym jeźdźcem smoka! Albo leć w pomiędzy i zostań tam!

Przebudzona alarmem Ramoth trąciła R'gula swą głową wielkości człowieka i eks-władca Weyr otrząsnął się ze swego krótkotrwałego szoku. Bez słowa podążył za T'sumem w dół do przejścia.

F'lar narzucił na siebie swój ciężki mundur ze skóry whera i włożył buty.

- Lesso, dopilnuj, aby rozesłano wieści do wszystkich posiadłości. Ten atak skończy się za jakieś cztery godziny. Nie sięgnie zatem dalej na zachód niż do Ista. Lecz chcę, żeby wszystkie posiadłości i osady rzemieślnicze zostały ostrzeżone.

Skinęła głową, ze wzrokiem utkwionym w jego twarzy tak, jakby nie chciała uronić ani jednego słowa.

- Na szczęście Gwiazda dopiero zaczyna swoje przejście, tak więc przez kilka dni nie musimy obawiać się następnego ataku. Jak tylko wrócę, obliczę czas następnego ataku. Postaraj się, żeby Menora przygotowała swoje kobiety. Będziemy potrzebowali wielu wiader

maści. Smoki będą z pewnością ranne. A teraz najważniejsze, jeśli coś się nie uda, będziesz musiała poczekać, aż jakiś spizowy będzie miał przynajmniej rok i będzie mógł polecieć z Ramoth...

- Nikt oprócz Mnementha nie będzie latał z Ramoth krzyknęła z dzikim błyskiem w oczach.

F'lar przycisnął ją mocno do siebie. Całował ją tak gwałtownie, jakby musiał zabrać ze sobą całą jej słodycz i siłę. Potem szorstko odepchnął od siebie, aż zatoczyła się na pochyłą głowę Ramoth. Przytuliła się do swej smoczycy, szukając wsparcia uspokojenia.

To znaczy, jeśli Mnementh mnie złapie, poprawiła zadowolona z siebie Ramoth.

16.

Naprzód, obrót

Krew i łzy

Leć w pomiędzy

Hufcu pstry

W górę wzleć

I spadaj w dół

Jeźdźcom smoków tylko trzeba

By przed Nićmi bronić nieba

F'lar zbiegał przejściem ku skalnemu występowi. Teraz dopiero zbierać będą korzyści płynące z nudnych, długich lotów patrolowych ponad wszystkimi posiadłościami i pustkowiami Pernu. Przed oczyma widział już dokładnie Nerat. Potrafił dostrzec kwiaty pnączy, które były bodaj najbardziej charakterystyczną cechą lasów tropikalnych o t porze roku. Ich kwiaty koloru kości słoniowej jarzyły się w pierwszych promieniach słońca jak smocze oczy.

Podniecony Mnementh unosił się niespokojnie ponad skalnym występem. F'lar wskoczył na jego kark.

Weyr roił się już od różnokolorowych skrzydeł, rozbrzmiewał okrzykami i komendami. Atmosfera była wprawdzie napięta, jednak F'lar nie wyczuwał paniki w tym uporządkowanym rozgardiaszu. Jeźdźcy wylatywali na swych smokach z otworów w ścianach krateru. Kobiety pędziły na złamanie karku z jednej jaskini niższej do drugiej. Dzieci, które bawiły się nad jeziorem wysłano, aby nazbierały drewna na ognisko. Pary weyrzątek, pod dowództwem starego C'gana, ustawiły się w szeregu przed swoimi barakami. F'lar spojrzał z dumą w górę ku szczytowi, gdzie unosiły się zwarte formacje poszczególnych skrzydeł. W jednym z nich rozpoznał brunatnego Cantha wraz z F'norem na grzbiecie. Wkrótce całe skrzydło zniknęło w pomiędzy.

Poleciał Mnementhowi, aby nabrał wysokości. Wiatr był zimny i nieco wilgotny. Czyżby późny śnieg? Jeśli miałyby w ogóle spaść, to najlepiej właśnie teraz.

Po jego lewej stronie unosiły się w powietrzu skrzydła R'gula i T'bora, a po prawej T'suma i D'nola. Zauważył, że wszystkie smoki są mocno objuczone workami. Przekazał

Mnementhowi obraz lasu tropikalnego w Nerat, na chwilę przed świtem, z jarzącymi się kwiatami pnączy, falami morza uderzającymi o skały Wysokiej Rafy...

Poczuł palące zimno pomiędzy i naraz ogarnęły go wątpliwości. Czy pragnąc uprzedzić Nici w Nerat nie postąpił przypadkiem nieroztropnie? Równie dobrze mógł wysłać ich wszystkich na śmierć pomiędzy czasami?

Nagle wszyscy znaleźli się w półmroku zwiastującym nadejście dnia. Z lasu unosił się świeży zapach południowych owoców. Poczuli także ciepło, i to było przerażające. F'lar uniósł na moment wzrok ku północy. Złowrogo pulsująca Czerwona Gwiazda opromieniała świt.

Jeźdźcy wreszcie uświadomili sobie, co się stało. Zaczęli pokrzykiwać ku sobie ze zdziwieniem. Mnementh poinformował F'lara, że smoki są lekko zaskoczone podnieceniem swych jeźdźców.

- Posłuchajcie mnie, jeźdźcy smoków - zawołał ochryple, aż z wysiłku wyszły mu żyły na czole. Chciał, aby wszyscy go usłyszeli. Poczekał chwilę, aż ludzie zgromadzą się wokół niego tak blisko, jak to tylko możliwe. Powiedział Mnementhowi, aby przekazywał jego słowa wszystkim smokom. Następnie wyjaśnił wszystkim jeźdźcom, czego dokonali i w jaki sposób. Jeźdźcy milczeli, ale ponad poruszającymi się skrzydłami wymieniali nerwowe spojrzenia. Zwięźle wydał rozkaz, by utworzyli w powietrzu trójwymiarową szachownicę z zachowaniem odległości pięciu skrzydeł smoka zarówno w pionie, jaki w poziomie.

Na horyzoncie tymczasem pokazało się słońce.

Nici, niczym gęstniejąca mgiełka, opadały ukośnie od strony morza - ciche, piękne, niosące śmierć. Srebrnoszare, wędrujące przez przestrzeń kosmiczną zarodniki, podczas przechodzenia przez gorącą atmosferę Pernu przemieniały się z twardych zamarznętych kulek w grube włókna. Wyrzucane ze swej jałowej planety w kierunku Pernu, opadały morderczym deszczem, który poszukiwał zachłannie niezbędnej mu do rozwoju organicznej materii. Jedna zaledwie Nić, która upadła na żyzną glebę, potrafiła zmienić duży obszar w bezużyteczny czarny pył. Nici zakopywały się bowiem głęboko pod powierzchnię, a następnie błyskawicznie rozmnażały się w ciepłej glebie.

Południowy kontynent Pernu był już wyjałowiony do cna. Prawdziwymi pasożytami Pernu były Nici, a nie jeźdźcy. Stłumiony ryk wydobył się z gardeł osiemdziesięciu ludzi i smoków. Przeszył poranne powietrze ponad zielonymi wzgórzami Nerat - tak, jakby Nici miały usłyszeć to wyzwanie, zadumał się F'lar.

Wszystkie smoki zwróciły swe trójkatne głowy ku jeźdźcom, żądając smoczego kamienia. Potężne szczęki z chrzęstem miażdżyły pierwsze kawałki. Smoki szybko je połykały i domagały się wciąż większych jego ilości. Kwasy żołądkowe bestii rozkładały kamień, wytwarzając trującą fosfinę. Miotany przez smoki gaz zamieniał się w powietrzu w strumień ognia, który spalał Nici jeszcze w powietrzu lub niszczył te, które spadły na ziemię.

Instynkt smoków sprawił, że były już gotowe zanim pierwsze Nici zaczęły opadać ponad brzegami Neratu.

Podziw F'lara dla jego spizowego towarzysza rósł w miarę walki. Młóćąc powietrze potężnymi uderzeniami, Mnementh wzbił się na spotkanie pędzącego w dół zagrożenia. Duszące, unoszone wiatrem wyziewy uderzyły F'lara prosto w twarz.

Władca Weyr wpadł zatem na pomysł, aby przykucnąć nisko po osłoniętej stronie spizowego karku. Smok zaskowyczał nagle, gdy Nić uderzyła go zniecka w czubek skrzydła. Błyskawicznie wskoczyli w zimne pomiędzy. Zmrożona Nić odpadła. W mgnieniu oka byli z powrotem, by zmierzyć się z nadlatującymi wciąż Nićmi. Wokół siebie F'lar widział smoki, które wskakiwały i wyskakiwały z pomiędzy, nurkowały lub nabierały wysokości ziejąc wciąż ogniem. Podczas ataku, gdy przesuwali się w poprzek Neratu, F'lar zauważył, że nieprzypadkowo wszystkie smoki stosują podobną technikę. Instynktownie dostosowały się do sposobu opadania Nici. W przeciwieństwie do tego, czego dowiedział się

studiując kroniki, Nici opadały wiązkami. Nie opadały jak deszcz, ciągłymi, nieprzerwanymi strumieniami, ale jak śnieżna zamieć, gromadząc się nagle raz tu, raz tam, wyżej i niżej. Nigdy nie opadały w sposób ciągły, pomimo że tak właśnie sugerowała ich nazwa. Było coś urzekającego w tej walce na śmierć i życie.

Spostrzegasz wiązkę ponad sobą. Twój smok, zionąc ogniem, wznosi się. Odczuwasz wtedy ogromną radość widząc, jak skupisko zostaje doszczętnie spalone. Niekiedy wiązka opada pomiędzy dwoma smokami. Jeden z nich sygnalizuje wtedy, że rusza w pogoń i nurkując, tryska ogniem i pali Nici. Drugi w tym czasie go ubezpiecza.

Jeźdźcy smoków stopniowo przesuwali się ponad kusząco zielonymi lasami tropikalnymi; F'lar starał się nie myśleć, co może zrobić z tą żywną ziemią jedna żywa Nić, która zdoła się w nią zaryć. Po bitwie musi wysłać patrol, który przeleci nisko ponad ziemią, sprawdzając ją metr po metrze. Jedna Nić potrafi zgasić oczy wszystkich, świecących kolorem kości słoniowej kwiatów malowniczych pnączy.

Na lewej flance, jakiś smok boleśnie zaskowyczał i skoczył błyskawicznie w pomiędzy, zanim F'lar zdołał go rozpoznać. Słyszał wokół także jęki bólu, zarówno ludzi jak i smoków. Starał się tego nie słyszeć i skoncentrować, tak jak to robią smoki, na "tu-i-teraz". Czy Mnementh będzie długo pamiętał te wstrząsające krzyki? F'lar miał nadzieję, że zdoła o nich wkrótce zapomnieć.

F'lar poczuł się nagle zbyt cenny. To przecież smoki toczyły tę bitwę. Pobudzał wprawdzie swą bestię do walki, uspokajał ją, gdy została poparzona przez Nici, ale wszystko zależało od jej instynktu i szybkości...

Gorący promień przeszył policzek F'lara, wgryzając się jak kwas także w jego ramię... Z ust F'lara wyrwał się okrzyk zdziwienia i bólu. Mnementh zabrał go natychmiast w kojące pomiędzy. Ręce jeźdźcy, jak oszalałe, mocowały się z Nićmi. Czuł, jak Nici kruszą się i rozpadają w przeraźliwym zimnie pomiędzy. Z odrazą klepnął palącą ranę. Gdy ponownie pojawili się w wilgotnym powietrzu Neratu, piekący ból zdawał się być łżejszy. Mnementh zamruczał uspokajająco, a potem zionąc ogniem zanurkował ku wiązce.

F'lar był zdziwiony, że tak bardzo przejmując się sobą. Pospiesznie zbadał, czy na ramieniu jego wierzchowca nie ma śladów wskazujących na zranienie.

Wskoczyłem bardzo szybko, przekazał mu Mnementh i skreślił w bok, uskakując przed skupiskiem Nici. Jakiś brunatny smok rzucił się za nim i spalił je na popiół. F'lar stracił poczucie czasu. Uplęła chwila albo minęły setki godzin.

Gdy spojrzął w dół, ze zdziwieniem zobaczył oświetlone słońcem morze. Nici wpadały teraz nieszkodliwie w słoną wodę. Nerat, ze swym skalistym, skreślającym ku zachodowi końcem półwyspu, znalazł się po jego prawej stronie.

F'lar czuł ból we wszystkich mięśniach. W podnieceniu szaleńczej bitwy zapomniał o krwawych szramach na policzku i ramieniu. Teraz, gdy Mnementh szybował wolno, rany mocno mu dokuczały.

Wzniesli się ku górze i kiedy osiągnęli pożądaną wysokość, zawiśli nieruchomo. Nie było nigdzie widać Nici. Pod nimi krążyły smoki poszukujące jakichkolwiek śladów zarycia się. Przeszukiwały dokładnie przewrócone drzewa i zniszczoną roślinność.

- Wracamy do Weyr - rozkazał Mnementhowi z ciężkim westchnieniem ulgi. W momencie gdy spiżowy smok przekazywał rozkaz innym smokom, sami znajdowali się już w pomiędzy. Był tak zmęczony, że nie przekazał smokowi nawet obrazu potrzebnego do powrotu. Liczył, że instynkt Mnementha sprowadzi ich bezpiecznie do domu przez czas i przestrzeń.

W myśli, słowie i szaleństwie.  
Światy giną i powstają  
Od tych zmaganiań w smoczym męstwie.

Lessa wyciągnęła szyję w kierunku Gwiezdnego Kamienia na szczycie Benden i obserwowała cztery skrzydła jeźdźców dopóki nie zniknęły z pola widzenia.

Westchnęła głęboko, by uciszyć swój wewnętrzny niepokój. Zbiegła po schodach na dno krateru Benden Weyr. Zauważyła, że rozpalono na brzegu jeziora ognisko, a Manora donośnym głosem wydaje swoim kobietom polecenia.

Stary C'gan ustawił w szeregu pary weyrzątek. Zobaczyła, jak z okien baraków zazdrośnie spoglądają najmłodszy jeźdźcy. Będą mieli jeszcze dość czasu, by polatać na miotającym ogniem smoku. Z obliczeń F'lara wynikało, że Nici będą opadały jeszcze przez wiele Obrotów.

Stojąc przed parami weyrzątek Lessa nieznacznie drżała, ale zdobyła się na uśmiech. Wydała im rozkazy i wysłała ich z ostrzeżeniem do wszystkich posiadłości. Pospiesznie skontaktowała się z każdym smokiem, aby upewnić się, czy jeździec podał mu dokładne punkty odniesienia. Posiadłości będą miały wkrótce pełne ręce roboty.

Canth przekazał jej, że w Keroon pojawiły się już Nici i opadają od strony zatoki Nerat. Powtórzył jej, że F'nor nie sądzi, aby dwa skrzydła wystarczyły do ochrony łąk.

Lessa zatrzymała się w miejscu. Próbowała przypomnieć sobie, ile skrzydeł opuściło już Weyr.

Jest tu jeszcze skrzydło K'nela, poinformowała ją Ramoth. Na Szczycie.

Lessa uniosła głowę i zobaczyła, jak spiżowy Piyanth w odpowiedzi rozpościera swe skrzydła. Poleciała mu, aby udał się w pomiędzy do Keroon, niedaleko zatoki Nerat. Całe skrzydło posłusznie wzbiło się w powietrze i zniknęło.

Z westchnieniem odwróciła się do Manory, gdy nagle zwałił ją z nóg gwałtowny podmuch wiatru i ohydny śwąd. Powietrze ponad Weyr pełne było smoków. Właśnie miała zapytać Piyantha, dlaczego nie polecili do Keroon, gdy zdała sobie sprawę, że widzi dużo więcej bestii niż dwudziestka K'neta.

Ale dopiero co wylecieliście, zawołała, rozpoznawszy wyraźnie cielsko Mnementha.

Dla nas było to zaledwie dwie godziny temu, oznajmił Mnementh z takim znużeniem w głosie, że Lessa już o nic nie pytała. Niektóre smoki pospiesznie lądowały. Niezdarność z jaką wykonywały ten manewr wskazywała na odniesione rany.

Kobiety złapały za wiadra z maścią, czyste szmaty i przywoływały do siebie poranione smoki. Smarowały uśmierzającym ból olejkami rany na skrzydłach, przypominające czarne i czerwone smagnięcia biczem.

Każdy jeździec, nienależnie od tego jak ciężko był poraniony, najpierw zajmował się swą bestią.

Lessa była przekonana, że F'lar nie wydałby polecenia do odlotu spiżowemu smokowi, gdyby był on zbyt mocno poturbowany. Pomagała właśnie T'sumowi opatrzyć Muntha, który miał paskudnie rozdarte prawe skrzydło, gdy zdała sobie sprawę, że niebo ponad Gwiezdnym Kamieniem jest puste.

Zmusiła się do tego, by skończyć opatrywanie Muntha, a dopiero potem ruszyła na poszukiwanie spiżowego smoka i jego jeźdźca. Gdy ich w końcu odnalazła, spostrzegła też Kylarę, która smarowała maścią policzki i ramię F'lara. Zdecydowanym krokiem ruszyła już ku nim przez piaski, gdy nagle posłyszała, jak Canth usilnie domaga się pomocy. Ujrzała jak Mnementh, który także odebrał myśl brunatnego smoka, wahadłowym ruchem wzniosł głowę.

- Canth mówi, że potrzebują pomocy, F'larze- zawołała Lessa. Nie zauważyła nawet, kiedy Kylara niepostrzeżenie umknęła szybko w tłum.

F'lar nie był poważnie ranny. Kylara opatrzyła rany, które wyglądały jak paskudne oparzenia. Ktoś wyszukał dla F'lara inne futro w miejsce popalonych przez Nici lachmanów. Zmarszczył brwi, ale zaraz skrzywił się, gdyż ten grymas podrażnił jedynie poparzony policzek. W pośpiechu łykał gorący klah.

Mnementh, ile smoków jest zdolnych do walki? Zresztą to nie ważne, po prostu rozkaż im wznieść się w powietrze z pełnym zapasem smoczego kamienia.

- Nic ci nie jest? - spytała Lessa, przytrzymując swą dłoń na jego ramieniu. - Nie możesz przecież tak po prostu odlecieć! Uśmiechnął się do niej z trudem i wciskając w jej ręce pusty kubek, uściśnął ją pospiesznie. Wskoczył na kark Mnementha, a weyrzątko podało mu obciążone ładunkiem worki.

Błękitne, zielone, brunatne i spizowe smoki wzniosły się z krateru Weyr w pośpiesznie formowanym szyku. Niewiele ponad sześćdziesiąt bestii zawisło przez moment ponad Weyrem. Zaledwie kilka minut wcześniej było ich tam osiemdziesiąt. To niewiele smoków i jeźdźców. Jak długo wytrzymają przy takich stratach?

Canth przesłał wiadomość, że F'nor potrzebuje więcej smoczego kamienia.

Rozejrzała się niespokojnie wokół. Żadna z par weyrzątek nie powróciła jeszcze. Jakiś smok zaskowyczał żałośnie. Odwróciła się gwałtownie, ale to była tylko młoda Pridith, która potykając się szła przez Weyr w kierunku pastwisk i dla zabawy trącała po drodze Kylarę. Pozostałe smoki były również ranne. Jej wzrok spoczął na C'ganie wychodzącym z baraku, gdzie przebywały weyrzątki.

- C'gan, czy ty i Tagath możecie dostarczyć F'norowi w Keroon więcej smoczego kamienia?

- Oczywiście - zapewnił ją stary błękitny jeździec z błyskiem w oku wypinając dumnie pierś. Początkowo nie myślała o tym, żeby go gdzieś wysłać, ale przecież C'gan całe swoje życie trenował w oczekiwaniu na taką okazję. Nie można go było pozbawiać tej szansy.

Gdy ładowali ciężkie worki na kark Tagatha, z uśmiechem przyglądała się jego gorliwości. Stary błękitny smok porykiwał i dreptał tanecznie, jakby był znów młody i silny. Podała im punkty odniesienia, które przekazał dla nich Canth.

Obserwowała, jak oboje znikają w pomiędzy ponad Gwiezdnym Kamieniem.

To niesprawiedliwe. Mają całą zabawę dla siebie, zrzędziła Ramoth. Lessy zobaczyła ją, jak wygrzewa się w słońcu na skalnym występie i gładzi jęzorem swe ogromne skrzydła.

- Żuj smoczy kamień, to zdegradujesz się do poziomu głupiego, zielonego smoka - głośno zawyrokowała Lessa. W duchu była jednak rozbawiona gderaniem królowej.

Lessa podeszła do rannych. Filigranowa, zielona piękność B'foła pojękiwała i potrząsała głową nie mogąc zgiąć jednego skrzydła. Nici pokaleczyły ją tak, że widać było nagie kości. Tygodniami będzie więc wyłączona z walki. B'foła została najbardziej poszkodowana ze wszystkich smoków. Lessa pospiesznie odwróciła głowę, by nie patrzeć na cierpienie wyzierające z zatroskanych oczu smoczycy.

Podczas obchodu stwierdziła, że ludzie odnieśli więcej ran niż bestie. Dwóch jeźdźców ze skrzydła R'gula miało ciężkie rany głowy. Jeden być może całkowicie straci oko. Manora uspiła go przy pomocy uśmierzających ból ziół. Inny jeździec miał ramię przepalone do kości. Choć większość ran była mniej groźna, ich liczba przeraziła Lessę. Ilu jeszcze ucierpi w Keroon?

Ze stu siedemdziesięciu dwóch smoków, piętnaście było już wyłączonych z walki, choć niektóre tylko na dzień lub dwa. Nagle Lessie zaświtała pewna myśl. Jeśli N'ton rzeczywiście latał na Canth, być może mógłby wyruszyć na następną batalię smoków na bestii jakiegoś innego jeźdźcy, skoro więcej jeźdźców odniosło rany. F'lar łamał tradycje, jak mu się tylko podobało. To była jeszcze jedna, którą należy odrzucić - pod warunkiem, że smok wyraziłby na to zgodę.

N'ton nie był jedynym nowym jeźdźcą, zdolnym przesiąść się na inną bestię. Czy ta umiejętność przystosowania się nie byłaby dobrym rozwiązaniem? F'lar twierdził

zdecydowanie, że najazdy nie będą początkowo zbyt częste, gdyż Czerwona Gwiazda dopiero zaczynała swoje, trwające pięćdziesiąt Obrotów, przejście. Co to jednak znaczy częste? On by to wiedział. Ale niestety jego tutaj nie ma.

Nie pomylił się dzisiaj rano przewidując pojawienie się Nici. Ślęczenie nad kronikami nie poszło na marne.

Oczywiście nie był zbyt dokładny. Zapomniał bowiem polecić swoim ludziom, aby zwracali uwagę nie tylko na ciepłą pogodę, ale i na czarny pył. Wszystko jednak dobrze się skończyło, dlatego można łaskawie wybaczyć mu to drobne potknięcie. Ostatecznie umiał trafnie przewidzieć rozwój wypadków. Tu Lessa znów się poprawiła. On nie przewidywał. On po prostu studiował i planował. Kierował się przy tym zdrowym rozsądkiem. Obliczył na przykład, na podstawie danych zawartych w kronikach, gdzie i kiedy Nici uderzą. Lessy poczuła się spokojniejsza o ich przyszłość.

Jeśli tylko zdoła nakłonić jeźdźców, aby nauczyli się ufać niezawodnemu w bitwie instynktowi smoków, zmniejszy to liczbę rannych.

Rozdzierający pisk przeszył powietrze. Ponad Gwiazdym Kamieniem, pojawił się błękitny smok.

Ramoth! - Lessa wykrzyknęła instynktownie, sama nie wiedząc dlaczego. Zanim echo jej głosu zamarło, królowa już wzbiła się w powietrze. Chyboczący się w locie błękitny smok miał najwyraźniej poważne kłopoty. Starał się wytracić swą początkową szybkość, jednak jedno skrzydło miał niesprawne. Jeździec zsunął się z karku i niepewnie trzymał się szyi smoka tylko jedną ręką.

Lessa przesłoniła usta rękami i patrzyła z przerażeniem. W kraterze zapadła absolutna cisza. Słychać było jedynie uderzenia ogromnych skrzydeł Ramoth. Królowa szybko znalazła się obok zdesperowanego, błękitnego smoka i podparła swym skrzydłem jego znieruchomiały bok.

Obserwatorzy wstrzymali oddech, gdy jeździec zwolnił uchwyt i spadł - lądując na szerokich barkach Ramoth.

Błękitny smok runął jak kamień. Ramoth wylądowała delikatnie obok niego i przykucnęła nisko, aby mieszkańcy Weyr mogli zabrać jej pasażera.

To był C'gan.

Lessa widziała, jak potwornego spustoszenia dokonały Nici na twarzy starego harfiarza. Poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Uklękła obok niego i położyła jego głowę na swych kolanach. Otoczył ich cichy, pełen szacunku tłum.

Twarz Manory była jak zawsze pogodna, ale w oczach miała łzy. Przyklękła i położyła swą rękę na piersi starego jeźdźcy. Gdy podniosła wzrok na Lessę, w jej oczach widać było zatroskanie. Potrząsnęła głową. Przygryzając wargi zaczęła wolno nakładać na rany jeźdźcy znieczulającą maść.

- Stary i bezzębny nie mógł zionąć ogniem i był za wolny, by uskoczyć w pomiędzy - mamrotał C'gan obracając głowę to w jedną, to w drugą stronę. - Zbyt stary. Ale Jeźdźcom smoków tylko trzeba, by przed Nićmi bronić nieba... - jego głos słabł i przeszedł w ciche westchnienie.

Lessa i Manora wymieniły pełne udręki spojrzenia. Przerażający ryk przeciął ciszę. Tagath wzniósł się potężnym skokiem w powietrze:

Lessa, wstrzymawszy oddech, obserwowała błękitnego. Nie chciała się zgodzić na to, co miało nastąpić, gdy Tagath zniknął między niebem a ziemią.

Niskie zawrodozenie, podobne do wycia wiatru, rozległo się w całym Weyr. To smoki wyrażały swój hołd.

- Czy on... odszedł? - spytała Lessa, choć z góry знаła odpowiedź.

Manora wolno skinęła głową. Gdy wyciągnęła rękę, by zamknąć martwe oczy C'gana, po jej policzkach popłynęły łzy.



Lessa wolno podniosła się i skinęła ręką na kilka kobiet, żeby usunęły ciało starego jeźdźca. W rozrządzeniu wytarła zakrwawione ręce w spódnice. Próbowwała skupić się na tym, co powinna dalej zrobić.

Wciąż jednak powracała do tego, co właśnie się wydarzyło. Jeździec smoka umarł. Jego smok także. Nici zabrały już swą pierwszą parę. Ilu ich jeszcze zginie w trakcie tego strasznego Obrotu? Jak długo Weyr zdoła przetrwać? Nawet wtedy, gdy dojrzeje potomstwo Ramoth, jak również te młode, które wkrótce urodzi.

Lessa nie chciała żadnego towarzystwa. Pragnęła bowiem zagłuszyć swą niepewność i ukoić żal. Zobaczyła, jak Ramoth szybuje w powietrzu, a potem majestatycznie ląduje na szczycie. Wcale nie chciała, aby te złote skrzydła zżarte były czerwonymi i czarnymi śladami Nici! Czy Ramoth... zniknie? Nie, Ramoth nie zniknie. Nie opuści jej, dopóki żyje Lessa. Dawno temu F'lar zapewniał ją, że musi nauczyć się przestać myśleć jedynie wąskimi kategoriami mieszkanki posiadłości Ruatha i powinna czuć coś więcej niż tylko pragnienie zemsty. Jak zwykle miał rację. Jako władczyni Weyr uczyła się, że życie to coś więcej niż hodowanie smoków i wiosenne manewry. Życie jest przecież ciągłym zmaganiem się po to, by dokonać czegoś niemożliwego - zwyciężyć lub polec, ale umrzeć ze świadomością, że się próbowało.

Lessa zdała sobie sprawę, że całkowicie zaakceptowała swoją rolę - władczyni Weyr i towarzyszką F'lara. Pomagała mu w kształtowaniu ludzi i zdarzeń po to, by uratować Pern przed Nićmi.

Lessa wypięła dumnie pierś i uniosła wysoko głowę. Stary C'gan miał na pewno rację.

18.

Jeźdźcom smoków tylko trzeba  
By przed Nićmi bronić nieba  
Światy giną i powstają  
Od tych zmagania w smoczym męstwie.

Tak jak F'lar przewidział, atak zakończył się tuż przed południem. Zmęczone oddziały powróciły witane piskliwym rykiem Ramoth, która siedziała na Szczycie.

Lessa, gdy tylko upewniła się, że F'lar nie odniósł nowych ran, zajęła się organizowaniem pomocy dla rannych. Cieszyła się, że Manora przydzieliła Kylarze pracę w kuchni.

Gdy zapadł zmrok, w Weyr zapanował pozorny spokój. Spokój umysłów i ciał zbyt zmęczonych lub zbyt, poranionych, by mówić. Lessa sporządzała listę rannych ludzi i bestii. Czuła się tak, jakby jej własne myśli naigrawały się z niej. Dwadzieścia osiem par było niezdolnych do dalszej walki. C'gan był jak dotąd jedyną śmiertelną ofiarą, ale w Keroon także cztery smoki zostały poważnie ranne, a siedmiu ludzi mocno poturbowanych. Na kilka miesięcy zostali całkowicie wyłączeni z walki.

Lessa wiedziała, że musi przekazać F'larowi te niepokojące wieści. Przeszła przez Krater do swojego weyr. Myślała, że znajdzie go w sypialni, ale sypialnia była pusta. Ramoth spała już, gdy Lessa przeszła do Sali Obrad. Sala była także pusta. Zaintrygowana i lekko zaniepokojona biegiem pokonała schody do Sali Kronik. Znalazła tam F'lara, który śleczął z wymizerowaną twarzą nad zatechłymi skórami.

- Co ty tu robisz? - zapytała rozgniewana. - Powinieneś odpocząć.  
- Ty też - odparł z rozbawieniem.  
- Pomagałam Manorze rozłokować rannych...  
- Każdy robi to, co do niego należy - odsunął się od stołu i zaczął rozcierać szyję. Poruszył rannym ramieniem, by ulżyć zdrętwiałym mięśniom.

- Nie mogłem zasnąć - przyznał się - więc pomyślałem, że zobaczą, czy w tych kronikach nie kryją się przypadkiem odpowiedzi na moje wątpliwości.

- Czy chcesz coś jeszcze wiedzieć? Co szukasz? - wykrzyknęła rozdrażniona Lessa. Tak jakby kroniki kiedykolwiek odpowiadały na jakiegokolwiek pytania. Poczucie odpowiedzialności za Pern najwyraźniej zaczynało wyczerpywać władcę Weyr. Niewątpliwie pierwsza bitwa była silnym stresem, nie mówiąc już o tym, że sama podróż pomiędzy czasami do Nerat, by uprzedzić Nici, była wyczerpująca.

F'lar uśmiechnął się i poprosił Lessę, by usiadła obok niego na kamiennej ławie.

- Muszę znać koniecznie odpowiedź na pytanie: w jaki sposób jeden osłabiony Weyr może walczyć za sześć?

Lessa próbowała opanować panikę, która zimnym dreszczem rozlała się po jej ciele.

- Te twoje wykresy czasowe rozwiążą z pewnością ten problem - odparła przekonująco. - Na pewno uda ci się skutecznie bronić Pernu do momentu, kiedy czterdzieści następnych smoków zasili szeregi skrzydeł.

F'lar uśmiechnął się szydlerczo.

- Nie ludz się, Lesso. Cudów nie ma.

- Ale przecież kiedyś też bywały długie przerwy - starała się go przekonać - i skoro Pern przetrwał je, to i tym razem potrafi.

- Pamiętaj, że przedtem zawsze istniało sześć Weyrów. W trakcie około dwudziestu Obrotów poprzedzających rozpoczęcie Przejścia przez Czerwoną Gwiazdę, królowe składały wystarczającą liczbę jaj. Wszystkie królowe, nie tylko jedna złocista Ramoth. Och, jakże przeklinam Jorę! - F'lar z hałasem zerwał się na równe nogi i zaczął nerwowo spacerować. Z irytacją odrzucił kosmyk czarnych włosów, który opadał mu na oczy. Lessa nie wiedziała, co zrobić. Z jednej strony chciała go pocieszyć, a z drugiej ogarniał ją wszechpotężny strach, który paraliżował jej ciało do tego stopnia, że w ogóle nie była w stanie myśleć.

- Nie miałaś dotąd aż tylu wątpliwości... Odwrócił się do niej.

- Nie miałem dopóki nie zobaczyłem Nici i nie policzyłem rannych. Dane wskazują, że nie mamy żadnych szans. Jeśli nawet założymy, że będziemy mogli przesadzić jeźdźców na nieokaleczone smoki, to i tak trudno nam będzie utrzymać wciąż wystarczającą siłę, by zwalczać skutecznie Nici.

Kątem oka zauważył, że Lessa zaintrygowana zmarszczyła brwi.

- Jutro trzeba przeczesać pieszko cały Nerat. Byłbym głupcem, gdybym sądził, że wyłapaliśmy i spaliliśmy wszystkie Nici w powietrzu.

- Niech zrobią to dzierzawcy. Nie mogą przecież tak po prostu zamknąć się bezpiecznie w swoich schronieniach i pozostawić nam całą robotę. Gdyby nie byli tak skąpi i głupi...

Przerwał jej gwałtownym gestem.

- Pamiętaj, że oni także wypełniają swoje obowiązki zapewnił ją. - Wzywam jutro na radę wszystkich lordów posiadłości i mistrzów cechów. Problem leży w tym, że nie wystarczy tak po prostu odnaleźć i oznaczyć miejsca, gdzie Nici upadły. Jak mamy zniszczyć Nić, która zaryła się głęboko pod powierzchnią? Płomień z paszczy smoka jest dobry w powietrzu, ale nie sięga na głębokość większą niż metr.

- Nie myślałam dotąd o tym. Ale mamy doły ogniowe...

-... są tylko na wzgórzach otaczających domostwa. Nie ma ich zaś na łąkach w Keroon, czy w zielonych lasach tropikalnych w Nerat.

Perspektywa była rzeczywiście niewesoła. Ponuro się zaśmiała.

- Masz rację. Jak mogłam przypuszczać, że nasze smoki są wszystkim, czego potrzebuje biedny Pern, aby zniszczyć Nici. Jednak... - wymownie wzruszyła ramionami.

- Istnieją także inne metody - powiedział F'lar - lub na pewno istniały. Musiały przecież istnieć! Wielokrotnie natykałem się na wzmianki, że posiadłości organizowały lądowe oddziały, które były uzbrojone w ogień. Nigdzie nie wspomniano jednak, co to był za ogień,

ponieważ było to powszechnie znane. - Zrezygnowany wzruszył ramionami i opadł z powrotem na ławę. - Nawet pięćset smoków nie zdołaloby spalić wszystkich Nici, które dziś opadły. Jednak oni potrafili utrzymać kiedyś Pern wolny od Nici.

- Pern, owszem, ale czyż Południowy Kontynent nie uległ zniszczeniu? A może byli zbyt zajęci obroną samego Pernu i nie byli w stanie go obronić?

- Przez setki tysięcy Obrotów nikogo nie interesował Południowy Kontynent - parsknął F'lar.

- Jest przecież zaznaczony na mapach - przypomniała mu Lessa.

Rzucił gniewne spojrzenie na nieme kroniki piętrzące się na długim stole.

- Gdzieś musi być przecież odpowiedź!

W jego głosie zabrzmiała skrajna desperacja. Czuł się winny, że nie potrafi odnaleźć wyjaśnienia.

- Człowiek, który to napisał, sam nie potrafiłby odczytać połowy z tego - powiedziała ostro Lessa. - A poza tym, jak dotąd najbardziej pomogły nam twoje własne pomysły. Sporządziłeś mapy czasowe i sam zobacz, jakie nieocenione usługi już nam oddały.

- Znów zaczynam być zbyt zacofany, co? - uśmiechnął się pod nosem.

- Niewątpliwie - stwierdziła stanowczo, choć sama nie była co do tego przekonana. - Oboje wiemy, że kroniki w niezrozumiały sposób pomijają większość faktów.

- Dobrze to ujęłaś, Lesso. Zapomnijmy więc o tych zwodniczych i przestarzałych pouczeniach. Musimy wymyślać własne metody. Po pierwsze, potrzebujemy więcej smoków. Po drugie, potrzebujemy ich teraz. Wreszcie po trzecie, potrzebujemy czegoś, co jest nie mniej skuteczne od zionącego ogniem smoka i niszczy Nici, które zdołały się zaryć.

- A po czwarte, potrzebujemy snu, bo inaczej o niczym nie będziemy w stanie myśleć - dodała jak zwykle szorstko.

F'lar roześmiał się szczerze i przytulił swoją władczynię.

- To miałaś właśnie na myśli, nieprawdaż? - przekomarzał się z nią, pieszcząc ją pożądliwie.

Nadaremnie próbowała go odepchnąć i uciec. Jak na rannego, zmęczonego mężczyznę zachowywał się bardzo namiętnie. Zupełnie jak Kylara. Zresztą ta kobieta ma ogromny tupet, żeby opatrywać właśnie jego rany.

- Do moich obowiązków należy opieka nad tobą, władco Weyr. - A ty spędzasz godziny z błękitnymi jeźdźcami, pozostawiając mnie czulej opiece Kylary.

- Nie wyglądało na to, żebyś miał coś przeciwko temu. F'lar odrzucił głowę i wybuchnął śmiechem.

- Czy powinienem ponownie zasiedlić Fort Weyr i wysłać tam Kylarę? - chichotał.

- Chciałabym, żeby Kylara była zarówno wiele Obrotów jak i wiele kilometrów stąd - odpowiedziała Lessa z irytacją.

F'lar wybałuszył oczy. Skoczył na równe nogi z okrzykiem zdziwienia.

- To jest to!

- Co powiedziałam?

- Wiele Obrotów stąd! To jest to! Wyślemy Kylarę z powrotem pomiędzy czasami, wraz z jej królową i nowymi smoczątkami - F'lar podekscytowany przemierzał salę, a Lessa próbowała zrozumieć, o co chodzi. - Nie, lepiej jak wyśle co najmniej jednego ze starszych spizowych smoków. Także F'nora... nie, raczej R'norowi powierzę nad nimi opiekę...

Oczywiście dyskretnie...

- Wysłać Kylarę z powrotem... dokąd? W jakie czasy? - nie rozumiała Lessa.

- Dobrze pytanie - F'lar przyciągnął walające się wszędzie mapy. - Bardzo dobre pytanie.

Gdzie możemy ich wysłać, nie wywołując zamieszania z powodu ich obecności? Dalekie Rubieże są odległe. Nie, jak wiesz znaleźliśmy tam jeszcze ciepłe ogniska i nie wiemy, kto je pozostawił i po co. A jeśli wysłalibyśmy ich w przeszłość, mieliby czas na przygotowanie się

do walki z Nićmi. Tylko, że oni nie są teraz przygotowani do walki. Ale przecież nie można być w dwóch miejscach równocześnie potrząsnął głową oszołomiony tym paradoksem.

Wzrok Lessy spoczął na mapie.

- Wyślij ich tam - pokazała palcem na Południowy Kontynent, w którego istnienie wątpiono.

- Przecież tam nie ma nic.

- Wezmą ze sobą wszystko, czego będą potrzebowali. Musi tam być woda, gdyż Nici nie potrafią jej zniszczyć. Poza tym dostarczymy im wszystko, co jest potrzebne, paszę dla trzody, ziarno...

F'lar ściągnął w skupieniu brwi. Zamyślił się. Depresja i poczucie beznadziejności sprzed niewielu chwil zniknęły.

- Podczas ostatnich dziesięciu Obrotów nie było tam Nici. I nie było ich tam przez wcześniejszych czterysta. Dziesięć Obrotów to byłoby wystarczająco dużo czasu na to, żeby Pridith dojrzała i kilkakrotnie złożyła jaja. Być może byłoby kilka nowych królowych.

Zmarszczył brwi i z powątpiewaniem potrząsnął głową.

- Nie, nie ma tam przecież żadnego Weyr. Nie ma Wylęgarni, nie ma...

- A skąd ta pewność? - przerwała mu ostro Lessa, zbyt zachwycona projektem, aby łatwo z niego zrezygnować. - To prawda, że kroniki nie wspominają o Południowym Kontynencie, ale pomijają też wiele innych faktów. Skąd wiemy, że od czasu ostatniego opadnięcia Nici, czterysta Obrotów temu, kontynent nie zazielenił się ponownie? Wiemy bez wątpienia, że Nici mogą egzystować tak długo, jak jest jakaś materia organiczna, którą mogą się żywić. Kiedy już pochłoną wszystko, wysychają i rozkruszają się.

F'lar spojrzał na nią z podziwem.

- Dlaczego więc nikt dotychczas nie zastanawiał się nad tym? - Zbytne zacofanie. - Lessa pogroziła mu palcem. - A poza tym, nie było potrzeby, aby się tym zajmować.

- No cóż, potrzeba, czy może raczej zazdrość, jest matką wynalazków. - Uśmiechnął się złośliwie i próbował złapać Lessę, która zręcznie wymknęła mu się.

- Ku chwale Weyr - odcięła mu się.

- Co więcej, wyślę cię jutro wraz z F'norem, abyście się tam rozejrzeli. Tak będzie najlepiej, ponieważ to jest twój pomysł. Lessa znieruchomiła.

- A ty się nie wybierasz?

- Mogę ze spokojem zostawić to zadanie w twoich rękach zaśmiał się i przytulił ją ponownie do swego zdrowego boku. Pochylił się ku niej z uśmiechem.

- Muszę grać bezwzględego władcę Weyr i powstrzymywać lordów posiadłości od zatrzaśnięcia z hukiem ich wewnętrznych drzwi. I mam nadzieję - zmarszczył lekko brwi - że któryś z mistrzów cechów może znać rozwiązanie trzeciego problemu: jak pozbyć się zakopanych w jamach Nici.

- Ale...

- Ta wycieczka zajmie Ramoth na tyle, że przestanie się wreszcie złościć.

Przycisnął mocniej szczupłe ciało dziewczyny i skupił spojrzenie na jej niezwyklej, delikatnej twarzy.

- Lesso, moim czwartym problemem jesteś ty. Pochylił się, by ją pocałować.

Słyszając pośpieszne kroki w przejściu, F'lar zachmurzył się poirytowany i puścił dziewczynę.

- O tej godzinie? - mruknął, gotów ostro zbesztać intruza. Kogo licha tu niesie?

- F'lar - usłyszeli zdenerwowany i charczący głos F'nora. Rzut oka na twarz F'lara upewnił Lessę, że nawet swemu przyrodniemu bratu nie szczędzi reprimendy, co w pewien sposób sprawiło jej przyjemność. Ale w chwili, gdy F'nor wpadł do sali, zarówno władca jak i władczyni Weyr zamarli w bezruchu. Brunatny jeździec był jakby inny niż zwykle. Gdy zaczął nieskładnie przekazywać wieści, z jakimi przyszedł, Lessa nagle uświadomiła sobie, na

czym polega różnica. Był opalony! Nic nosił już bandaży, a na jego policzku nie było nawet najmniejszego śladu zadanych przez Nici ran, którymi zajmowała się jeszcze tego wieczora!

- F'lar, to się nie uda! Nic możesz żyć przecież w dwóch czasach równocześnie! - F'nor wykrzykiwał jak szalony. Zatoczył się na ścianę i chwycił się jej, by utrzymać równowagę. Podkrążone oczy były dobrze widoczne pomimo opalenizny. - Nic wiem, jak długo jeszcze wytrzymamy w ten sposób. Wszyscy jesteśmy tym dotknięci. W niektórych dniach mniej, w innych więcej.

- Nic rozumiem, o co ci chodzi.

-Twoje smoki czują się świetnie-zapewnił go F'nor z gorzkim uśmiechem. - Im to nie szkodzi. Są przy -zdrowych zmysłach. Ale ich jeźdźcy... cały lud Weyr... jesteśmy jak cienie, na wpół żywi, jak jeźdźcy pozbawieni smoków. Część z nas odeszła na zawsze. Z wyjątkiem Kylary - skrzywił się pogardliwie. - Wszystko, czego pragnie, to cofać się w czasie i przyglądać się samej sobie. Obawiam się, że egoizm tej kobiety zniszczy nas wszystkich.

Nagle jego oczy stały się mętne. Zachwiał się tak, jakby za chwilę miał stracić równowagę. - Nie mogę zostać. Już jestem tu. Zbyt blisko. To dwa razy trudniej. Ale musiałem cię ostrzec. Obiecuję ci F'larze, że pozostaniemy jak najdłużej, ale wiem, że długo nie wytrzymamy... nic tak, jak chciałeś, ale próbowaliśmy. Próbowaliśmy!

Zanim F'lar zdążył się poruszyć, brunatny jeździec odwrócił się i zgięty w pół wybiegł z sali.

- Ale on tam jeszcze nie poleciał! - wykrzyknęła Lessa. - On tam wcale jeszcze nie poleciał! F'lar patrzył za oddalającym się przyrodnim bratem.

- Co się mogło stać? - Lessa zwróciła się do władcy Weyr. - Nawet nie powiedzieliśmy o naszym pomysle F'norowi. Dopiero sami rozważaliśmy tę możliwość - uniosła rękę do policzka. - A ta rana od Nici? Sama ją opatrywałam dziś wieczorem, a teraz zniknęła. Zniknęła. To znaczy, że nie było go dość długo - opadła na ławkę.

- Jednak wrócił, a zatem musiał wcześniej odejść - zauważył ospale F'lar. - Teraz jednak wiemy, że nasze przedsięwzięcie nie całkiem się uda, choć w rzeczywistości jeszcze się nie rozpoczęło. I wiedząc o tym wysłaliśmy go dziesięć Obrotów w przeszłość, myśląc, że może jednak coś to da - F'lar przerwał i zamyślił się. - Nie pozostaje nam zatem nic innego, jak tylko kontynuować ten eksperyment.

- Ale w czym tkwił błąd?

- Myślę, że wiem, ale nie można nic na to poradzić - usiadł obok i spojrzał jej głęboko w oczy. - Lesso, kiedy po raz pierwszy powróciłaś z wyprawy pomiędzy do Ruatha, byłaś całkiem wy-tracona z równowagi. Teraz sądzę, że nie był to jedynie szok po zobaczeniu, jak ludzie Faxesa napadają na twoją posiadłość ani też przekonanie, że to twój powrót wywołał ową katastrofę. Myślę, że jest to związane z jednoczesnym przebywaniem w dwóch czasach - ponownie zawahał się, usiłując zrozumieć tę nową koncepcję.

Lessa patrzyła nań z takim przerażeniem, że roześmiał się z zakłopotaniem.

- W każdym razie - ciągnął dalej - sama myśl powrotu w czasie i zobaczenia samego siebie w młodości jest podniecająca. - To miał zapewne na myśli, kiedy mówił o Kylarze - wyszeptała Lessa - o tym, że chce wracać i oglądać siebie... jako dziecko. Ach, ta podła dziewczyna! - Lessę ogarnęła złość na egoizm Kylary. - Wstrętna, samolubna baba. Ona wszystko zepsuje!

- Jeszcze nic - przypomniał jej F'lar. - Posłuchaj. F'nor ostrzegł nas, że sytuacja w jego czasie staje się beznadziejna, ale nie powiedział nam, ile udało mu się już zrealizować. Zauważyłaś przecież, że blizna na jego twarzy zupełnie zniknęła, a więc musiało już minąć kilka Obrotów. Jeżeli teraz Pridith złoży przyzwoitą ilość jaj, z których wykluje się choć czterdzieści Ramoth, to będzie już pewien sukces. Dlatego też, władczyni Weyr - dostrzegł, jak Lessa prostuje się na dźwięk swego tytułu - musi-my zignorować fakt powrotu F'nora.

Kiedy polecicie jutro na Południowy Kontynent, nie czyni najdrobniejszej aluzji do tego wydarzenia. Rozumiesz?

Lessa kiwnęła głową i cicho westchnęła.

- Nie wiem, czy mam się cieszyć, czy też nie, z faktu, że zanim się tam jutro udamy, już dziś wiem, że Południowy Kontynent na-daje się do założenia Weyr - powiedziała skonsternowana. - Niepewność tego była tak podniecająca.

- Tak czy owak - powiedział F'lar - tylko częściowo udało nam się rozwiązać pierwszy i drugi problem.

- Lepiej zabierz się zaraz do rozwiązania problemu czwartego! - zaproponowała Lessa. - I to ostro!

19.

Tkaczu, Górniku, Harfiarzu, Kowalu,  
Garbarzu, Rolniku, Pasterzu, Lordzie,  
Chodźcie, siadźcie i słuchajcie  
Ważnych słów posłańca z Weyr.

Kiedy rozmawiali z F'norem następnego dnia rano, oboje starannie unikali jakiegokolwiek wzmianki o jego przedwczesnym pojawieniu się poprzedniej nocy. Lessa z uwagą przyglądała się zabandażowanej twarzy, ale brązowy jeździec, nawet jeżeli to zauważył, nie dał nic po sobie poznać. Natychmiast zapomniał o ranach, kiedy F'lar przedstawił mu projekt śmiałego przedsięwzięcia, polegającego na dokonaniu rekonesansu na Południowym Kontynencie, aby założyć tam nowy Weyr o dziesięć lat wstecz.

- Chętnie tam polecę, o ile razem z Kylarą wyślesz T'bora. Nic zamierzam czekać, aż N'ton i jego spizowy smok dorosną na tyle, by ją przejąć ode mnie. T'bor i ona są jak... - F'nor przerwał i uśmiechnął się znacząco do Lessy. - No cóż, stanowią dość dobraną parę. Osobiście nie mam nic przeciw temu, żeby Kylara... narzucała się, ale są pewne granice tego, co człowiek może zrobić z lojalności względem smoków.

F'lar z trudem pohamował rozbawienie wywołane niechęcią F'nora do obcowania z Kylarą. Kylara próbowała swych sztuczek na każdym z jeźdźców, a ponieważ F'nor dotychczas pozostawał nieprzystępny, uparła się, że musi go uwieść.

- Mam nadzieję, że dwa spizowe smoki wystarczą Pridith w czasie godów. Chyba nie będzie się rozglądać za innymi konkurentami.

- Nie da się zamienić brunatnego smoka w spizowego! wykrzyknął F'nor z takim przerażeniem, że F'lar już dłużej nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Przestańcie już! - krzyknął, a Lessa, która wtórowała F'larowi, z trudem opanowała wesołość. - Oboje jesteście okropni rzucił, gotując się do wyjścia. - Jeśli mamy udać się na Południe, to lepiej już chodźmy. Dajmy temu roześmianemu maniakowi czas, żeby się opanował zanim przybędą czcigodni panowie. Idę do Manory po zapasy na drogę. Więc jak, Lesso? Idziesz ze mną?

Parskając śmiechem Lessa schwyciła futrzaną pelerynę i ruszyła za F'norem. Początek przygody był wesoły.

F'lar zmierzał do Sali Obrad, niosąc swój puchar i dzban zawierający klah. Zastanawiał się po drodze, czy powiedzieć lordom i cechmistrzom o wyprawie na Południe, czy też nie. Zdolność smoków do poruszania się pomiędzy w czasie, podobnie jak w przestrzeni, nie była jeszcze powszechnie znana. Lordowie mogli nie wiedzieć, że skorzystano z niej poprzedniego dnia, by uprzedzić atak Nici. Gdyby tylko F'lar mógł mieć pewność, że realizacja nowego projektu zakończy się powodzeniem - no cóż, to mógłby o tym opowiedzieć.

Na razie niech mapy z wykresami czasowymi uspokoją nieco lordów.

Goście nie ociągali się z przyjściem. Wielu z nich nie potrafiło ukryć swego przerażenia i szoku wywołanego niespodziewanym atakiem Nici, które po długiej przerwie ponownie opadły z Czerwonej Gwiazdy.

Zanosi się na trudne obrady, pomyślał F'lar. Poczul przelotny żal, że nie poleciał razem z F'norem i Lessą na Południowy Kontynent. Pochylił się z pozornym zainteresowaniem nad leżącymi przed nim mapami.

Wkrótce przybyli prawie wszyscy, z wyjątkiem Merona z Nabol, którego najchętniej w ogóle by nie wzywał, gdyż ten wiecznie szukał zwady, i Lytola z Ruatha. F'lar wysłał wezwanie do Lytola na samym końcu, albowiem nie chciał, żeby Lessa się z nim spotykała. Była wciąż nadmiernie przewrażliwiona na punkcie swego prawa do Ruatha, którego musiała się zrzec na rzecz syna zmarłej przy porodzie Gammy. Lytol, jako Strażnik Ruatha, miał prawo zasiadać wśród obradujących na tej konferencji. Dla eks jeźdźca powrót do Weyr stanowił wystarczająco bolesne przeżycie, żeby jeszcze dodatkowo narażać go na przykre starcie z nienawidzącą go Lessą. Lytol był, nie licząc młodego Larada z Telgar, najcenniejszym sprzymierzeńcem Weyr.

Do sali wszedł S'lel, a o krok za nim Meron. Magnat był wyraźnie rozwścieczony nakazem przybycia. Rozdrażnienie emanowało ze sposobu, w jaki kroczył, z jego niespokojnych oczu i wyniosłego zachowania.

Meron był jednocześnie wścibski i podstępny. Wchodząc uklonił się wyłącznie Laradowi, ignorując pozostałych lordów, i zajął pozostawione dla niego miejsce obok Larada. Z jego demonstracyjnych gestów można było wywnioskować, że miejsce to jest dlań co najmniej o pół sali za blisko F'lara.

Władca Weyr odpowiedział na pozdrowienia S'lela i skinął dłonią na znak, że brunatny jeździec może usiąść. F'lar bardzo precyzyjnie zaplanował sposób rozmieszczenia gości w Sali Obrad. Rozsadził brunatnych i spizowych jeźdźców na przemian z magnatami i cechmistrzami. W ogromnej gromadzie było tak ciasno, że trudno się było ruszyć. Dzięki temu jednak nie było też miejsca na to, by sięgnąć po sztylety, gdyby doszło do poważnej różnicy zdań.

Nagle rozmowy zgromadzonych ucichły. F'lar podniósł wzrok i zobaczył jak na progu Sali Obrad zatrzymał się krępy, rumiany na twarzy eks jeździec z Ruatha. Powoli podniósł rękę, pozdrawiając z szacunkiem władcę Weyr. Odpowiadając na pozdrowienie, F'lar dostrzegł nerwowy tik, poruszający lewym policzkiem Lytola.

Strażnik Ruatha, którego matowe spojrzenie wyrażało ból i napięcie nerwowe, szybkim spojrzeniem ogarnął zgromadzonych, po czym uklonił się jeźdźcom ze swego dawnego skrzydła, Laradowi oraz Zurgowi - mistrzowi cechu tkaczy, z których on sam się wywodził. Sztywno, jak nie na swoich nogach, podszedł ku jednemu wolnemu miejscu. Siadając wymamrotał pozdrowienie do siedzącego po lewej stronie T'suma.

F'lar wstał.

- Dziękuję wam za przybycie, drodzy panowie i mistrzowie cechów. Nici ponownie opadły na Pern. Ich pierwszy atak został odparty w powietrzu. Lordzie Vincet - tu przygnębiony pan Neratu podniósł na F'lara przestraszony wzrok - wysłaliśmy do winnic nisko lecący patrol, żeby upewnić się, czy nie ma w glebie jam wrytych przez Nici.

Vincet przełknął nerwowo ślinę i pobladł na myśl o tym, co Nici mogłyby zrobić z jego płodną ziemią i bujną roślinnością.

- Będziemy potrzebowali do pomocy twoich najlepszych ludzi. - Do pomocy? Przecież powiedziałeś, że... pierwszy atak został odparty w powietrzu.

- Nie ma sensu wystawiać się na ryzyko - odpowiedział F'lar, podkreślając, że ten patrol może być uważany za jeden ze środków ostrożności, ale na pewno nie jedyny i niewystarczający.

Vincet poczuł ściskanie w gardle. Patrząc na zgromadzonych szukał w nich współczucia, ale nie znalazł. Wkrótce wszyscy mieli być w takiej samej sytuacji.

- Niedługo wyruszy podobny patrol do Keroon i Ingen - F'lar spojrział kolejno na lorda Cormana i lorda Bangerę, którzy przytaknęli mu z zaszepionymi minami. - Niech mi wolno będzie zapewnić was, że przez następne trzy dni i cztery godziny nie należy się spodziewać dalszych ataków - F'lar wskazał na mapę dla potwierdzenia swoich słów. - Nici zaczną opadać mniej więcej tutaj, w Telgar, następnie będą przesuwać się w kierunku zachodnim przez południowy, górzysty Crom i dalej przez Ruatha i południowy Nabol.

- A skąd ta pewność?

F'lar rozpoznał pogardliwy głos Merona z Nabol.

- Nici nie opadają beładnie, lordzie Meron - odparł F'lar lecz według schematu, który można przewidzieć. Ataki trwają sześć godzin. Przerwy między kolejnymi atakami staną się coraz krótsze, bowiem Czerwona Gwiazda będzie się zbliżała do nas. Następnie, w okresie mniej więcej czterdziestu Obrotów, kiedy Czerwona Gwiazda znajdzie się najbliżej naszej planety i będzie ją okrążać, ataki wystąpią co czternaście godzin według łatwego do przewidzenia wzoru.

- To ty tak twierdzisz - zadrwił Meron a przez salę przebiegł stłumiony szept. Większość ze zgromadzonych poparła bowiem Merona.

- Tak twierdzą Ballady Instruktażowe - wtrącił Larad zdecydowanie.

Meron rzucił okiem na lorda z Telgar i mówił dalej.

- Przypominam sobie inną twoją przepowiednię mówiącą o tym, że Nici rzekomo zaczną opadać tuż po przesileniu dnia i nocy.

- Co też zrobiły - przerwał mu F'lar - pod postacią czarnego pyłu w regionie północnym. Powinniśmy podziękować szczęśliwym gwiazdom za to, że mieliśmy w tym Obrocie wyjątkowo ciężką i długą zimę. To pozbawiło Nici ich aktywności i odroczyło na pewien czas niebezpieczeństwo.

- Pył? - zapytał Nessel z Czomu. - Ten pył to były Nici? Człowiek ten był jednym z krewnych Faxes i pozostawał pod silnym wpływem Merona. Nauczył się kiedyś od swych bliskich okrutnych metod dokonywania podbojów, ale nie starczyło mu rozumu, by coś w nich udoskonalić lub zmienić.

- Moja posiadłość jest pełna tego kurzu. Czy to jest niebezpieczne?

F'lar stanowczo zaprzeczył ruchem głowy.

- Od jak dawna w twojej posiadłości występują zawieje z czarnym pyłem? Od tygodni? Wyrządziły jakieś szkody?

Nessel zmarszczył brwi.

- Interesują mnie twoje mapy, władco Weyr- powiedział spokojnie Larad z Telgar. - Czy dadzą nam dokładne informacje, dotyczące częstotliwości ataków Nici na nasze posiadłości?

- Tak. Możecie spodziewać się również, że na krótko przed inwazją przybędą tam jeźdźcy - odpowiedział F'lar. - Niemniej jednak, niezbędne będzie podjęcie przez was samych pewnych kroków. Dlatego właśnie zwołałem Radę.

- Zaraz, zaraz! - warknął Corman z Keroon. - Chcę mieć własną kopię twoich dziwaczkich map. Chcę wiedzieć, co naprawdę znaczą te pasy i te faliste linie. Chcę...

- Naturalnie, otrzymasz taką mapę. Zamierzam powierzyć nadzór nad kopiowaniem tych map mistrzowi harfiarzy, Robintonowi - F'lar uklonił się z szacunkiem w jego stronę - a także poprosić go, by upewnił się, czy wszyscy umieją je właściwie odczytać.

Robinton - wysoki, chudy mężczyzna z ponurą twarzą o ostrych rysach - złożył głęboki ukłon. Nieznacznie się uśmiechnął. Jego rzemiosło, podobnie jak i rzemiosło jeźdźców, było w ostatnich czasach przedmiotem licznych drwin ze strony możnowładców. Niespodziewany szacunek, z jakim obecnie nań patrzono, szczerze go bawił: Robinton posiadał wspaniale rozwiniętą umiejętność postrzegania komicznych stron życia, a jego wyobraźnia czyniła z



niego znakomitego satyryka. Toteż bawiła go sytuacja, w której znaleźli się sceptyczni możnowładcy Pernu. Tym razem jednak mistrz zadowolił się jedynie głębokim ukłonem i powściągliwym oświadczeniem:

- Zapewne wszyscy otoczą mistrza należytą troską stwierdził. Słowa, które wypowiadał swym tubalnym głosem, nie przypominały w niczym prowincjonalnego dialektu, jakim posługiwała się większość zgromadzonych.

F'lar, który chciał właśnie coś powiedzieć, pochwycił nutę ironii w zdawkowej wypowiedzi Robintona i spojrzał na niego ostro. Larad także rzucił na mistrza krótkie spojrzenie i chrząknąwszy, pospiesznie przerwał niepokojącą ciszę.

- Wszyscy dostaniemy mapy- powiedział, uprzedzając Merona, który już otwierał usta, by przemówić. - Gdy opadną Nici, jeźdźcy przybędą, by z nimi walczyć. Chciałbym teraz wiedzieć, jakiego rodzaju mają być te dodatkowe przedsięwzięcia i dlaczego są niezbędne?

Oczy wszystkich ponownie zwróciły się na F'lara.

- Mamy tylko jeden Weyr w miejsce sześciu, które kiedyś istniały.

- Ale chodzą słuchy, że Ramoth zniosła ponad czterdzieści jaj, z których wykluły się już smoki - rzucił ktoś z głębi sali. Wyjaśnij, dlaczego więc jeszcze raz szukaliście kandydatów na jeźdźców wśród naszej młodzieży?

- Czterdzieści jeden niedojrzałych jeszcze smoków - sprecyzował F'lar.

W duchu liczył na powodzenie wyprawy na południe. W głosie przedmówcy słychać było wyraźnie strach.

- Rozwijają się dobrze i szybko. W tej chwili, kiedy Nici nie uderzają jeszcze z dużą częstotliwością, gdyż Czerwona Gwiazda dopiero zaczyna Przejście, jeden Weyr dysponuje wystarczającą siłą obronną... Oczywiście przy założeniu, że uzyskamy wasze wsparcie na ziemi. Tradycja mówi - tu skłonił się taktownie ku Robintonowi, który z racji swego zawodu zajmował się jej upowszechnianiem - że wy panowie jesteście odpowiedzialni wyłącznie za swe domostwa, które oczywiście i tak są odpowiednio chronione przez doły ogniowe i kamienne mury. Ale zważcie, że mamy wiosnę, a wzgórza zarosły dziką roślinnością. Grunty orne pokryły się kwitnącymi zbożami i innymi uprawami. Ta ogromna powierzchnia płodnej ziemi, tak podatnej na niszczące działanie Nici, nie może być patrolowana wyłącznie siłami jeźdźców z jednego tylko Weyr, albowiem prowadziłyby to do znacznego wyczerpania tak smoków, jak i jeźdźców.

Po tak szczerym i jednoznacznym postawieniu sprawy przez F'lara, przez salę przebiegł gwałtowny pomruk, wyrażający zarazem strach, jak i gniew.

- Ramoth wkrótce wzniesie się ponownie w godowym locie zakomunikował F'lar pewnym tonem - Oczywiście, w dawnych czasach królowe znosiły zwiększoną liczbę jaj na wiele Obrotów przed krytycznym momentem przesilenia. Wśród tych jaj były też jaja królewskie. Na nasze nieszczęście Jora była chora i stara, a Nemorth niezbyt płodna. W efekcie... - nie dano mu skończyć. -Twoi dumni i pyszni jeźdźcy ściągną na nas zagładę!

- Sami jesteście sobie winni - głos Robintona wbił się jak nóż we wrzawę oskarżycielskich okrzyków. - Przyznajcie to wreszcie. Mieliście Weyr w mniejszym poważaniu niż rynsztok whera. Teraz, gdy niebezpieczeństwo pojawiło się na wzgórzach, podnosicie lament. Kiedy ten biedny wher-stróż usiłował was ostrzec przed najeżdżcą, wrzuciliście go do rynsztoka i zagłodziliście niemal na śmierć. A teraz, co zrobicie? Dzisiejsza sytuacja obciąża wasze sumienia, a nie władcy Weyr i jeźdźców, którzy przez setki Obrotów rzetelnie wypełniali swe obowiązki i dbali o to, by smoczy rodzaj nie wyginał... mimo waszych nieustannych knowań. Ilu z was - ciągnął moralną chłostę Robinton - okazywało hojność i przychylność rodzajowi smoczemu? Ileż to razy od czasu, kiedy zostałem mistrzem Cechu moi harfiarze skarżyli się, że zostali pobici za śpiewanie starych pieśni, co jest przecież ich obowiązkiem. Zaprawdę, dostojni lordowie i cechmistrzowie, zasługujecie na to, by wić się z bólu w swych kamiennych domostwach i w końcu uschnąć jak roślinność na waszych polach.

Wstał. Spojrzał na lordów.

- Żadne Nici nie opadną. To tylko bajdurzenie harfiarza odezwał się jękliwie, bezbłędnie naśladowując głos Nessela. - Ci jeźdźcy to pijawki, gotowe wysać z nas cały dobytek i plony- jego głos przybrał teraz brzmienie tenoru Merom. - Tak, ta prawda jest tak gorzka jak uczucie strachu w sercu śmiałego męża i tak trudna do przełknięcia jak gorzka pigułka szyderstwa. Za ten wasz stosunek do nich, jeźdźcy powinni was teraz zostawić samych na łaskę losu i Nici.

- Bitra, Lemos i ja - odezwał się wojowniczo Raid, kędzierzawy lord Benden - zawsze wypełnialiśmy swe obowiązki względem Weyr.

Robinton odwrócił się i pochylił w jego kierunku. Spojrzał na niego przeciągle, badawczo.

- Tak, wy wypełnialiście. Ze wszystkich wielkich posiadłości wy trzej zachowaliście lojalność. A co z całą resztą? - jego głos wzbierał gniewem. - Znam wasze opinie o rodzaju smoczym. Słyszałem też wasze szeptki o planach inwazji na Weyr - zaśmiał się chrapliwie i wyciągnął swój długi, kościsty palec, wskazując na Vinceta. - Gdzież byś teraz był, szlachetny lordzie Vincet, gdyby jeźdźcy nie pogonili cię razem z wojskiem z powrotem do twej posiadłości? Faktycznie, wy wszyscy - tu po kolei wytknął palcem zbuntowanych onegdaj lordów - wymaszerowaliście na Weyr, ponieważ twierdziliście, że... Nici przestały istnieć!

Oparł obie dłonie na biodrach i patrzył przenikliwie na zgromadzonych. F'lar chciał krzyknąć z radości. Nie miał żadnych wątpliwości, dlaczego ten człowiek został obrany mistrzem harfiarzy i dziękował losowi, że Weyr ma takiego stronnika.

- A teraz, w tym krytycznym momencie, macie zdumiewającą czelność, by protestować przeciw środkom zaradczym proponowanym przez Weyr? - w jego głosie brzmiała drwina zmieszana ze zdziwieniem. - Macie słuchać władcy Weyr i oszczędzić mu swych idiotycznych złośliwości! - wyrzucił z siebie te słowa, jak ojciec strofujący nieposłuszne dziecko. - Jeśli dobrze rozumiem tu zwrócił się do F'lara, a ton jego głosu był teraz niezwykle uprzejmy - prosiłeś nas o współpracę, szlachetny F'larze? W jakim zakresie?

F'lar chrząknął i przystąpił do wyjaśnień.

- Żądam, żeby mieszkańcy osad patrolowali własne pola i lasy, jeśli to możliwe to w czasie ataku Nici, a już na pewno po ich odejściu. Wszelkie nory w ziemi powstałe na skutek inwazji muszą być odnalezione, oznakowane, a zapadłe w nie Nici zniszczone. Im szybciej zostaną odkryte, tym łatwiej można się będzie ich pozbyć.

- Nie ma czasu na wykopanie dołów ogniowych na tak rozległych przestrzeniach... stracimy połowę gruntów ornych wykrzyknął Nessel.

- Dawno temu stosowano inne metody. Mam nadzieję, że mistrz cechu kowalskiego je zna - F'lar wykonał uprzejmy gest ręką w kierunku Fandarela.

Mistrz cechu był wyższy o kilka cali od wszystkich zgromadzonych w sali mężczyzn. Jego masywnie zbudowane bary opierały się o sąsiadów, mimo że za wszelką cenę starał się unikać kontaktu. Kiedy wstał, przypominał swą posturą pień potężnego drzewa.

- Były takie maszyny - mówił powoli, celowo akcentując wyrazy. - Mój ojciec mówił o nich, że są arcydziełem kowalskiej roboty. W Pałacu mogą być ich rysunki. Chyba, żeby nie było. Takie rzeczy nie zachowują się długo na skórach - zerknął z ukosa spod krzaczastych brwi na mistrza cechu garbarzy.

- Teraz musimy martwić się, jak uratować swoją własną skórę - wtrącił F'lar, by zapobiec ewentualnej kłótni między rzemieślnikami.

Fandarel wydał nieokreślony gardłowy dźwięk i F'lar nie był pewny, czy to był stłumiony śmiech, czy też aprobata dla jego słów.

- Pomyślę nad tą sprawą. Tak samo wszyscy moi koledzy po fachu - zapewnił Fandarel władcę Weyr. - Wypalić wszystkie Nici w ziemi, żeby nie zniszczyć gleby - to może nie jest takie łatwe, ale po prawdzie, są płyny, które mogą zniszczyć Nici. Używamy podobnego kwasu do robienia wzorów na sztyletach i ozdobach z metalu. My kowale nazywamy go

trójagenonem. Jest też "czarna ciężka woda" pływająca na powierzchni sadzawek w Ingen i Boll. Pali się długo i daje dużo ciepła. Jeśli też jest tak, jak mówisz, że zimno rozbija Nici na pył, to może lód z łądów na północy mógłby zamrozić Nici wryte w ziemię. Tylko znów problem w tym, żeby ten lód przetransportować tam, gdzie spadną Nici, bo przecież nie spadną tam, gdzie my chcemy - wykrzywił twarz w uśmiechu.

F'lar patrzył na niego zdziwiony. Czy ten człowiek nie zdawał sobie sprawy z własnej śmieszności? Ale nie, mówił ze szczerą troską.

Mistrz cechu podrapał się potężnymi paluchami po głowie tak mocno, że słysząc było szorowanie paznokci o grube włosy.

- Ciekawa sprawa. Ciekawa - mruknął bynajmniej niezniechęcony trudnościami. - Rozważę ją bardzo dokładnie. - Usiadł, a solidna ława zatrzeszczała pod jego ciężarem.

Mistrz cechu rolników uniósł nieśmiało dłoń, prosząc o głos. - Przypominam sobie, że kiedy zostałem mistrzem cechu, natrafiłem gdzieś na wzmiankę o tym, że nasi przodkowie hodowali w Ingen robaki piaskowe i używali ich jako środka ochrony gleby.

- Nie słyszałem, żeby w Ingen było cokolwiek pożytecznego z wyjątkiem piachu i upałów rzucił ktoś z sali.

- Każdy pomysł może okazać się dobry - odparł F'lar ostro, usiłując zidentyfikować wichrzyciela. - Proszę mistrzu, żebyś odnalazł tę wzmiankę, a ciebie, lordzie Banger z Ingen, żebyś znalazł mi kilka tych robaków!

Banger zaskoczony wiadomością, że jego jałowe grunty miały w sobie coś wartościowego, skwapliwie przytaknął.

- Dopóki nie zdobędziemy skuteczniejszego środka do unicestwienia Nici, wszyscy mieszkańcy osad muszą się zorganizować w grupy bojowe. Odszukają one nory Nici, a następnie będą wrzucać do nich płonący smoczy kamień. Wolałbym nie narażać ludzi na niepotrzebne niebezpieczeństwa, ale wiemy, jak szybko Nici potrafią zaryć się w ziemię. Nie wolno nam pozostawić żadnej, by mogła rozmnażać się bez przeszkód. Jeśli nie będziecie działać - zrobił wymowny gest w stronę lordów - możecie stracić więcej niż inni. Strzeżcie nie tylko samych siebie, bowiem jama po jednej stronie granicy posiadłości może powiększyć się i wejść na teren sąsiada. Zmobilizujcie każdego mężczyznę, wszystkie kobiety, dzieci, rzemieślników i rolników. Zróbcie to zaraz.

W Sali Obrad panowało ogromne napięcie. Wszyscy byli oszołomieni wizją niebezpieczeństwa. Zurg, mistrz cechu tkaczy, podniósł rękę:

- Mój fach też ma coś do zaoferowania... co jest zresztą naturalne, jako że mamy do czynienia z nimi przez całe nasze życie głos Zurga był cichy i oschły; spojrzenie jego głęboko osadzonych oczu przeskakiwało szybko po twarzach zgromadzonych. Widziałem kiedyś w osadzie Ruatha, na ścianie pałacowej komnaty, gobelin... Gdzie on teraz jest? Któż to wie? - spojrzął z szelmowskim uśmiechem na Merona z Nabol i Bargena z Dalekich Rubieży, który był spadkobiercą tytułu i tej posiadłości Faxe. Dzieło to było tak stare jak rodzaj smoczy i przedstawiało, między innymi, człowieka, który niesie na plecach dziwne urządzenie. W obu dłoniach trzymał cylindryczny przedmiot o długości miecza, a z przedmiotu tego dobywały się języki płomieni, uderzające w ziemię. Było to wspaniałe utkane grubą nicią barwioną pomarańczowo-czerwoną farbą - nam już nieznaną... U góry naturalnie znajdowały się smoki w zwartym szyku bojowym głównie spiżowe smoki... dziś nie umiemy sporządzić farby oddającej wiernie kolor ich skóry. Pamiętam to dzieło z dwóch powodów: z uwagi na wiele zapomnianych technik i dla jego treści.

- Miotacz ognia? - wykrzyknął kowal. - Miotacz ognia powtórzył cichym głosem. - Miotacz ognia - wymamrotał, marszcząc silnie krzaczaste brwi w głębokim zamyśleniu. - Miotacz jakiego ognia? Trzeba się nad tym zastanowić - opuścił nisko głowę, tak pochłonięty próbą rozwiązania nowego problemu, że stracił zupełnie zainteresowanie dalszą dyskusją.

- Tak, to prawda, Zurg. Wiele rozmaitych sposobów, technik i receptur stosowanych w każdym rzemiośle uległo w ostatnich Obrotach zapomnieniu - stwierdził F'lar. - Jeśli chcemy zostać przy życiu, musimy tę wiedzę zrekonstruować... i to szybko. Chciałbym zwłaszcza odzyskać gobelin, o którym mówił mistrz cechu, Zurg.

F'lar znacząco zawiesił wzrok na tych spośród lordów, którzy po śmierci Faxa toczyli spór o prawa do siedmiu pozostawionych przez niego posiadłości.

- Być może pozwoli nam to uniknąć wielu strat. Proponuję, żeby wrócił na swoje miejsce do Ruatha, albo niech się pojawi w warsztacie Zurga lub Fandarela - jak wam wygodniej.

Wśród zgromadzonych zapanowało chwilowe poruszenie, ale nikt nie przyznał się do posiadania dzieła.

- Zatem niechaj będzie zwrócony synowi Faxa, obecnemu lordowi z Ruatha - dopowiedział F'lar z wymuszonym uśmiechem. Lytol fuknął pod nosem i potoczył groźnym spojrzeniem po zgromadzonych. F'lar spodziewał się raczej, że całe to zajście wyda się Lytolowi zabawne i widząc jego reakcję poczuł ulotne współczucie dla osieroconego Jaxoma, którego wychowaniem zajmował się ten ponury, choć uczciwy człowiek.

- Jeśli wolno mi coś powiedzieć, władco Weyr - wtrącił Robinton - wszyscy możemy wyciągnąć korzyści ze studiowania starych kronik, które każdy ma w domu. - Uśmiechnął się nagle z zakłopotaniem. - Przyznaję, że ogarnia mnie w tej chwili wstyd, albowiem my, harfiarze, usunęliśmy z naszego repertuaru niepopularne ballady i skapiliśmy niektórych dłuższych ballad instruktazowych i sag... z braku słuchaczy, a czasem w trosce o wyniesienie cało swojej skóry.

F'lar zamaskował śmiech nagłym kaszlem. Robinton był geniuszem.

- Muszę zobaczyć ten gobelin z Ruatha - wyrwał się nagle Fandarel.

- Jestem przekonany, że wkrótce będzie w twoich rękach zapewnił go F'lar z udaną pewnością. - Moi lordowie, czeka nas wiele pracy. Teraz, kiedy już wiecie w obliczu jakiego niebezpieczeństwa stoimy, pozostawiam w waszych rękach sprawę organizacji ludzi w majątkach. Sami wiecie najlepiej, jak tego dokonać. Rzemieślnicy! Niech najbystrzejsi z was zajmą się najważniejszymi zadaniami; niech przejrzą wszystkie kroniki, które mogą wnieść coś nowego do rozważanych zagadnień. Lordowie z Telgar, Crom, Ruatha i Nabol! Będę u was za trzy dni. Lordowie z Nerat, Keroon oraz Ingen! Jestem do waszej dyspozycji, jeśli będziecie potrzebowali pomocy przy niszczeniu nor na terenie waszych posiadłości. Korzystając z faktu, że jest między nami mistrz górników, powiadomcie go o swoich potrzebach. Jak przebiega praca w kopalniach?

- My szczęśliwie mamy pełne ręce roboty, władco Weyr odparł mistrz.

W tym momencie F'lar dostrzegł F'nora stojącego w zacięzionym korytarzu. F'nor usiłował ściągnąć na siebie jego spojrzenie. Brązowy jeździec uśmiechnął się radośnie i było widać, że ma coś dobrego do zakomunikowania.

F'lar zastanawiał się, w jaki sposób powrócili tak szybko z Południowego Kontynentu. Wtem uświadomił sobie, że F'nor znowu jest opalony. Ruchem głowy dał mu znak, żeby oddalił się do pomieszczeń sypialnych i tam na niego poczekał.

- Lordowie i mistrzowie cechów, każdemu zostanie oddany do dyspozycji młody smok. Użyjecie ich do przesyłania wiadomości i do transportu. A teraz, życzę dobrego dnia!

Wyszedł z Sali Obrad i udał się korytarzem do legowiska królowej. Kiedy rozsunął rozhuśtane jeszcze kotary, F'nor właśnie nalewał sobie kielich wina.

- Sukces! - zawołał F'nor. - Chociaż nigdy nie pojmę skąd wiedziałeś, że należy wysłać dokładnie trzydziestu dwóch kandydatów. Sądziłem, że obrażasz tym naszą szlachetną Pridith, ale ona złożyła trzydzieści dwa jaja w ciągu czterech dni. Gdy pojawiło się pierwsze nie wytrzymałem i odłożyłem swój wyjazd do chwili, dopóki nie skończyła składania jaj.

F'lar uściskał radośnie jeźdźca. Władca Weyr odetchnął z ulgą, że całe to przedsięwzięcie, które początkowo wydawało się być pechowe, zakończyło się szczęśliwie. Musiał się jeszcze

jakoś dowiedzieć, ile w rzeczywistości upłynęło czasu od jego wizyty ubiegłej nocy, kiedy z obłądem w oku wpadł do archiwum. Dzisiaj na jego opalonej, uśmiechniętej twarzy nie znać było jeszcze żadnego śladu przygnębienia, czy wyczerpania.

- A czy zniosła jajo królewskie? - spytał F'lar z nadzieją w głosie. Można by było wysłać w przeszłość kolejną królową i powtórzyć eksperyment, skoro pierwszy udał się, dając im dodatkowe trzydzieści dwa smoki.

F'nor zasepił się.

- Nie. Choć byłem pewny, że będzie. Ale jest czternaście spizowych. Pod tym względem Pridith przewyższyła Ramoth dodał z dumą.

-A co poza tym słycać w Weyr?

F'nor zmarszczył brwi i pokiwał, jakby to pytanie wprawiło go w zakłopotanie.

- Kylara... no cóż, są z nią kłopoty. Stale rozrabia. T'bor nie ma z nią lekkiego życia i ostatnio zrobił się tak drażliwy, że wszyscy go unikają. Młody N'ton - F'nor rozchmurzył się nieco - ma już zadatki na dobrego dowódcę skrzydła, a jego spizowy smok może prześcignąć Ortha T'bora, kiedy Pridith ponownie wzniesie się w locie godowym. Nie znaczy to, że chciałbym, żeby Kylara była partnerką N'tona... czy czyjąkolwiek.

- Masz jakieś kłopoty z zaopatrzeniem? F'nor zaśmiał się beztrąsko.

- Gdybyś nie wydał rozkazu, że nie wolno nam kontaktować się z wami, moglibyśmy zaopatrywać was w owoce i świeże warzywa, które są o niebo lepsze od czegokolwiek, co rośnie na północy. Wszyscy jeźdźcy powinni jadać tak jak my! F'lar, musimy pomyśleć o założeniu tam bazy zaopatrzeniowej. Wtedy nie trzeba będzie martwić się o transporty z dziesięciną i...

- Wszystko we właściwym czasie. Teraz musisz wracać. Sam rozumiesz, że twoje wizyty muszą trwać krótko.

F'nor wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Och, nie jest tak źle. W tej chwili mnie tu nie ma.

- Fakt - zgodził się F'lar - ale nie pomył się w obliczaniu czasu, żebyś się przypadkiem nie zjawił, kiedy tu będziesz.

- Hm? A, tak. Jasne. Stale zapominam, że dla nas czas płynie powoli, podczas gdy dla was - pędzi na złamanie karku. Dobra, pojawię się dopiero wtedy, gdy Pridith po raz wtóry zniesie jaja.

F'nor dziarskim krokiem opuścił sypialnię. F'lar w zamyśleniu patrzył, jak oddala się w kierunku Sali Obrad. Trzydzieści dwa młode smoki, w tym czternaście spizowych, to nie było mało. Eksperyment wydawał się być wart ryzyka. A jeśli ryzyko wzrośnie?

Ktoś chrząknął głośno, by ściągnąć na siebie uwagę. F'lar podniósł wzrok i ujrzał Robintona, stojącego w wejściu, które prowadziło do Sali Obrad.

- Zanim sporządzą kopie tych map i pouczę innych, władco Weyr, muszę najpierw sam je dokładnie poznać i zrozumieć. Ośmieliłem się zatem pozostać w Weyr.

- Byłeś dzisiaj wspaniały, mistrzu.

- Bronisz szlachetnej sprawy, władco Weyr. Błagałem niebiosa - jego oczy błysnęły złośliwie - o możliwość przemawiania do tak szlachetnej publiczności.

- Kielich wina?

- Winne grona z Benden są przedmiotem zazdrości całego Pernu.

- O ile ktoś posiada podniebienie godne tak delikatnego bukietu.

- Smakosze o nie dbają.

F'lar zastanawiał się, kiedy ten człowiek przestanie zabawiać się słowami. Zapewne chodziło mu o coś więcej niż poznawanie map.

- Mam w pamięci pewną balladę, której nie śpiewałem od czasu, gdy zostałem mistrzem cechu, z uwagi na to, że brak w niej konkluzji - rzekł Robinton niezwykle poważnie, gdy już

skończył delectować się winem. - Jest to niespokojna pieśń, zarówno w warstwie tekstowej jak i muzycznej. Kiedy jest się harfiarzem, trzeba nauczyć się pewnej wrażliwości, która pozwoli ocenić, czego ludzie chcą słuchać, a co odrzucają... siłą. - Wykrzywił usta w uśmiechu, wracając pamięcią do niezbyt odległych czasów, gdy ludzie wrogo przyjmowali harfiarzy. - Zrozumiałem, że ta ballada drażniła zarówno śpiewaka jak i słuchaczy, i wyłączyłem ją ze śpiewnika. Obecnie, tak jak gobelin z Ruatha, zasługuje na ponowne odkrycie.

Po śmierci C'gana, jego instrument powieszono na ścianie w Sali Obrad, aby czekał tam dnia, w którym wybierze się nowego śpiewaka Weyr. Gitara była bardzo stara, a jej pudło wykonane zostało z cienkiej warstwy drewna. Stary C'gan zawsze miał ją nastrojoną i przechowywał instrument w pokrowcu. Mistrz harfiarzy chwycił ją z nabożeństwem i uderzył lekko w struny. Słyszając przepiękne brzmienie, uniósł w zachwycie brwi.

Zaczął grać. Muzyka brzmiała zgrzytliwie. F'lar zastanawiał się, czy to gitara jest rozstrojona, czy też harfiarz przypadkowo szarpnął niewłaściwą strunę. Robinton powtórzył dziwny akord, modulując go w nietypowy mol tak, że dźwięk zabrzmiał jakoś nieprzyjemnie, bardziej nawet od poprzedniego.

- Mówiłem ci, że to niespokojna pieśń. Ciekaw jestem, czy znasz odpowiedzi na pytania, które stawia, albowiem ja dziesiątki razy próbowałem rozwiązać tę zagadkę bezskutecznie.

Odeszli w dal, odeszli przed siebie.  
Echo dudni bez odpowiedzi.  
Pusta otchłań, martwy pył  
Dlaczego jeźdźcy porzucili Weyr?

Dokąd odeszły wszystkie smoki  
Zostawiając jedynie wiatr?  
Bydło zwalniając z postronków?  
Odeszli, nasi obrońcy, lecz dokąd'?

Czy znaleźli nowy Weyr,  
Gdzie inne Nici sięją postrach?  
Ile światów ich od nas dzieli?  
Dlaczego, och, dlaczego pusty Weyr?

Ostatni akord zabrzmiał płaczliwie.

- Naturalnie wiesz, że ta pieśń została zapisana w naszych księgach jakieś czterysta Obrotów temu - powiedział Robinton, obejmując gitarę tak, jakby trzymał w ramionach niemowlę. - Czerwona Gwiazda właśnie skończyła Przejście i ataki Nici już nie sięgały celu. Ludzie jednak nie wiedzieli o tym i zniknięcie jeźdźców z pięciu Weyrów było dla nich szokiem. Wyobrażam sobie, że w tym czasie ludzie wymyślili niejedno wytłumaczenie tego zjawiska, ale żadne... nawet jedno z nich... nie jest utrwalone w piśmie. - Robinton urwał znacząco.

- Ja również nie znalazłem żadnego - odparł F'lar. - Prawdę mówiąc, przyniesiono mi kroniki z pozostałych Weyrów, bo chciałem sporządzić wykres czasowy, ale rzeczywiście wszystkie nagle urywają się... - nie wypowiadając zdania do końca, F'lar uczynił ruch dłonią, jakby dokonywał cięcia mieczem. - W kronikach pochodzących z Benden nie ma żadnej wzmianki o zarazie, masowej śmierci, pożarze czy kataklizmie - ani słowa wyjaśnienia tej nagłej przerwy w utrzymywaniu stosunków z pozostałymi Weyrami. Kroniki Benden opisują dalsze wydarzenia, ale dotyczące jedynie Benden. Jest tylko jedna wzmianka, którą można by łączyć z tym masowym zniknięciem. Rozpoczęto wówczas patrolowanie całego Pernu, co nie leżało bezpośrednio w zakresie obowiązków jeźdźców z Benden. To jest bardzo dziwne.

- Tak, dziwne - mruknął Robinton. - Kiedy niebezpieczeństwo ze strony Gorącej Gwiazdy przeminęło, jeźdźcy mogli, założmy, odejść w pomiędzy, żeby nie być ciężarem dla mieszkańców Pernu, którzy musieli składać dziesięcinę. Trudno mi jednak w coś podobnego uwierzyć, choć kroniki naszego cechu mówią, że plony były wyjątkowo niskie i że miały miejsce różne kataklizmy. Ludzie co prawda potrafią być odważni, a jeźdźcy wśród nich są przecież najdzielniejsi, ale uwierzyć w masowe samobójstwo? Po prostu nie mogę przyjąć takiego wytłumaczenia... nie w przypadku jeźdźców.

- Serdeczne dzięki - rzucił F'lar z nutą ironii.

- Drobiazg - odparł Robinton i skinął łaskawie głową. F'lar zaśmiał się z uznaniem.

- Wydaje mi się, że za bardzo izolowaliśmy się tu, w Weyr, od świata.

Robinton wysączył ostatnią kroplę z kielicha i patrzył nań tęsknie, aż F'lar napenił go ponownie winem.

- Wasza izolacja na coś się jednak przydała. Muszę przyznać, że wspaniale stłumiliście ten bunt lordów - wtrącił Robinton Gwizdnąć im kobiety w czasie tak krótkim, jak jeden oddech smoka! - zaśmiał się krótko, ale nagle spowaźniał i patrząc F'larowi prosto w oczy rzekł. - Jestem przyzwyczajony do słuchania tego, czego zwykle nie mówi się na głos. Podejrzewam, że w czasie dzisiejszych obrad nie przedstawiłeś w pełni prawdziwego obrazu sytuacji. Możesz polegać na mojej dyskrecji... i możesz być całkowicie pewny pełnego poparcia z mojej strony i całego mojego cechu, bynajmniej niepozbawionego możliwości oddziaływania na ludzi. Krótko mówiąc, jak moi harfiarze mają ci pomóc? - szarpnął struny instrumentu w rytmie żywego marsza. Rozgrzać ludzi za pomocą ballad o minionej sławie i dawnych zwycięstwach? Wzmocnić ich psychiczne i fizyczne siły, by umieli stawić czoła niebezpieczeństwom? - melodia dobywająca się spod jego rozpedzonych palców zmieniła się gwałtownie w surowy, niespokojny rytm.

- Gdyby wszyscy twoi harfiarze umieli poruszyć ludzi, tak jak ty, nie martwiłbym się nawet wówczas, gdyby pięćset dodatkowych smoków zginęło w krótkim czasie.

- A zatem, mimo twych odważnych słów i wspaniałych map, sytuacja jest bardziej rozpaczliwa niż mówiłeś.

- Być może.

- Czy miotacze ognia, o których przypomniał Zurg i które ma zrekonstruować Fandarel będą istotnie decydującym atutem w naszym ręku?

F'lar bacznie obserwował tego rozumnego człowieka i po chwili podjął szybką decyzję.

- Nawet robaki piaskowe z Ingen będą pomocne. Jednak w miarę zbliżania się Czerwonej Gwiazdy, przerwy pomiędzy dziennymi atakami staną się krótsze, a my będziemy dysponować jedynie siedemdziesięcioma dwoma nowymi smokami. Do tej liczby należy dodać te, które walczyły wczoraj. Zresztą jeden z nich już nie żyje, a kilka nie będzie w stanie latać przez wiele tygodni.

- Siedemdziesiąt dwa? - zapytał krótko zaskoczony Robinton. - Ramoth dała zaledwie czterdzieści, a i te są jeszcze za młode, by połykać smoczy kamień.

F'lar nakreślił wizję ekspedycji, którą prowadzili w tym momencie F'nor i Lessa. Opowiedział o pojawieniu się F'nora i o jego ostrzeżeniu, a także o tym, że eksperyment częściowo się powiódł, gdyż w jego wyniku Pridith dała życie trzydziestu dwóm smokom.

- Jakim sposobem F'nor mógł powrócić z takimi wiadomościami, skoro nie ma jeszcze żadnej wiadomości od Lessy czy Południowy Kontynent nadaje się do życia? - zapytał zdziwiony Robinton.

- Smoki mogą poruszać się pomiędzy nie tylko w przestrzeni, lecz również w czasie. Przelatują w inny czas równie łatwo jak w inne miejsce.

Robinton, pojmując treść nowiny, wytrzeszczył zdumione oczy.

- Dzięki temu właśnie uprzedziliśmy wczoraj rano atak Nici w Nerat. Skoczyliśmy pomiędzy czasami o dwie godziny wstecz, aby stawić czoła Niciom w chwili natarcia.

- Potraficie naprawdę skoczyć wstecz? Jak daleko w przeszłość?

- Nie wiem. Kiedy uczyłem Lessę latania na Ramoth, ta niechcący wróciła do Ruatha trzynastu Obrótów temu, w chwili kiedy Fax rozpoczynał natarcie ze wzgórz. Kiedy Lessa wróciła do teraźniejszości, spróbowałem skoku o parę Obrótów wstecz. Dla smoka poruszanie się pomiędzy w czasie i przestrzeni jest błahostką, natomiast wszystko wskazuje na to, że dla jeźdźców takie skoki są potwornie wyczerpujące. Wczoraj po powrocie z Nerat, kiedy to musieliśmy udać się do Keroon, czułem się tak, jakby moje ciało zostało zmiażdżone i wystawione na działanie palących promieni letniego słońca na Równinie Ingen. - F'lar pokręcił głową, jakby nie chciał dać wiary swoim słowom. - Niewątpliwie udało nam się wysłać Kylarę, Pridith i innych pomiędzy o dziesięć Obrótów wstecz, ponieważ F'nor zameldował mi, że są już tam od kilku Obrótów. Daje się jednak zauważyć coraz silniejsze wyczerpanie ludzi. Ale siedemdziesiąt dwa dojrzałe smoki to niewątpliwy sukces tej ekspedycji.

- Wyślij jeźdźca w przyszłość, żeby zobaczył, czy to wystarczy - zaproponował Robinton. - Oszczędzisz sobie kilku dni zmartwienia.

- Nie wiem, jak dostać się w czas, który jeszcze nie nadszedł. Smokowi trzeba podać pewne dane orientacyjne. Jakie jednak dane o przyszłości możesz mu podać, skoro ich nie znasz, bo jeszcze ich sam nie widziałeś.

- Masz wyobraźnię. Dokonaj projekcji.

- I stracić smoka; w sytuacji, w której nie wolno mi szafować życiem żadnego z nich? Nie! Muszę prowadzić dalej ten eksperyment... To mi z kolei przypomina, że muszę wydać wyjeżdżającym na południe rozkaz przygotowania się do wyjazdu. Później objaśnię ci mapy z wykresami czasowymi.

Dopiero w jakiś czas po południowym posiłku, który Robinton spożył wraz z władcą Weyr, mistrz cechu nabrał całkowitej pewności, że rozumie treść przedstawionych mu map i opuścił Weyr, by rozpocząć ich kopiowanie.

20.

Nad pustką samotną wzburzonego morza,  
Gdzie skrzydła smoków dawno nie dotarły,  
Leciały wiosną - złoty i brunatny,  
By zbadać, czy ląd to jest wymarły.

Kiedy Ramoth i Canth wyniosły swych jeźdźców ponad Gwiazdny Kamień, Lessa i F'nor dostrzegli pierwszą grupę lordów i mistrzów cechów zdążających na obrady.

Lessa i F'nor doszli do wniosku, że aby przenieść się na Południowy Kontynent o dziesięć Obrótów wstecz najłatwiej będzie najpierw skoczyć w pomiędzy do Weyr sprzed dziesięciu Obrótów, który F'nor doskonale pamiętał. Dopiero potem polecieć w pomiędzy już w przestrzeni tak, by znaleźć się nad morzem u wybrzeży zapomnianego Południowego Kontynentu, których opis znaleziono w kronikach.

F'nor dokonał projekcji konkretnego dnia sprzed dziesięciu Obrótów do umysłu Cantha, a Ramoth wkrótce też odebrała ten obraz. Przeraził ją chłód pomiędzy zaparł Lessie dech w piersi. W chwilę później widok ludzi krzątających się w Weyr dziesięć Obrótów temu. przyniósł jej ulgę i zanim się obejrzała, smoki porwały ich pomiędzy, wynosząc nad wzburzone morze Południa.

W oddali, w ponurym świetle pochmurnego dnia, czaiła się purpurowa plama Południowego Kontynentu. Lessa poczuła podniecenie rozlewające się po ciele Ramoth, która ruszyła w kierunku odległego wybrzeża. Canth mężnie usiłował dotrzymać jej kroku.



To tylko brunatny smok - upominała Lessa swą złotą królową. Kiedy leci za mną musi trochę wyciągać skrzydła - odparła chłodno Ramoth.

Lessa uśmiechnęła się. Pomyślała, że Ramoth wciąż czuje rozgoryczenie, że nie było jej dane walczyć wspólnie ze smokami z Weyr. Wszystkie samce będą musiały przez jakiś czas znosić jej humory. Ujrzeni stado wherów. Zatem na Kontynencie musi być jakaś roślinność. Zwierzęta te co prawda mogą przez jakiś czas prawie w ogóle nie jeść, ograniczając się jedynie do pożerania robaków, ale z natury są stworzeniami roślinożernymi.

Lessa poprosiła Cantha, żeby powtórzył swemu jeźdźcowi jej pytania.

Jeśli Południowy Kontynent został całkowicie wyniszczony i pozbawiony wszelkiego życia przez Nici, to jakim cudem pojawiło się tu znowu życie? Skąd wzięły się zwierzęta?

Widziałaś kiedyś, jak pękają i otwierają się nasiona, a wiatr roznosi po świecie zarodki dawnych roślin? A widziałaś kiedykolwiek stado wherów, odlatujące jesienią na południe? - odpowiedział. Tak, ale...

No właśnie!

Ale przecież ta ziemia została wyjałowiona.

Nawet popalone przez Nici wzgórza na naszym kontynencie potrzebują czasu krótszego niż czterysta Obrotów, by zazielenić się na wiosnę, odparł F'nor przez Cantha, zatem można założyć, że Południowy Kontynent mógł także odżyć.

Nawet przy tempie, jakie narzuciła Ramoth trzeba było niemało czasu, by dotrzeć do poszarpanej linii brzegowej, utworzonej przez nieprzyjaźnie wyglądające, potężne skały, oświetlone przyćmionym światłem. Lessa jęknęła z odrazą, ale kazała Ramoth wzlecieć ponad wzgórza zasłaniające widok łąd w głębi. Z tej wysokości wszystko wydawało się szare i bez życia. Wtem przez grubą pokrywę chmur błysnęło słońce, a szary łąd zamigotał żywymi barwami zieleni i brązu, odsłaniając widok bujnej roślinności tropikalnej. Okrzyk triumfu, który wydała Lessa złął się z głośnym "hurra" F'nora i metalicznym rykiem smoków. W dole, spłoszone niezwykłymi dźwiękami zwierzęta poderwały się z piskiem ze swych legowisk.

W głębi za wysokim, skalistym cyplem, łąd schodził łagodnie w dół, tworząc trawiasty płaskowyż otoczony dżunglą. Przypominał nieco Środkowy Boll. Mimo że F'nor i Lessa spędzili cały ranek na poszukiwaniach, nie udało im się znaleźć odpowiedniego masywu skalnego z jaskiniami, w którym dałoby się założyć nowy Weyr. Czyżby to miało być owo jedno z niepowodzeń tej wyprawy? - zastanawiała się Lessa. Zniechęceni, wylądowali nad niewielkim jeziorem. Było ciepło, ale nie duszno. F'nor i Lessa usiedli do południowego posiłku, a smoki odpoczywały, pływając się w wodzie.

Lessa czuła się nieswojo i zupełnie nie miała ochoty na jedzenie. Zauważyła, że F'nor też jest niespokojny - nerwowo rzucał krótkie spojrzenia na jezioro i skraj dżungli.

- Co u licha nas tak niepokoi? Przecież żadne dzikie zwierzęta nie zbliżają się do smoków. Jesteśmy dziesięć Obrotów przed nadejściem Gorącej Gwiazdy, zatem nie może tu być też Nici.

F'nor wzdrygnął się i uśmiechnął niepewnie. Resztki niezjedzonego chleba wrzucił do sakwy.

- To chyba dlatego, że to miejsce jest tak przerażająco puste powiedział rozglądając się wokół.

Na jednym z drzew dostrzegł dojrzały owoc księżycowy.

- No, przynajmniej ten owoc wygląda swojsko. Nareszcie coś, co nie ma smaku kurzu. Zwinnie wspiął się na drzewo i zerwał pomarańczowo - czerwony owoc.

- Pachnie ponętnie i wydaje się dojrzały - stwierdził i zreźnie przepołowił owoc nożem. Z uśmiechem podał Lessie kawałek mięszu, wykrawając drugi dla siebie. Uniósł go do ust i wyrecytował teatralnie:

- Skosztujmy owocu i umrzyjmy razem!

Lessa zaśmiała się i gestem uniesionej dłoni, trzymającej owoc, wyraziła zgodę na spełnienie żartobliwej propozycji. Jak na komendę, jednocześnie zatopili zęby w soczysty owoc. Lessa pośpiesznie oblizwała wargi, by nie uronić ani kropli tego wspaniałego płynu.

- Umrę szczęśliwy! - wykrzyknął F'nor, wycinając kolejną cząstkę.

Po chwili beztronski powrócili do poprzedniego tematu.

- Myślę - powiedział F'nor - że to wszystko dlatego, że tu nie ma skalnych jaskiń i że tu jest tak... tak spokojnie. To ta świadomość, że z wyjątkiem nas czworga nic ma tu żadnych ludzi ani smoków.

Lessa skinieniem głowy przyznała mu rację.

Ramoth, Canth, czy brak Weyr bardzo by was zmartwił?

Dawno temu nie mieszkaliśmy w jaskiniach, odparła Ramoth wyniośle i okręciła się wokół własnej osi. Pokażnych rozmiarów fale uderzyły o brzeg jeziora, sięgając niemal zwałonego pnia, na którym siedzieli Lessa i F'nor. Słońce tak przyjemnie grzeje, a woda wspaniale chłodzi. Podobałoby mi się tutaj, ale nie jest mi dane tu być.

- Jest niezadowolona - Lessa szepnęła do F'nora. Najdroższa, pozwól Pridith mieć coś swojego, wykrzyknęła na pocieszenie do złotej królowej. Ty masz swój Weyr i całą resztę!

Ramoth zanurkowała w jeziorze i dając upust swojemu niezadowoleniu, potężnym wydechem spieniła powierzchnię wody. Canth przyznał, że życie na wolnym powietrzu wcale mu nie przeszkadza. Przyjemniej będzie spać na suchej, ciepłej ziemi, aniżeli na chłodnej skale w jaskini, trzeba tylko umościć sobie legowisko. Nie, brak jaskini zupełnie mu nie wadzi, byle mógł najeść się do syta.

- Będzie trzeba sprowadzić tu bydło - mruknął F'nor. - I to w takiej ilości, żeby po rozmnożeniu dysponować odpowiednio dużym stadem. Tutejsze zwierzęta są wyjątkowo duże - to dobrze. Słuchaj, wydaje mi się, że z tego płaskowyżu nie ma naturalnych wyjść. Nie będzie trzeba grodzić pastwisk. Muszę to sprawdzić. Płaskowyż ma jezioro i wystarczająco dużo otwartej przestrzeni, żeby zbudować na nim domy, a zatem wydaje się idealny dla naszych celów. Pomyśl, wychodzisz z domu i zrywasz śniadanie z drzewa!

- Byłoby wskazane dobrać takich ludzi, którzy nie wychowywali się w schronieniach - dodała Lessa. - Nie czuliby się nieswojo pozbawieni kamiennych ścian domostw i bliskości wzgórz, które stanowią naturalną ochronę naszych holdów. Przyznam, że jestem większą niewolnicą przyzwyczajenia niż przypuszczałam zaśmiała się krótko. - Te niezamieszkałe, spokojne, otwarte przestrzenie wydają mi się... nieprzyzwoite - wzdrygnęła się nieco, ogarniając wzrokiem szeroką, otwartą równinę, rozpościerającą się za jeziorem.

- Są śliczne i pełne owoców - sprostował F'nor, podskakując ku gałęziom i zrywając kolejne pomarańczowo-czerwone sukulentki.

- Owoce są fantastyczne. Nie przypominam sobie, by owoce z Nerat były tak słodkie i soczyste, choć to przecież ta sama odmiana.

- Niezaprzeczalnie są smaczniejsze od tych, które otrzymuje Weyr. Podejrzewam, że Nerat zachowuje najlepsze dla siebie, a najgorsze wysyła nam.

Oboje łakomie rzucili się na owoce.

Dokładna penetracja terenu dowiodła, że płaskowyż jest niedostępny z zewnątrz. Trawiaste tereny były doskonałymi pastwiskami dla stada bydła, którym miały się żywić smoki. Z jednej strony płaskowyż kończył się przepaścią głęboką na kilka długości smoka, a w dole rozpościerała się gęsta dżungla. Po przeciwnej stronie ograniczony był nadmorską skarpią. Bujna dżungla zapewniała budulec na domostwa dla mieszkańców nowego Weyr. Ramoth i Canth autorytatywnie stwierdzili, że smokom będzie wystarczająco wygodnie pod osłoną liści gęstej dżungli. Ta część kontynentu przypominała pod względem warunków, klimatycznych Górny Nerat, a zatem nie będzie tu ani za gorąco, ani za chłodno.

O ile Lessa z ochotą chciała wyruszyć z powrotem do Benden Weyr, to F'nor zwlekał z decyzją.

- W drodze powrotnej możemy polecieć pomiędzy jednocześnie w czasie i przestrzeni - zawyrokowała ostatecznie Lessa i w ten sposób znajdziemy się w Weyr wczesnym popołudniem. Do tego czasu lordowie z pewnością opuszczają już Weyr.

F'nor kiwnął potakująco głową.

Lessa zebrała w sobie całą odwagę. Zastanawiała się, dlaczego transfer w czasie napawał ją większym niepokojem niż skok w pomiędzy w przestrzeni. Przecież na smokach nie robiło to żadnego wrażenia. Ramoth instynktownie wyczuła niepewność Lessy i pisnęła, by dodać jej odwagi. Długa, bardzo długa chwila przeraźliwego chłodu pomiędzy - zakończyła się raptownie i jeźdźcy znaleźli się w promieniach słońca ponad Weyr.

Z pewnym zaskoczeniem Lessa zobaczyła, że na ziemi przed Jaskiniami Niższymi leży pełno worków i tobołków, a jeźdźcy nadzorują ich załadunek na grzbiety swoich smoków.

- Co tu się dzieje? - wykrzyknął F'nor.

- Najwidoczniej F'lar domyśla się, co mu powiemy - odparła Lessa.

Wylegający się Mnemcnth przesłał podróżnikom pozdrowienie i poinformował ich, że F'lar życzy sobie ich widzieć, jak tylko wylądują.

Odnaleźli F'lara w Sali Obrad. Jak zwykle, ślęczał nad jakimiś starymi, nieczytelnymi skórzanymi kronikami.

- No i...? - zapytał, uśmiechając się na powitanie.

- Zieleń, bujna roślinność, nadaje się do zamieszkania - odparła Lessa zdawkowo, przyglądając mu się bacznie. Musiał dowiedzieć się czegoś nowego na temat Południowego Kontynentu. Cóż, miała nadzieję, że się nie wygada. F'nor nie był głupcem, a wszelkie wieści o tym, co go czeka, mogłyby wpłynąć na jego postawę wobec całego eksperymentu, co w konsekwencji mogłoby okazać się niebezpieczne.

- Właśnie to pragnąłem usłyszeć - powiedział F'lar bez namysłu. - Teraz opowiedzcie mi szczegółowo, co widzieliście i co odkryliście. Będzie można nareszcie wypełnić puste miejsca na mapie.

Lessa pozwoliła F'norowi zdać relację z wyprawy, F'lar słuchał uważnie sprawozdania, robiąc jednocześnie notatki.

- W nadziei, że przyniesiecie dobre nowiny zarządziłem pakowanie zapasów i alarm dla tych jeźdźców, którzy z tobą polecą powiedział do F'nora, kiedy ten skończył relację. - Pamiętaj, że mamy tylko trzy dni na to, by wysłać was dziesięć Obrotów w przeszłość i zrealizować nasze przedsięwzięcie. My tutaj nie mamy ani chwili do stracenia i musimy mieć dojrzałe smoki już za trzy dni, mimo że dla was tam upłynie aż dziesięć Obrotów. Lesso, twój pomysł, żeby wysłać jeźdźców wychowanych na wsi jest bardzo dobry. Szczęśliwym zrzędzeniem losu nasz najnowszy narybek z ostatniego poszukiwania kandydatów pochodzi głównie z rodzin rolników i rzemieślników, zatem nie ma z tym żadnego problemu. Większość z tych trzydziestu dwóch młodzieńców to dopiero nastolatki.

- Trzydziestu dwóch? - wykrzyknął F'nor. - Potrzeba nam pięćdziesięciu. Małe smoki muszą mieć możliwość wyboru, nawet jeśli kandydaci zaczną opiekować się smoczętami przed wykluciem.

F'lar wzruszył niebale ramionami.

- Przyślesz po następnych, jeśli będzie trzeba. Będziecie tam mieli dużo czasu, pamiętaj - F'lar urwał, jakby w ostatniej chwili zdecydował się nie kończyć swojej myśli i zaśmiał się.

F'nor nie miał czasu sprzeczać się z władcą Weyr, bowiem ten natychmiast zasypał go kolejnymi poleceniami.

F'nor zabierze ze sobą jeźdźców ze swojego skrzydła, aby pomogli mu w szkoleniu kandydatów. Mieli również zabrać czterdzieści młodych smoków, dzieci Ramoth, w tym młodą królową Pridith z Kylarą, a także T'bora na jego spiżowym Piyanth. Spiżowy smok N'tona wkrótce dorośnie i będzie mógł uczestniczyć w locie godowym Pridith, a zatem młoda królowa zyska możliwość wyboru partnera.

- A co by było, gdybyśmy zastali kontynent nagi i jałowy spytał F'nor zaintrygowany niezmienną pewnością siebie F'lara. Cóż wtedy?

- Hm, wysłalibyśmy ich w przeszłość do, powiedzmy, Dalekich Rubieży - odparł F'lar szybko, jakby spłoszony tym pytaniem i nie dając F'norowi czasu na powzięcie podejrzenia, kontynuował poprzednią myśl: - Powiniennem wysłać więcej spiżowych smoków, ale potrzebuję ich na miejscu, żeby móc spenetrować Keroon i Nerat w poszukiwaniu nor wykopanych przez Nici. Już kilka takich nor smoki odnalazły w Nerat. Podobno Vincet jest bliski ataku serca ze strachu.

Lessa pozwoliła sobie w tym miejscu na kilka niemiłych uwag na temat postawy owego lorda.

- A jak tam obrady dziś rano? - spytał F'nor przypomniawszy sobie o spotkaniu F'lara z lordami i mistrzami cechów.

- Mniejsza teraz o to. Masz przecież dziś do wieczora odlecieć na Południowy Kontynent.

Lessy patrzyła badawczo na władcę Weyr. Doszła do wniosku, że musi jak najprędzej dowiedzieć się, co tu się wydarzyło przed ich powrotem z wyprawy na południe.

- Lesso, narysuj mi to miejsce, dobrze? - poprosił F'lar. Kiedy pośpiesznie podał jej płachtę czystej skóry i rylec, Lessy dostrzegła w jego oczach wyraźne błaganie. Najwyraźniej nie chciał, by Lessy zadała mu jakieś pytanie, które mogłoby zaniepokoić F'nora. Lessy westchnęła i uniosła rylec.

Rysowała szybko, uwzględniając kilka szczegółów, o których przypomniał jej F'nor, i wkrótce mieli dość dokładną mapę przedstawiającą płaskowyż. Wtem zupełnie niespodziewanie straciła ostrość widzenia. Zakręciło jej się w głowie.

- Lesso? - F'lar pochylił się ku niej.

- Wszystko... się rusza... wiruje... - powiedziała słabym głosem i upadła w jego ramiona.

F'lar wymienił zaniepokojone spojrzenie ze swym przyrodnym bratem.

- Zawołam Manorę - zaproponował F'nor.

- A ty jak się czujesz? - F'lar prawie wykrzyknął to pytanie.

- Jestem zmęczony i to wszystko - zapewnił F'nor i pochylając się nad szybem windy kuchennej krzyknął, żeby zawołano Manorę i przysłano gorący klah. Niewątpliwie i jemu przydałby się łyk ciepłego napoju.

F'lar ułożył władczynię Weyr na tapczanie i otulił ją delikatnie futrem.

- Nie podoba mi się to - mruknął pod nosem. Błyskawicznie przypomniał sobie, co F'nor mówił mu o zachowaniu Kylary, czego sam F'nor nie mógł jeszcze w tej chwili wiedzieć, albowiem miał tego dopiero doświadczyć w nadchodzącej przyszłości. Czyżby Lessa była aż tak nieodporna?

- Skok w czasie sprawia, że człowiek czuje się jakby - F'nor zawahał się, szukając właściwego określenia - niezupełnie... kompletny. Wczoraj poleciałeś pomiędzy w czasie, by walczyć w Nerat.

- Poleciałem, ale ani ty, ani Lessa nie walczyliście dzisiaj zauważył F'lar. - Musi to być jakiś wewnętrzny... umysłowy stres... charakterystyczny dla wędrowki pomiędzy czasami. Posłuchaj mnie F'nor. Kiedy zamieszkacie w południowym Weyr, chcę żebyś tylko ty komunikował się z nami. Taki jest mój rozkaz. Powiem też Ramoth, żeby zakazała smokom wracać do nas. W ten sposób żaden jeździec nie będzie w stanie powrócić, nawet jeśli by chciał. Jest w tym wszystkim jakiś nieznan nam czynnik, który może okazać się bardziej niebezpieczny niż przypuszczamy. Nie wystawiamy się na ryzyko.

- Zgoda.

- I jeszcze jedno. Bądź niezwykle ostrożny, kiedy - będziesz wybierał czas swego powrotu do nas. Nie wykonywałbym skoku pomiędzy w czasie bliskim temu, w którym jesteś obecny w Weyr. Nie potracę sobie wyobrazić, co by się stało, gdybyś powróciwszy stanął w korytarzu naprzeciw samego siebie. F'nor, ja nie mogę cię stracić.

Z niezwykle rzadką u siebie demonstracją uczucia F'lar mocno uściśnął swego przyrodniego brata.

- Pamiętaj, F'nor. Byłem tu przez cały ranek, a ty wróciłeś do Weyr ze swej pierwszej wyprawy dopiero po południu. I pamiętaj też o tym, że my tutaj mamy tylko trzy dni. Wy będziecie mieli dziesięć Obrotów.

F'nor wyszedł, mijając się w korytarzu z Manorą.

Manora nie mogła znaleźć żadnej przyczyny złego samopoczucia Lessy. W końcu doszli z F'larem do wniosku, że było to po prostu wyczerpanie spowodowane wczorajszym wysiłkiem, kiedy Lessa musiała przekazywać wiadomości smokom oraz jeźdźcom, a także dzisiejszą niezwykle męczącą podróżą w czasie.

Kiedy F'lar wychodził, by życzyć członkom ekspedycji szczęśliwej podróży, Lessa spała spokojnie, jej twarz była wprawdzie blada, ale oddech głęboki i regularny.

F'lar, za pośrednictwem Mnemetha, polecił Ramoth, żeby wydała smokom zakaz opuszczania Południowego Kontynentu. Co prawda królowa wywiązała się z tego zadania, ale nie omieszkała poskarżyć się Mnemethowi, co ten natychmiast przekazał F'larowi, że wszyscy mieli masę przygód, tylko ona jedna - królowa Weyr - była ich stale pozbawiana.

Zaledwie objuczone smoki zniknęły ponad Gwiezdnym Kamieniem, a już w Weyr lądował młodziutki jeździec pełniący funkcję gońca w schronieniu Nerat. Blady z przerażenia mel-dował:

- Władco Weyr, odkryto mnóstwo nor i nie sposób zniszczyć ich samym ogniem. Lord Vincet wzywa cię na pomoc.

F'lar nie wątpił, że jest w tej chwili Vincetowi potrzebny.

- Zjedz chłopcze obiad, zanim wyruszysz z powrotem. Wkrótce się tam udam.

Kiedy w drodze do sypialni mijał Ramoth, usłyszał jak z głębi jej gardła dobywa się pomruk niezadowolenia.

Królowa właśnie ułożyła się do snu.

Lessa spała z dłonią wciśniętą pod policzek. Jej ciemne włosy zwisały luźno znad krawędzi łoża. Gdy patrzył na jej kruchą, dziecięcą jakby postać, wydała mu się nadzwyczaj droga. F'lar uśmiechnął się do swych myśli. Była wczoraj zazdrosna o niego, kiedy Kylara opatrywała jego rany. Pochlebiali mu to. Lessa nigdy się od niego nie dowie, że Kylara, przy całej swej urodzie i namiętności, nie była dlań nawet w dziesiątej części tak powabna jak ciemnowłosa, delikatna Lessa, której postępów nigdy nie był w stanie przewidzieć. Nawet niezwykle krnąbrność Lessy i jej cięty, złośliwy dowcip nie raziły go, a przeciwnie - podnosiły jeszcze atrakcyjność ich związku. Z czułością jakiej nigdy nie okazywał w ciągu dnia, pocałował ją delikatnie w usta. Poruszyła się na posłaniu i uśmiechając się przez sen westchnęła cicho.

F'lar z niechęcią wrócił do swych obowiązków. Kiedy zatrzymał się przy legowisku Ramoth, królowa uniosła swą ogromną, głowę i spojrzała fasetowymi ślepiami na władcę Weyr.

Mnemeth, proszę cię, przekaz Ramoth, żeby skontaktowała się z młodym smokiem w warsztacie Fandarela. Chciałbym, żeby mistrz kowalstwa udał się wraz ze mną do Nerat. Chcę zobaczyć, jak jego trójjagenon podziela na Nici.

Ramoth wysłuchawszy Mnemetha skinęła łbem.

Już się skontaktowała. Młody, zielony smok przybędzie tak szybko jak tylko zdoła, przekazał Mnemeth F'larowi. Łatwiej się prowadzi takie rozmowy, kiedy Lessa nie śpi, mruknął.

F'lar skwapliwie przyznał mu rację. We wczorajszej bitwie ta umiejętność Lessy była ich poważnym atutem.

Może byłoby lepiej, gdyby spróbowała porozmawiać z F'norem poprzez czas... ale nie, przecież F'nor wrócił.

F'lar szybkim krokiem wszedł do Sali Obrad. Wciąż żywił nadzieję, że gdzieś wśród tych prawie nieczytelnych starych kronik uda mu się odnaleźć tę jedną jedyną wskazówkę, której tak rozpaczliwie potrzebował. Musi przecież istnieć jakieś wyjście. Jeśli nie wyprawa na Południowy Kontynent, to coś innego. Coś innego!

Fandarel okazał się być człowiekiem o równie stalowych nerwach co mięśniach. Ze spokojem spoglądał na ohydne bruzdy rosnące w mgnieniu oka.

- Setki, tysiące Nici w jednej norze - krzyczał jak obłąkany lord Vincet. - Kiedy wy tak stoicie wahając się co zrobić, te rośliny więdną w oczach - wymachiwał bezładnie ramionami, wskazując na plantację młodych drzewek, na której odkryto norę z Nićmi. - Zróbcie coś! Ile jeszcze młodych drzew zginie choćby na tym jednym polu? Ile takich nor nie wypatrzyły smoki? Gdzie jest smok, który je wypali? Dlaczego jeszcze tu stoicie?

F'lar i Fandarel, zafascynowani i poruszeni procesem niszczenia, nie zwracali uwagi na szalejącego lorda. Zresztą Vincet uległ przesadnej panice. Na zboczu góry, na którym się znajdowali, odkryto tylko jedną norę. Jednak F'lar nie chciał zastanawiać się ile Nici, mimo ogromnych wysiłków smoków i jeźdźców, mogło dopaść cieplej i żyznej ziemi Nerat. Gdyby tylko wczoraj mieli więcej czasu na to, by wysłać wszędzie patrole... Za trzy dni w Telgar, Ruatha i Crom będą już lepiej przygotowani do przyjęcia bitwy i unikną błędów popełnionych w Nerat. To wszystko jednak za mało. Za mało.

Fandarel dał znak ręką, by dwóch towarzyszących mu rzemieślników wystąpiło naprzód. Obaj dźwigali niezwykle urządzenie: okazałych rozmiarów metalowy cylinder, do którego przymocowana była rurka z szeroką dyszą. Z drugiego końca cylindra wychodziła druga rurka połączona z małym cylindrem, wewnątrz którego znajdował się tłok. Podczas gdy jeden z kowali zaczął energicznie poruszać tłokiem, drugi z trudem utrzymując równowagę skierował dyszę ku norze z Nićmi. Odkręcił mały kurek, znajdujący się na rurce, i odpychając jej wylot jak najdalej od siebie, skierował go w norę. Przezrysty strumień aerozolu zatańczył u wylotu dyszy i opadł w głąb nory. Zaledwie kropelki kwasu zetknęły się z kłębiącymi się Nićmi, z nory z sykiem wyleciały obłoki pary. Jeszcze chwila, a z bladych, skręconych Nici pozostała jedynie dymiąca masa poczerńiałych włókien. Fandarel machnął dłonią, by jego ludzie cofnęli się i przez dłuższą chwilę spoglądał w kopcający dół. W końcu, mruknawszy coś pod nosem, wyszukał sobie długi kij, który włożył w pogorzelsko, rozgrzebując spalone resztki. Żadna Nić się nie ruszyła.

- He - bąknął z wyraźnym zadowoleniem. - Na dobrą sprawę, trzeba będzie tak chodzić od nory do nory - dodał. - Chcę spróbować jeszcze raz.

Eskortowani przez Vinceta oraz przez miejscowych rolników, udali się do plantacji nad morzem, gdzie odkryto niezniszczoną norę z Nićmi. Nici wbiły się tam w ziemię tuż obok ogromnego drzewa, które w tej chwili przypominało już kikut.

Fandarel swoim kijem zrobił mały otwór w ziemi w miejscu, gdzie biegł kanał wydrążony przez Nici i polecił swym ludziom, by przystąpili do dzieła. Pompujący naparł na tłok, a drugi z kowali przygotował dyszę do włożenia w otwór w gruncie. Fandarel rozpoczął powolne odliczanie, w końcu dał znak do odpalenia. W małej dziurce w ziemi pokazał się dym.

Po upływie czasu niezbędnego dla zadziałania środka, Fandarel polecił rolnikom, by rozkopali ziemię nad norą, uważając jednocześnie, żeby nie wejść w bezpośredni kontakt z trójagenonem. Kiedy podziemny korytarz został odsłonięty stwierdzono, że kwas dokonał swego niszczyielskiego dzieła, nie pozostawiając na swej drodze nic oprócz całkowicie zwęglonej gmatwaniny Nici.

Fandarel uśmiechnął się lekko, ale zaraz podrapał się w głowę z wyraźnym niezadowoleniem.

- To zabiera za dużo czasu. Najlepiej niszczyć je na powierzchni - gderał.

- Najlepiej dopaść je w powietrzu - wtrącił się Vincet z pretensją w głosie. - A ta mikstura! Czy ona pomoże moim młodym sadom? Tylko im zaszkodzi!

Fandarel odwrócił się ku niemu, jakby dopiero teraz dostrzegając obecność możnowładcy.

- Człowieczku, środek, którego używacie na wiosnę do nawożenia gleby to nic innego jak rozcieńczony trójagenon. To prawda, że to pole zostało wypalone i będzie jałowe przez kilka lat, ale nie ma już w nim Nici. Lepiej by było, to jasne, gdybyśmy mogli użyć tego aerozolu wysoko w powietrzu. Wtedy opadałby powoli i rozproszyłby się na tyle, że nie byłby szkodliwy, a przeciwnie użyźniałby znacznie glebę - przerwał, drapiąc się po głowie. Młode smoki mogłyby unieść obsługę rozpylacza w powietrze... Hm, to jest pomysł... ale aparat jest jeszcze zbyt niewygodny w użyciu - zawyrokował i odwrócił się tyłem do zaskoczonego możnowładcy. Następnie spytał F'lara, czy gobelin wrócił na swoje miejsce. - Nie potrafię jeszcze dojść do tego, jak to zrobić, żeby rura miotała ogień - mówił do F'lara. - Ten rozpylacz skonstruowałem na wzór opryskiwaczy, które robimy dla sadowników.

- Nadal oczekuję wiadomości o gobelinie - odparł F'lar - ale ten aerozol jest skuteczny. Nici w norze są martwe.

- Robaki piaskowe też są skuteczne, ale niezbyt wydajne odburknął Fandarel niezadowolony. Machnął dłonią na swych ludzi i oddalił się w kierunku smoków.

W Weyr na F'lara oczekiwał już Robinton. Z trudem ukrywał podniecenie. Niemniej jednak, najpierw uprzejmie zapytał Fandarela o wynik jego wysiłków. Mistrz kowalski wzruszył ramionami i mruknął:

- Cały mój cech próbuje rozwikłać ten problem.

- Mistrz cechu jest niezwykle skromny - wtrącił się F'lar. Zbudował już wspaniałe urządzenie, które rozpyła trójagenon w norze i wypala Nici na czarną masę.

- Jest jednak mało wydajne. Mnie się podoba pomysł z miotaczem płomieni - powiedział mistrz cechu kowalskiego z błyskiem w oczach. - Miotacz ognia - powtórzył i zamyślił się głęboko.

Gwałtownie potrząsnął głową, aż trzasnęły kręgi szyjne. - Idę rzucić i ukłoniwszy się pośpiesznie harfiarzowi i władcy Weyr wyszedł.

- Podoba mi się zaangażowanie tego człowieka - stwierdził Robinton. Mimo rozbawienia wzbudzonego ekscentrycznym zachowaniem kowala, poczuł dlań duży szacunek. - Muszę przydzielić moim uczniom zadanie ułożenia odpowiedniej sagi o mistrzu cechu kowalskiego. Rozumiem - powiedział, odwracając twarz do F'lara - że południowa wyprawa została zainaugurowana.

F'lar przytaknął niepewnie.

- Masz jakieś wątpliwości? - spytał Robinton.

- Ta podróż pomiędzy w czasie pociąga za sobą pewne ofiary przyznał F'lar, spoglądając niespokojnie w kierunku sypialni.

- Władczyni Weyr jest chora?

- Śpi, ale dzisiejsza eskapada odbiła się na jej zdrowiu. Potrzebne jest nam inne, mniej niebezpieczne rozwiązanie! - F'lar uderzył pięścią w otwartą dłoń.

- W zasadzie nie przychodzę z żadnym rozwiązaniem powiedział Robinton szybko - ale z czymś co, jak sądzę, jest kolejną częścią zagadki. Znalazłem pewną wskazówkę. Czterysta Obrotów temu ówczesny mistrz harfiarzy został wezwany do Fort Weyr wkrótce po tym, jak Czerwona Gwiazda cofnęła się z nieba nad Pernem.

- Wskazówka? Jaka?

- Zwróć uwagę na fakt, że Nici właśnie zakończyły swe ataki, kiedy mistrz harfiarzy został wezwany późnym wieczorem do Fort Weyr. Niezwykle to było wezwanie. Wprawdzie - tu Robinton wyciągnął długi, zakończony zrogowaciałym naskórkiem palec ku F'larowi, by podkreślić znaczenie swych słów - nie znajdujemy żadnej wzmianki o przebiegu tej wizyty, ale przecież jakaś powinna być. Za takimi wezwaniami zawsze kryje się jakiś cel. Przebieg podobnych spotkań bywa z reguły opisywany, a o tym jednym nie ma ani słowa. W kilka tygodni po wizycie mistrza harfiarzy w Fort Weyr w kronice ponownie pojawiają się jego

zapiski, tak jakby to tajemnicze spotkanie w ogóle nie miało miejsca. Jakies dziesięć miesięcy później do zestawu obowiązkowych ballad instruktażowych zostaje dodana Pieśń-Zagadka.

- Sądziś, że te dwa fakty pozostają w związku z opuszczeniem pięciu Weyrów?

- Tak, chociaż nie umiem powiedzieć dlaczego. Czuję jedynie, że te wydarzenia są ze sobą powiązane.

F'lar nalał dwa kielichy wina.

- Ja też sprawdziłem stare kroniki, szukając jakiegoś zaczepienia - wzruszył ramionami. - Do momentu zniknięcia jeźdźców, życie musiało toczyć się normalnie. Kroniki mówią o przyjmowaniu transportów z dziesięciną, o składowaniu zapasów, podają liczby ranionych smoków i jeźdźców wracających już do służby patrolowej. W pewnym momencie tekst urywa się i od tej chwili wszystkie opisy dotyczą wyłącznie Benden Weyr.

- Ale dlaczego z sześciu pozostał właśnie ten Weyr? - zapytał Robinton. - Gdyby należało zostawić tylko jeden, to wybór Ista Weyr byłby bardziej celowy. Benden, położony tak daleko na północ, jest miejscem, którego szanse przetrwania setek Obrotów są znacznie mniejsze.

- Benden położony jest wysoko w górach i pozostaje w izolacji od przyległych terenów. Czyżby zaraza opanowała te pięć Weyr, nie sięgając Benden Weyr?

- I nie zostawiła żadnych śladów? Przecież wszyscy jeźdźcy, smoki i pozostali mieszkańcy Weyr, nie mogli nagle w jednej chwili paść martwi. Zostałyby przecież po nich chociaż szkielety.

- A zatem zadajmy sobie pytanie: po co wezwano harfiarza? Czy kazano mu ułożyć balladę instruktażową na temat tego masowego zniknięcia?

- No cóż - mruknął Robinton - z pewnością ułożono ją nie po to, by rozproszyć nasze wątpliwości, a już na pewno nie za pomocą tej melodii - o ile to w ogóle można nazwać melodią. Poza tym ta pieśń nic odpowiada na żadne pytania. Ona je stawia.

- Stawia pytania, na które my mamy odpowiedzieć? zasugerował F'lar niepewnie.

- Ależ tak - oczy Robintona błysnęły - żebyśmy na nie odpowiedzieli. To prawda, nie sposób zapomnieć tej pieśni, a to znaczy, że skomponowano ją tak, by nie uległa zapomnieniu. F'larze, te pytania są bardzo ważne!

- Jakie pytania są takie ważne? - zapytała Lessa, która właśnie weszła do pomieszczenia.

Obydwoj mężczyźni zerwali się na równe nogi. F'lar z niezwykłą sobie troskliwością podsunął Lessie krzesło i nalał jej wina.

- Nie jestem ze szkła - powiedziała kwaśno, jakby urażona nadmiarem uprzejmości. Zaraz jednak uśmiechnęła się przepraszająco do F'lara. - Wyspałam się i czuję się już dużo lepiej. O czym to tak zawzięcie dyskutujecie?

F'lar w paru słowach przekazał jej treść rozmowy z harfiarzem. Kiedy wspomniał o Pieśni-Zagadce, Lessa drgnęła.

- Ja też nie potrafię jej zapomnieć, tak mi ją wbijano do głowy - tu skrzywiła się na wspomnienie nie lubianych lekcji u R'gula. Oznacza to jednak, że jest rzeczywiście ważna. Ale dlaczego? Przecież tylko stawia pytania - znieruchomiała nagle i spojrzała na mężczyzn. W jej oczach zobaczyli zdumienie. - Wszyscy odeszli, odeszli... przed siebie! - zacytowała, zrywając się z krzesła to jest to. Wszystkie pięć Weyrów odeszło przed siebie. Ale w jaki czas?

F'larowi aż odebrało mowę. Oszołomiony wytrzeszczył oczy na Lessę.

- Poszli przed siebie w nasz czas. Pięć Weyrów wypełnionych smokami - powtórzyła z desperacją w głosie.

- Nie, to niemożliwe - zaproponował F'lar.

- Dlaczego nie? - rzucił Robinton podniecony nową ideą. Czyż to nie rozwiązuje problemu zdobycia bojowych smoków? Czyż to nie wyjaśnia przyczyny, dla której opuścili tak nagle swe Weyry, nie zostawiając żadnego wytłumaczenia oprócz tej Pieśni-Zagadki?

F'lar odgarnął kosmyk włosów, który opadł mu na oczy.



- To by tłumaczyło ich postępowanie przed odlotem przyznał F'lar - bo przecież nie mogli zostawić żadnej informacji mówiącej dokąd się udają, bo to zniszczyłoby całe przedsięwzięcie. Podobnie jak ja nie mogłem powiedzieć F'norowi, że wiem, iż wyprawa na południe nie obędzie się bez problemów. Ale jak oni się tutaj dostaną, jeśli teraz jest czasem, w którym mają się pojawić? Teraz ich tu nie ma. Skąd mogli wiedzieć, gdzie będą potrzebni? To jest prawdziwy problem! Bo jakim sposobem można podać smokowi obraz czasu, który jeszcze nie nadszedł.

- Ktoś z nas musi polecieć w przeszłość i podać im właściwe informacje - odparła Lessa cicho.

- Chyba oszalałaś! - krzyknął F'lar z przerażeniem. - Dobrze wiesz, co się z tobą dzisiaj dzieje. Jak możesz w ogóle myśleć o przeniesieniu się w przeszłość, której nie jesteś sobie w stanie nawet z grubsza wyobrazić? Czteryście Obrotów w przeszłość? Lot o dziesięć Obrotów wstecz sprawił, że zemdląłeś i odchorowałeś wywołany nim szok.

- Czy ta gra nie jest warta świeczki? - spytała, patrząc na F'lara pośpiesznie. - Czy Pern nie jest wart takiej ofiary?

F'lar chwycił ją za ramiona i ze strachem w oczach zaczął nią potrząsać.

- Nawet Pern nie jest warty stracenia ciebie czy Ramoth. Lesso! Nie ośmielaj się być mi w tej sprawie nieposłuszną - jego krzyk przeszedł w głośny, lodowaty szept, drżący od gniewu.

- Być może istnieje jakiś sposób wprowadzenia tego pomysłu w życie bez naszego bezpośredniego udziału - wtrącił Robinton przytomnie. - Któż może wiedzieć, co przyniesie dzień jutrzejszy? Stoimy przed zagadnieniem, które niewątpliwie wymaga bardzo wnikliwej analizy.

Lessa, nie próbując wyzwolić się z kleszczowego uścisku F'lara, patrzyła uważnie na Robintona.

- Wina? - zaproponował mistrz harfiarzy, nalewając Lessie kubek trunku. Jego zachowanie odniosło pożądany skutek i rozładowało atmosferę napięcia wywołaną sprzeczką Lessy z F'larem.

- Ramoth nie boi się tej próby - powiedziała Lessa i z determinacją zacisnęła usta.

F'lar popatrzył badawczo na złocistego smoka, który odwróciwszy łeb wyciągnął szyję i obserwował rozmawiających ludzi.

- Ramoth jest zbyt młoda - rzucił F'lar i zaraz pochwycił pełną urazy myśl Mnementha.

Lessa, która również odebrała myśl spiżowego smoka, odrzuciła w tył głowę i zaśmiała się głośno, aż dźwięk odbił się echem o sklepienie jaskini.

- Ja też chciałbym się pośmiać z jakiegoś dobrego dowcipu Robinton niedwuznacznie domagał się wyjaśnienia.

- Mnementh powiedział F'larowi, że za to on nie jest młody, a także nie boi się spróbować. To dla niego po prostu jakby dłuższy krok - wyjaśniła Lessa chichocząc.

F'lar gniewnie spojrział w głąb korytarza, na którego końcu leżał Mnementh.

Nadlatuje obładowany smok, poinformował Mnementh. To B'rant i Lytol na brunatnym Fanthu.

- Co, znowu niesie hiobowe wieści? - spytała Lessa ironicznie. - Lesso z Ruatha, dla Lytola jazda na obcym smoku jest już wystarczająco upokarzająca, podobnie jak przybycie tutaj jest dlań bolesne. Nie powiększaj zatem jego cierpienia swym dziecinnyim zachowaniem - powiedział F'lar surowo.

Lessa spuściła wzrok wściekła, że F'lar zwraca się do niej w ten sposób przy Robintonie.

Lytol wkroczył do legowiska królowej, trzymając jeden koniec ogromnego, zrolowanego gobelinu. Młody B'rant, obłany potem z wysiłku, z niemałym trudem podtrzymywał drugi jego koniec. Lytol z szacunkiem oddał ukłon Ramoth i dał znak młodemu brunatnemu jeźdźcowi, by pomógł mu rozwinąć rulon. Gdy olbrzymi gobelin rozpostarty został na ziemi, F'lar zrozumiał dlaczego mistrz cechu tkackiego tak dobrze go zapamiętał. Kolory,

jakkolwiek malowane w zamierzonych czasach, nadal pozostawały żywe. Treść obrazu była jeszcze bardziej interesująca.

Mnientent, ściągnij tu szybko Fandarela. Oto wzór miotacza ognia, który chciał zobaczyć, powiedział F'lar.

- To jest gobelin z Ruatha - wykrzyknęła Lessa gniewnie. Pamiętam go jeszcze z dzieciństwa. Wisiał w Komnacie Reprezentacyjnej i ze wszystkich cennych przedmiotów mojego rodu otaczany był największą troską. Gdzie on był? - jej oczy błyszczały złowrogo.

- Pani, gobelin właśnie wraca na swoje właściwe miejsce odparł Lytol bezbarwnym głosem, unikając jej spojrzenia. - To dzieło mistrza - kontynuował, dotykając z nabożeństwem ciężkiej, grubej tkaniny. - Jakież kolory, jakież wzór. Z pewnością rzemieślnik, który wykonał dlań warsztat tkacki poświęcił temu zadaniu całe swe życie, a wykonanie dzieła było możliwe dzięki zbiorowemu wysiłkowi całego cechu. Jeśli tak nie było, to nie znam się na prawdziwej sztuce.

F'lar przeszedł wzdłuż krawędzi ogromnego arrasu żałując, że nie można go nigdzie rozwiesić dla pełnego ogarnięcia perspektywy heroicznym scen. W swej górnej części obraz przedstawiał formację trzech skrzydeł smoków, lecących w szyku bojowym. Ziejąc ogniem nurkowały za opadającymi, szarymi wiązkami Nici. Wszystko to na tle połyskującego nieba - nieba o jakże wiernie oddanym odcieniu błękitu, tak charakterystycznym dla jesieni. Takiego błękitu już nie ma, pomyślał F'lar, z chwilą nadejścia ocieplenia. Poniżej widniały zbocza wzgórz, pokryte złocistym kolorem żółknących pod wpływem zimnych nocy jesiennych liści. Widoczne skały łupkowe wskazywały, że miejscem akcji jest region Ruatha. Czy to z tego powodu ten arras zawisł w holdzie w Ruatha? Dalej widać było mężczyzn, którzy opuściwszy mury bezpiecznego schronienia przypadli do skał. Dźwigali ze sobą te dziwne rury, o których mówił Zurg. Aparaty w ich rękach wycelowane były w wijące się Nici, które próbowały zakopać się w ziemi. Z dysz owych urządzeń dobywały się długie jęzory płomieni.

Lessa wydała okrzyk zdziwienia i weszła wprost na rozłożoną tkaninę. Bacznie przyglądała się misternie utkanej sylwetce schronienia z jego masywnymi, otwartymi na oścież wrotami, których spizowe ornamenty zostały wykonane przez tkacza z niezwykłą starannością i precyzją.

- Sądzę, że taki wzór ornamentu znajduje się na wrotach schronienia Ruatha - zauważył F'lar.

- I tak... i nie - odparła Lessa niepewnie.

Lytol spojrzał najpierw na Lessę, a później na utkany obraz wrót.

- To prawda. I tak, i nie. Nie dalej jak godzinę temu sam przechodziłem przez te drzwi - nachmurzywszy się wbił uważne spojrzenie w rysunek u swych stóp.

- Oto są modele urządzeń, które Fandarel chce przestudiować - rzekł F'lar, przyglądając się miotaczom ognia na gobelinie. Jeździec zastanawiał się czy mistrzowi kowalstwa uda się w ciągu trzech dni zbudować na podstawie tego utkanego wzorca skutecznie działający miotacz ognia. Jeśli nie uda się to Fandarelowi, to znaczy, że nie uda się już nikomu.

Mistrz cechu kowalskiego na widok gobelinu nie posiadał się z radości. Leżąc na tkaninie wodził po niej nosem, studiując cał po cału szczegóły konstrukcji. Pojękiwał, posapywał i mruczał coś do siebie, aż w końcu usiadł po turecku, by sporządzić stosowne szkice.

- Było zrobione. Może być zrobione. Musi być zrobione mruczał pod nosem.

Kiedy Lessa dowiedziała się od młodego B'ranta, że ani on, ani Lytol nie mieli dziś jeszcze nic w ustach, sprowadziła z kuchni kłah, mięso i chleb. Z wdziękiem obsłużyła wszystkich zgromadzonych mężczyzn. Widok Lessy, podającej posiłek Lytolowi przyniósł F'larowi znaczną ulgę. Lessa próbowała też w Fandarela siłą wmusić jedzenie i kłah. Ta mała istotka zabawnie wyglądała na tle mamuciej figury kowala.

Fandarel w końcu stwierdził, że ma już wszystkie niezbędne rysunki i natychmiast opuścił zgromadzonych, odlatując na smoku do swej kuźni.

- Nie ma sensu go pytać, kiedy wróci. Za bardzo jest teraz pochłonięty myślami, żeby cokolwiek usłyszeć - skomentował nagle wyjście Fandarela rozbawiony jego zachowaniem F'lar.

- Jeśli pozwolicie, ja też już was opuszczę - powiedziała Lessa, uśmiechając się uprzejmie do czterech pozostałych przy stole mężczyzn. - Szanowny panie strażniku Lytolu, młodemu B'rantowi również należałoby pozwolić odejść od stołu. Zasypia na siedząco.

- Z całą pewnością nie zasypiam, o Pani - zapewnił ją pośpiesznie B'rant i otworzywszy szeroko oczy udawał, że jest w wyśmienitej formie.

Lessa zaśmiała się na ten widok i wycofała się do sypialni. F'lar odprowadził ją zamyślnym spojrzeniem.

- Nie dowierzam władczyni Weyr, kiedy mówi takim słodkim głosem - wycedził.

- Cóż panowie, czas już na nas - powiedział Robinton wstając.

- Ramoth jest młoda, ale nie taka głupia - mruknął F'lar do siebie, kiedy pozostali wyszli.

Ramoth spała nieświadoma tego, że jest obserwowana. F'lar myślą zwrócił się do Mnemetha, szukając u niego pociechy bezskutecznie. Smok obojętnie wylegiwał się na swym skalnym progu.

21.

Czarne, bardziej czarne, najczarniejsze,

Zimne znad wszelki lód.

Nie masz Życia tam w pomiędzy,

Tylko skrzydeł smoczych chłód.

Chcę widzieć ten gobelin z powrotem na ścianie w schronieniu - Lessa wierciła F'larowi dziurę w brzuchu następnego dnia. - Chcę, żeby wrócił tam, skąd pochodzi.

Tego ranka wybrali się w odwiedziny do rannych. Po drodze zdążyli się pokłócić o N'tona. Według planu Lessy miał on spróbować dosiąść cudzego smoka. F'lar natomiast chciał wysłać go na południe, by dysponując czasem dziesięciu Obrotów nauczył się dowodzić powierzonym mu skrzydłem jeźdźców. W nadziei, że powstrzyma Lessę od stałego rozważania możliwości przeniesienia się przez nią o czterysta Obrotów w przeszłość, F'lar przypomniał jej o powrotach F'nora. Lessa zadumała się nad jego słowami, choć nic mu nie odpowiedziała.

Władca Weyr pozwolił jej odwieźć odzyskany gobelin do Ruatha.

F'lar obserwował, jak Ramoth potężnymi uderzeniami szerokich skrzydeł wznosi się ponad Gwiezdny Kamień i znika w pomiędzy w drodze do Ruatha. W tej samej chwili na skalnym stopniu pojawił się R'gul i zameldował, że transport smoczego kamienia właśnie wjeżdża do tunelu. F'lar zajęty różnymi sprawami, dopiero późnym rankiem znalazł chwilę czasu, aby obejrzeć prymitywny miotacz ognia skonstruowany przez Fandarela. Miotacz nie "miotął" ognia jak należy. Było już późne popołudnie, gdy F'lar wrócił wreszcie do Weyr.

R'gul z obrażoną miną powiedział F'larowi, że szukał go już dwukrotnie F'nora.

- Dwukrotnie?

- Przecież mówię. Dwukrotnie. Nie chciał mi zostawić żadnej wiadomości dla ciebie - R'gul był wyraźnie dotknięty odmową F'nora. Kiedy przed wieczornym posiłkiem Lessa jeszcze się nie pojawiła, F'lar wysłał umyślnego do Ruatha, by ten sprawdził, czy faktycznie dotarła tam z gobelinem. Okazało się, że Lessa dręczyła wszystkich mieszkańców schronienia i dyrygowała nimi tak długo, aż gobelin nie został właściwie zawieszony. Przez następne kilka godzin siedziała na wprost arrasu i przyglądała mu się.

Następnie, dosiadając Ramoth wzniosła się w powietrze nad Wielką Wieżą i zniknęła. Lytol, podobnie jak wszyscy w posiadłości, był przekonany, że wróciła do Bender Weyr.  
- Mnementh - ryknął F'lar, gdy posłaniec skończył swą relację - gdzie one są?

Mnementh długo milczał.

Nie słyszę ich, powiedział, a miękkie brzmienie jego myśli przesycone było troską tak wielką, na jaką stać tylko smoka. F'lar gwałtownym ruchem zacisnął obie dłonie na krawędzi stołu i wlepił spojrzenie w puste legowisko królowej. Z przerażeniem pojął, dokąd Lessa spróbowała polecieć.

22.

Zimno śmierci, śmierci otchłań,  
Zginie w niej zbłąkany tułacz,  
Dzielny śmiałek pójdzie dalej.  
Dwukroć to zdecydowane.

Pod nimi znajdowała się Wielka Wieża Ruatha. Lessa pokierowała Ramoth nieco bardziej w lewo, ignorując zrzędenie królowej, albowiem wiedziała, że smok też jest podekscytowany.

Tak jest najdroższa, teraz jesteśmy dokładnie pod takim samym kątem do wrót schronienia jak to przedstawia gobelin. Tylko wtedy, gdy wykonywano tkaninę nikt jeszcze nie wyrzeźbił nadproży i nie zamontował daszka. Wtedy też nie było jeszcze ani wieży, ani dziedzińca, ani też kraty - Lessa klepnęła wygiętą szyję smoka i zaśmiała się, aby ukryć swe zdenerwowanie i strach przed tym, czego zamierzała dokonać.

Początek ballady:

Wszyscy odeszli, odeszli przed siebie, stanowił wyraźną wskazówkę, że oni polecili pomiędzy czasami. Gobelin dał jej informacje niezbędne do skoku pomiędzy w czasie. Och, jakże była wdzięczna mistrzowi cechu tkackiego, który utkał te drzwi. Musi pamiętać, żeby mu powiedzieć jak wspaniałe dzieło stworzył. Miała nadzieję, że będzie w stanie dokonać skoku. Dość tego! Na pewno będzie w stanie. Czyż Weyry nie zniknęły? Wiedząc, że polecili przed siebie, wiedząc jak można polecieć wstecz w czasie i zabrać ich ze sobą w przyszłość, Lessa była właśnie tą osobą, na której spoczywał obowiązek sprowadzenia ich w dzień dzisiejszy. To jest bardzo proste i tylko ona wraz z Ramoth mogą tego dokonać, ponieważ już to zrobiły.

Ponownie zaśmiała się nerwowo i drżąc wzięła kilka głębokich oddechów.

W porządku, moja złota miłości, szeptała. Przekazałam ci informacje. Wiesz dokąd chcę lecieć. Zabierz mnie "pomiędzy" w czas odległy o czterysta Obrotów.

Zimno było przenikliwe - znacznie bardziej niż to sobie wyobrażała. Jednakże to nie było fizyczne zimno. To była świadomość nieistnienia czegokolwiek. Żadnego światła, żadnego dźwięku, żadnego wrażenia, dotyku. Kiedy krążyły długo, coraz dłużej w tej nicości, Lessę ogarnęła straszliwa obezwładniająca panika. Wiedziała, że dosiada Ramoth, ale nie czuła jej szyi pomiędzy swymi udami, pod dłońmi. Mimowolnie chciała krzyknąć i otworzyła usta... w nicości. W uszach nie zabrzmiał żaden dźwięk. Wiedziała, że uniosła dłonie do policzków, ale tego też nie czuła.

Jestem tutaj, usłyszała głos Ramoth dzwiczący w jej umyśle. Jesteśmy razem.

Tylko to zapewnienie pozwoliło jej obronić się przed ogarniającym ją szaleństwem w tej przerażającej, trwającej wieki, a przecież beczasowej nicości.

Ktoś okazał się na tyle przytomny, żeby wezwać Robintona. Harfiarz znalazł F'lara siedzącego przy stole. Ze śmiertelnie bladą twarzą jeździec patrzył na opuszczone wnętrze

jaskini. Wejście mistrza harfiarzy i dźwięk jego spokojnego głosu wyrwały nareszcie F'lara z odrętwienia. Stanowczym gestem dłoni odesłał towarzyszących Robintonowi ludzi.

- Odeszła. Próbowała przenieść się czterysta Obrotów w przeszłość - powiedział F'lar.

Mistrz harfiarzy usiadł na krześle naprzeciw F'lara.

- Zabrała gobelin do Ruatha- ciągnął tym samym bezbarwnym głosem. - Mówiłem jej o powrotach F'nora. Mówiłem jej jakie to niebezpieczne. Nawet się bardzo nie sprzeczała. Wiem, że lot pomiędzy w czasie przerażał ją, o ile cokolwiek w ogóle może Lessę przerażać - uderzył w stół pięścią. - Powiniennem był to przewidzieć. Kiedy Lessa myśli, że ma rację, to nigdy nie analizuje, nie rozważa sensu przedsięwzięcia. Natychmiast je realizuje!

- Ale przecież nie jest zwykłą, głupią babą - przypomniał mu Robinton, cedząc słowa. - Nie wykonałaby skoku w pomiędzy, gdyby nie dysponowała niezbędnymi dla tego celu informacjami, nieprawdaż?

- Wszyscy odeszli, odeszli przed siebie - to jedyna wskazówka, którą posiadamy.

- Hola, hola - rzucił ostrzegawczo Robinton i strzelił palcami. - Ubiegłej nocy, kiedy patrzyła na gobelin przejawiała niezwykle zainteresowanie drzwiami schronienia. Pamiętasz, rozmawiała o nich z Lytolem.

F'lar zerwał się na równe nogi i już z korytarza krzyknął: - Zbieraj się! Musimy jechać do Ruatha!

Lytol zapalił wszystkie żary w schronieniu, by F'lar i Robinton mogli dokładnie zbadać gobelin.

- Spędziła całe popołudnie patrząc na niego bez przerwy powiedział strażnik i niedowierzająco potrząsnął głową. Jesteście pewni, że spróbowała wykonać ten niewiarygodny skok?

- Z pewnością. Mnementh nigdzie nie słyszy ani jej, ani Ramoth, a mówi, że dociera do niego echo myśli Cantha, który znajduje się wiele Obrotów temu na Południowym Kontynencie - powiedział F'lar przechodząc obok gobelinu.

- Co jest z tymi drzwiami, Lytolu? Myślże człowieku!

- Są w zasadzie takie same jak dziś z tym, że nadproża nie są rzeźbione, nie ma dziedzińca i wieży...

- Jasne! Och, na pierwsze jajo, jakież to proste. Zurg mówił, że ten arras jest stary. Lessa musiała dojść do wniosku, że liczy sobie czterysta Obrotów i użyła go jako obrazu-odniesienia dla swego smoka. Na tej podstawie odleciała pomiędzy w czasie.

- Zatem jest już tam, cała i bezpieczna - wykrzyknął Robinton i z ulgą opadł na krzesło.

- Mylisz się, harfiarzu. To nie jest takie proste - wymamrotał F'lar, a Robinton ujrzał, jak na twarzy Lytola zastyga przerażenie. - Jak to?

- W pomiędzy nie ma nic - powiedział F'lar śmiertelnie poważnym głosem. - Skok pomiędzy różnymi miejscami zabiera nam tyle czasu co trzykrotne kasznięcie. Pomędzy w czasie równym czterystu Obrotom... - słowa uwięzły mu w gardle.

23.

Kto chce  
Może,  
Kto próbuje  
Dokonuje,  
Kto kocha  
Żyje.

Usłyszała głosy - okropny ryk, który świdrując jej obolałe uszy powoli cichł, aż przekroczył próg słyszalności. Następnie poczuła jak łoże, które ma pod sobą, zaczyna wirować - prędzej, coraz prędzej. Jęknęła, poczuła, że robi się jej niedobrze. Przyłgnęła dłońmi do krawędzi łoża i w tej chwili potworny ból, dobywający się gdzieś ze środka czaszki, przeszył jej głowę.

Przez cały czas jakiś niesamowity wewnętrzny przymus zmuszał ją do tego, żeby próbować wykrztusić wiadomości, z którymi tu przybyła. Czasami czuła, że w tej ogromnej, ogarniającej ją ciemności Ramoth stara się nawiązać z nią kontakt. Nadludzkim wysiłkiem usiłowała uczeplić się umysłu Ramoth w nadziei, że królowa może wyrwać ją z tych okrutnych tortur. Wyczerpana, tonęła w nicości i tylko niejasna potrzeba utrzymywania kontaktu ze swym smokiem ją ocaliła.

W końcu do jej świadomości dotarł dotyk delikatnej dłoni, położonej na jej ramieniu i smak ciepłego płynu w ustach. Poruszyła językiem i przełknęła płyn przez obolałe gardło. Atak kaszlu pozbawił ją tchu. Spróbowała rozewrzeć powieki. Obraz przed jej oczami już nie chwiał się i nie tańczył.

- Kim... ty... jesteś? - wykrztusiła z trudem skrzeczącym głosem.  
- Och, moja droga Lesso...  
- Czy to jestem ja? - spytała niepewnie, zakłopotana.  
- Tak przynajmniej mówi twoja Ramoth - zapewniono ją. Jestem Mardra z Fort Weyr.  
- Och, F'lar tak będzie się na mnie gniewał - jęknęła Lessa, gwałtownie odzyskując pamięć.  
- Będzie mną potrząsał i szarpał. On zawsze mnie szarpie, kiedy jestem nieposłuszna. Ale miałam rację, Mardro...? Och, ta... okropna... nicość - wyszeptowała i niezdolna zapanować nad niezaspokojoną potrzebą organizmu poczuła, że zapada w sen. Na szczęście tym razem łóżko już nie kołysało się pod nią.

Pomieszczenie słabo oświetlone ściennymi żarami wydawało się podobne, a jednocześnie jakby różne od jej pokoju w Benden Weyr. Lessa leżała nieruchomo, usiłując uchwycić wzrokiem różnicę. Aha, ściany pomieszczenia były bardzo gładkie. Było większe, z wysokim sklepieniem. Gdy jej oczy przywykły do słabego oświetlenia, zaczęła dostrzegać szczegóły umeblowania. Wyposażenie tej izby było bardziej kunsztowne. Poruszyła się niespokojnie.

- A, widzę, że tajemnicza dama ponownie się zbudziła powiedział jakiś mężczyzna. Przez rozsuniętą kotarę u wejścia do izby wdarło się światło z sąsiedniego pomieszczenia. Lessa poczuła raczej niż widziała obecność ludzi po tamtej stronie kotary.

Jakaś kobieta przemknęła pod ramieniem mężczyzny i zwinnym krokiem podeszła do łóżka.

- Pamiętam cię.-Ty jesteś Mardra - powiedziała Lessa zaskoczona.

- W istocie, a to jest T'ton, władca w Fort Weyr.

T'ton, dorzucając żagwi do ażurowych koszy umocowanych do ścian, spozierał przez ramię na Lessę sprawdzając czy światło jej nie razi.

- Ramoth! - wykrzyknęła Lessa i siadła na posłaniu. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że umysł smoka, z którym nawiązała kontakt nie należy do Ramoth.

- Ach, to ta - zaśmiała się Mardra z udanym przestraczem. Ona gotowa jest wygryźć nas wszystkich w Weyr. Nawet moja Loranth musiała zawołać pozostałe królowe, żeby pomogły jej okiełznać Ramoth.

- Wyleguje się na Gwiezdnym Kamieniu w takiej pozycji, jakby była ich właścicielką i stale lamentuje - dodał T'ton mniej życzliwie. - Ha! Wreszcie ją uspokojono - tu wymownie chwycił palcami swoje ucho, tak jak ojciec strofujący niesfornego syna.

- Możecie polecić, prawda? - wyrzuciła z siebie Lessa.

- Polecić? Dokąd polecić, moja droga? - spytała zaskoczona Mardra. - Stale coś bredziłaś o tym, żebyśmy "polecieli", o nadciągających Niciach, o Czerwonej Gwiazdzie w polu widzenia Skalnego Oka i... moja droga, czy nie wiesz, że Czerwona Gwiazda oddaliła się od Pernu już dwa miesiące temu?

- Nie, nie, Nici właśnie zaatakowały. To dlatego cofnąłem się pomiędzy czasem.

- Cofnęłaś się? Pomiedzy czasem? - wykrzyknął T'ton, przyglądając się Lessie podejrzliwie i podszedł do łóżka.

- Czy mogłabym dostać jeszcze trochę klak? Wiem, że to co mówię wydaje się nie mieć sensu, bo i nie obudziłam się jeszcze na dobre. Nie jestem jednak ani szalona, ani nadal chora, a cała sprawa jest dość skomplikowana.

- Tak, niewątpliwie - przytaknął łagodnie T'ton i opuścił windę do kuchni po klak. Powoli, jakby zbliżał się do niebezpiecznego zwierzęcia, przyciągnął krzesło do jej łóżka i usiadł, by usłyszeć, co ma do powiedzenia.

- Z całą pewnością nie jesteś szalona - rzekła uspakajająco Mardra i patrząc znacząco na władcę Weyr dorzuciła - w przeciwnym razie nie dosiadałabyś królowej.

T'ton nie mógł nie zgodzić się z takim argumentem. Lessa czekała na klak. Chwyciła naczynie z wdzięcznością i drobnymi łydkami pociągała gorący, wzmacniający napój.

Kiedy skończyła pić, wzięła głęboki oddech i rozpoczęła swą opowieść. Mówiła o długiej przerwie między przejściami Czerwonej Gwiazdy, o tym jak jedyny pozostały Weyr popadł w niełaskę i był traktowany z pogardą, o moralnym upadku Jory i utracie przez nią kontroli nad swą królową, co w rezultacie wpłynęło na zgnęśnienie Nermoth. Wspomniała też o tym, jak zostałaznaczona przez Ramoth i w konsekwencji stała się władczynią Benden Weyr. Nie mogła nie wspomnieć o fortelu F'lara, który przechytrył zbuntowanych lordów i rozpoczął rządy silnej ręki, przygotowując Weyr do walki z Nićmi, których ataku oczekiwał.

Opowiedziała też Mardrze i T'tonowi, którzy przestali już powątpiewać, o swoich pierwszych próbach latania na Ramoth i o tym jak poleciała w pomiedzy do Ruatha, cofając się w czasie do dnia, w którym Fax dokonał najazdu na tę posiadłość.

- Najazd... na moją rodzinną posiadłość! - wykrzyknęła Mardra w osłupieniu.

- Ruatha dała wiele sławnych władczyń - powiedziała Lessa z szelmowskim uśmiechem, na co T'ton odpowiedział gromkim śmiechem.

- Ona też jest z Ruatha, to nie ulega wątpliwości - zapewnił Mardrę.

Lessa opisała im sytuację, w której obecnie znajdowali się jeźdźcy. Następnie wspomniała o Pieśni-Zagadce i wspaniałym gobelinie.

- Gobelin? - wykrzyknęła Mardra przejęta, unosząc dłoń do twarzy. - Opisz mi go!

Kiedy Lessa spełniła tę prośbę ujrzała, że nareszcie oboje jej wierzą.

- Mój ojciec właśnie zlecił wykonanie gobelinu przedstawiającego taką właśnie scenę. Niedawno mi ją opisał, albowiem ostatnia bitwa z Nićmi została stoczona właśnie nad Ruatha.

Zdumiona Mardra zwróciła się do T'tona, który już nie wyglądał na rozbawionego.

- Niewątpliwie dokonała tego, o czym nam tu mówiła, bo skądże mogłaby wiedzieć o gobelinie?

- Możecie również zapytać o to swoją i moją królową zaproponowała Lessa.

- Moja droga, teraz już całkowicie ci wierzymy - odparła szczerze Mardra. - Dokonałaś wyjątkowo bohaterskiego czynu.

- Nie sądzę - odpowiedziała Lessa - żebym z tą wiedzą, którą teraz posiadam zdobyła się na to ponownie.

- Tak, F'lar potrzebuje skutecznego wsparcia z naszej strony, ale jeśli weźmiemy pod uwagę szok, jaki wywoła skok pomiedzy w przyszłość to przyznacie, że mamy twarde orzech do zgryzienia zauważył T'ton.

- Więc polecicie? Polecicie?

- Istnieje duże prawdopodobieństwo, że tak - powiedział T'ton ponuro, z wymuszonym uśmiechem. - Powiedziałas, że opuściliśmy Weyry... a raczej porzuciliśmy je nie zostawiając żadnego wyjaśnienia. Poleciliśmy dokądś... do kiedyś raczej, bo przecież wciąż jesteśmy tutaj.

Wszyscy ucichli, bowiem jednocześnie przyszła im do głowy ta sama myśl: Weyry zostały opuszczone, ale Lessa nie dysponowała żadnym dowodem na to, że te pięć Weyrów pojawiło się w jej czasach.

- Musi istnieć jakiś dowód. Musi! - krzyknęła Lessa panicznie. - Poza tym nie mamy czasu do stracenia. Nie mamy zupełnie czasu!

T'ton zaśmiał się krótko.

- Moja droga, na tym krańcu historii jest bardzo dużo czasu. Zmusili Lessę do odpoczynku. Chyba bardziej niż Lessa przejęci byli jej kilkutygodniową chorobą, w której delirycznie krzyczała, że spada, że nic nie widzi, nie słyszy, nie czuje. Jak jej powiedziano, Ramoth także nie wyszła bez szwanku z przerażającej nicości. Kiedy pojawiła się nad Ruatha sprzed czterystu Obrotów jej muskularne dawniej ciało wyglądało jak bladożółte widmo.

Ojciec Mardry, lord z Ruatha, nieomal oszalał na widok ślaniającej się kobiety i bladej królowej. Na całe szczęście, posłał do Fort Weyr po swą córkę z prośbą o pomoc. Następnie Lessę i Ramoth przetransportowano do Fort Weyr, a lord z Ruatha otoczył całe zajście najwyższą tajemnicą.

Kiedy Lessa odzyskała siły, T'ton zwołał władców poszczególnych Weyrów na naradę. O dziwo, nikt z nich nie sprzeciwił się projektowi odlotu... Postawili jedynie dwa warunki: problem szoku czasowego musi zostać jakoś rozwiązany, muszą znać też punkty odniesienia na drodze w przyszłość. Lessa szybko pojęła, dlaczego jeźdźcy smoków z taką niecierpliwością chcieli przenieść się w przyszłość. Większość z nich urodziła się w okresie wojny z Nićmi. Teraz już prawie od czterech miesięcy zajmowali się wyłącznie wykonywaniem nudnych, rutynowych patroli i doskwierała im monotonia takiego życia. Manewry stanowiły znikomą namiastkę prawdziwych bitew, które niedawno stacali. Posiadłości, które dotychczas okazywały im niemal przesadną życzliwość, stopniowo obojętniały. W miarę opadania fali strachu wywołanej atakami Nici, władcy Weyrów coraz częściej dostrzegali objawy niechęci ludności Pernu wobec jeźdźców. Pogarszające się nastroje tak w Weyrach, jak i w posiadłościach były jak podstępna, wirusowa choroba. Alternatywa, z którą wystąpiła Lessa była z pewnością lepsza od powolnego upadku grożącego im w ich epoce.

Spotkania Lessy z władcami Weyrów były pieczołowicie utrzymywane w tajemnicy przed władcą Benden Weyr. Ponieważ Benden przetrwał do czasów Lessy, jego mieszkańcy musieli pozostać w niewiedzy, a sam Weyr nienaruszony, aż do jej czasów. Sam fakt pobytu Lessy w Fort Weyr również musiał być zatajony, bowiem w jej epoce nikt o tym nie wiedział.

Nalegała, żeby wezwano mistrza harfiarzy, gdyż jej kroniki mówiły, że został wezwany. Kiedy jednak ten poprosił, by mu podała słowa Pieśni-Zagadki uśmiechnęła się i odmówiła.

- Kiedy okaże się, że Weyry zostały porzucone przez jeźdźców, napiszesz ją ty sam, albo twój zastępca - powiedziała mu Lessa. - To musi być twoje dzieło, a nie powtórzenie moich słów.

- Ciężkie to zadanie, kiedy się wie, że trzeba skomponować pieśń, która za czterysta Obrotów będzie tak cenną wskazówką. - Pamiętaj tylko - ostrzegła go - że to jest pieśń instruktażowa. Musi mieć specyficzną melodię, która ocali ją od zapomnienia, bowiem pieśń ta stawia pytania, na które ja muszę odpowiedzieć. Harfiarz zachichotał złośliwie i Lessa nabrała pewności, że jej wskazówki były wystarczające.

Rozgorzała dyskusja na temat: jak bezpiecznie wykonać tak długi lot, aby nie zakłócić funkcjonowania zmysłów. Przedstawiono również wiele pomysłów, dotyczących sposobu odnalezienia punktów odniesienia na drodze do przyszłości. Wszystkie okazały się jednak niepraktyczne. Pięć Weyrów, do których się wybierali, nie było w czasach Lessy zasiedlonych, a ona podczas gigantycznego skoku w przeszłość nie zatrzymywała się po drodze dla zebrania pośrednich punktów orientacyjnych.



- Mówiłaś, że skok pomiędzy okresami odległymi o dziesięć Obrotów nie wywołuje niepożądanych objawów? - spytał Lessę T'ton, kiedy władcy Weyrów zebrali się ponownie, by przełamać impas powstały na poprzednich spotkaniach.

- Żadnych. Zabiera... hm, raptem tyle czasu co skok pomiędzy dwoma punktami w przestrzeni.

- Skok przez czterysta Obrotów wytrącił cię zupełnie z równowagi. Hm... Może skoki w czasie o długości dwudziestu pięciu Obrotów będą wystarczająco bezpieczne.

Już zanosilo się na to, że ta propozycja spotka się z ogólną aprobatą, gdy przemówił D'ram, rozważny przywódca z Ista Weyr.

- Nie chciałbym, żeby to co powiem zostało odebrane, jako chowanie głowy w piasek, ale istnieje jedna kwestia, która nie została poruszona. Skąd będziemy wiedzieli, że wskoczyliśmy w czasy Lessy? Latanie pomiędzy jest ryzykownym zajęciem. Ludzie często giną, a Lessa też ledwie uszła z życiem.

- Słuszna uwaga, Dram - zgodził się pośpiesznie T'ton - ale sędzę, że istnieją fakty, które dowodzą, że poleciliśmy... w przyszłość. To właśnie one skłoniły Lessę do działania. Już choćby sam fakt zaistnienia jakiegoś nagłego zajścia - które spowodowało porzucenie pięciu Weyrów - jaki pchnął Lessę do tego, by przybyć do nas z prośbą o pomoc, może służyć za taki dowód.

- Zgoda, zgoda - przerwał mu Dram z troską w głosie - chodzi mi jedynie o to, czy możemy mieć pewność, że dotrzemy do czasów Lessy? A te czasy przecież jeszcze nie nadeszły. Skąd można to wiedzieć?

T'ton nie był jedynym człowiekiem wśród zgromadzonych, który gorączkowo szukał odpowiedzi na postawione pytanie. Raptem uderzył dłońmi o blat stołu.

- Na Jajo, stoimy przed alternatywą: umierać powoli nie robiąc nic albo umrzeć szybko - próbując działać. Dość już mam tego spokojnego życia, które my jeźdźcy musimy prowadzić po odejściu Czerwonej Gwiazdy tylko po to, by osiągnąwszy wiek starczy odejść w pomiędzy. Wyznaję, że jest mi jakoś przykro, kiedy widzę, jak plama Czerwonej Gwiazdy kurczy się o zmierzchu. Słuchajcie, nie bójmy się ryzyka. Jesteśmy jeźdźcami smoków. Wychowano nas w duchu walki z Niemi. Czyż nie tak? Udajmy się na folowanie czterysta Obrotów w przyszłość!

Ściągnięta twarz Lessy odprężyła się. Musiała przyznać, że nie można było wykluczyć tej możliwości, o której mówił Dram. Myśl o tym wypełniła jej serce lękiem. Mogła ryzykować swoim życiem, ale ryzykować życiem kilku tysięcy jeźdźców i smoków czy towarzyszących im mieszkańców pięciu Weyrów...?

Donośne słowa T'tona raz na zawsze przekreśliły jej wątpliwości.

- Jestem przekonany - triumfalny głos mistrza harfiarzy wdarł się w chór głosów, wyrażających poparcie dla stanowiska T'tona - że znam niezbędne punkty orientacyjne na drodze do przyszłości. Dwadzieścia obrotów, czy dwadzieścia setek, to nieistotne. Istnieje niezawodne rozwiązanie. T'ton sam je już przedstawił: "Czerwona Gwiazda kurczy się na tle nieba o zmierzchu..."

Później, kiedy wykreślali orbitę Czerwonej Gwiazdy, zrozumieli jak proste było to rozwiązanie i aż śmiali się, że ich odwieczny wróg będzie dla nich drogowskazem.

Na szczycie Fort Weyr, podobnie jak na szczycie każdego Weyru, leżały potężne głazy. Ustawione były w taki sposób, że w pewnych dniach roku, na podstawie ich rozmieszczenia można było ocenić, czy Czerwona Gwiazda, która poruszając się po nierównej orbicie wykonywała trwające dwieście Obrotów okrążenia słońca - zbliża się, czy oddala od Pernu. Po przestudiowaniu kronik, które oprócz innych jeszcze informacji dawały opis wędrówki Czerwonej Gwiazdy, bez trudu opracowano dla każdego Weyru plan wykonywania skoków pomiędzy czasem nad własnymi bazami. Gdyby bowiem prawie tysiąc osiemset objuczonych

smoków usiłowało dokonać tego w jednym miejscu, niewątpliwie miałyby miejsce liczne kolizje.

Teraz każda minuta spędzona tutaj wydawała się Lessie wiecznością. Już miesiąc nie widziała F'lara i tęskniła za nim bardziej niż się spodziewała. Ponadto obawiała się, że Ramoth rozpocznie gody bez Mnemetha. Nie ulegało wątpliwości, że wiele spizowych smoków i ich jeźdźców z ochotą przyjęłoby takie rozwiązanie, ale Lessa nie była tym zainteresowana.

T'ton i Mardra obarczyli ją zadaniem opracowania wielu szczegółów związanych z organizacją eksodusu, albowiem nie wolno było pozostawić po sobie żadnych śladów - z wyjątkiem gobelinu i Pieśni-Zagadki, która miała zostać skomponowana w jakiś czas po ich odlocie.

Ze łzami ulgi w oczach Lessa poleciała Ramoth, by wzniosła się ponad Gwiazdny Kamień Fort Weyr i zajęła miejsce obok T'tona i Mardry na tle spowitego mrokiem nocy nieba.

We wszystkich pięciu Weyrach karne oddziały jeźdźców uformowały się w powietrzu, demonstrując gotowość opuszczenia swej epoki.

Gdy tylko smoki władców zameldowały Lessie, że wyobraziły już sobie punkty orientacyjne wyznaczone przez położenie Czerwonej Gwiazdy, Lessa - podróżniczka z przyszłości - dała rozkaz odlotu.

24.

Najczarniejsza noc ma kres w jutrzence,  
Słońce rozprasza sennych mar cierpienie:  
Kiedy bezkresny ból mej duszy  
Znajdzie swój Weyr i ukojenie?

Wykonali jedenaście skoków pomiędzy. Podczas krótkich postojów między kolejnymi etapami podróży spizowe smoki władców Weyrów konsultowały się z Lessą, która koordynowała całe przedsięwzięcie. Z tysiąca ośmiuset niezwykle podroźników tylko czterech nie zdołało przenieść się w przyszłość - wszyscy czterej dosiadali niemłodych już smoków. Jeźdźcy wszystkich pięciu oddziałów uzgodnili, że przed ostatnim skokiem o długości zaledwie dwunastu Obrotów, zatrzymają się na krótki posiłek i napiją się gorącego klah.

- Łatwiej jest - mówił T'ton, gdy Mardra podała im puchary pokonywać odcinek o długości dwudziestu pięciu Obrotów niż dwunastu - spojrzał w górę na ich wiernego przewodnika pulsującą nierównomiernym światłem Czerwoną Gwiazdę. - W tak krótkim czasie nie zmienia ona w widoczny sposób swego położenia. Liczę na to Lesso, że podasz nam dodatkowe punkty orientacyjne.

- Chcę was zabrać do Ruatha, zanim F'lar odkryje, że wyjechałam - spojrzawszy na Czerwoną Gwiazdę zadrżała na całym ciele i pośpiesznie wychyliła do dna srebrny puchar. - Kiedyś już widziałem Czerwoną Gwiazdę. Wyglądała tak jak teraz... nie, dwa razy... W Ruatha - patrzyła szeroko otwartymi oczami na T'tona. Poczula ściskanie w gardle na wspomnienie tamtego dnia, w którym nabrała przekonania, że Czerwona Gwiazda stanowi dla niej zagrożenie. Było to trzy dni po przybyciu do Ruatha F'lar i F'lara. Fax zginął przebity sztyłem F'lara, a ona pojechała do Benden Weyr. Nagle poczuła się jak pijana. Ogarnęła ją słabość i dziwny niepokój. Pomiedzy poprzednimi etapami podróży nie czuła się tak źle.

- Co ci jest, Lesso? - spytała troskliwie Mardra. - Jesteś taka blada. Drżysz - otoczyła Lesse ramieniem i popatrzyła z przejęciem na T'tona.

- Dwanaście Obrotów temu byłam w Ruatha - wymamrotała Lessa, chwytając rękę Mardry w poszukiwaniu otuchy. - Byłam tam dwukrotnie. Odlatujemy szybko. Za dużo mam wrażeń,

jak na jeden ranek. Muszę wracać. Muszę wracać do F'lara. Na pewno będzie się na mnie bardzo gniewał.

Nuta hysterii w jej głosie zaniepokoiła Mardrę i T'tona.

T'ton pośpiesznie rozkazał by gasić ogniska i przygotować się do ostatniego skoku w przyszłość.

Z umysłem zmaconym chaosem myśli, Lessa przekazała smokom władców kilka obrazów służących za punkty orientacyjne: Ruatha w świetle zapadającego zmierzchu, Wielka Wieża, hold, pejzaż wiosenny...

25.

Czerwona iskra na czarnym niebie,  
Kropelka krwi za przewodnika,  
Obrót za Obrotem, i kolejny Obrót,  
Czerwona Gwiazda wiedzie podróżników.

Lytol i Robinton wmusili we F'lara posiłek celowo obficie zakrapiany winem. Z głębi świadomości do F'lara dobiegał głos mówiący mu, że musi się wziąć w garść, ale czuł, że to ponad jego siły. Jego zwykła energia gdzieś się zapodziała. Myśl o tym, że są jeszcze Pridith i Kylara, dzięki którym będzie można utrzymać ciągłość smoczego rodzaju, nie przynosiła mu żadnej ulgi. Stale odkładał na później wydanie polecenia, żeby sprowadzić z powrotem F'nora. Wezwanie Pridith i Kylary byłoby równoznaczne z akceptacją faktu, że Lessa i Ramoth nie powrócą. F'lar nie czuł się na siłach stawić czoła temu.

"Lessa, Lessa" - jej imię dźwięczało mu nieustannie w myśli. Targany był sprzecznymi uczuciami - raz potępiał jej nieostrożną, bezmyślną śmiałość, a kiedy indziej uwielbiał ją za próbę dokonania tak niewiarygodnego wyczynu.

- Słuchaj, F'lar. Teraz bardziej potrzebujesz snu niż wina głos Robintona przerwał tok jego myśli.

F'lar podniósł na niego oczy, marszcząc brwi w zakłopotaniu. Uświadomił sobie, że próbował właśnie unieść kubek z winem. - Co mówiłeś?

- Chodź. Będę ci towarzyszył do Benden i nikt nie odwiedzi mnie od tego zamiaru. Człowieku, przez tych kilka godzin postarzałeś się o całe lata.

- A czyż to nie jest zrozumiałe! - wrzasnął F'lar, zrywając się na nogi.

Robinton ze wzrokiem pełnym współczucia, wyciągnął rękę i chwycił mocno F'lara za ramię.

- Panie, nawet ja, mistrz harfiarzy, nie potrafię znaleźć słów godnych wyrażenia współczucia i czci jaką cię darzę, ale musisz się przespać. Pojutrze musisz stanąć do boju... - głos mu się załamał. - Jutro trzeba będzie sprowadzić F'nora... i Pridith.

F'lar obrócił się na pięcie i ruszył w kierunku nieszczęsnych drzwi prowadzących do Wielkiej Sieni w holdzie Ruatha.

26.

Czyż język potrafi tę radość wyśpiewać  
O nadziei przybyłej na smoków grzbietach?

Przed nimi wyrosła nagle Wielka Wieża w Ruatha. W świetle zachodzącego słońca ujrzeli wyraźnie wysokie mury okalające zewnętrzny dziedziniec.

Piskliwy, głośny dźwięk trąbki ogłaszającej alarm zagłuszony został przez rozrywający uszy grzmot wywołany niespodziewanym pojawieniem się setek smoków, które natychmiast, skrzydło za skrzydłem, uformowały szyk bojowy, wypełniając przestrzeń nad doliną.

Drzwi schronienia otworzyły się i smuga światła padła na kamienie flagowe na dziedzińcu.

Lessa poleciała Ramoth wylądować w pobliżu Wieży. Zeskoczyła z grzbietu swego smoka i pobiegła przed siebie, by powitać ludzi, którzy wylegli na jej spotkanie. W tłumie rozpoznała krępa postać Lytola, który trzymał na wyciągniętej wysoko ponad głową dłoni misę z płonącymi żarami. Jego widok przyniósł jej taką ulgę, że zapomniała o swej dawnej niechęci do strażnika.

- Pomyliłaś się o dwa dni, Lesso - wykrzyknął, gdy tylko zbliżył się do niej na tyle, że mógł przekrzyczeć hałas wywołany lądowaniem smoków.

- Pomyliłam się? Jak mogłam się pomylić? - dyszała Lessa. T'ton i Mardra stanęli przy niej.

- Nie ma powodu do zmartwienia - zapewnił ją Lytol, ujmując z czułością jej dłonie.

- Spudłowaliście. Wracajcie w pomiędzy, wracajcie do Ruatha sprzed dwóch dni. Ot i cała filozofia - uśmiechnął się szeroko, widząc jej konsternację. - Nic się nie stało - powiedział, ściskając jej dłonie-weź tę samą godzinę, hold, wszystko, ale wyobraź sobie dodatkowo F'lara, Robintona i mnie stojących na kamieniach flagowych. Umieść Mnementha na Wielkiej Wieży i błękitnego smoka na schodach. A teraz, w drogę.

Mnementh? - zapytała Lessę Ramoth niecierpliwie oczekująca spotkania ze swym partnerem.

Pochyliła ogromną głowę, a w jej wielkich ślepiach błysnęły iskierki podniecenia.

- Nie rozumiem - jęknęła Lessa. Mardra otoczyła jej ramiona przyjacielską ręką.

- Ale ja rozumiem. Rozumiem, zaufajcie mi - błagał Lytol, nieśmiało poklepując Lessę po plecach. Szukając poparcia spojrzął na T'tona. - Jest dokładnie tak jak mówił F'nor. Nic można być w kilku różnych punktach czasu i nie czuć potwornego wyczerpania, a kiedy zatrzymaliście się o dwanaście Obrotów od tej chwili, Lessa niespodziewanie zaniemogła.

- Ty o tym wiesz? - wykrzyknął T'ton.

- Oczywiście. Po prostu cofnijcie się o dwa dni. Teraz rozumiecie, że wiem o wszystkim. Naturalnie, wtedy będę bardzo zdziwiony, ale teraz, dzisiejszej nocy, wiem, że pojawiliście się dwa dni wcześniej. No, lećcie już! Nie próbujcie nawet dyskutować! F'lar był na wpół przytomny ze zmartwienia o ciebie.

- Będzie mną potrząsał - Lessa rozplakała się jak mała dziewczynka.

- Lesso! - T'ton wziął ją za rękę i zaprowadził z powrotem do Ramoth, która przykucnęła, żeby Lessa mogła ją dotknąć.

T'ton przejął dowodzenie. Poleciał swemu Fidranthowi, żeby przekazał pozostałym smokom punkty orientacyjne, które podał Lytol, a Ramoth uzupełniła ten obraz o opis Mnementha i ludzi na kamieniach flagowych.

Chłód pomiędzy otrzeźwił Lessę. Błąd, który popełniła mocno podważył jej wiarę we własne siły. I oto znów byli w Ruatha. Smoki radośnie uformowały imponujący szyk. Na tle światła schronienia widniały sylwetki Lytola, wysokiego Robintona i... F'lara.

Metaliczny ryk Mnementha powitał przybyszy. Ramoth jak burza wylądowała i porzuciwszy Lessę poleciała do swego partnera, by spleść z nim radośnie szyje.

Lessa, niezdolna do wykonania żadnego ruchu, stała tam, gdzie zostawiła ją Ramoth. Czowała, że Mardra i T'ton tkwią przy niej. Całą jej uwagę pochłaniał widok F'lara, który co sił w nogach pędził przez dziedziniec na jej spotkanie. A ona nie mogła się nawet ruszyć.

- Lessa, Lessa - urywany głos F'lara śpiewnie brzmiał w jej uszach. Przytulił ją, uniósł i miążdząc jej usta pocałunkiem aż do utraty tchu, zaniechał swej starannie wyuczonej obojętności. Raptem, opuściwszy ją na ziemię, chwycił ją za ramiona. - Lesso, jeśli jeszcze raz... - powiedział akcentując każde słowo. Nagle przerwał, uświadamiając sobie, że otacza ich grono uśmiechających się przybyszów.

- Mówiłam wam, że będzie mną potrząsał - mówiła Lessa, zalewając się łzami. - F'larze, przyprowadziłam ich wszystkich... Wszystkich z wyjątkiem Benden Weyr. To właśnie dlatego porzucono pięć Weyrów. To ja ich przyprowadziłam.

F'lar rozejrzał się wokół. Popatrzył ponad głowami władców Weyrów i zobaczył mnóstwo, setki smoków siadających w dolinie, na wzgórzach, wszędzie gdziekolwiek spojrzął. Widział smoki błękitne, zielone, spżizowe, brunatne i całe skrzydło złożone wyłącznie ze złotych królowych.

- Przyprowadziłaś - powtórzył oszołomiony.

- Tak. Oto Mardra i T'ton z Fort Weyr, Dram i...

Przerwał jej lekkim szarpnięciem, przyciągając ją do swego boku, aby móc zobaczyć i przywitać gości.

- Nie możecie sobie nawet wyobrazić, jak jestem wam wdzięczny - powiedział i zamilkł, albowiem zbyt wiele słów jednocześnie cisnęło mu się na usta.

T'ton wystąpił naprzód i wyciągnął do niego dłoń. F'lar uścisnął ją mocno.

- Mamy tysiąc osiemset smoków, siedemnaście królowych i wszystko co niezbędne dla założenia naszych Weyrów.

- Przywieźli też miotacze ognia - wtrąciła podniecona Lessa. - Ale żeby polecieć... żeby spróbować czegoś takiego - szepnęła F'lar ze zdumieniem i podziwem.

T'ton, D'ram i inni gruchnęli śmiechem. - Twoja Lessa to wspaniała...-... przewodniczka, zwłaszcza że całe jej zadanie wykonała za nią Czerwona Gwiazda - skończyła Lessa skromnie.

- Jesteśmy jeźdźcami - ciągnął T'ton poważnie - tak jak ty F'larze z Benden. Powiedziano nam, że są tu Nici, z którymi należy walczyć, a to robota dla jeźdźców... w każdej epoce!

27.

Bijcie w bębny, dmijcie w trąby,  
Harfiarz w struny, jeździec w chmury.  
Niechaj płomień siecze trawy,  
Aż przeminie czas ten krwawy.

Mimo że zakładano właśnie pięć Weyrów w ich poprzednich siedzibach, F'lar był zmuszony ściągnąć z powrotem swych ludzi z południa. Wyczerpani życiem w podwójnym czasie, byli u kresu wytrzymałości. Ślaniając się na nogach, z ulgą i wdzięcznością powracali do swych domostw, które opuścili dwa dni i zarazem dziesięć Obrotów temu.

R'gul, całkowicie nieświadomy tego, że Lessa dokonała wyprawy w przeszłość, poinformował F'lara i władczynię Weyr o przybyciu F'nora z siedemdziesięcioma dwoma nowymi smokami. Dodał zaraz, że wątpi, czy którykolwiek z jeźdźców w tej grupie będzie w stanie wziąć udział w walce.

- Nigdy w życiu nic widziałem tak wyczerpanych ludzi - paplał R'gul. - Nie mogę pojąć co im się stało, przecież mieli tyle słońca, żarcia i w ogóle, a przy tym żadnych obowiązków. F'lar i Lessa wymienili spojrzenia.

- Cóż, R'gulu, południowy Weyr powinien być zachowany. Przemyśl to sobie.

- Jestem jeźdźcą, a nie babą - warknął stary jeździec. Trzeba by czegoś więcej niż podróż w pomiędzy, żeby mnie doprowadzić do tak żalosego stanu.

- Och, wkrótce się pozbierają - powiedziała Lessa i zaśmiała się w odpowiedzi na dezaprobatę R'gula.

- Muszą się pozbierać, jeśli mamy oczyścić niebo z Nici warknął gniewnie R'gul.

- W tej chwili to już nie jest problem - zapewnił go F'lar spokojnie.

- Nie problem? Mamy tylko sto czterdzieści cztery smoki.  
- Dwieście szesnaście - poprawiła go Lessa z naciskiem.  
- Czy mistrz kowalski zbudował skuteczny miotacz ognia? zapytał, ignorując zupełnie jej uwagę.

- Oczywiście - odparł F'lar, uśmiechając się tajemniczo. Jeźdźcy z pięciu Weyrów przywieźli ze sobą cały sprzęt bojowy. Fandarel niemal zerwał im z pleców miotacze i niewątpliwie przed nastaniem następnego dnia każdy kowal na kontynencie wykona duplikat tego urządzenia. T'ton powiedział F'larowi, że w jego epoce każda posiadłość była wyposażona w taką liczbę miotaczy, że można było uzbroić w nie wszystkich mieszkańców. W czasie Długiego Przejścia miotacze zapewne przetopiono albo wyrzucono i zapomniano o nich. D'ram doszedł do wniosku, że lepszy od miotaczy jest skonstruowany przez Fandarela rozpylacz trójagenonu, albowiem może on jednocześnie służyć do nawożenia gleby.

- Tak, jeden lub dwa miotacze to lepsze niż nic. Przydadzą się nam pojutrze.  
- Znaleźliśmy coś, co będzie nieporównanie skuteczniejsze wtrąciła Lessa i pośpiesznie, przeprosiwszy mężczyzn, pobiegła do sypialni.

Zza kotary w drzwiach dobiegły ich dźwięki jakby śmiechu czy szlochu. R'gul zmarszczył brwi. Ta dziewczyna była zdecydowanie za młoda na stanowisko władczyni Weyr w tak ciężkich czasach.

- Czy ona zdaje sobie sprawę z tego, jak krytyczne jest nasze położenie Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę oddział F'nora, o ile w ogóle będą w stanie latać? - gniewnie zapytał R'gul. - Powinieneś całkowicie zabronić jej opuszczania Weyr.

F'lar puścił tę uwagę mimo uszu i zaczął nalewać sobie kielich wina.

- Kiedyś twierdziłeś, że tych pięć opuszczonych Weyrów stanowi dowód na poparcie twojej teorii, że Nici już nigdy nie zaatakują Pernu.

R'gul przełknął ślinę. Pomyślał, że kajanie się, nawet jeśli tego właśnie oczekiwał od niego władca Weyr, nie pomoże im zwalczyć Nici.

- W istocie, część tej teorii była słuszna - ciągnął F'lar, nalewając R'gulowi wina. - Twoja interpretacja była jednak błędna. Te Weyry były puste, ponieważ ich mieszkańcy... przybyli tutaj.

R'gul zatrzymał kielich w pół drogi do ust i podejrzliwie popatrzył na F'lara. Ten człowiek też był za młody, by udźwignąć brzemię swych obowiązków. Ale... zdawał się naprawdę wierzyć w to, co mówi.

- Możesz wierzyć lub nie, R'gulu, a i tak nie później niż za dzień uwierzysz- tych pięć Weyrów nie świeci już pustkami. Oni są tutaj w teraźniejszości. Przyłączą się do nas pojutrze w Telgar. Są w sile tysiąca ośmiuset smoków, mają miotacze ognia i mają doświadczenie w prowadzeniu walki.

Przez dłuższą chwilę R'gul patrzył w milczeniu na tego biednego człowieka. Powoli, z godnością postawił kielich na stole i obróciwszy się na pięcie wyszedł z pomieszczenia. Nie chciał, by dłużej wystawiano go na pośmiewisko. Ponieważ już pojutrze mają walczyć z Nićmi, to zrobi najlepiej, jeśli zaraz opracuje plan przejścia władzy.

Kiedy następnego dnia rano ujrzał klucz wspianiałych spizowych smoków niosących władców i dowódców skrzydeł na konferencję, R'gul upił się do nieprzytomności.

Lessa wymieniła pozdrowienia ze swymi przyjaciółmi, a następnie uśmiechając się słodko, opuściła zgromadzonych, tłumacząc się, że musi nakarmić Ramoth. F'lar odprowadził ją wzrokiem pełnym troski, po czym przywitał się z Robintonem i Fandarelem, których także zaproszono na spotkanie. Obaj mistrzowie cechów wprawdzie nic nie mówili, ale nie uronili ani jednego słowa wypowiedzianego na konferencji. Ogromna głowa Fandarela zwracała się ku kolejnym mówcom. Z rzadka tylko mrugał swymi głęboko osadzonymi oczami. Na twarzy Robintona widniał nieznaczny uśmiech. Obecność gości z przeszłości sprawiała mu widoczną rozkosz.

F'lar, który chciał zrezygnować z tytularnej pozycji władcy w Benden, albowiem, jak twierdził, był zbyt mało doświadczony, został szybko zakrzyczany.

- Całkiem nieźle dawałeś sobie radę w Nerat i Keroon. Naprawdę dobrze - powiedział T'ton.  
- Dwadzieścia osiem smoków i jeźdźców wykluczonych z walki. I ty to nazywasz dobrym dowodzeniem?

- Jak na pierwszą bitwę, w której każdy jeździec był jeszcze zielony jak smocze niemowlę? Nie, człowieku. Byłeś u nas w Nerat, chociaż można by powiedzieć, że po czasie - T'ton uśmiechnął się z odcieniem złośliwości - a to właśnie należy do obowiązków jeźdźcy. Nie masz racji. Twierdzą, że to była dobra robota. Dobra robota - powtórzył.

Pozostali czterej władcy potakująco kiwnęli głowami. - Jednakże twój Weyr nie dysponuje jeszcze pełną siłą bojową, zatem będziemy uzupełniać twoje oddziały naszymi jeźdźcami ze skrzydeł o niepełnym składzie. Och, jakże królowe chwala sobie te czasy. Są w swoim żywiole - uśmiechnął się od ucha do ucha, dając do zrozumienia, że spiżowych jeźdźców również niezmiernie cieszy możliwość walki z Nićmi.

F'lar odpowiedział uśmiechem i pomyślał, że Ramoth była już prawie gotowa do lotu godowego, a tym razem Lessa... och, ta dziewczyna znów była tak zwodniczo słodka. Musi bardziej na nią uważać.

- Zostawiliśmy ludziom Fandarela wszystkie miotacze ognia, które przywieźliśmy ze sobą. Dzięki temu będziesz mógł jutro uzbroić wszystkich ludzi z obrony naziemnej.

- Tak, tak, dziękuję - powiedział Fandarel. - Zrobimy nowe w rekordowym czasie i niedługo zwrócimy wasze miotacze.

- Nie zapomnij o urządzeniu do rozpylania trójagenonu w powietrzu - wtrącił D'ram.

- A zatem ustalamy - T'ton przebiegł wzrokiem po twarzach zgromadzonych jeźdźców - że załogi wszystkich Weyrów spotykają się w pełnym składzie w Telgar trzy godziny po wschodzie słońca. Będziemy ścigać atakujące Nici aż do Crom. A propos, F'lar, te twoje mapy, które pokazał mi Robinton są doskonałe. My nigdy takich nie mieliśmy.

- Skąd wiedzieliście, kiedy Nici zaatakują? T'ton wzruszył ramionami.

- Ataki następowały tak często, nawet jeszcze wtedy, kiedy byłem dzieckiem, że po prostu czuło się kiedy nastąpi kolejny. Ale twój sposób jest lepszy. Dużo lepszy.

- Precyzyjniejszy - dorzucił Fandarel z aprobatą.

- Pojutrze, kiedy zjawimy się w Telgar, zażądamy dostaw żywności dla pustych jeszcze Weyrów - T'ton wykrzywił twarz w uśmiechu. - Jak w starych dobrych czasach, kiedy wymuszaliśmy na lordach dodatkowe daniny - zatarł niecierpliwie dłonie. - Jak w dobrych starych czasach.

- Jest przecież południowy Weyr - przypomniał F'nor. Opuściliśmy go sześć Obrotów temu naszego czasu i zostawiliśmy stado bydła. Z pewnością się rozmnożyło, a poza tym jest tam pod dostatkiem owoców i zbóż.

- Bardzo bym się ucieszył, gdyby ten eksperyment był kontynuowany - oświadczył F'lar, patrząc zachęcająco na F'nora.

- Tak, tak. Nie zapomnij wysłać tam też Kylary - dorzucił szybko F'nor.

Przedyskutowali jeszcze kwestię szybkiego sprowadzenia żywności dla wstępnego zaopatrzenia nowych Weyrów i na tym zakończyli naradę.

- Trochę człowiekowi nieswojo - powiedział T'ton do Robintona, kiedy we dwóch delektowali się winem - gdy stwierdza, że Weyr, z którego wyjechał przedwczoraj i który zostawił w nienagannym porządku, obrócił się w zakurzone rumowisko. Kobiety z Jaskiń Niższych trochę się zafrasowały.

- Uporządkowaliśmy te kuchnie - odparł F'lar z oburzeniem. Spokojny, niczym niezmacony sen ostatniej nocy przywrócił mu dawne siły.

T'ton chrząknął znacząco.

- Mardra jest zdania, że mężczyzna nie jest w stanie uporządkować czegokolwiek.  
- Czy sądzisz, że będziesz w stanie osiągnąć jutro smoka, F'nor? - zapytał F'lar z troską.  
Wyraźnie dostrzegając wyczerpanie malujące się na twarzy przyrodniego brata, choć po przespanej nocy wyglądał już znacznie lepiej. Mimo wszystko ten potworny wysiłek na przestrzeni kilku Obrotów był niezbędny, choć z przeszłości przybyło tysiąc osiemset smoków. Kiedy F'lar wysłał F'nora o dziesięć Obrotów w przeszłość, aby zajął się hodowlą tak niezbędnych w Weyr smoków, jeszcze nie wpadli na pomysł wyjaśnienia Pieśni-Zagadki, ani też nie wiedzieli nic o gobelinie.

- Nie opuściłbym tej bitwy, nawet gdybym nie miał smoka oświadczył F'nor z determinacją.  
- To mi przypomina, że będziemy jutro w Telgar potrzebowali Lessy- zauważył F'lar. -  
Wicie, ona potrafi rozmawiać z każdym smokiem - wyjaśnił T'tonowi i D'ramowi, niemal przepraszając.

- Och, wiemy o tym - zapewnił go T'ton. - Mardra nie ma nic przeciwko temu. Jako starsza władczyni Weyr, Mardra poprowadzi skrzydło złożone z królowych - dorzucił, widząc skonsternowanie F'lara.

- Królewskie skrzydło?  
- Oczywiście - T'ton i Dram wymienili między sobą pytające spojrzenia, zdziwieni zaskoczeniem F'lara. - Chyba dopuszczacie swoje królowe do walki, czy nie?  
- Nasze królowe? T'ton, my w Benden przez całe lata mieliśmy tylko jedną smoczyce-królową. Tak było przez tyle pokoleń, że znaleźli się w końcu ludzie, którzy uważają legendy o walczących królowych za czystą herezję.

- Do tej chwili, w zasadzie nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak jesteście nieliczni. Tak czy owak - opanował go ponownie entuzjazm - królowe są bardzo pożyteczne, jeśli zastosuje się miotacz ognia. Dopadają tych wiązek Nici, których nie zdołali zniszczyć inni jeźdźcy. Lecą niewysoko, poniżej głównych sił. To dlatego D'ram jest tak bardzo zainteresowany aerozolem trójagenonu, który na dobrą sprawę nie zerwie nawet włosa z głowy mieszkańcom opryskiwanych terenów, a przy tym, w przeciwieństwie do płomieni, jest korzystny dla pól uprawnych.

- Czy naprawdę chcesz przez to powiedzieć, że zezwalacie swoim królowym walczyć z Nićmi? - F'lar zignorował uśmiechy F'nora i T'tona.

- Zezwalamy? - ryknął Dram. - Nie sposób ich zatrzymać. Czy nie znasz treści ballad?  
- Przejazdźka Morety?  
- Otóż to.

Na widok wyrazu twarzy F'lara, który z irytacją odgarniał przydługie pasmo włosów, opadające mu na oczy, F'nor wybuchnął gromkim śmiechem. Za chwilę opanował się nieco i tylko niezbyt mądry uśmiech pozostał mu na ustach.

- Dzięki. To mi podsuwa pewien pomysł - powiedział F'lar. Odprowadził władców do ich smoków, pomachał radośnie na pożegnanie Robintonowi i Fandarelowi. Nie przypuszczał wcześniej, że na dzień przed drugą bitwą będzie mu tak lekko na sercu. Spytał Mnementha, gdzie może być Lessa.

- Kąpie się - odparł spiżowy smok.  
F'lar rzucił okiem na puste legowisko królowej.  
- Och, Ramoth jest jak zwykle na Szczycie - powiedział Mnementh, wyraźnie zasmucony.  
F'lar usłyszał, że odgłosy pluskania w łaźnicy ustały i opuścił windę po gorące kłah.  
- No i jak? Udało się spotkanie? - spytała słodko Lessa wynurzając się z łaźienki. Jej smukłą figurę otaczał jedynie ręcznik. - Wyjątkowo. Chyba wiesz, że będziemy cię potrzebowali w Telgar?

Przyjrzała mu się bacznie i ponownie się uśmiechnęła.  
- Jestem jedyną władczynią Weyr, która umie rozmawiać z każdym smokiem - odparła figlarnie...



- Fakt - rzucił F'lar wesoło - i już nie jedynym jeźdźcem w Benden dosiadającym królowej...  
- Nienawidzę cię! - odcięła się Lessa, ale nie zdołała już wymknąć się F'larowi, który z gwałtowną poządlwością przyciągnął ją do siebie i przytulił.  
- Nawet jeśli powiem ci, że Fandarel ma dla ciebie miotacz ognia i możesz przyłączyć się do królewskiego skrzydła? Przestała więc się w uścisku i zbита z tropu spojrzała nań pytająco.  
- I że Kylara zostanie władczynią Weyr na południu... w terażniejszości? Jako władca Weyr potrzebuję spokoju i ciszy między bitwami...  
Ręcznik osunął się na ziemię, a Lessa odpowiedziała namiętnie na pocałunek F'lara.

28.

Z wszystkich Weyrów i Bowl,  
Spizowe i brunatne, błękitne i zielone,  
Wznoszące się ku górze smoki  
Hen wysoko, w locie, widziane i niewidziane.

W niespełna trzy godziny po wschodzie słońca F'lar na spizowym Mnementhu dokonał inspekcji swych oddziałów. Dwieście szesnastu smoków uformowało ponad szczytem Benden Weyr szyk bojowy. Później, w dolinie, zgromadzili się pozostali mieszkańcy Weyr, w tym kilku jeźdźców rannych w pierwszej bitwie. Nie było tylko Lessy i Ramoth. Obie udały się do Fort Weyr, gdzie grupowało się skrzydło królewskie. F'lar nie potrafił zdławić w sobie niepokoju wywołanego świadomością, że Lessa i Ramoth także będą walczyły. Wiedział, że to pozostałość z czasów, kiedy Pern miał tylko jednego smoka-królową. Jeśli Lessa zdołała skoczyć w pomiędzy o czterysta Obrotów w przeszłość i sprowadzić załogę i mieszkańców pięciu Weyrów, to z pewnością potrafi również obronić siebie i Ramoth przed Niemi.

Sprawdził czy wszyscy jeźdźcy mają niezbędną ilość smoczego kamienia w workach i czy każdy smok ma właściwy kolor zwłaszcza te z południowego Weyr. Oczywiście smoki były w świetnej formie, ale twarze jeźdźców wskazywały wyraźnie na szok czasowy, którego doznali. Inspekcja przeciągała się długo, a przecież Nici już wkrótce miały przesyć niebo nad Telgar.

Dał rozkaz do przejścia w pomiędzy. Pojawili się w pobliżu siedziby w Telgar, trochę na południe od niej i nie byli pierwszymi przybyszami. Po stronie zachodniej, północnej i po wschodniej pojawiały się coraz to nowe skrzydła jeźdźców, aż w końcu cały horyzont pokryty został ogromną formacją w kształcie litery V. F'lar usłyszał odległy dźwięk dzwonu, dobiegający z wieży w Telgar. To mieszkańcy posiadłości witali niespodziewanie przybyłe oddziały jeźdźców na smokach.

Gdzie ona jest?- spytał F'lar Mnementh. Wkrótce będzie nam potrzebna do przekazywania rozkazów...

Już leci - przerwał mu Mnementh.

Dokładnie nad schronieniem w Telgar pojawiło się kolejne skrzydło. Nawet z tej odległości, F'lar dostrzegł różnicę: to złote smoki połyskiwały w jasnych promieniach wstającego słońca.

Szmer aprobaty przeszedł przez zgromadzone oddziały smoków. F'lar mimo kołaczącego gdzieś w sercu niepokoju, uśmiechnął się z dumą, przyglądając się feerii złocistych błysków.

W tym momencie wschodnie skrzydła wzbity się wysoko w górę. To smoki instynktownie poczuły obecność swego odwiecznego wroga.

Mnementh uniósł łeb, wydając metaliczny grzmot wojennego ryku.

Nici! F'lar widział je teraz wyraźnie, na tle wiosennego nieba. Krew zaczęła mu żywiej krążyć w żyłach, ale nie ze strachu - z dzikiej radości. Serce biło nierówno. Mnementh zażądał więcej smoczego kamienia i przygotował się do skoku w górę.

Smoki, które przystąpiły już do walki, wyrzucały w jasnoniebieskie niebo jęzory pomarańczowe-czerwonych płomieni. Chowały się i wyskakiwały z pomiędzy, pluły ogniem, nurkowały.

Wspaniałe, złote królowe pędziły tuż nad ziemią, niemal szorując po niej brzuchami, w poszukiwaniu Nici, które umknęły jeźdźcom.

Wtem F'lar rozkazał nabrać wysokości w celu przechwycenia Nici w pół drogi do ziemi. Gdy Mnementh jak strzała pędził do góry, F'lar wyzywająco potrząsnął pięścią w kierunku Czerwonego Oka Gwiazdy.

- Nadejdzie dzień - krzyczał - kiedy nie będziemy siedzieć spokojnie, czekając aż opadniecie. My spadniemy na was, tam gdzie się rodzicie, na waszą własną ziemię.

Na Jajo, powiedział do siebie w duchu, jeśli możemy podróżować czterysta Obrotów w przeszłość, ponad morzami, ziemią i to w mgnieniu oka, czymże jest podróż z jednego świata w drugi?

F'lar uśmiechnął się do swych myśli. Lepiej nie wspominać o tym zuchwałym planie w obecności Lessy.

Wiązka z przodu - ostrzegł go Mnementh.

Kiedy spiżowy smok zaatakował, wyrzucając przed siebie płomienie, F'lar zacisnął kolana na jego szyi. Matko nasza, był tak szczęśliwy, że teraz, właśnie on, F'lar, na spiżowym Mnementhu, był jeźdźcem Pernu!